

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000301528





**PAMIĄTKI HISTORYCZNE KRAJOWE.**

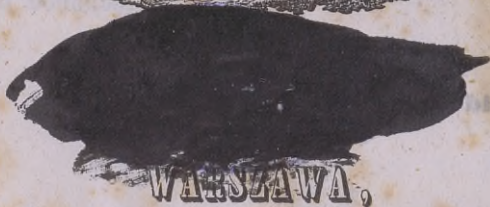
LIBRARY HISTORICAL RESEARCH

**PAMIĄTKI**  
**HISTORYCZNE KRAJOWE**

PRZEZ

*Karola Milewskiego*

Członka Towarzystwa Naukowego połączonego z Uniwersytetem  
Jagiellońskim w Krakowie.



Nakład i druk S. ORGELBRANDA Księgarza i Typografa  
przy ulicy Miodowej Nr. 496.

—  
**1848.**

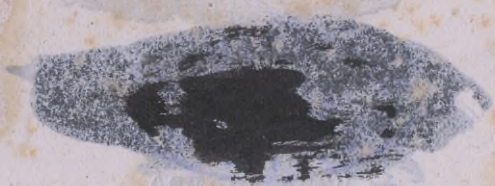


II 41336

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

Warszawa dnia 2/14 Lutego 1845 roku.

Cenzor **Niezabitowski.**



Akc. Nr.                     

II 2824/60

*Jaśnie Wielmożnej*

**Z HRABIÓW POTOCKICH ALEXANDRZE**

**HRABINI**

**POTOCKIĘJ.**

Dozwól Jaśnie Wielmożna Hrabino abym te wspomnienia krajowe, dostojnem Twojem zaszczycił Imieniem, a to z dwóch ważnych do tego pobudek, już to, że ród Twój piastując znakomite w kraju urzędy, tak w boju jako też i w Radzie sływał zawsze prawością, już też, że przymioty Twoje osobiste, jednając Ci powszechne uwielbienie, zawsze milej ozdoby dziełu temu dodadzą.

**Jaśnie Wielmożnej Hrabini**

najniższy sługa

**AUTOR.**

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

## WSTEP.



Zabytki i starożytne pomniki historyczne każdego narodu, nie przestaną być zawsze ważnym przedmiotem troskliwych poszukiwań, i powszechnie wysoko bywają cenione, bo nie przestają należeć do historycznych źródeł. Nieme wprawdzie są te pamiątki, ale chociaż milczące, jakże wyraźnie przemawiają. Nie masz kraju na całej kuli ziemskiej, gdzieby na nich zbywało. Począwszy od szat zdzieczalonych Eskimów i Gröndlandczyków, pod śniegiem odgrzebywanych, aż do zabytków starożytnego Egiptu i w skale wykowanych dziwotwornych gmachów Indyan w Karli, Selsset i Parasuaramy, sławnych pomników starożytniej Grecyi i Rzymu, aż do bram niebotycznych świątyń słońca czyli Inkasów, nie przestaną one być ważnym materiałem, zajmującym powszechną uwagę. —

Jeszcze od r. 1821 zwiedzając różne okolice dawniej Polski, zajmując się zbieraniem i badaniem różnych pamiątek historycznych; oprócz te-

go zachęcony odezwą Redakcyi pisma peryodycznego, pod tytułem: *Wanda* czyli *Tygodnik Warszawski*, która w r. 1823 oddzielny w piśmie swoim tytuł: *Wspomnienia narodowe* poświęciła, takowe w powyżej wymienionem piśmie umieszczałem. Gdy jednak pismo to w zupełności, w ciągu 24 lat z handlu wyczerpanem zostało i rzadko dziś w którym księgozbiornie znaleźć je można, osądziłem za rzecz użyteczną w jedno dziełko wspomnienia te zebrać, a pomnożywszy one nowemi dodatkami, jako też innymi artykułami, które pojedynczo umieszczane były, już to: w pamiętniku warszawskim redakcyi ś.p. Kazimierza Brodzińskiego; w Bibliotece Polskiej Franciszka Salezego Dmochowskiego; Niewidaniu<sup>1</sup> w Dniestrance ś.p. Stanisława Jaszowskiego we Lwowie wydanej; już też w Bibliotece Warszawskiej. Powiększywszy oraz zbiór ten nowymi artykułami dotąd drukiem nie ogłoszonymi, umyśliłem w osobnem dziełku je zebrać i wydać, mniemając, że szczerą chęć moja, pomniąc na owo szacowne zdanie poety naszego:

Służmy pocziwój sławie a jako kto może,

Niechaj ku ogólnemu dobru dopomoże.

mile od ziomków moich przyjętą zostanie. —

<sup>1</sup> Niewidania, powieść z dawniejszych dziejów polskich i rozmaite poezye, w kształcie Noworocznika, zebrana i wydana w Warszawie przez Antoniego Wagę, nakładem A. Brzeziny w r. 1826.

# CHARAKTER I ZWYCZAJE

MIESZKAŃCÓW Z OKOLIC KRAKOWA.

# CHARAKTER I ZWYCZAJE

MIESZKAŃCÓW Z OKOLIC KRAKOWA.

Widzimy że nie może być on jakimś dla  
... wyjątkiem, co samo look, zamieszkuje  
kwaśno, obciążając drogę zażytki starożytności  
polskiej. Mieszkańcy okolic Krakowa, Proszko-  
wie i Skoków, leżących na lewym brzegu  
Wisły, po wieloletniej cęści na miłość urodzenia,  
biore, jako najważniejszą, kład zdrowy i mądry,  
nie tylko do zniesienia największych trudów  
mowy, ale i do zapewnienia, nie radło do zapo-  
kożenia, przeważnych potrzeb życia nie wiele wy-  
magający. Nie walczy on z ludem pracownym  
przemysłowym, aniż walczy się z ludem z nie-  
kwalifikacją własną, przeciwnie. Sprz...

ga zachęcający...  
Wydawca: Warszawa 1921 r.  
Wydanie pierwsze  
Cena 1/2 zł.

## CHARAKTER I ZWYCZAJ

Wydawca: Warszawa 1921 r.  
Wydanie pierwsze  
Cena 1/2 zł.

Wydawca: Warszawa 1921 r.  
Wydanie pierwsze  
Cena 1/2 zł.

# CHARAKTER I ZWYCZAJE

## MIESZKAŃCÓW Z OKOLIC KRAKOWA.

---

### WŁAŚCIWI KRAKOWIACY.

**S**ądzimy że nie może być obojętnem dla czytelnika opisanie ludu, zamieszkującego krainę obejmującą drogie zabytki starożytności polskich. Mieszkańcy okolic Krakowa, Proszowic i Szkalmierza, leżących na lewym brzegu Wisły, po większej części od miejsc urodzenia, biorą swoje nazwiska. Lud zdrowy i mocny, nie tylko do znoszenia największych trudów i niewygód przyzwyczajony, ale nadto do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia nie wiele wymagający. Nazwać go można ludem pracowitym, przemyślnym i umiejącym się ratować w niedostatku własną przezornością. Sprzyjają temu

piękne okolice, w których ziemia przychylna pracy człowieka, obfitością urodzajów zachęca go do wydoskonalenia rolnictwa. Blizkość Krakowa względem granic Szląska i Węgier, ułatwia handel wszelkiego rodzaju; — położenie to jednak tak w naturze swojej, jako i okolicznościach dogodne, nie tyleby mieszkańcom zapewniało korzyści, gdyby władza Rządowa przez zaprowadzenie niektórych ważnych ustaw, nie ożywiła narodowego przemysłu. Własności moralne mieszkańców, na pierwszy rzut oka, wielką w nich okazują prostotę i niecierpliwość; ale z drugiej strony naturalne ich poznanie, i ukryty dowcip, czynią ich na wszystko baczny.

Gościnność znamionująca wszystkie ludy Sławińskie, u nich szczególnie się odznacza. Ktokolwiek w Krakowskim podróż odbywa, śmiało wejść może do najbliższej chaty, która mu się nadarzy. Otwarty gospodarz przyjmie go zapewne według swojej możności; — wezwie nawet pomocy sąsiadów, gdyby sam nie miał potrzebnych zapasów. W wynurzeniu się z przychylnością i w poświęceniu usług swoich, Krakowiacy bardzo są szczodrymi; komu zaś sprzyjać zaczną, temu starają się okazać najpewniejsze dowody swojego prostego, lecz szczerego przywiązania. Nie pogardzają nikim, ale wyrządzoną sobie krzywdę nie łatwo znieść mogą i długo ją pamiętają. Nie przykrzą im się

dobrze czyny; nie szukają z nich próżnej chwały; owszem poczytują je za dopełnienie swoich powinności.

*Dyaryusz familijny Zebrzyckich*<sup>1</sup> zachował nam zdarzenie malujące charakter Krakowiaków jeszcze z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Kiedy powszechnie zepsucie w Europie ogarnęło umysły możniejszych; gdy ci na rozwalinach Monarchicznej władzy, nie tak wolność stanów, jak raczej własną przemoc ustalić chcieli, uciężenie włościan doszło do najwyższego stopnia. W dobrach pewnego starosty, zajął się ogień; — śpieszne jego rozszerzenie się, a bardziej jeszcze pomroka nocy, nie dozwolily wczesnego ratunku. Włościanie pamiętni krzywd wyrządzonych sobie, opuścili chaty; a widząc cały dwór w płomieniach, odmawiali wszelkiej pomocy. Stawa przed nimi kmieć, nazwiskiem Jonek Łopucha, i rzecze: „Bracia! oto czas pomśzczenia się krzywd naszych! — Pośpieszmy „na pomoc naszemu ciemężcy!” Wieśniacy rozgrzani tą przemową, rzucają się w ogień, przełamują odważnie grożące im niebezpieczeństwo, i z pośród płomieni wydzierają całą rodzinę Starosty. Po zupełnem ugaszeniu ognia, Staro-

<sup>1</sup> Podobne Dyaryusze utrzymują się dotąd po wielu domach. Zapisują w nich nadzwyczajne zdarzenia, do szczególnych miejsc przywiązane; znakomite czyny przynoszące zaszczyt domowi i t. p.

sta kazał zwołać do siebie nazajutrz całą gromadę, a ujrzawszy swego wybawcę, zawołał: „Powiedz, jakiej żądasz nagrody?” — Łopucha przystąpiwszy bliżej do niego i skłoniwszy się nisko, odpowie: „Na żadną nie zasługujemy nagrodę, gdyż nie ciemżycielowi naszemu, ale bliźniemu śpieszyliśmy na pomoc, i uratowaliśmy rodzinę jego z pożaru. Te zaś pieniądze, któreś nam wczoraj w nieszczęściu obiecał, rozdaj raczej w sąsiednich wioskach, w których bracia nasi jęczą z ucisku i zdzierstwa.” — Jeżeli z jednej strony zadziwia nas rzadka enota krakowskiego kmiecia, tedy z drugiej uwielbiać winniśmy wspaniałość Starosty, który nie tylko że tej otwartości nie wziął za złe poddanemu, ale nadto nagrodziwszy wyrządzone włościanom krzywdy, wybawcy swemu jako też i dzieciom jego, wiecznem prawem, znaczne nadał grunta, i zaopatrzył we wszelkie gospodarskie sprzęty.

Dowcipny Krakowiak umie swoje piosenki, w których tyle poezyi, imaginacyi, a czasem i tęsnoty bywa rozlanéj. Jest on ciekawy, nie wiele dowierzający, zazwyczaj mało lubiący pracę: lecz do hulanki, dziewczyny i bitki niezmiernie skłonny. Przekłada karczmę nad wszystko. Nie trzeba przecieź rozumieć, ażeby lud ten był bezbożnym i rozwiozłym; jedynie uważając go w porównaniu z pracowitym Góralem, trzeźwym i nader pobożnym, Krakowiak może

się słusznie nazywać birbantem, a nawet zawadyką. Krakowiacy są gorliwi w pełnieniu obrzędów religijnych jak wszystkie ludy sławiańskie; a jeżeli chętnie odwiedzają karcznię, pochodzi to z ich żywego charakteru i temperamentu; jeżeli więc śpiewa wesołe piosnki aniżeli pienia pobożne, wypływa to z przyczyny, że w tem pokoleniu tleje iskra poezyi, o której oni sami nie wiedzą, lecz ją czują i wynurzają w swoich piosnkach, zawsze wesołych, satyrycznych, a czasem i smętnych. Nie są oni rozwiozłymi; albowiem życie ich jest zupełnie wieśniacze; zwyczajnie nieco leniwi, bo powszechnie przeciążają ich pracą; a jeżeli niekiedy stają się chytrymi, to tego wymaga ich położenie, wśród ucisku panów i ich oficyalistów. Lecz ani ciężka praca ani ucisk i nędza, nie zdołają w nich tłumić zuchwałej odwagi, wrodzonej wesołości i téj iskry poezyi, która się tak pięknie w tym ludzie rozwija. Są oni szczerzy i otwarci, ale raz ich tylko oszukać można; powtórnie już mało mają ufności, bo lękają się podstępów i zdrady. — Plebani w swoich parafiach oprócz zwyczajnych nauk, w dni świąteczne po nieszpórach poświęcają parę godzin czasu, na obeznanie włościan z powinnościami ich stanu, i wystawienie głównych pobudek do gorliwego ich zachowania. Ten nieustanny religijny dozór, pociąga za sobą wielorakie korzyści: zajmuje ich serca, i to sprawia, że do-

browolnie skłaniają się do cnoty; innych, chociaż nie zaraz w dobrem utwierdza, wzbudza w nich przynajmniej wstyd i bojaźń, żeby za złych uważanymi nie byli; a to samo już jest dostatecznym do utrzymania ich w przyzwoitych obrębach moralności i religii.

Wielu dotąd zachowało ten starożytny zwyczaj, że w czasie świąt wielkanocnych, placek na kawałki połamany, pomiędzy swoich przyjaciół i krewnych rozdają, — i te ułamki do następnego roku z największą zachowują starannością, jako pewne ubezpieczenie się przeciw wszelkiemu rodzajowi nieszczęścia. Prostota i nieoddzielna szczęśliwość utrzymują się dotąd pomiędzy nimi. — Dla prawych zwierzchników ślepe okazują posłuszeństwo; szanują ich, a razem dają im dowody szczerego przywiązania; dopełniając jednak ohotnie swoich powinności, nie radzi kiedy im kto je przypomina. Tak to nieugiętość umysłu i szlachetna duma, stanowiła zawsze główną cechę charakteru mieszkańców krakowskięj ziemi. Nie opuszczała ich na polu sławy i do świetnych prowadziła czynów. Zakochani w własnej ziemi, nie zamieniliby jej za żadną inną. Rzadko się bardzo zdarza, żeby Krakowiak kiedy dobrowolnie porzucił swoją siedzibę; — strzechę ojców swoich uważa za święte dziedzictwo, które dzieciom swoim zachować powinien.

Lud ten ciąglą w dni powszednie zajęty pracą,

nadto jest szczęśliwy, gdy w święto dzielić może radość z swoimi sąsiadami w gospodzie. Tam jeden drugiemu przywołując na pamięć dawne czasy: jacy to byli dawni ich panowie, a jacy są dzisiaj; jacy to ich ekonomowie, pisarze i t. d. do późnej nocy czas wesoło trawi. Kiedy gospodarze zajęci są rozmową, tymczasem różni parobcy z hożemi dziewczętami skocznie wywijają tany. Nie raz jutrzienka nocną rozpędzi pomrokę, a jeszcze odgłos narodowych śpiewów rozlega się w powietrzu.

Wesołe zabawy na wyżynkach, lub innych uroczystościach wiejskich, mogą dać miłośnikowi przyrodzenia, wyobrażenie zupełnej szczęśliwości. — Jeżeli hojność panów stara się im uprzyjemnić podobny rodzaj zabaw, nie posiadają się z radości, i w ów czas to dopiero otwiera się dla nich pożądana sposobność, układania dowcipnych śpiewów, przez które usiłują przekonać, ile umieją cenić ten dowód prawdziwej do nich przychylności.

„Nie masz narodu, któryby po trudach i pracy w muzyce i tańcu nie szukał przyjemności życia i takowych zabaw nie starał się zastosować do swego charakteru i stopnia cywilizacji; — lecz w okolicach Krakowa, zdaje się, że lud rodzi się z widoczną do muzyki zdolnością; bo w krótkim czasie i po lekkim ćwiczeniu, każdy wieśniak z największą łatwością rozwija ją i doskonali.”

Muzyczne instrumenta Krakowiaków składają się ze skrzypców, kozy, zwanęj inaczej dudą, i basów, na których pospolicie trzy tylko zakładają strony. — W niektórych miejscach zdarza się niekiedy widzieć pewny gatunek Liry, która co do zewnętrznego składu zupełnie jej odpowiada; ale co do głosu i przyjemności, zdaje się ją przewyższać. — W wydatnych tonach można słyszeć wiele powabnych śpiewów, szczególnie z Minoru. — Mają one wdzięk sobie właściwy, zdolny poruszyć najgłębszego znawcę.

Krakowiacy obdarzeni są szlachetnemi uczuciami, posiadają rzadkie przymioty serca — i gdyby tylko dołożono więcej starania o lepsze ich ucywilizowanie, ażeby mogli w niem zakosztować, a oraz przekonali się o szczęśliwym wpływie zniesionego poddaństwa; w ówczas możnaby ten lud nie tylko zbliżyć do pożądanego celu szczęśliwości, ale uczynić go jeszcze użyteczniejszym krajowi. Wolny kmiotek z całym swoim bytem od tego zależy, żeby sobie mógł robotę znaleźć; a każdy dzień w którym próżnuje, jest dla niego dniem nieszczęścia; pracuje, żeby sobie ile być może największą zapewnił nagrodę. — Posiadając własne swoje grunta, nie przestaje na utrzymaniu w całości zostawionęj po przodkach dziedziny, ale nadto rozszerza jej granicę, uprawia troskliwie ziemię; zagrodę swoją kształci, przyozdabia, aby ją do najlepszego doprowadził stanu.

Ubiór Krakowiaków różni się tylko kolorem zwierzchniej sukni, i składa się: z koszuli pod szyją tasiemką wąską związaną; spodni skórzanych szerokich; butów juchtowych z dużemi żelaznemi podkówkami, któremi w tańcu zręcznie krzesać umieją; z pasa skózanego, nabijanego ćwieczkami, i nawleczonego mosiężnemi kólkami, lub świecącemi guzikami; z sukmany, poniżej kolan z obu stron założonej, pospolicie koloru brunatnego, po bokach czerwonymi lub niebieskimi sznurkami bramowanej; i z czapki ponsowej z wąskim do koła barankiem. — Proszowianie noszą sukmanę białą, czarnym wyszywaną sznurkiem. — Letni strój Krakowiaków, składa się z tak nazwanej kitli, to jest białej płociennej zwierzchniej sukni, ozdobionej kolorową włóczką; spodni płociennych, obszernych, w buty wpuszczonych; i z obszernego ale niskiego kapelusza ozdobionego wstążkami i pawimi piórami. — Niekiedy dają się widzieć sukmany z granatowego sukna, suto do koła bramowane karmazynowym i złotym sznurkiem. — Podobne sukmany zowią się Karazyją; panowie przybierają w nią swoich fernali. Kobiety wszelkiego wieku obwiązują na głowie białą chustkę, której jeden koniec w tył jest spuszczoney; — noszą krótką sukienną lub płocienną białą sukmanę, z czerwonym kołnierzem, i wyszywaną czarnym sznurkiem; w lecie trzewiki na wysokich korkach, z kolorową kokardą,

w zimie zaś buty; — spodnie ich suknie jako też i fartuchy, farbowane są w żywych kolorach; — kochają się w wstążkach i koralach. — Nadto zarzucają na ramiona długi a wązki szal płocienny. W czasie uroczystości wiejskich, dziewczęta ubierają głowy w aksamitne lub lamowe złote czółenka, przystrojone mnóstwem wstążek.

Gospodarze względem czeladzi wiele okazują ludzkości. Słowem, wszystko na tej ziemi odznacza się przyjemnością, ochędóstwem i słodyczą domowego pożycia.

GÓRALI.

# GÓRALI.

Wzdłuż samego brzoza Wisły, pasmo gór zwanych Górami Karpatami, piętrzy się w coraz większe okazy, a pomiędzy nimi Baba Sora jak królowa bieleje śniegiem, lub kryje się w białej mgie, drwigając na barkach swoich ogromnych, białych i rozbitych chmur; a na samym wzniesieniu będzie się zdawało, że ciężkie chmury ze wrotkami krawędziami podnoszą się na jej czoło i powalają i burzą; horyzont, bez to jest jakby odwrócony Karpat. — Ogrom skał, strumieni i lasów, a gdzie niegdzie będą górali, są wspaniałymi przedmiotami sfanatowanego krajoznawcy. — Każde górskie przyrodzenie, do którego, w mi-



## GÓRALE.

**O**d samego brzegu Wisły, pasmo gór zwanych Karpatami, piętrzy się w coraz większe olbrzymy, a pomiędzy nimi Babia Góra jak królowa bieleje śniegiem, lub kryje się w fioletowej mgle, dźwigając na barkach swoich ogromne bryły z rozbitej chmury; a na samym widnokręgu będzie się zdawało, że ciężkie chmury ze srebrnymi krawędziami podnoszą się na czysty jeszcze i lazurowy horyzont; lecz to jest łańcuch olbrzymich Karpat. — Ogrom skał, strumieni i lasów, a gdzie niegdzie buda góralska, są wiecznymi przedmiotami stanowiącemi krajobraz. Lud góralski przystojny, dorodny, a na-

dewszystko przemyślny, mało w sobie pokazuje umysłowego życia, bardzo mało ma podań, a mniej jeszcze pieśni. Góral jest pracowity i pobożny, śpiewa litanie, odbywa podróże do miejsc cudami wslawionych; wie odległość wioski od wioski, a z resztą wszystko dla niego jest obojętnem i nie budzi w nim żadnej ciekawości.

Lud ten przemyślny i z natury do wszystkiego zręczny, mieszka w rozległych górach cyrkulów: Myślenickiego, Bocheńskiego i Sandeckiego. Niekiedy jedzie się gęstym lasem, coraz wyżej i wyżej, zdawałoby się jakoby droga ta do chmur prowadziła, które płynąc po nad głowami, ocierają się na pozór o najwyższą czerniące się sosny i jodły. Rozwieszane po skałach płachty śniegu, cisza grobowa, wiatr zimny i niekiedy przenikający pisk ptaków, które się kryją w załomach skał, dziwne wrażenie na przechodniach sprawują. Wszystko tu jest grózne, olbrzymie, a razem tajemnicze. Przejeżdżając górzystą tę krainę, nasycić się można niewyczerpanemi w około widokami przyrodzenia. Grunta górzyste i nieurodzajne, na których owies zaledwie siać można, zmuszają mieszkańców do oddania się życiu przemysłowemu. Góral najwięcej jest usposobiony do cioselki i stolarstwa; czego są dowodem dość gładko przez niego wyrabiane sprzęty: szczególnież w cyrkule Myślenickim. Jeżeli z jednej strony, z powodu ciągnącego

się pasma Karpatów, uprawa ziemi jest niewdzięczną, a temperatura powietrza bardzo zmienna; z drugiey znowu strony, obszerne pastwiska ułatwiają znaczny chów bydła. Dla tego też nabiał jest jednym z najważniejszych produktów dla mieszkańców. W Czerwcu wypędzają trzody na góry, które tamże pasą się, i zostają aż do zimy, pod dozorem ludzi, baczami zwanych. Ci trudnią się robieniem masła i serów. Pośledniejszy ser mieszają z niektórymi ziołami, przesypują solą i chowają nadal. Niekiedy drobią go do mleka lub serwatki, i podobny pokarm nazywają żentycą. Żony Goralów posiadają prócz tego sposób robienia mlecznego cukru, przez połączenie słodkiego mleka z serwatką. Tę mieszaninę jako też i żentycę, zalecają doktorzy w różnych słabościach, jako skuteczne i posilne lekarstwo. Na wiosnę i lato wiele osób zjeżdża się z różnych stron, dla używania tego prostego lekarstwa, i często się zdarza, że w końcu Lipca, lub w połowie Sierpnia, z odzyskaniem zdrowia do domu powraca. Kiedy częste i wielkie śniegi w górach padać zaczną, Górale przywiązują cienkie deseczki do obuwia, które ich od potykania się bronią. W czasie żniwa, jedni uzbrojeni kosą, udają się do sąsiednich krajów, niekiedy o mil kilkadziesiąt, dorabiać się na żyzniejszej ziemi — drudzy uwijają się po miastach z drutem, do oplatania glinianych naczyń służącym. W domowych zagrodach

więcej się pasterstwu jak rolnictwu oddają, wolny zaś czas obracają na przewożenie i przedawanie wyrobów swojego przemysłu.— Górale Cyrkułów Bocheńskiego i Sandeckiego prowadzą handel płótnem, suszonymi rybami i kwiczołami. Górale w obyczajach swoich są prości, okazują zarówno szacunek swoim panom jak i obcym; nie opuszczają żadnego odpustu, na który i najdalej wybierać się zwykli kompanijami (jak oni zowią) pod przewodnictwem chorągwi, pobożne nucąc pieśni. Lud ten jest wesół, czerstwy i dobrze zbudowany, do wszystkiego zdalny; nadewszystko zaś z wodą tak dalece oswojony, iż obalając po najwyższych skałach drzewo na sprzedaż przeznaczone, rzuca się na niem w bystre potoki, zatrzymuje zręcznie, i pozbijawszy w tratwy, płynie śmiało w czasie największej nawet powodzi. Ztąd wniesć można, że Góral dałby się równie usposobić na śmiałego liniowego żołnierza, jak na biegłego i zręcznego majtka. Górale żyją najczęściej chlebem owsianym i bryndzą. Wśród zimy baranina służy im za najwyborniejszą potrawę.

W czasie skwarów letnich, rozkładają wielkie po górach szałas, do których z różnych stron zganiają owce, i z tych po kilka funtów sera i bryndzy wraz z owcami, w zysku właścicielom na zimę zwracają. Rozchodząc się na żniwa, obierają naczelnika, któremu zwierzchnią nad sobą powierzają władzę. Ta władza rozciąga

się do najmniejszych szczegółów podróży. On wymierza sprawiedliwość, rozstrzyga spory a nawet i surowo wszelkie nadużycia karze. Następujące prawdziwe zdarzenie, lepiej o tem czytelnika przekonać może.

Góral jeden przechodząc z kompanią, przez pewną wioskę, w okolicach Krakowa leżącą, dopuścił się kradzieży; a widząc że nie uniknie surowej kary, skoro mu zbrodnia dowiedziona będzie, uciekł z noclegu. Gospodarz domu, zaniósł do naczelnika Góralskiego skargę. Naczelnik powrócił mu szkodę ze wspólnej składki, upewniając iż wkrótce przekona go, jak się dalece brzydzi podobnym występkiem.—W rok potem, gdy taż sama kompania przez tę przechodziła wioskę, zatrzymała się w niej na nocleg.—Naczelnik powitawszy uprzejmie gospodarza, przypomniał mu przeszłoroczne zdarzenie, uwiadomił go, iż winowajca wysledzonym został, i zasłużoną odbierze karę. Po odbytych noclegu, cała kompania przed wschodem słońca, w dalszą puściła się drogę. Gospodarz zaś wychodząc w pole, ujrzał na drzewie wiszącego Górala.

Podobne jednak nadużycie władzy zwierzchniej, jest bardzo rzadkie—i nie miałyby zapewne miejsca w własnych ich siedzibach, gdzie Górale równym innym mieszkańcom Galicyi ulegają prawom.

Ubiorem zwyczajnym Górala, jest: koszula

gruba, bez kołnierza, spięta wielką mosiężną spinką; spodnie sukienne, bure, białe, lub niebieskie, na wzór węgierskich ścięte i obszyte sznurkiem, równo z biodrami rzemykiem ściągnione, skarpetki wełniane; od góry kolorowemi sznurkami obszywane, na które kładą Kierpce, w kształcie Sandałów z surowej cielecej skóry wykrojone, sznurowane szpagatem; Siermięga bura, albo biała, bramowana do koła, kapelusz okrągły, niski; jedni noszą laski grube, inni żelazne siekierki, na toporzysku osadzone. Kobiety ubierają się rozmaicie, noszą podobne obuwie jak mężczyźni; głowę okrywają białą płachtą. Pomiędzy niemi rzadkie się czasem dają widzieć piękności. Każda kompania ma swoją muzykę, złożoną z skrzypków i dudy, którą kożą nazywają.

Górale mówią językiem ojczystym, lecz tyle do niego mieszają wyrazów niemieckich, iż trudno ich czasem zrozumieć.



# HUCULY!

- 1. Książki tego rodzaju nie należy mieć w domu, gdyż mogą być używane do celów nieuczciwych, a także do rozpowszechniania fałszywych wiadomości.



## HUCUŁY.<sup>1</sup>

**W** czasie napadów Tatarskich i Tureckich, ludy po za Dniestrem mieszkające, szukały zwykle schronienia z dobytkiem w sąsiednich im Karpatach, a niektóre z nich w tychże górach obrały stałe siedlisko. Wiodąc życie pasterskie, mało zatrudniały się uprawą roli. Co większa aby się odróżniły od braci swoich Rusinów i Haliczan, przybrali nazwisko Hucułów, które w tych czasach na Hocułów, czyli Hucułów zamieniono. Hucułowie zamieszkali ścianę Karpat od Polski i przyległe góry od

<sup>1</sup> Nazwisko tego narodu, pochodzi od Słowiańskiego słowa koczować, czyli pasterskie życie prowadzić.

granicy Węgierskiej. Na wschód rozciągają swoje siedziby, aż do granicy Księstwa Wołoskiego Bukowiną zwaną. Zwyczajnem ich pożywieniem jest ser, mleko, placki owsiane, ryby i zwierzyna. Sypiają na rogożach, guniach, lub słomie; łóżek zaś dopiero wtenczas używać zwykli, kiedy wchodzą w związek małżeński. Osady Huculów równie jak i inne na Pokuciu, należały w czasach dawniejszych do dóbr królewskich, starostw, lub były własnością szlachty i duchowieństwa. Ludy te zachowały prawdziwe znamiona i rysy Sławian. Mężczyźni po większej części są czerstwi, pięknego wzrostu, kształtniej budowy ciała; pomiędzy kobietami rzadkie nawet piękności znaleźć można. Mężczyźni noszą czarne kapelusze, najczęściej czerwoną wstążką opasane i ozdobione pawimi piórami. Nie obcinają włosów, zapuszczają długie wąsy, a brody golą. Koszula biała wyszywana na ramionach czerwonym, czarnym i niebieskim sznurkiem, pospolicie spada im za kolana. Na tej noszą zwierzchnią suknię ciemno kafowego koloru, którą bundą nazywają. Zawieszają ją pospolicie na plecach i przywiązują do szyi sznurkiem kolorowym. Parobcy oprócz tego ozdabiają szyję paciorkami, metalikami, blaszkami, i krzyżykami. Opasują się pasem rzemiennym, spiętym na sprzączki stalowe, za którym wieszają zwyczajnie nóż, krzesiwo i przetyczkę do fajki. Zamiast obuwia, używają

łyeczanych kurpi, noszą toporek, który im służy za obronę i podporę do wdrapywania się na góry i skały. Nadzwyczajna zręczność w użyciu tej broni, godną jest zastanowienia. Przy godach weselnych dopełniają starożytnych zwyczajów przodków swoich; po ukończeniu obrzędów religijnych, rozpoczynają wesołe tańce, w czasie których młodej mężatce na znak, że już stan swój zmieniła, ucinają warkocz, który dotąd celniejszą był jej ozdobą. Cały ten obrzęd w osobliwszym odbywa się sposobie. Rodzice męża, przywiązują koniec warkocza oblubienicy do goździa, umyślnie na to wbitego w ścianie. Pan młody wśród tańca z pierwszą druchną, tyle powinien okazać zręczności, iżby za pierwszym uderzeniem toporka warkocz odciął zupełnie. Poczem dopiero gospodarze przyjmują go do grona swego; — jeżeli zaś przypadkiem nie udałoby mu się zręcznie to uskutecznić, Huculki wróżą pannie młodej nieszczęście w pożyciu. Poczem rozechodzi się całe wesele, a gospodarze zlewają nowożeńca wodą, dla odwrócenia od niego czarów. Biorą żony bez wszelkiego posagu, byle tylko miały sobie daną od rodziców lub krewnych nową suknię do ślubu. O resztę mało się troszczą, mówiąc: „że z pracą i błogosławieństwem Boskiem, wszystko się znajdzie.” Kobiety zamężne noszą na głowie okrycie z cienkiego białego płótna, a niektóre z nich ozdabiają je pomarańczowemi tasiemkami;

używają fartuchów wełnianych w paski różnego koloru, które zowią fotami. W zimie okrywają się tak jak i mężczyźni bundą. Młode dziewice noszą ozdoby z paciorków, i koleczki ze szkła kolorowego; nie zawijają włosów, ale je kształtnie splatać umieją, przewiązując warkocz czerwonymi tasiemkami. Tym sposobem warkocz w krąg na głowie ułożony, ozdabiają jeszcze wstążkami różnych kolorów. Wyznają religiją już to katolicką już też Grecko-Unijaacką, i obrzędy jej najstaranniej zachowują. Raz do roku, to jest na dzień 15 Sierpnia, pobożne tłumy ludu z Galicyi, Węgier, Czech, Morawii i Szląska, mianowicie zaś mieszkańcy Karpat, zgromadzają się pod świętymi chorągwiami, łączą się w kompanie, i odwiedzają górę Kalwaryi w Galicyi Austryackiej, wslawioną cudami Matki Boskiej.

Hucułowie podróż tę odbywają corocznie pośród pobożnych pieśni i hymnów. Przed opuszczeniem rodzinnych siedzib, każda kompania obiera swojego naczelnika, dla którego w ciągu całej podróży zostaje z zupełną uległością i posłuszeństwem. Lubo zdarza się, że w ciągu podróży niektórzy dopuszczają się niekiedy drobnych nadużyć, lub małych kradzieży, jednakże gdy skarga dojdzie do wiadomości samego naczelnika, nie tylko że winowajca szkodę wynagrodzić musi, lecz surową karę odbiera. Pomimo tego, lud ten zawsze skłonny jest do kra-

dzieży i pijaństwa. Surowe kary i czujność Rządu nie mogą powściągnąć występnych; widząc nawet że którego z nich na śmierć prowadzą, cieszą się mówiąc „co to za szczyśny człowiek, jeho tak na smert wedut, jak panajakoho.” Pomimo tak upowszechnionego zepsucia, szanują jednak cnoty, i dla cnotliwych szczególniejsze okazują przywiązanie i względy. Następująca okoliczność dokładniej o tem przekona. W roku 1820 żył w jednej osadzie starzec nazwiskiem Garuch, mający 68 lat, który bogobożnością i cnotliwym życiem tyle sobie zjednał miłości i zaufania u swoich ziomków, że w rzeczach większej wagi i we wszelkich zatargach do niego powszechnie się udawano. On godził zwaśnione strony, rozstrzygał zachodzące pomiędzy niemi spory. Słowem wszyscy z ochotą na jego zdaniu przestawali. Najzaciętszą nienawiść na jego wezwanie składali z serca; braterskie uściśnienie było przekonywającym dowodem, że zapomniano o wyrządzonych sobie krzywdach i powracano do téj jedności i zgody, która najwięcej na szczęśliwość tak pojedynczych rodzin, jako też całego narodu wpływa. Garuch całe życie swoje poświęcił posłudze współbraci, posiadał dokładną znajomość użycia roślin na rozmaite słabości. Chata jego zawsze była przytułkiem nieszczęśliwych, on zaś pomimo zgrzybiałego wieku, był wsparciem i pocie-

chę tych wszystkich którzy udawali się do niego o radę i pomoc. Umarł w 85 roku życia.

Nie było tkliwszego i więcej rozrzewniającego obrazu, jak widok zebranych z okolic, kilkuset Huculów dla oddania ostatniej posługi zmarłemu. Wzniesiono mu nawet kopiec z kamieni, chcąc przez to uwiecznić pamięć cnotliwego jego poświęcenia się usłudze współbraci. Przytomny temu obrzędowi i mocno nim dotknięty, zachowałem wspomnienie dobrego starca w tym krótkim rysie.

W lecie Huculowie pędzą trzody swoje na góry, gdzie do Września a nawet Października z nimi przebywać zwykli. Poczem zwożą przez lato siano koszone, i sery do domów. Żony ich w czasie lata, same po wsiach zostają, trudnią się szyciem, przedzeniem wełny, sadzą kartofle, gdzie niegdzie kukurudzę, sieją owies i pieką placki owsiane.

W jesieni, Huculowie schodzą z gór na doliny i prowadzą sól mazami <sup>1</sup> na targi publiczne. Pospolicie woły, których do tego używają, zamieniają na innego rodzaju płody, mianowicie na zboże i wódkę. Miasta w których takowe targi odbywają się, są następujące: Kuły, Kołmyja, Bohorodczany, Tysmiencica, Narosławów, Lusciec, Stryi i Kalusz. Do znaczniejszych rzek w górach płynących, liczą białą i

<sup>1</sup> Mazy jest to rodzaj krytych wozów.

czarny Czeremesz, którego wodospady równają się piękności wodospadów Renu pod Szafhuzą; na tych rzekach spławiają klepki i drzewo do Dniestru. Jeżeli Hucułowie wpław je mają przebywać, biorą się za ręce i tym sposobem łańcuchem przepływają. Lasy ich obfitują w doskonałe drzewo do budowlı służące, w ptastwo i wszelkiego rodzaju zwierzęta; rzeki zaś w ryby, z tych pstrągi i baby za najsmaczniejsze uważać można. Hucułowie mają oddzielną rasę koni, które zręcznie wdzierają się na góry, i w bród rzeki przebywają. Domy ich czyli mieszkania budowane są z drzewa, pokryte drańcami i składają się zwykle z sieni, izby i komory. Na Cerkwie używają drzewa Kidrowego,<sup>1</sup> z powodu że to kilkaset lat w całości utrzymuje się, i nie podpada robactwu i zgniliznie. Wszystkie wioski Hucułów, zostają pod zwierzchnią władzą Wójtów, których Wataszkami zowią.<sup>2</sup> Hucułowie mówią językiem ruskim, mieszają jednak wiele wyrazów Węgierskich, włoskich, niemieckich i polskich. — Śpiewy ich ożywia

<sup>1</sup> Drzewo kidrowe uważają niektórzy za cedrowe, właściwi Rosssyanie nazywają je kedr, a Małorossyanie kidr; ale jest to bardziej drzewo cisowe, lub modrzew, który dla swojej nadzwyczajnej trwałości zbliża się do cedru.

<sup>2</sup> Wataszka jest to wyraz Małorossyjski, wzięty z Słowianno-Rossyjskiego Witiaź, co znaczy bohatera lub naczelnika ludu.

wesołość, prostota a nawet i dowcip, który mianowicie wtenczas się okazuje, kiedy przedmiotem pieśni są niesnaski miłosne. — Zajmują oni przestrzeń na 12 mil wzdłuż, a na trzy mile w szerz w górach Karpackich; wioski ich są osiadłe, a ludność tego plemienia słowiańskiego wynosi około 30,000.

# HISTORIA

## WŁADYSŁAWA III<sup>GO</sup> KRÓLA POLSKIEGO.

od wstąpienia jego na Tron Węgierski w r. 1437

aż do śmierci jego w r. 1444.

# HISTORIA

## WŁADYSŁAWA III<sup>GO</sup> KRÓLA POLSKIEGO.

Śmierć Alberta króla Węgierskiego, w r. 1439  
dotychczasowa sprawa o koronę Węgierską  
nie była dobiegła do końca, gdyż wielu z nich odstąpiło od tego zamiaru,  
widząc Węgry zagrożone przez Turków, któ-  
rzy gotowali się do wojny, i podnieśli zakaz na  
granicach jezów, zaczęli gwałtownie, zaczęli też  
pod moc swoją zabierali. Many królestwa zje-  
chali się do Rady, już to dla obradzenia się  
o środkach przywołania kraju obrony, już też dla  
wyboru nowego Monarchy. Po długich sporach

Wiosna, wiosna a nawet i dawać, kiedy nie  
wiosna wiosna nie okazuje, kiedy przed  
tem wiosna w wiosni wiosna. — Zajmują  
przez 12 mil wzdłuż, w na trzy mil  
w sześć w górach Karpuckich; wiosna i  
wiosna, a wiosna tego plemienia słowiańskiego  
wiosna wiosna 30 000.

# WIOSNA

WIOSNA WIOSNA WIOSNA

# HISTORIA

## WŁADYSŁAWA III<sup>o</sup> KRÓLA POLSKIEGO,

od wstąpienia jego na Tron Węgierski w r. 1439

aż do klęski pod Warną w r. 1444.

Jak ów Marcelli na Augusta dworze  
Co był zrodzony, by na świecie sływał,  
Tak nasz Warnęńczyk w pierwszej życia porze  
Błysnął i zginął.

**S**mierć Alberta króla Węgierskiego, w r. 1439 otworzyła sposobność Monarchom pogranicznym, do ubiegania się o koronę Węgierską. Lecz wielu z nich odstąpiło od tego zamiaru, widząc Węgry zagrożone przez Turków, którzy gotowali się do wojny, i poblizsze zamki na granicach leżące, częścią pustoszyli, częścią też pod moc swoją zabierali. Stany królestwa zjechały się do Budy, już to dla naradzenia się o środkach przyzwoitej kraju obrony, już też dla wyboru nowego Monarchy. Po długich sporach

zgodzono się, że ponieważ „Albert nie zostawił „potomka w linii męskiej, a Elżbieta przy nadziei będąca, nie wiadomo czy porodzi syna, „przeto Stany królestwa osierociały koronę i „zagrożoną przez nieprzyjaciół, oddają Władysławowi, królowi polskiemu; albowiem w nim „jednym widzą potrzebne dla panującego „przymioty.” — Wysłani posłowie w celu zaproszenia go na Tron Węgierski, Jan Biskup Segeneński, Matko de Thalenez, Ban <sup>1</sup> Dalmacyi i Kroacyi, Emeryk de Marcel, Jan de Peren, i Ładysław de Palenez, zjechali do Krakowa w r. 1440, których Władysław wysławszy Kazimierza brata swego, w gronie znaczniejszych Panów Polskich u bram miasta wspaniale przyjmując kazał. Ciż nazajutrz u tronu złożywszy królowi swoje poselstwo, dopraszali się: „aby „przyjmując koronę Węgierską, pojął w małżeństwo Elżbietę wdowę po Albercie, która jeżeli urodzi syna, aby mu Władysław wszelkimi dopomagał siłami do osiągnięcia korony „Czeskiej; jeżeli zaś córkę, aby tę należycie „wyposażył. Prócz tego, jeźliby w przypadku „Władysław umarł bezpotomnie, aby korona „Węgierska wróciła się do syna Albertowego.” Król jednak niechęć w niczem działać bez wie-

<sup>1</sup> Przez ten wyraz Ban, dziejopisowie w ogólności rozumieли Książąt lub Wielkorządców Sławonii, Dalmacyi i Kroacyi.

dzy narodu, oddał to rozwadze Senatu, który oświadczył królowi: „że jednemu Monarsze nad „dwoma narodami trudno jest panować; że Po- „lacy zrażeni nieszczęśliwym przykładem Lu- „dwika, lękają się ztąd dla kraju swego niepo- „myślnych skutków; że nareszcie Węgry za- „grożone napadem Turków, potrzebują zacią- „gów wojennych, które ciemżyć będą własną „ojczyznę dla obcej sprawy.”<sup>1</sup> To król rozwa- żywszy, wystawił panom Węgierskim trudność w przyjęciu tej korony, ile że dowiedział się o rozruchach i stronnictwie Elżbiety, która była przeciwną temu poselstwu. Lecz prośby panów Węgierskich wystawujących ztąd korzyści nie tylko dla Węgier, ale i dla całego chrześcijaństwa, tak dalece przemogły, iż król nie tylko przyrzekł przyjąć koronę, ale nawet kazał oświadczyć posłom Tureckim, zostającym wówczas w Krakowie:<sup>2</sup> „że jeżeli Amurat pragnie „z nim pokoju, powinien zwrócić wszelkie za- „bory poczynione w Węgrzech; gdyż w prze- „ciwnym razie Władysław jako Król Węgierski „byłby zmuszony orężem upominać się o swo- „ją własność.” W tymże czasie przybył do

<sup>1</sup> Długosz w księdze XII kar. 1168.

<sup>2</sup> Ciż posłowie jak świadczy Krommer (w dziele de Origine et rebus gentis Polonorum) przybyli do Krakowa za życia jeszcze Alberta, ofiarując Władysławowi, Królowi Polskiemu wszelką pomoc przeciw Węgom.

Krakowa Herder, tajny poseł Elżbiety z listami do panów Węgierskich, z których powzięto wiadomość, że królowa w dzień Ś. Piotra i Pawła porodziła syna w zamku Koromanie, i nadała mu imię Ładysław; prócz tego, że zaleca panom Węgierskim, aby wrócili się napowrót do prawego swego Monarchy, bez najmniejszego oporu; inaczéj bowiem byliby pociągnięni do odpowiedzialności. Takowe zlecenia oburzyły umysły wszystkich. Senat polski dopraszał się króla, aby odpowiedział posłom Węgierskim. I kiedy już Władysław wahał się przyjąć koronę, wówczas jeden z panów Węgierskich w mowie pełnej ognia, wystawił: „że Naród powierzył im „wybór Władysława; że większa część panów „Węgierskich, gdy tego ujrzy potrzebę, własną „krwią a nawet i życiem stwierdzi swoją przy- „chylność ku Królowi Polskiemu.” Nareszcie przemogły prośby i nalegania; Władysław przyjął Koronę Węgierską, a nadto uroczyście przyrzekł, iż wkrótce sam zjedzie do Węgier. Posłowie zaś Matko de Thalenez, Emeryk de Marcel i Jan de Peren, hojnie od Króla udarowani, wyjechali z Krakowa, zostawiwszy przy Królu Jana Segeneńskiego i Ładysława de Palenez, którzy towarzyszyć mu mieli w podróży do Węgier. Tym czasem w Węgrzech dwa powstały stronnictwa: jedno utrzymujące stronę królowej, drugie pragnące Władysława. Elżbieta mając po sobie Ulryka Margrabiego Cylicyi,

rozpisała listy do możniejszych panów, oświadczając: „że jest zupełnie przeciwna temu wyborowi i że nigdy na niego zezwolić nie może, „będąc prawą opiekunką syna swego.” Król Polski wysłał był wówczas do Węgier Ostroroga, Wojewodę Poznańskiego i Jana Koniecpolskiego Kanclerza, którzy mając zlecenie, aby złożyli Elżbiecie kosztowne dary na znak przychylności pana swego, dowiedziawszy się o rozruchach w Węgrzech i o uwięzieniu z rozkazu Królowej Matkona i Emeryka, powrócili do Polski. Wieść o rozruchach w Litwie wstrzymała wyjazd królewski. Książę Iwan Czartoryski połączywszy się z niektórymi panami ruskimi i Litewskimi, dopuścił się nadużycia na Zygmuncie Księżciu Litewskim, którego w Trokach okrutnym sposobem zamordowano. Władysław naglony prośbami panów Węgierskich, prócz tego obawiając się, aby przez zwłokę nie zraził sobie serca przychylnych, wyjechał do Węgier, zostawiwszy w Polsce Wielkorządców; to jest: Jana Czyżewskiego, kasztelana krakowskiego; Wojciecha Malskiego, Wojewodę Łęczyckiego, i Kardynała Zbigniewa, ażeby ci w nieprzytomności jego krajem zarządzali. Kazimierzowi zaś oddał tymczasowo w rządy Wielkie Księstwo Litewskie. Elżbieta dowiedziawszy się, że Władysław śpieszy już do Węgier, chcąc opanować stolicę Państwa, wysłała w tym celu Ulryka Margrabiego Cylicy, który ruszył w 500 koni

dla opanowania Budy; lecz dowiedziawszy się, że już Polacy pod dowództwem Jana Tęczyńskiego, zdobywszy miasto obwarowali poblizkie zamki, wrócił się do Koromanu gdzie zostawała Elżbieta. Polska podówczas w nieszczęśliwym zostawała stanie, jak powszechnie zgadzają się dziejopisowie Polscy i Węgierscy; panował w niej głód, powietrze i wielki mór bydła. <sup>1</sup> Elżbieta zaś widząc że Władysław przez wrodzoną sobie hojność i łagodność serca, wielu panów Węgierskich na swoją przeciągnął stronę, za poradą Ulryka, Margrabiego Cylicyi, w przytomności znaczniejszych panów Węgierskich, (mianowicie zaś Dyonizyusza Kardynała i Arcybiskupa Strygońskiego, Ładysława de Gara Bana Sklawonii) syna swego Ładysława mają-

<sup>1</sup> Długosz w dziele *Historia Polonica* tak to miejsce opisuje. *Erat anno illo regno Poloniae et partibus circumvicinis hiems valida et aspera, qua multae arbores fructiferas sua asperitate deleverat, et magnam fecerat in quadrupedibus mortalitatem: Male in-super aestate praeterita frumenta provenerant, et caristia magna ubique vigente, plures mortalium fame tabescentes moriebantur, nonnulli ex pinguedine et superfluitate arborum, quae Jemiola vocatur, nonnulli ex aliis herbis, foliis et radicibus, panem facientes vorabant qui postea aestate adveniente, quasi quadam peste infecti moriebantur. Nobilis et rusticis detrahebant stabulis antiqua stramina et paleas ut illis ut-cum-que poterant esurientes et clamorem pecorum et pecudum mitigabant. Lib. XII pag. 726 ver. 48.*

cego ledwo 4 miesiące w mieście Białogrodzie koroną, którą tajemnie z sobą uwiozła, na króla Węgierskiego koronować kazala. Król Polski wiadomość tę odebrał w mieście Agryi. Wyjechawszy nazajutrz do wsi Kompelth, był z wszelką przyjmowany wspaniałością od Wawrzeńca, Hedrewarza Naderbana czyli Wojewody Węgierskiego i Wielkorządcy miasta Budy; który z dwoma synami oraz znacznym orszakiem panów i urzędników Węgierskich wyjechał był o półtrzeci mili naprzeciw królowi, dla złożenia mu swego hołdu i uszanowania. <sup>1</sup> Ztamtąd do Pieczków przybywszy, wraz z wojskiem na niego oczekiwał. Nakoniec Władysław przeprawwszy się przez Dunaj, w niemałym orszaku jazdy Polskiej i Węgierskiej wjechał do miasta Budy. Urzędnicy miasta, duchowieństwo i lud przyjmowali króla z okrzykami radości w bramie Heltzburg, gdzie Władysław dla okazania ku nim swojej przychylności, zsiadłszy z konia podawał im prawą rękę do uściśnienia. Ztamtąd w towarzystwie Panów Węgierskich i Polskich odprawił do miasta wjazd uroczysty, w którem ulice napelnione były ludem, mieszkańcami przyległych okolic. Nareszcie udał się do zamku, w którym wśród najwspanialszego

<sup>1</sup> Podług Długosza. Ad septimum lapidem suae haereditatis venit.

obrzędu, Hedrewarz, Wojewoda Węgierski oddawszy klucze miasta, wykonał królowi uroczystą przysięgę wierności. Na odgłos przyjazdu Króla Polskiego, wielu panów Węgierskich zjechało do Budy, mianowicie zaś Matko de Thalenez który uciekł był z więzienia, Jan Korwin Huniad, <sup>1</sup> Stefan Rozgon, i wielu innych. Stefan Despota Rascyi, wysłał poselstwo do Władysława z wynurzeniem mu swojego uszanowania, uniewinniając się, iż z powodu wkroczenia wojsk Tureckich do Rascyi, nie mógł był zjechać do stolicy. Zjechali też i Dyonizyusz Arcy-Biskup Strygoński i Ładysław Gara Ban Sklawonii, których król pomimo dawniej ku sobie nieprzychylności łaskawie przyjąć raczył. Elżbieta wiedząc o powiększającym się stronnictwie Władysława, schroniła się do zamku Jawrynu, gdzie już znajdował się z wojskiem swoim Ulryk Margrabia Cylicyi, który odebrawszy wiadomość, że wojsko królewskie opanowawszy wiele zamków obronnych, śpieszy ku Jawrynowi, nie chcąc narażać się na nowe niebezpieczeństwa (jak świadczy Bonifinus) <sup>2</sup> tajemnie wyszedłszy z zamku, z kilku towarzyszymi, ucieczką się ratował. Wojsko zaś

<sup>1</sup> Podług Długosza od wsi tak nazwany w której się urodził.

<sup>2</sup> W dziele Res Ungaricae.

królewskie przeprawiwszy się przez rzekę Rabe, opanowało zamek, z którego już przed kilkudniami oddaliła się była Elżbieta. Stronnicy królowej nie przestawali wznawiać coraz to nowych rozruchów, które w krótkim czasie zapowiadały wojnę domową. Dla tego Władysław zwoławszy stany Węgierskie do stolicy, w mowie do nich mianej, wystawił: „iż nie w takim stanie zastał „Królestwo Węgierskie w jakim mu go wystawiano; lecz nie dla tego przyjął koronę, aby „chciał przez to dogodzić własnej dumie; bo do „syć jest chwały panować Polakom, narodowi „który znany jest z swojej wytrwałości i męstwa; „lecz że to jedynie uczynił na prośby i łzy panów Węgierskich, którzy mu wystawili nie „szczęśliwy stan królestwa, i dopraszali się „o pomoc przeciwko niewiernym.” Szlachetna odwaga malująca się w mowie króla, potrafiła uczynić wrażenie na umysłach panów Węgierskich i ożywiła w nich większą ku niemu przychylność. Hedrewarz, Wojewoda Węgierski, imieniem całego narodu, odpowiedział królowi: „że „z pomiędzy wszystkich Książąt Chrześcijańskich, Władysław jest tym, któremu mogą „z wszelkiem zaufać bezpieczeństwem; albowiem on jest jedyną tarczą chrześcijaństwa. Do „niego więc udaje się cały naród Węgierski i „pewnym jest, że znajdzie w nim przyzwoitą „dla siebie obronę. Że koronacya Ładysława „przez Elżbietę, matkę jego, uznaje się za nie-

„ważną; gdyż narodowi zagrożonemu napadem „nieprzyjaciół, nie dziecięcia, lecz męża wytrwałego potrzeba, któryby był zdolnym panować „i zasłonić naród dzielnością swego ramienia. „Ze nakoniec aby przekonali króla o prawdziwej ku niemu przychylności, gotowi są w każdym momencie przysiąc mu wierność.” Na te oznaki przywiązania odpowiedział Władysław, że wszelkich dołoży starań aby odwrócił grożące niebezpieczeństwo;— poczem Dyonizusz, Arcy-Biskup Strygoński z wszelkimi Biskupami, Hedrewarz Ładysław Gara, i wielu znakomitych panów wykonali królowi uroczystą przysięgę wierności i posłuszeństwa. Prócz tego postanowiono, aby jak najprędzej przyspieszyć koronacją Władysława, i w tym celu wysłano już do zamku Wyższogrodu po koronę; lecz nie znaleziono jej, bo ją wprzód uwiózła z sobą Elżbieta. Dla tego panowie Węgierscy całą swoją zemstę wyrzucić chcieli na Ładysławie Garze, Staroście zamkowym, który zapewneby niewiadomością swoją życiem był przypłacił, gdyby go nie uwięziono z rozkazu króla. Dobyto korony z grobu Ś. Stefana. Wszelkie zaś inne znaki królewskie jako to: Berło, miecz i jabłko sprowadzono z Wyższogrodu. Zamek zaś, który niegdyś należał do Ładysława Gary, oddano w rządy Wincentemu Szamotulskiemu, Kasztelanowi Międzyrzeckiemu, mężowi pełnemu zasług i wierności. Król w orszaku znakomi-

tych panów Polskich i Węgierskich, zjechawszy do Białogrodu, był koronowanym przez Arcybiskupa Strygońskiego. Po dopełnieniu religijnych obrzędów, zwyczajem krajowym przez dwóch panów Węgierskich, na rękach w górę wyniesiony, ludowi ukazany został. Ztamtąd udał się do kościoła Ś. Piotra i Pawła, gdzie były złożone zwłoki Gerzy, Ojca Ś. Stefana i żony jego Adelajdy, córki Mieczysława I Książęcia Polskiego; nakoniec objechawszy w około mury kościoła Ś. Marcina, wznosił w górę mieczem uzbrojoną rękę, obrócił od wschodu na zachód, na znak że królestwa Węgierskiego bronić będzie od wszelkich nieszczęść i napadów. Ztamtąd udawszy się do zamku, odebrał powinshawanie od posłów zagranicznych. Elżbieta zaś dowiedziawszy się o koronacyi Władysława, pełna żalu i rozpacz, udała się do Fryderyka Cesarza Niemieckiego, oddając mu w opiekę Ładysława syna Albertowego, a oraz i koronę Węgierską. W kilka dni po powrocie króla do Budy, przyszła urzędowa wiadomość, że Turcy gotują się do opanowania niektórych zamków nad rzeką Dunajem leżących, i że już oblegli miasto Białogród. Władysław wysłał Piotra Łanczyckiego, nie dla tego aby się miał obawiać o los miasta, bo aż nadto zaufał Janowi de Wrono bratu Matka Bana, który będąc Rządcą jego, nie raz już dał dowody swój wytrwałości i męstwa; lecz w celu wyrozumienia chęci

i zamiarów Amurata. Ten skoro przybył do obozu Tureckiego, stawiono go przed Sultanem któremu złożył cel swojego poselstwa. Amurat odłożył do dni 3 odpowiedź, jego zaś odesłał do zamku Swiderowa. Poczyniwszy zaś wszelkie przygotowania do dobycia Białogrodu, znaczną część murów miasta działami zwalić kazał; rowy zaś pomimo dzielnego odporu oblężonych, zapchano sztukami drzewa, aby tym sposobem ułatwić sobie opanowanie zamku. Nareszcie wysławszy ciężko uzbrojone statki od strony Dunaju, aby te zagroziły miastu z przeciwnej strony, kazał przypuścić szturm od strony lądu; lecz wszędzie Turcy porażeni, cofnęli się do obozu; bo oblężęncy posypawszy w rowach wielką ilość prochu, gdy widzieli że pojedyncze oddziały pieszych już się w nich znajdowały, wyrzucili zewsząd rozpalone węgle, te zapaliwszy proch, częścią podusiły Turków, częścią zmusiły do odwrotu. Podobny los spotkał i statki na Dunaju będące; albowiem jedne z nich zatopione przez częste strzelanie z twierdzy, drugie przez wiatr zapędzone pod mury miasta, od oblężonych zabranemi zostały. Ta klęska tyle zatworożyła Amurata, iż po sześciomiesięcznem oblężeniu, zabrawszy z okolic znaczną ilość niewolników, powrócił na granicę państwa swego, oświadczywszy wprzód Posłowi Polskiemu: „że jeżeli Władysław pragnie skłonić się do „pokoju, Amurat tem samem zrzeka się wszel-

„kich praw do Białogrodu, i do krajów leżących „w Raseyi.” W tym samym czasie Władysław wysłał był Zbigniewa, Biskupa Krakowskiego do Polski, w celu przyspieszenia z nięj posiłków; ten na granicy Węgier, napadnięty przez krajowców, ledwo co z życiem uciekł, a wielu z jego orszaku broniąc własności pana, życie utraciło. Roku 1440 zwołano zjazd do nowego miasta Korczyna, gdzie pod przewodnictwem Kardynała Zbigniewa i Jana Tenczyńskiego, stany królestwa uchwały dla króla nowe posiłki. Wówczas zjechał był do Polski Kazimierz brat Władysława, a w towarzystwie jego znajdowali się Bolesław i Jan, Książęta Mazowska, Jan Czyżewski, Kasztelan Krakowski, i Dobrosław de Olesznica, Wojewoda Sandomierski; Panowie Litewscy żądali aby Kazimierza ogłoszono Wielkim Księciem Litewskim, co jednak stany sejmujące bez wiedzy Monarchy uczynić nie mogły. Gdy jednak nowe zaburzenia w Litwie groziły wojną domową, ogłoszono uroczyście Kazimierza Wielkim Księciem Litewskim. Władysław widząc się już bezpiecznym na tronie Węgierskim, oświadczył panom Polskim, że na rok przyszły zjedzie do Krakowa. Elżbieta jednak ostatnią swoją nadzieję położyła w Czechach i wyjednawszy od nich pewne dla siebie posiłki, Władysława Garę już to prośbami, już też obietnicami skłoniła, że objąwszy nad nimi dowództwo, zaczął szerzyć wojnę domową.

Zjechawszy zaś do Strygonu, Arcy-Biskupa Strygońskiego na swoją przeciagnęła stronę. Władysław dowiedziawszy się o nowych rozruchach, wysłał Jana Frystackiego i Jana Huniada, którzy wyruszywszy, pod miastem Batta spotkali się z wojskiem Elżbiety. Przyszło do rozprawy, a po kilkogodzinnéj walce zwycięstwo przechyliło się na stronę Huniada, który osobistą walecznością najwięcej prawie przyczynił się do wygranej; wojsko zaś Elżbiety częścią rozprószone, częścią zaś w niewolę zabrane; sam nawet Ładysław Gara, główny sprawca i naczelnik wojsk królowej, opuścił miejsce walki i uciekł do Strygonu, gdzie zostawała Elżbieta. Pojmanyh jeńców król wolnością udarował, przez co tem bardziej jednał sobie miłość i przychylność Węgrów. Czechy po śmierci króla swego oddali Koronę Czeską Wojciechowi Książęciu Bawarskiemu; lecz ten dla rozruchów domowych, przyjąć jej nie chciał; przeto Panowie Czescy jednozgodnie obrali Ładysława syna Albertowego i w tym celu wysłali poselstwo do Fryderyka Cesarza Niemiec, aby raczył panować pod imieniem Ładysława, dopóki tenże nie dojdzie do lat zupełnych. W roku 1441 Tafelus z namowy Elżbiety przyciągnął w 1,500 Czechów do miasta Agru, dobył go i znajdujących się w niem Polaków pojmał; lecz niedługo cieszył się tą pomyslnością; albowiem Polacy połączeni z Węgrami, udawszy się za nim w po-

goń, nietylko że odbili jeńców, ale nawet poj-  
mali samego Talefa. Nareszcie Julijan Cezary-  
ni, Kardynał i Legat Papieżki, zostający w Wie-  
dniu przy Fryderyku Cesarzu Niemieckim,  
zjechał do Budy i przez różne sposoby tyle do-  
kazał na umyśle króla, iż Władysław skłonił  
się do pokoju z Elżbietą, a to pod następującemi  
warunkami:

*Najprzód:* aby Władysław pojął starszą cór-  
kę Elżbiety w małżeństwo.

*Powtóre:* że wolno jest Władysławowi Kró-  
lowi Polskiemu zarządzać koroną Węgierską  
podług własnej jego woli, aż dopóki Ładysław  
nie dojdzie do lat 15.

*Po trzecie:* że Elżbieta zrzeka się wszelkich  
pretensyj do Wołoszczyzny.

*Po czwarte:* że odtąd Hrabstwo Spiskie  
z wszystkiemi posiadłościami należeć będzie do  
Korony Polskiej.

*Po piąte:* że Korona Węgierska wraca się  
do Króla Polskiego w przypadku, jeżeliby Ła-  
dysław umarł bezpotomnie. Prócz tego dopra-  
szała się u króla, aby młodszą jej córkę oddał  
w małżeństwo Kazimierzowi, bratu swemu. Wa-  
runki te jako korzystne dla Polski, przyjął Wła-  
dysław; zjechawszy zaś do zamku Jawrynu,  
królowę mile pozdrowił, i wspaniale udarował.  
Elżbieta dopraszała się, aby Władysław odebrał  
Koronę Węgierską od Fryderyka, Cesarza Nie-  
mieckiego. Poczem złożona ciężką słabością

we trzy dni życia dokonała. Ciało jój z wszelką wspaniałością złożone w Białogrodzie, obok Alberta, małżonka jój w grobie Ś. Stefana. A tak z jój śmiercią zniknęły wszelkie nadzieje stronników. W roku 1442, zjechał do Budy Matko de Talenez, rządca Kroacyi i Dalmacyi w poselstwie od Amurata II, prosząc Władysława o pokój i podając za warunek: „że Cesarz Turcki zrzeka się wszelkich posiadłości Rascyi, „byleby tylko Jerzy Despota opłacał mu corocznie podatek. Bonfinus zaś utrzymuje: jakoby „Amurat II żądał od Króla Węgierskiego: albo „poddania miast Białogrodu i Tarunu leżących „między Albą Nadorską i Grecką, albo też płacenia z nich corocznej daniny.” Warunki te mające być niesławą dla Węgier, od króla odrzuconemi zostały. W owym też czasie (jak świadczy Kromer) przysły do króla listy od Jana Huniada, który na granicach Księstwa Siedmiogrodzkiego po dwakroć Turków pokonał. Prócz zabranych jeńców, wzięto kilka Chorągwi Tureckich i dwóch znakomitych Baszów życie utraciło. Po téj klęsce, cofnęli się Turcy aż za granicę państwa swego.

Polska w owym czasie wielu klęskami była ciemiężoną; albowiem Ślązacy napadając na granicę królestwa, pustoszyli wsie i miasta, czyniąc w nich wielkie grabieże. Szlachta Polska zebrawszy się i połączywszy wspólnie swe siły, uderzyła na nich, i pokonawszy, pojmała

celniejszych hersztów Gorzowa i Ciecierzyna. Dwóch znakomitych Niemców rodem z Austrii Zajow i Hasenemer, niegdyś utrzymujący stronę Elżbiety, przybywszy do Wrocławia, i znalazłszy sobie przychylnych, pustoszyli okolice wielu miast; Tatarzy wpadłszy na Podole, poczynili wiele spustoszeń i nawet pod sam Lwów szerzyli swoje napady. Zabrawszy wiele obojęd płci i niezmierną liczbę bydła, gdy obciążeni łupami powracali, jeden z panów Ruskich nazwiskiem Windyka w kilkaset koni zastąpił im drogę, wyciąwszy pierwsze straże i uwolniwszy znaczną część niewolników polskich, otoczony zewsząd przewyższającą liczbą Tatarów, mężnie broniąc się poległ. Gdyby podobny zapal ożywiały był wszystkich panów Ruskich, zapewne potrafiliby wstrzymać te dzikie hordy rozpościerające zewsząd mordy i zniszczenie. Zbывało jednak narodowi naszemu, na bezpieczeństwie zewnętrznem i na szczęśliwości wewnętrznej. Nie było bowiem dostatecznej siły zbrojnej, aby ta zasłonić mogła granicę Państwa, od napadów własnych sąsiadów. Panowie i możniejsi postępowali podług własnego upodobania, bez względu na publiczny porządek i zwierzchność krajową. Nie chcieli zarówno z uboższymi ulegać prawu. Skarb publiczny znacznie wycieńczonym został. Urzędnicy krajowi nie mieli tyle mocy i powagi, aby podwładnym rozkazywać mogli; nie czuwali nad ścisłym dopełnianiem

ustaw królewskich: słowem pochlebiając widokom prywatnych, mało też byli zajęci dobrem publicznem. Powiększyła to nieszczęście zbyt uczynna hojność Władysława III, który bez żadnego względu szafował dochodami i rozdawał w Polsce dobra, dla wynagrodzenia okazywanej ku niemu przychylności. Senat królestwa zjechał do Piotrkowa, w celu wynalezienia pewnych środków do polepszenia stanu Polski. Uznano za konieczną potrzebę wysłania poselstwa do Węgier, prosząc króla, aby zważywszy tylokrotne klęski, które naród Polski dotknęły, raczył bytnością swoją pocieszyć strapionych rodaków, i zaradzić powszechnemu nieładowi. Nim jednak panowie Polscy zjechali do Węgier, Władysław nie chcąc przyjąć podanych sobie warunków przez posła Tureckiego, zwołał zjazd do Budy, gdzie panowie Węgierscy uchwalili nowe prowadzenie wojny. W roku 1443 Eugeniusz IV Papież, oświadczył się wesprzeć Władysława Króla Węgierskiego posiłkami pieniężnymi, oraz przyobiecał wydać odezwę do Książąt Chrześcijańskich, ażeby go wspierali swą pomocą. Jerzy Despota posłyszawszy o wojnie, wysłał poselstwo do Władysława III prosząc go prawie ze łzami, aby pomścił się jego krzywdy. Albowiem Turcy wkroczywszy do Rascyi, poczyniwszy w niej spustoszenia, zabrali Jerzemu dwóch synów jego. W krótkim zaś czasie, będąc sam wypędzonym z Rascyi, udał się do Węgier i siebie

wraz z całym narodem oddał pod opiekę królowi. Władysław zniewolony tylu prośbami, wysłał Mikołaja Frystackiego, Dziekana Krakowskiego w poselstwie do Fryderyka Cesarza Niemiec, z prośbą o pomoc; ten zaś przyobiecał niezwłocznie nadesłać posiłki do Węgier, lecz nie dotrzymał uczynionej obietnicy. Władysław więc pościągawszy wojsko Węgierskie i posiłki nadesłane z Polski, ruszył z Julianem Kardynałem, i przeprawiwszy się przez Dunaj, szedł ku rzece Cisy, tam opanował miasto Zaphią. Huniad zaś dobył wszystkich zamków, które Turcy niegdyś pozabierali. Nareszcie Władysław przyszedłszy do rzeki Morawy, za poradą Jana Huniada wysłał podjazd, złożony z 500 jazdy, dla dowiedzenia się o posadzie nieprzyjaciół; ten spotkawszy czaty Tureckie, uderzył na nie i po lekkim oporze zabrawszy je w niewolę, dowiedział się, że nieprzyjaciel w bliskości; bo za rzeką Morawą rozłożył się obozem. Król tedy wysłał Jana Huniada w 10,000 wojska, który téj samej nocy przeprawiwszy się przez rzekę, niespodziewanie uderzył na nieprzyjaciół. Na pierwszy odgłos natarcia Węgrów, znaczna część wojska Tureckiego opuściła miejsce bitwy. Rozpoczęto walkę, gdzie po kilkunastu godzinach Huniad pokonał 30,000 wojska tureckiego, a obozy nieprzyjaciół, 4,000 brańców wojennych, dziewięć chorągwi, wszelkie tabory i skarby dostały się w ręce zwycięzców. Huniad powróciwszy do Króla, ruszył

wraz z nim w głąb Bułgarii. Mieszkańcy tameczni już dla podobieństwa języka, już też dla łaskawego obejścia się wojsk królewskich, łączyli się przeciwko Turkom. Władysław przeszedłszy całą Romanią, doszedł aż do granic Macedonii. Oczem posłyszawszy Amurat, wysłał Karambeja Baszę Natolskiego, aby opanowawszy góry leżące między Macedonią i Tracją<sup>1</sup> bronił przejścia do Macedonii. Wojsko królewskie w sam dzień Bożego Narodzenia już było doszło do samychże gór, gdzie Karamběj pomimo rozkazu Amurata, unikania bitwy, zaślepiony w odwadze swoich żołnierzy, uszykowawszy się do boju, natarł na wojsko królewskie; niedługo jednak zupełnie pokonany, dostał się w niewolę, a większa część wojska Tureckiego, zaledwie w góry uciekła. Król wszelkimi sposobami chciał ich dobyć, lecz Turcy mężny dali odpór. W tej to porażce, jak świadczą dziejopisowie polscy, Władysław na czele piechoty po większej części z Węgrów złożonej, przy dobywaniu jednej góry skalistej, ranionym został. Julian Kardynał i Jerzy Despota doradzili królowi, aby na nowo szturm przypuściwszy, nie dał nieprzyjaciołom czasu do połączenia się z nowemi posiłkami Amurata; król jednak prze-

<sup>1</sup> Góry te jak świadczy Kalimach (w listach opisując wyprawę Władysława III) były zamieszkałe przez Misse-nów, Dardanów i Trybellów.

widując stratę swoją i nie chcąc narażać wojska znękanego tak częstemi walkami na nowe niebezpieczeństwa, cofnął się. Nazajutrz niektóre oddziały wojska Tureckiego udały się za królem; lecz wojsko jego nową im zadało klęskę, wzięwszy do 1,000 niewolników, poczem już nieprzyjaciele nie odważyli się zaczepiać, i wrócili do dawnego stanowiska. Bonfinus utrzymuje: „że brak żywności skłonił Władysława „do odwrotu, który opuściwszy miejsce walki, „zostawił Huniada w celu uważania obrotu wojsk „nieprzyjacielskich. Ten, z rozkazu Władysława, „miał we dwa dni dopiero udać się za wojskiem królewskim; lecz następnej zaraz nocy „napadnięty przez Turków, zapewne by uległ „był przemocy, gdyby król, przewidując niebezpieczeństwo, nie nadesłał mu swoich posiłków.”

Nareszcie Huniad cofnął się popaliwszy wprzód wszystkie tabory, których za sobą uwieść nie mógł. Po kilku dniach, wojsko królewskie przeprawiając się przez Sawę, stanęło w Budzie. W r. 1444 przybyli posłowie różnych Mocarstw, mianowicie zaś od Eugeniusza IV Papieża, Wenecyi i Genui. Zjechali też i posłowie z Polski, winszując królowi tak świetnego nad Turkami zwycięstwa, którzy wystawiwszy nieszczęśliwy stan królestwa, ze łzami dopraszali się o jak najprędniejszy powrót do Krakowa. Co im Król dopełnić przyrzekł. Julian zaś Cezaryni, Legat Papieżki, wszelkiemi sposobami starał się na-

kłonić Króla do nowój wojny z Turkami, żeby zaś tymbardziej w sercu jego wzniecał nową chęć do sławy, oddał mu listy od Filipa Księcia Medyolańskiego, który składa mu podziękowanie „że Władysław nie tylko że zasłonił Węgry od napadów niewiernych, ale nadto całe „Włochy uwolnił od jarzma Tureckiego.”

Król wybierał się już do Polski, ale panowie Węgierscy dopraszali się: aby nie opuszczał narodu w owym czasie, gdy przytomność jego jest najpotrzebniejszą. Za poradą więc stanów Węgierskich, wysłano do Polski Jana Gruszczyńskiego Kustosza Krakowskiego, aby usprawiedliwił króla, że dla powtórnój wojny z Turkami, zmuszonym jest wyjazd swój odłożyć do roku przyszłego. Wiadomość ta jak z jednej strony dotknęła Senatorów Polskich, tak z drugiej ośmieliła Bolesława Książęcia Opolskiego, że dopuszczał się rozbojów na granicach państwa. Amurat posłyszawszy o nowych przygotowaniach, prócz tego zagrożony wojną domową, (gdyż Karman Ogli Emir, syn Chana Tatarskiego znaczne wojska zebrawszy, wkroczył do Natolii) wysłał był poselstwo do Władysława z prośbą o pokój, obiecując zwrócić wszelkie posiadłości w Rascyi, szczególniej zaś następujące zamki, Golubiecz, Swiderów, Zamów, Kusowicz, Kowin, Seweryn, Norochardów, Szebrnik, Ostrowicza, Surzyn, Roznik, Koperban, Pokropia, Liaskowiecz, Zielonygród. Nadto od-

dać tę część Albanii, którą posiadał Jerzy, prócz tego wypuścić dwóch synów jego. Część zaś Bulgaryi z Adryanopolem przy Turkach pozostać miała. Tajemnie Huniadowi i Jerzemu Despocie nadesłał 40,000 dukatów za wypuszczenie Karambeja. Król zjechawszy do Segiedynu, zmiękczony prośbami możniejszych panów Węgierskich i Jerzego Despoty, aby nie opuszczał tak pomyślniej chwili, skłonił się do pokoju, mocą którego Węgry i Turcy łączyąc się węzłem przyjaźni, zapewniły sobie całość swych krain, nowym traktatem objętych. Pokój ten zawarto na lat 10, aby mu zaś tem większą nadać moc i trwałość, Władysław poprzysiągł na Ewangelią, Turcy na Alkoran. Posłowie Polscy cieszyli się nadzieją, że Władysław będzie miał sposobność powrócenia do Krakowa, a przeto potrafi zaradzić powszechnemu nieładowi, który ciemnił cały prawie naród; gdy w tem król odebrał listy od Franciszka Klemensa, naczelnika Floty Papieżkiej Kardynała Florenckiego, który donosi Władysławowi „że z rozkazu Eugenuśa IV uzbrowiwszy 20 okrętów, już pośpieszył na zastąpienie Turkom od strony morza. „Że łączą się z nim zewsząd posiłki Księcia „Burgundzkiego, Wenecyi i Genui, że Amurat „całą swą potęgę wywarł przeciwko Karama- „nowi, że nawet z Europy wszystkie swe woj- „ska pościągał, że Flota Chrześcian tak jest „uzbrojoną i w takim znajduje się stanie, że nie

„dozwoli przejść nieprzyjacielowi z Natolii do  
 „Romanii; prócz tego doprasza się króla, aby ze-  
 „brawszy wojska lądowe, wkroczył do Romanii,  
 „a łatwo stanie się panem téj części Europy,  
 „którą nieprawnie posiadają Turcy.” Jan Pa-  
 leolog, Cesarz Konstantynopolitański, dawniej  
 sprzymierzeniec Amurata, upatrując w tem dla  
 siebie pewne korzyści, napisał list do Włady-  
 sława, Króla Polskiego „zapewniając mu zwy-  
 „cięstwo i uwolnienie całej Europy od przemo-  
 „cy Turków. Prócz tego radzi królowi, aby téj  
 „sławy którą pozyskał u całego Chrześcijaństwa  
 „nie przyćmił próżną obawą, a razem nie zasłu-  
 „żył na zarzut, że pomimo sprzyjających  
 „mu okoliczności do powiększenia jéj, a oraz  
 „zabezpieczenia całej Europy od przemocy nie-  
 „wiernych, nie potrafił z nich zręcznie korzystać.”  
 Przebiegły Julianus już to swoją wymową, już  
 wystawieniem szkodliwości tak długiego z Tur-  
 kami pokoju, wzbudził w umyśle młodego Mo-  
 narchy żądzę do sławy, wystawując mu że pra-  
 wy wojownik przekłada trudy wojenne nad spo-  
 kojne życie. Władysław zakosztowawszy w po-  
 myślności odniesionych zwycięstw, skłaniał się  
 do zerwania przymierza; lecz wrodzona duszy  
 szlachetność przypominała mu świętą powinność  
 dopełnienia wykonanej przysięgi. Przemogły  
 jednak prośby, Julianus przedstawiwszy królo-  
 wi, że gdy Turcy nie dotrzymują zawartego  
 przymierza, bo nie zwrócili dotąd niektórych

zamków leżących w Albanii, przez co samo wolno jest Władysławowi zerwać ten traktat, który tak jest uciążliwym dla całego Chrześcijaństwa, że Eugeniusz IV dla zaspokojenia sumienia uwalnia go uroczyście od wykonanej przysięgi. Te dowody Legata Papieżkiego, chęć sławy, fałszywa gorliwość o wiarę, przytłumiły głos sumienia i sprawiedliwości, tak dalece, że król wraz z panami Węgierskimi poprzysiągł nową z Turkami wojnę. Polacy dowiedziawszy się o zaszłych zmianach w Węgrzech, zjechali do Piotrkowa, gdy tymczasem Władysław nowe zbierał zaciągi. Większa część wojska polskiego będąca w Węgrzech, posłyszawszy o zawartym traktacie, rozeszła się do domów. A tak zaledwie połowę uzbierawszy wojska, ruszył z Segiedynu dnia 20 Września, a ponieważ trudno było przebyć góry Albańskie, ciągnął przez Bułgarię. Tam z niemałym dla siebie dowiedział się żalem, że Turcy dwa ostatnie zamki Swiderów i Golubiecz zwrócili podług zawartej umowy; albowiem Amurat doznawszy dzielności oręża ludów zachodnich, dopełniał wszystkiego ściśle, cokolwiek był poprzysiągł traktatem. Przeprawiwszy się przez Dunaj pod miastem Orszową odebrał listy z Polski, które go nie mało dotknęły, litował się nad nieszczęściem własnej ojczyzny, lecz oraz lękał się aby go nie posądzono o niestałość umysłu i serca. Przybywszy do Nikopolis, był powitany od Du-

kasa Draguły, syna Myrksassa Hospodara Wołoskiego, który obejrzawszy wojska królewskie starał się wszelkimi sposobami nakłonić Władysława, aby z tak małą liczbą nie narażał się na niebezpieczeństwo, gdyż Turcy na samo polowanie nierównie z większą siłą wybierać się zwykli. Połączywszy jednak 4,000 Wołochów pod naczelnictwem syna swego z wojskiem królewskim, zostawił Władysławowi dwóch Kałużów czyli przewodników świadomych wszelkich manowców, ażeby ci w przypadku przegranej potrafili ratować króla. W tym czasie odebrano wiadomość, że flota Papieżka opanowała cieśninę Bosforus, Jerzy Serbski Despota Rascyi połączył swe wojska z wojskiem królewskim. Władysław zostawiwszy przy lewój stronie Dunaju, drogę idącą około góry Hemu, wkroczył do Tracyi. Małe załogi wojska Tureckiego będące na granicach, opanowały dwa obronne zamki Sumen i Petrarz, lecz wkrótce szturmem je wzięto, przy czem wstawili się osobistą walecznością, Jan Tarnowski i Leszek Bobrzycki. Pierwszy siekierą wyrąbał bramę miasta, drugi wszedłszy na mury, własnym przykładem zachęcił swoich żołnierzy do opanowania zamku. Amurat posłyszawszy o złamaniu przymierza i wkroczeniu wojsk królewskich do Tracyi, zawarł pokój z Karamanem Księciem Tataryi, zaleciwszy Alemu Beglerbeg, Baszy Europejskiemu, aby zebrawszy wojska, pośpieszył do Adry-

anopola, sam zaś całą swą siłę obróciwszy ku Europie, przeprowił się przez morze w 40,000 wojska <sup>1</sup> i około miasta Kaliopolis połączył swe siły. Julianus zaś Kardynał odebrał listy od Franciszka dowódcy Floty Papieżkiej „że Turcy „przypadkowo na małych statkach wśród nocy „przeprowili się przez Helespont czem prze- „straszone niektóre okręta, cofnęły się do por- „tu, a znaczna część Wenecyan ujęta podłym „zyskiem, przekupiona przez nieprzyjaciół, „własnymi nawet okrętami przewoziła wojska „Tureckie.” O czem uwiadomiony Władysław, żadną niezrażony trwogą, posunąwszy się bardziej ku południowi, opanował góry przedziela- jące Bułgaryą i Romanią. Ztamtąd po ośmiu dniach marszu, doszedł aż do morza czarnego, i stanął około miasteczka Warny. Powzięta wiadomość o okopanych blisko nieprzyjaciółach, skłoniła króla, że złożył radę wojenną, w celu wspólnego porozumienia się, czy należało czekać na nieprzyjaciół? czy też posuwać się dalej? Huniad umiejący korzystać już to z sprzy- jającego położenia miejsca, już też z odwagi jak ożywiała wojska królewskie, oświadczył, że położenie nieprzyjaciół mniej korzystne, wy-

<sup>1</sup> Tu nie zgadzają się Dziejopisowicze co do ilości wojsk Tureckich i tak: Bernardus Vapowius utrzymuje, że wojska Amurata dochodziły do 100,000, Paulus Jovius 80,000, Bonfinus naznacza 60,000.

maga koniecznie bitwy, że ułożywszy plan, sam uszykuje do boju wojska. Władysław zaufał odwadze Huniada, który w następującym porządku rozstawił wojska królewskie. Prawe skrzydło złożone z Multanów, Wołochów, pod naczelnictwem Juliana Kardynała i Jerzego Despoty, przypierało do pobliskich gór kończących się u miasteczka Warny. Znajdowali się obok Juliana Biskupi Agryański, Waradzyński i Frankobanus. — Leszek Bobrzycki wzmocnił to skrzydło kilkunastu rotami Polaków. Huniad z prawej strony jeziora wypływającego z odnogi morskiej stanął na lewym skrzydle. Środek zaś złożony już z części Węgrów, już z najbitniejszej jazdy polskiej, już z pojedynczych oddziałów piechoty, był zostawiony naczelnictwu samego króla. Wojsko nieprzyjacielskie pięćkroć prawie liczniejsze, w równym było uszykowane porządku. Prawem skrzydłem dowodził Gara Beglerbeg Basza Azyatycki, lewym zaś Ali Beglerbeg brat jego, w środku stała jazda turecka, a za nią liczne zastępy Janczarów pomiędzy którymi znajdował się Amurat. W takim położeniu, oba wojska całą noc przepędziły pod bronią. Nazajutrz równie z wschodem słońca, na oddalonych wzgórkach, ukazały się lekkie nieprzyjaciół hufce. Uderzyli na nie dwaj Biskupi i Julianus, bardziej krwi chciwi niż świadomi boju, i po małym odporze potrafili przemódz. Cofnął się nieprzyjaciel, udali się za

nim w pogoń, lecz dostawszy się na góry nagle spostrzegli całe wojsko nieprzyjacielskie różnego rodzaju i różnej broni, które ujrawszy swoich ustępujących z placu bitwy, wydało okrzyk zwyczajem Azyatyckim zapowiadający przyspieszenie walki. Czem przestraszeni Biskupi i Julianus, pierzchnęli bez porządku. Powstał nieład, znaczna część Wołochów opuściła miejsce walki. Julianus, Pespota i Franko Banus, zgromadziwszy zaledwo część swojej jazdy, oparli się ścigającemu nieprzyjacielowi pomiędzy własnymi taborami. Z czterech chorągwi zaledwo jedną Ś. Ładysława ocalono. Powstała nowa walka, wszędzie siła nieprzyjaciół brała większą przewagę, gdy Leszek Bobrzycki przybył na pomoc Julianowi i mężnem natarciem jazdy polskiej odparł hufce nieprzyjacielskie; lecz po kilkakroć raniony, poległ. Temuż losowi podlegli dwaj Biskupi.<sup>1</sup> Daleko szczęśliwiej powiodło się Huniadowi, który uderzwszy na lewe skrzydło nieprzyjaciół, pomimo dzielnego odporu i znacznej straty swoich, przemógł i zmusił je do odwrotu. Zapędził się aż ku ich taborom, przy których znajdowały się wielbłądy obciążone bogactwami i skarbami Suł-

<sup>1</sup> Według Długosza, Biskup Waradzyński zapędzony przez nieprzyjaciół, utonął w jeziorze. Biskup zaś Agryeński schroniwszy się do zamku Warny, przez Turków zamordowanym został.

tana. Wojsko Węgierskie bardziej zajęte grabieżą aniżeli ściganiem ustępującego nieprzyjaciela, zostawiło tyle czasu Alemu Beglerbeg, że zdołał wzmocnić osłabione siły nowym oddziałem jazdy używającej Inków, która dotąd nieczynnie zostawała. Nieprzyjemny odór z potu wielbłądów pochodzący, tak dalece zraził konie węgierskie, iż trudno było nimi kierować. Prócz tego brak karności w wojsku, które po większej części obciążone zabraniami łupami, niezdatne do boju, pojedynczo opuszczało miejsce walki, stało się przyczyną, że nie można było korzystać z odniesionego zwycięstwa. Jednak jak świadczy Bonfinus „Huniad mąż pełen „męstwa i wytrwałości choć z małym oddziałem jazdy, powtórnie pokonał nieprzyjaciół. „Nieład wzniecony w ich szeregach był przyczyną, że wielu ratując się ucieczką, strwożyli „pobliskie okolice wieścią o zupełnej przegranej. Huniad tymczasem widząc że Władysław „już był przemagał jazdę turecką, pośpieszył „mu na pomoc i wspólnie z nim walcząc, „czynił się do zupełnego zwycięstwa.” Rozpędzono całą niemal jazdę nieprzyjacielską. Polacy zewsząd dawali tysięczne dowody męstwa i wierności ku swemu Monarsze. Sam Król uderzywszy na Baszę Azyatyckiego, własną go zabił ręką. Umierającego zaniesiono przed Sultana i pomimo ciężkich ran które odebrał, wśród bólu który mu głos odejmował, zwróciwszy

wzrok swój na Amurata, zawołał: „Panie! stań „na czele wojska! przytomność twoja ożywi „męztwo, nie czekaj! dopóki los bitwy natar- „czywość nieprzyjaciół rozstrzygnie, i nie zmu- „si cię do ucieczki.” Te słowa Baszy w które- go waleczności tyle Amurat pokładał nadziei, szemranie otaczających go Janczarów, zapaliły odwagę młodego Książęcia. Zachęca własną gwardyą, przyobiecuje wielkie nagrody, walczą Janczarowie. Niektórzy pisarze wzmiankują, jakoby Amurat wtenczas kiedy wojska jego porażone męztwem Chrześcian, z pola bitwy uchodzić zaczęły, dobył zawartej umowy względem dziesięcioletniego zawieszenia broni, i wyrzekł z zapalem. „Oto święta umowa którą Włady- „sław przez dziesięć lat na imie twoje Chry- „stusie dochować poprzysiągl! jeżeliś więc pra- „wdziwym jest Bogiem! pomścij się wiarołom- „stwa!” Mowa ta Amurata nowiej dodała wojsku jego odwagi, które uszykowawszy się, powró- cilo do boju, i z niezrównaną zaciętością nową rozpoczęło walkę.<sup>1</sup> Wśród okropnej rzezi, przedziera się Władysław, nowych szukając zwy- cieżstw, żelazem toruje sobie drogę, mniej bacny

<sup>1</sup> Okoliczność ta wyjęta jest z dzieł Maussa Doktora filozofii, profesora historii powszechniej w Uniwersytecie Lwowskim, który ciągle pracując nad zbieraniem historycznych materyałów, dotyczących się dziejów narodu Polskiego, ważne już w tym względzie poczynił badania.

że z każdój strony grożą mu śmiercią. Huniad dowiedziawszy, się że prawe skrzydło królewskie, zupełnie porażonem zostało; że większa część wojsk Despoty, złudzona fałszywą wieścią o zgonie Władysława, opuściła pole bitwy, śpieszy ku obronie króla, na próżno go chce odwieść od rozpoczętej walki; Władysław pełen niewzruszonej stałości, odpowiedział: — „Od-  
 „stąpcie mnie wszyscy, porzucajcie niebezpie-  
 „czeństwa, kto zaś walczy za wiarę, za całość  
 „Chrześcijaństwa, ten przekłada trudy wojenne  
 „nad nikczemną ucieczkę.” A wspiąwszy dziel-  
 nego rumaka, z mężnemi hufcami Polaków prze-  
 darł się aż do samego środka nieprzyjaciół.  
 Tu męstwo jego w całej zajaśniało świetności;  
 przytomność wzbudzała w towarzyszach odwa-  
 gę, a niezem nie ustraszony umysł wiódł go  
 w ściśnione walczących hufce; nikły wszystkie  
 przed nim siły, w bitwach uprzedzał go postrach,  
 w zwycięztwach dziwiła ludzkość. Zewsząd  
 przemagały ojczyście zastępy. Sam Amurat my-  
 śli już o odwrocie, gdy Janczarowie ubili pod  
 królem konia; upada Władysław, a zewsząd  
 zadane mu śmiertelne razy, pozbawiają go życia.  
 Polacy którzy byli przy królu, wszyscy obok  
 niego polegli. Huniad wówczas walcząc na le-  
 wem skrzydle, dowiedziawszy się o zgonie kró-  
 la, chce odebrać ciało jego Janczarom; lecz ci  
 po dzielnym odporze zmusili go do odwrotu.  
 A tak w towarzystwie jednego Despoty, z garstką

Węgrów i Wołochów, ratował się ucieczką. Przez całą prawie noc po różnych stronach pojedyncze trwały walki; lecz wojska królewskie dowiedziawszy się o zupełnej klęsce, i o zgonie samego Władysława, schroniły się z życiem do pobliskich gór i lasów.

Tu wspominają niektórzy dziejopisowie, że prosty jeden żołnierz nazwiskiem Therny, uciął królowi głowę i zaniósł ją Amuratowi. Długo nie wiedzieli Turcy przy kim jest zwycięztwo; przez cały prawie dzień stali pod bronią zawsze gotowi do boju, nie czyniąc jednak żadnych kroków; bo lękali się nowych zasadzek Huniada. Dopiero po dwóch dniach opanowali obozy królewskie, w których znaleziono znaczną liczbę rannych, zostawionych bez żadnej prawie pomocy. Nieludzki Amurat do tego stopnia posunął swą dzikość i okrucieństwo, że stawszy się panem obozu, te nieszczęśliwe ofiary wojny okrutnie wymordować kazał. Ztąd jak z jednej strony ukazała się w otwartej walce wrodzona bojaźń jego, tak z drugiej dzikość serca, tłumiąca wszelkie uczucia ludzkości, ta cecha nieczemnego umysłu, nader była widoczną. Klęska ta przypadła dnia 17 Listopada 1444 r. panowania Władysława w Polsce 11, w Węgrzech 5 roku Tureckiej Hegiry 848. Nie zgadzają się dziejopisowie, jaką śmiercią zginął Julianus. Długosz utrzymuje, że przeprawiając się przez Dunaj dla skarbów które z sobą uwoził, zabity był od

przewoźnika. Kalimach zaś nadmienia, że uciekły w góry Trackie, napadnięty od rozbojników, utracił życie. Jakkolwiek bądź Grzegorz z Sanki, Arcybiskup Lwowski, wspomina, że powracając do Polski już po klęsce Warneńskiej, napotkał na drodze Juliana, złupionego przez Wołochów. Polacy w tej bitwie wiele dali dowodów mężstwa i wytrwałości. Polegli na placu dwaj bracia Tarnowscy, Stanisław i Marcin de Rożnów synowie Zawiszy czarnego, młodzieńcy pełni nadziei dla kraju. Powrócili zaś do Polski Jan Rzeszowski Biskup Krakowski, Wojciech Żychliński Podkanclerzy Koronny, Paweł Grabowski Biskup Chełmiński i Wątrobka Strzelecki Kanonik Krakowski. Co do ducha jaki ożywiał wojska Chrześcijańskie, ile z podań dziejopisów wyczerpnąć można, pokazuje się, że ta niesforna zbieranina, złożona po większej części z Węgrów, Multanów i Wołochów (którą nie tak obrona wiary, jak raczej chęć łupów i zdobyczy zgromadziła pod Chorągwie królewskie), nietylko że mało była obeznaną z niebezpieczeństwami, ale nadto za pierwszym natarciem nieprzyjaciół, w nieładzie ustępować zaczęła. Jazda Polska i piechota Węgierska składały najobronniejsze zastępy, które nie zawiodły zaufania króla, a utwierdzając sławę oręża, wszędzie przemagały nieprzyjaciół hufce. Dowód który na potwierdzenie tej prawdy posłużyć może, jest wielka strata wojsk Tureckich. Na-

znaczają ją dziejopisowie do 40 kilku tysięcy. Z wojsk królewskich, zaledwo trzecia część pozostała, która w pojedynczych oddziałach powróciła do ojczyzny. Huniad jak świadczy Bonfinus „na czele kilkuset jeźdźców, uratował się „ucieczką.” Wojska Tureckie, a szczególnie Janczarowie, gdzie tylko ujrzeli Chorągiew Wielkiego Proroka, tam z niezrównaną walczyli wściekłością. Z resztą hojność Amurata w nagradzaniu walecznych, nadzieja obiecanego przez Mahometa raju, fanatyzm religijny, były silnemi bodźcami, które ożywiały wojennego ducha. Eugeniusz IV widząc Amurata zatrudnionego wojną z Karamanem Książęciem Taryi, uznał tę porę za najsposobniejszą do ukorzenia dumy jego, a razem i odwrócenia dalszego niebezpieczeństwa. Legaci Papieżcy starali się u dworów Europejskich o pozyskanie zasiłków tak w pieniądzach jak w wojsku, nie odmówiła ich wprawdzie Francya i Niemcy; <sup>1</sup> lecz przyrzeczenia te spełzły na samych tylko obietnicach. Dwór Rzymski widząc swe nadzieje zawiedzione, uzbroił własną flotę, do której przyłączyli się pojedynczo Książęta włoscy. Władysław od pierwszego zaraz nad Turkami zwycięstwa, co raz więcej zapalał się żądzą chwały

<sup>1</sup> L'histoire sur la décadence de l'Empire Grec et l'établissement de celui des Turcs, par Arthus Tomas. Dzieło to wyszło w Paryżu r. 1650.

wojennój, miał ją podsycać przebiegły Julianus, wystawując świetność wojennego zawodu, do którego porywczosć młodego wieku już i tak ważną była podniętą. Nie wiele w tem użył trudności, zerwano zawarte przymierze, a zaledwo wojska królewskie wkroczyły do Tracyi, kiedy dowódcy okrętów Weneckich i Neapolitańskich, należący do floty Papieżkiej, ujęci podstępem przekupstwem, sami ułatwiali nieprzyjaciółom przeprawę. Cała flota wkrótce cofać się zaczęła i zostawiła wolne nieprzyjaciółom przejście. A tak połączyły się oba wojska Tureckie z Azji i Europy i przyspieszyły zupełną klęskę; utracili w niej Polacy Króla, który przy właściwych przymiotach łączył wielką do rządów zdolność. Monarchowie tak jak i ludy berłu jego uległe, równie go kochali, bo nie ustępując nikomu w męztwie, przewyższał najślawniejszych wojowników, dobrocią i wspaniałością, i zapewneby zziścił nadzieje narodu, gdyby nie słabość wrodzona bohaterom, że zanadto zaufał wojennemu szczęściu.

MAREK JAKIMOWSKI

**MAREK JAKIMOWSKI.**

W Czarnym Kłocie, gdy Słońce Tarcza  
wznosiła drapieżną, wojskami do świet-  
nie wzięte coraz więcej przychodziła stum: w c-  
wym czasie, gdy męstwo Chrześcijaństwa  
gale przewodził organ muzułmański - Ray-  
sybek Kasan, zrodził z Aleksandry, powstawał

Lubo wódz młody Jakimowski, pamiło zwoj, ni-  
dokładnie, było już powstanie muzułmańskie w dziele  
Paczki Krakowski, na rok 1834, Jaki Jakimowski  
przeistobnie zwoj, młodych w młodości mł.



# MAREK JAKIMOWSKI.<sup>1</sup>

Pragnąc pyszne umysły mieć zwyciężkie wieńce,  
Podbić miasta, prowadzić za swym wozem jeńce;  
Ale czyściejszą sławę ten odniesie w zysku,  
Kto słabość, od możniejszych zaśłania ucisku.  
St. Trembecki w Polance.

**P**o Cecorskiej klęsce, gdy flota Turecka wzmocniona brańcami wojennemi do świetniejszego coraz więcej przychodziła stanu; w owym czasie, gdy mocarstwa Chrześcijańskie ulegały przewadze oręża muzułmańskiego — Kasymbek Basza, rodem z Aleksandryi, zostawszy

<sup>1</sup> Lubo wiadomość o Jakimowskim, pomimo swojej niedokładności, była już poprzednio umieszczoną w dziele 3 Psczołki Krakowskiej na rok 1822, daleki jednak od przeistaczania czynów przodków w niedorzeczne ro-

wielkorządca Damiety i Rossety, powracał z Stambułu w kilka wojennych okrętów, przewożąc z sobą Jussuf Agrę, którego Sułtan na wielkiego Sędziego do Aleksandryi przeznaczył. Na galerach Tureckich znajdowało się blisko do dwustu kilkudziesiąt jeńców chrześcijańskich. — Wiatr pomyślny sprzyjał żegludze, przybito do portu Meteliny i opatrzone się w żywność; lecz po opuszczeniu tego stanowiska, nawałność zmusiła okręty do szukania przytułku w porcie Stretto.

Na jednym z okrętów pomiędzy niewolnikami Chrześcijańskimi, znajdował się Marek Jakimowski, rodem z Podola, młodzieniec wielkiej odwagi, pojmany pod Cecorą. Turcy osadziwszy brzegi, pozwolili Chrześcianom opatrzyć

manse (które zależąc od wyobraźni piszącego, nie oparte na źródłach, tém samem nie mogą mieć żadnej historycznej wartości) umieszczam wspomnienie o Jakimowskim, z dzieła wydanego w Rzymie w r. 1623 pod tytułem: *La conquista della galera di Alessandria nel porto di Meteline, coll' opra egran coraggio del Capitano Marco Jakimowski Polaco, il quale fú prigionero sulla sudetta galera. Colla liberazione di 221 prigioneri Christiani (Zawojowanie galery Aleksandryjskiej w porcie Meteliny, za staraniem i wielką odwagą Kapitana Marka Jakimowskiego Pólaka, który był jeńcem na tejże galerze, a razem uwolnienie 221 jeńców Chrześcijańskich)* w tem przekonaniu, że historyczne podania, czerpane z właściwych źródeł, zawsze do miłych narodowych pamiątek należeć mogą.

się w żywność. Jakimowski korzystając z czasu, powziął śmiały zamiar uwolnienia się z przemocą niewiernych, a zwierzywszy się dwom towarzyszom niewoli, Stefanowi Szatanowskiemu i Janowi Stołczynie, gdy nie znalazł w nich dosyć mężstwa, rzecze: „prawy mąż więcej Bo-  
 „gu i waleczności swojej, aniżeli przeciwnościom  
 „ufać powinien.” Po tych słowach zostawia w zadumaniu swoich towarzyszków, a sam na okręt pośpiesza. Napotyka idącego kucharza, wyrwawszy mu oszczep, uderza w głowę i ogłuszonego na ziemię powala. Bieży do styru, znajduje tam uzbrojonego Muzułmanina, który przenikając jego zamiar, zastępuje mu drogę, zwraca ku niemu oręż i grozi mu śmiercią. — Nie zraża to młodego rycerza, naciera śmiało i po małym odporze, pokonywa przeciwnika. — Wydarłszy umierającemu oręż, chociaż już sam raniony, wpada na pokład okrętowy, uwalnia z więzów kilku Polaków, śpieszy do składu broni, uzbraja nią swoich towarzyszków i samego szuka naczelnika.

Mustafa rozumiejąc, że ten rozruch pochodzi z odmiany straży, dopóty był spokojnym, dopóki do niego drzwi nie wyrąbano. — W przestachu wybiega; tym czasem Turcy dowiedziawszy się o powstaniu jeńców, pośpieszają na okręt. Tu dopiero rozpoczęła się krwawa walka. Polacy jednak nie ustępując przemagającej sile,

rozpędzają nieprzyjaciół hufce. — Jakimowski rozbraja samego Mustafę, zabija go i wrzuca w morze. — To zdarzenie podwaja wściekłość Muzułmanów; pokonani rzucają się na bezbronych jeńców i byliby wszystkich wymordowali, gdyby Jakimowski przewidując ich zamiysł, nie pośpieszył na pomoc nieszczęśliwym. Powstaje nowa walka; Polacy zewsząd mężny dają odpór; a rozpędziwszy przeleknioną tłuszcę, uzbrają resztę pozostałych chrześcian. Tym sposobem wzmocniwszy siły, zwyciężają zupełnie nieprzyjaciół, jednych zabijają, drugich do morza wpędzają. Ci, którzy dobrowolnie broń złożyli, otrzymali łaskawe przebaczenie. Wśród tój zaciętój walki, pięciu tylko Polaków chwalebnią śmiercią poległo. Zwycięzcy obciąższy kotwicę, śpiesznie odbijają od brzegu.

Długo za nimi strzelano z portu i z twierdzy; ogień ten jednak mało im szkodził, bo po większój części działa nieprzyjaciół źle były kierowane. W tymże czasie Kassymbek, na czele świeżych hufców, przybywa nad brzeg morza, a spostrzegłszy, że chrześcianie znacznie się już oddalili, wpada w zapamiętałość, wyrwa sobie brodę i wzywa pomsty Proroka. Inne okręty Tureckie wciąż przez dwanaście godzin chrześcian ścigały. Nagle zaciemnia się niebo, powstaje okropna burza, a ryczące fale nowem uwolnionym jeńcom niebezpieczeństwem grożą. Chrześcianie mężni i stali w swoim przedsię-

wzięciu, postanowili raczej zatopić się w morskich wałach, aniżeli oddać się na powrót w ręce nieprzyjaciół. Okręty tureckie poprzestały dalszej pogoni, i zwróciły się do portu. Chrześcianie zaś lubo mieli wiatr przeciwny sobie, pokonawszy wiele trudności, dostali się do portu Zante, w którym opatrzywszy się w wodę i inne potrzeby, rozdawszy jałmużnę zakonnikom obrządku Greckiego, minawszy brzegi Kalabryi, stanęli w Messynie; z kąd na rozkaz Vice-Króla przybyli do Palermo.

Zaszyceni hojnością tego Pana, zaproszeni byli na ucztę, po której w dalszą puścili się drogę. Będąc w Neapolu, zwiedzili kościół Ś. Januariusza. Nareszcie dnia 16 Lutego 1621 r. wśród okrzyków zgromadzonego ludu, do Rzymu przybyli. Za wstawieniem się Kardynała Barberyniego, otrzymali pozwolenie od Papieża, odprawienia uroczystej processyi do kościoła Ś. Hieronima, gdzie był szpital Słowiański. Po dopełnieniu tego religijnego obrzędu, rozdano ubogim jałmużnę, uwolniono dwudziestu dwóch Turków zabranych w niewolę; prócz tego udarowano wolnością Rachmed Radynę, żonę Jusupha, Sędziego miasta Aleksandryi, luboby za nią znacznego żądać mogli okupu.

Marek Jakimowski z rozkazu papieża Pawła III, w obecności zebranych Kardynałów, przed nim stawiony, w nagrodę swojej walecz-

ności ozdobiony krzyżem złotym, został uroczystie zapisany w honorową księgę znakomitych kawalerów tegoż orderu. Tegoż samego dnia, złożył Papieżowi chorągiew na Turkach zdobytą. Chorągiew ta cała tkana z jedwabiu, miała na sobie cztery księżyce, odlane z szerego złota i wiele napisów arabskich. Papież na uwiecznienie téj pamiątki darował ją do kościoła Najświętszej Maryi Panny, zwanego Rotunda. — Latarnię zaś znacznej wielkości, grubo wyzłacaną, która służyła do ozdoby Tureckiego okrętu, pomiędzy starożytnymi osobliwościami umieścić rozkazał. —

Więźnie Chrześcijańscy, pomiędzy którymi najwięcej było Polaków, udarowani kosztownymi podarkami, opatrzeni w pieniądze, wrócili do ojczyzny, i dnia 8 Maja stanęli w Krakowie. Wśród tłumów ludu, udali się do kościoła Ś. Stanisława na składkę i na grobie tegoż męczennika, złożyli drugą chorągiew, koloru zielonego, która podług powieści Jakimowskiego, miała być własnością Spahów.

Na okręcie zdobytym przez Polaków, znajdowały się cztery polskie dziewice, z tych jedna nazwiskiem Katarzyna, obdarzona szczególniejszą pięknością, jako osobliwość wywiezioną była z Sambułu, i przeznaczoną na sprzedaż w Aleksandryi. Żądany za nią okup, wynosił 1,000 kies złota. — Marek Jakimowski

pozyskawszy miłość téj pięknej dziewicy, zaślubił ją sobie. Rysy jéj twarzy, postać i skład cały tak były zajmujące , że ją dwa razy w czasie krótkiego pobytu Jakimowskiego w Rzymie, z woli znakomitszych osób, malowano.



WYJAŚNIENIE PRZYMIERZA ZAWARTEGO

pomiędzy Janem Alkmem i Aleksandrem, Królem  
 Polakami, z Aleksandrem, Królem Egiptu Zawojowniczym  
 od r. 1501, do r. 1505.



## WYJAŚNIENIE PRZYMIERZA ZAWARTEGO

pomiędzy Janem Albertem i Aleksandrem, Królami  
Polskimi, a Achmetem, Hanem Tatarów Zawołgańskich:  
od r. 1501, do r. 1506.



## WYJAŚNIENIE PRZYMIERZA ZAWARTEGO

POMIĘDZY

Janem Albertem i Aleksandrem, Królami Polskimi,  
a Achmetem, Hanem Tatarów Zawołgańskich:

od r. 1501, do r. 1506.

Z Hanem Zawolskim Sojusz uczyniony,  
Obrządkiem u nich świętym uroczystym,  
Dobywa Achmet bułat zakrzywiony,  
I w dowód, że mir zostanie wieczystym,  
Na ostry oręż strumień wody zlewał,  
Pił ją i srogie przekłństwo wywierał. —

**S**tosunki polityczne Achmeta, Hana Tatarów Zawołgańskich<sup>1</sup> w kronikach naszych zawikłane, w widoku krytyki historycznej wyjaśnić zamierzyłem, a razem okazać, czy postępo-

<sup>1</sup> Tatarzy Zawołgańscy mieszkali w Azji, między Wołgą i Jajkiem, składając państwo tak nazwane Zagataj. — Graniczyli na wschód z morzem Kaspijskiem, na północ stykali się z królestwem Kazańskiem, od zachodu przedziały ich rzeki Dunaj i Wołga, na południe dotykali morza Czarnego. — (Mateusz Miechowita w księ. 1. str. 127.)

wanie Achmeta z Polską i Litwą, zasługiwało na takie z nim obejście, jakiego później doznał? Pytanie to następuje wiele trudności, aby z przyzwyczajoną ścisłością rozwiązaniem być mogło. Lecz jakiejże właściwie drogi w tej mierze piszący dzieje trzymać się powinien, aby w sądzie nie zblądził? Zapewne tej, która trudniącemu się historią za zasadę służyć powinna, aby unikając wszelkiego stronnictwa, postępowanie króla i stanów państwa w obec narodów do tej sprawy wchodzących w rzetelnym wystawił świetle.

Przyczyny które skłoniły Achmeta Hana Tatarów Zawołgańskich, do zawarcia przymierza z Janem Albertem, Królem Polskim i Wielkim Księciem Litewskim, na pierwszy rzut oka, trudne są do odgadnienia, dla braku potrzebnej dokładności w kronikarzach naszych. Żaden bowiem ani z współczesnych, ani też późniejszych, wyraźnie o tem nie mówi. Pisze wprawdzie Miechowita<sup>1</sup> i Kromer<sup>2</sup> nieco późniejszy, iż Achmet Han, był od posłów króla (jako ówczesnego Księcia Litwy) zaproszony przeciw Tatarom Krymskim;<sup>3</sup> ta jednak pobudka nie jest do-

<sup>1</sup> W księdze 2 str. 247.

<sup>2</sup> Str. 448.

<sup>3</sup> Tatarzy Krymscy mieszkali około Donu i morza Czarnego. W r. 1212 weszli do dzierżaw Ruskich i aż o sam Dniepr się oparli. Batukan, synowiec Oktajkana, pierwszy objął w zarząd państwo Kapczackie czyli Krymskie. W roku 1241 wysłał Bajdarę z Kajdadanem do Polski. Pier-

stateczną, jeżeli tylko zwrócimy uwagę, już to na odległość siedziby i trudność przedsięwzięć mającej się wyprawy z wielkiem niebezpieczeństwem połączonej; już też że człowiek i najdzikszy nawet, chętnie oddała od siebie przykrości niebezpieczeństwa. Bielski <sup>1</sup> urodzony za Zygmunta Augusta, z Kojalowiczem <sup>2</sup> dodają, „że Achmeta zniewolono do wyruszenia nietylko przeciwko Hanowi Krymskiemu, ale i przeciw Moskwie. Podanie to oparte niemal na podaniu samego Miechowity. <sup>3</sup> Wielki Książę Litewski (mówi on), upomniał go, aby z okolic Kijowa ku Starodubowi na granicę Moskwy wyruszył; (w okolicznościach ówczesnych uważać się może za prawdziwe, albowiem Jan Wasilewicz, Car Moskiewski, pokonał Tatarów w r. 1487

wsze z miast: Lublin i Zawichost doznały okrucieństwa tych barbarzyńców. Dobyli oni Sandomierza, mieszkańców jego w pień wycięli, zniszczyli ziemię: Łęczycką, Kujawy i okolice Krakowa. Samą zaś stolicę w d. 18 Marca t. r w perzynę prawie obrócili. W r. 1260 weszli do ziemi Lubelskiej pod przewodnictwem Książąt Ruskich Leona i Romana. Tymże okrutnym sposobem postępowali za każdego niemal króla naszego, aż do wstąpienia na tron Aleksandra Jagiellończyka. Za jego panowania, przed wysłaniem od Achmeta poselstwem do Polski, wpadli dwa razy; to jest: w r. 1502 i 1503, gdzie aż po Sandomierz się zapuścili. (Neugebauer w panowaniu Aleksandra).

<sup>1</sup> W księdze 4 str. 448.

<sup>2</sup> Str. 288:

<sup>3</sup> Str. 250.

podbił z innemi krajami Bulgaryą Azyatycką. Mógł zatem Achmet nienawidzieć Jana, jako przeciwnika swego, która to nienawiść w zemstę się potem zamieniła, skoro Jan Wasilewicz tron przodków mu odebrał i do wiecznego hołdu go przymusił. Zemsta jednak ta, dla słabości sił, w sercu głęboko ukryta, potrzebowała tylko żywiołu, któryby ją zdolnym był podsycić. Zdarzyła się ta szczęśliwa dla Achmeta sposobność ze strony Polaków, którzy zagrożeni orężem Jana Wasilewicza, tudzież wykonawcy jego polityki, Hana Tatarów Krymskich, będąc wewnątrz państwa bezsilnymi, w daniu dzielnego odporu dla braku systematycznego Rządu, musieli szukać pomocy za granicą, i takiego wyszukać sprzymierzeńca, coby powodowany wspólnością widoków, nie tylko nie zawiódł ich nadziei, ale zarazem mógł osiągnąć dla siebie korzyści, nie narażając na klęski sprzymierzonego z nim narodu. Dosyć jest rzucić okiem bezstronem na ówczesny stan Polski, która wystawioną była na nieustanne napady Tatarów Krymskich, a niemając dostatecznej liczby płatnego wojska, nie mogła też powściągnąć rabującego ją pogaństwa. Nim zaś zebrały się chorągwie zagrożonej wspólnem niebezpieczeństwem szlachty, widziano obdarte już z bogactw i ozdób świątynie pańskie, leżące w popiele lub gruzach wie i miasta, a tysiące ludu zapędzonego w sromotną niewolę, bezkarnie w bazarach sprzedawanego

w Krymie kupcom Tureckim. Dziewice tak z gminu jak i szlchetnego rodu, wydarte z łona rodzin, zaludniały Muzułmańskie Haremy. Uprawdzone dzieci, wzrastając w stepach koczujących barbarzyńców, nie znając Boga, rodziny i kraju, w którym wzięły życie, oswojone nałogiem, z okrucieństwa i dzikością panów swoich, wychodząc z nimi na łupieżę, może nieraz niewiadomością obłąkane, wydierały życie własnej rodzinie i ziomkom. Rozważywszy położenie Achmeta w własnym jego dziedzictwie; ówczesny stan Polski z Litwą; tudzież porównawszy go z dążeniem do potęgi Moskwy, łatwo je można wynaleść. W dniu tedy 11 Stycznia 1501 r. według układów zawartych w przeszłym jeszcze roku, przybyli posłowie Hana Tatarów Zawołańskich do Piotrkowa, wtenczas właśnie kiedy sejm był zwołany.<sup>1</sup> W obliczu Jana Alberta, zgromadzonych stanów koronnych i posłów Wielkiego Księstwa Litewskiego, weszli do Izby obrad, donosząc: „że władca ich nie bez wielkich trudów, przebywszy Wołgę i Don i wytchnąwszy u jeziora Meotys, w nagłym pochodzie rozbił już swój obóz nad Dnieprem, i spieszy w 100,000 jazdy; że oczekuje tylko na Polaków,

<sup>1</sup> Miechowita str. 2471; Kromer wydanie Kolońskie w r. 1589 str. 448; Bielski księga 4 strona 441. — Neugebauer księga 6 str. 440; Kojalowicz str. 228; Panowanie Kazimierza Jagiellończyka, Jana Alberta i Aleksandra Tom 2gi str. 239 wydania Zegoty Onacewicza.

aby z niemi się łącząc, uderzyli na wspólnego nieprzyjaciela i przy wzajemnej sile, odwrócili trwożę, którą ich nieustannie trapił. Król Polski wszystkie usiłowania do tego zwrócił, aby jedności ducha nie rozrywać i skierować go do raz zamierzonego celu. Gdyby rozpoczętą tę sprawę poprowadził był dalej z równą zręcznością Aleksander, król polski, zjednałby był sobie sławę biegłego polityka, a my oceniając jego czyny, przyznałibyśmy mu prawdziwą zasługę. Lecz Aleksander z błędu w błąd popadając, nie chciał, albo też nie umiał z tego położenia rzeczy korzystać. Mógłby kto zarzucić, że częstokroć po ludziach więcej wymagamy aniżeli oni dla rozmaitych i nieprzewidzianych wypadków uczynić są w możności. Na to odpowiedzieć łatwo, wymieniając z dziejów krajowych Monarchów, którzy dzielnością charakteru i wielkimi przymiotami, godnymi się uwielbienia okazali. Z resztą historia łatwo zamileza pomniejsze uchybienia, byleby zgubą krajowi grożących nie popełniano. Złożone posłom Tatarskim podziękowania, świadczą widocznie jak niesiona przez Achmeta ofiara wielką być musiała, który ulitowawszy się może klęsk naszych od Tatarów Krymskich, poświęcił samego siebie, aby nam posługę wyświadczył. Zawarto uroczyste z posłami Achmeta przymierze, a dotrzymanie onego z obu stron uroczyscie stwier-

dzono przysięgą.<sup>1</sup> Po takim obrzędzie wrócili posłowie do stanowiska wielkiej hordy, w tem przekonaniu, że Polacy i Litwini szczerze im przyjdą w pomoc w wykonaniu zobopólnych zamiarów. Wiedzieli bowiem, że niemal cała korzyść téj wyprawy, o której powodzeniu wątpić nie należało, miała spłynąć na ich sprzymierzeńców; mogli oni przypuszczać, że gdyby Polacy i Litwini nie byli obowiązani utrzymywać strony ich Hana, powinni by jednak, jeżeli nie dla rozszerzenia granic, to przynajmniej dla umocnienia swojej potęgi, nie gardzić ofiarą którą im nieśli; sądzić mogli że ich sprzymierzeńcy nie dopuszczą, aby Achmet w oczekiwaniu swoim mógł być zawiedzionym. Wyznaczeni posłami ze strony króla polskiego Krysztof Teslik; od Wielkiego Księcia Litewskiego Michał Chalecki,<sup>2</sup> w miesiącu wrześniu znaleźli obóz Zawołgańców bliżej Litwy i wprowadzili go prosto w księstwo Siewierskie. Achmet pamiętny na zawarte przymierze, dobył Nowogródka, a posuwając swoje zdobycze, przyległe

<sup>1</sup> Tatarzy wchodząc z kim w związek przymierza wojennego, jak utrzymują kronikarze nasi, przysięgali na gołe pałasze (frameas) lejąc na nie wodę i wymawiając rotę przysięgi „kto przyjaźń i to przymierze złamie, niechaj od miecza ginie i krew jego niech tak przelaną będzie jak ta woda przelewa się i niknie.”

<sup>2</sup> Miechowita i Bielski.

miasta i zamki aż pod Brańsk pustoszył.<sup>1</sup> Twierdze zdobyte oddał towarzyszom Chaleckiemu i Teslikowi, aby w imieniu króla niemi zarządzali, sam zaś cofnął wojska i nad Dnieprem się rozłożył, między Kijowem i Czerniechowem. Dotąd widzimy, że cel względnej przyjaźni, choć w części do skutku przychodził. Lecz śmierć Jana Alberta, początek pomyślnie rozpoczętych działań wojennych zupełnie zniweczyła. Aleksander Jagiellończyk, nie mając téj tęgości charakteru, i przedsiębiorczego ducha, nie zdolny pomysłów brata wykonać, działał tylko tak jak mu najmniejsza o siebie obawa, z odrzuceniem wznioslejszych pomysłów, czynić kazała. Możnaż się było spodziewać innych wypadków, jeżeli nie tych, które przez niezręczność jego musiały ko-

<sup>1</sup> Utrzymuje Bielski, za którym poszedł i Strykowski str. 662 z Kojalowiczem str. 288, Miechowita i Kromer opuścili ten czyn Achmeta bąc przez nieuwagę, bąc dla zatajenia obelgi, jakie obejście się z nim Polaków, na cały naród ściągnęło. Podania poprzednio wymienionych pisarzy zgadzają się zaś nietylko z duchem wieku, ale nadto na historycznych opierają się kombinacjach. Powiedziawszy bowiem, że Achmet nie mógł zawierać przymierza, chciał także z niego osiągnąć dla siebie pewne korzyści, których aby się stał godniejszym, musiał zasłużyć pierwój na względy nasze. Z tem wszystkiem, wiedząc kiedy się Bielski urodził, łatwo przypuścimy, że mógł umieścić to zdanie, które tembardziej nas przekonywa o swojej prawdziwości, że sztuka czytania i pisania w owym czasie nie tak była upowszechnioną jak w wieku 19.

niecznie nastąpić? Rzadki to jest w dziejach przykład, aby nieprzyjaciel łączył się z nieprzyjaznym sobie narodem, dla pokonania własnych i jego nieprzyjaciół. Korzystać z tego związku nam było zostawionem, ale nie umieliśmy go użyć. Aleksander bowiem zamiast nadania téj sposobności dzielnego obrotu, mogącego dla kraju zapewnić korzyści, posłużył jeszcze za koło fatalne obcej polityki, zmienił bieg działań, zniweczył je, i na cudzą korzyść obrócił. Rychle przejście Achmeta na miejsce wyżej wskazane, nie jeden zważać może za postępek wiarołomny, gdyż nie zrobiwszy dla nas nic stanowczego, rozumiał że dosyć już wywiązał się z obowiązku. Kronikarze nie omieszkaliby potomnym przekazać tego wiarołomstwa, aby sromotne obejście się nasze z Achmetem własną jego zbrodnią usprawiedliwić. Kiedy jednak ci o nim zamilezają, nam więc w téj mierze nie godzi się wnioskować. Wejdźmy tylko w położenie Achmeta, przenieśmy się myślą w ów czas, kiedy powrócił z wyprawy; na srożącą się porę roku, w której kroków nieprzyjacielskich dalej posuwać nie mógł; na klimat, gdzie ostrość jego opór czynnościom wojennym dawała; na żadną prawie pomoc naszą; a łatwo przyznamy, że odwrót jego bynajmniej warunkom zawartego przymierza nie ubliżył. Kiedy zaś zastanowimy się nad skłonnościami człowieka, że on lubi własne bezpieczeństwo i jest o życie swoje

troskliwym, nie możemy inaczej sądzić, tylko, że Achmet dotąd nie znający sprzężyn Rządu naszego, przebywając w nieznanym i oburzonym na niego narodzie; mający walczyć nie tylko z nieprzyjacielem, ale i z powstającemi przeciwko niemu żywiołami; brakiem najostatniejszych do życia potrzeb; w wyborze miejsca, wolał tam się udać, gdzie spodziewał się znaleźć sposobność osiągnięcia swoich zamysłów, a przynajmniej większe bezpieczeństwo. Może Achmet nie zbadany w zamysłach swoich, szukał dla siebie większych niż dla nas korzyści. Lecz my dalecy od badania tajemnic, sądzymy tylko o ludziach, z ich czynów. Tylko co jazda Zawołgańców zdołała obozy swoje rozłożyć,<sup>1</sup> Mahomet Gerėj, Han Tatarów krymskich, którzy od r. 1241 innych z Polską nie mieli stosunków, oprócz napadu, rabunku i mordów, widząc jak wielkie grozi mu niebezpieczeństwo, zbiera ze swoich srogich i zdziechałych poddanych wojsko, i śpiesznie wyciąga w pole, aby przemocą oręża wyparł najeźdźnika z zajętych przez niego dzierżaw. Z obu stron były ważne do stanowczej bitwy powody. Han Krymski by nie stracił dziedzictwa, Han Zawołgański by los swój polepszył. Mahomet Gerej z nienawiści ku Achmetowi, jako sprzymierzeńcowi Polaków; Achmet zaś by się nam z zaciągniętego długu wypłacił; pierwszym

<sup>1</sup> Autorowie wyżej wspomnieni.

rządziła rozpacz, drugiego zaś wiodło sumienie w dopełnieniu warunków zawartego przymierza. Krwawa i mordercza bitwa o byt, została rozstrzygniętą, przechyleniem się zwycięstwa na stronę sprzymierzeńca naszego.<sup>1</sup> To pomyślne zdarzenie nie powinnoż było pobudzić Aleksandra Jagiellończyka do śpiesznej na tę wojnę wyprawy? ażeby pogromić zupełnie wiecznego nam nieprzyjaciela i nie zostawić mu ani jednej chwili do powstania z nowemi siłami. Ale dobrze szanowny nasz jeden pisarz powiedział: „że „umieliśmy zwyciężać, lecz nie umieliśmy ze „zwycięstwa korzystać.” Potrzebaby jeszcze dodać: że nie mogliśmy korzystać dla zupełnego braku znajomości polityki. Możnaż albowiem nazwać to polityką, co było prostem i wątlę tylko marzeniem? marzeniem, mówię, bośmy polityki nigdy nie łączyli ze znajomością ludzi; stosunków ich między sobą i doświadczeniem, nie umieliśmy używać jej broni w przypadkach trwałą nam korzyść zapewniających; a dumni zawsze pozorną obecnością, nie byliśmy nigdy dosyć troskliwi o przyszłość. W takim położeniu rzeczy, sprawa Achmeta musiała toczyć się kierunkiem, zależącym od powiewu obcej polityki; Achmet zostawiony samemu sobie, narażony na klęski przyrodzenia; pozbawiony wszelkiej pomocy, poznał nakoniec, że nietylko z otwar-

<sup>1</sup> Kromer z Bielskim.

tymi nieprzyjaciółmi, lecz i z przyjaciółmi walczyć mu przyjdzie. Udawał bowiem dwór polski, że nie ma potrzeby dawać posiłków zwycięzcy;<sup>1</sup> że skoro Achmet zdolny był pokonać tyle przeszkód, potrafi więc sam od siebie usunąć grożące mu niebezpieczeństwo; że wzajemne pomiędzy sobą walki barbarzyńców, pewniejszymi są środkami do zapewnienia nam korzyści, nad dotrzymanie zawartego z jednym z nich przymierza; że Han Krymski gnębiąc swego przeciwnika, stłumi zarazem plany swoje względem napadu na Polskę i Litwę. Okoliczności powyżej przytoczone, wymagały koniecznie silnej sprężystości rządu, w dotrzymaniu warunków zawartego przymierza z Achmetem; albo użycia zresztą sposobów do zręcznego podsycania wzajemnej między Tatarami nienawiści, aby się od obudwu barbarzyńców można było uwolnić. Wiemy z dziejów ojczystych, że Aleksander pierwszego nie miał przymiotu; zobaczymy jeszcze że drugiego pomysł nie wykonał. Niecierpliwie oczekując wyznaczonego dnia koronacyi w Krakowie, w nierozważnej bojaźni, by go który z braci do tronu nie ubiegł, czas tylko napróżno marnował, gdy tymczasem przybyli posłowie od Hana Zawołańców; sprowadziliście nas

<sup>1</sup> Nie był to Jan III Sobieski, który wprzód pogromił Turków pod Chocimem i Polskę od haniebnego haraczu uwolnił, nim skronie swoje koroną uwieńczył.

(rzekli) od kaspijskiego morza, a wy możecież bez pogwałcenia waszój przysięgi, odmawiać nam teraz pomocy. Za nic poczytaliśmy wszystkie przygody, aby w nieszczęściu podać wam rękę zbawienia, a wy pogrążacie nas w przepaść, z której po tylu stratach wybrnąć nie zdołamy. Przyrzekliście naszym usiłowaniom być niezachwianą podporą, gdy tymczasem po ostatniem wysileniu naszym w wątpliwości nas wklacie. Waleczyliśmy za was mężnie; bo nadzieja udzielenia nam kiedykolwiek pomocy, krzepiła nas w boju odwagą. My za was krwi nie żałujemy, a wy paszy nawet d'la koni dostarczać nam się wzbraniacie. Rozłożeni w dzikich pustyniach, musimy waleczyć z żywiołami i znosić obelgi nieprzyjaciół; wy zaś siedząc w domach swoich spokojnie, zdajecie się o nas zapominać. Przyjdzie nareszcie do tego, że lud nasz nie mogąc dłużej znieść zimna i głodu, od powinności odstąpi, a może przeciw wam zemstą oddychając, albo po państwie się waszem rozejdzie, zostawując wszędzie okropne ślady swojej rozpaczki, albo od nieprzyjaciela złudzony, przejdzie pod jego chorągwie: bo tam gdzie nędza z obcej winy dojmuje, porządek i władza nad burzliwym ludem, utrzymane być nie mogą. Zapobiegajcie więc wczesnie takowym skutkom, dopóki duch zniszczenia wszystkich nie ogarnie. Połączcie się z nami śpiesznie, na pognębienie ostateczne wspólnego nam nieprzyjaciela, we

własnych jego siedliskach. Ocalcie hufce nasze wierne wam dotąd, od blizkiej i grożącej im zguby, a pomniąc na niewyrachowane korzyści, odżywcie je wspomnieniem na dobro wasze i przyszłych nawet pokoleń.”

Senat Polski, by niechęci tajonej nadał pozór życzliwości, oraz aby szczupłość widoków swoich okolicznościami pokryć potrafił, odpowiedział: „że król zajęty obrzędami koronacyi, „nie może wam nateraz udzielić pomocy. Lecz „po odbyciu uroczystości, które nie długo trwać „będą, sam pośpieszy na wyprawę, stanie nad „Dnieprem dla wcielenia was pod swoją chorągiew, i postara się, że wasz pan i władzca nie „pożałuje łożonych wydatków wojennych. Od „dajcie tymczasem dary, które nasz król jemu „poświęca, w dowód życzliwości i zapewnienia „by nie tracił nadziei”<sup>1</sup> Odprawieni posłowie, pełni dobrej nadziei, z hojniejszemi jeszcze obietnicami, gdy do swoich wrócili, znaleźli już hufce swoje o trzy części zmniejszone. Żona bowiem Achmeta wystawiona na brak żywności i gwałtowne zimna, nie mogąc skłonić męża swego do odwrotu, z większą częścią wojska uciekła się pod opiekę Hana Krymskiego; zresztą żołdactwo nie wchodząc w powody zkad dla niego wypływają nieszczęścia, idąc ślepo za zręczniejszym omamieniem, łatwo się na tego oburza, przed

<sup>1</sup> Kromer str. 450, Bielski str. 448.

którym niedawno było czołem. Zawołańcy też kierowani popędem surowej namiętności, podsycani namowami stronników przebiegłego Mendli Gereja, przekonani że Polacy ich tylko uwodzą, ohotnie przeszli w szeregi Tatarów Krymskich, a pomimo dawniej nienawiści połączyli się z niemi. Otóż mamy przykład niezręcznej polityki dworu naszego. Prawdziwem szczęściem dla nas nazwać można, że stały w swych planach Achmet, sam jeszcze nie pojednał się z swoim nieprzyjacielem i w te nas nie wpędził sidła, któreśmy na niego sami zastawiali. Ucieszony Mendli Geréj skutecznością swojej polityki, ujrawszy powiększone siły swoje, umyślił natychmiast korzystać z tej sposobności i pomścić się zadanej mu przez Achmeta klęski; lękał się bowiem, aby nowi przybysze nie dociekli podstępnie i aby ich zapal nienawiści nie wygasł przed osiągnięciem zamierzonego celu. Posunął się więc z wojskiem swoim i na równinach pod Kijowem wydał Achmetowi bitwę. Łatwo domyśleć się można przy kim stanęło zwycięztwo. Mendli Geréj zniósł wojska Achmeta, i taką mu klęskę zadał, że Han Tatarów Zawołańskich za ledwo w 300 koni z pola bitwy ująć zdołał, nie wiedząc dokąd się miał schronić, do kogo uciekać, czy do Litwinów? lecz ci zaślepieni od własnych nieprzyjaciół, haniebnie go zdradzali; czy poddać się swemu zwycięzcy? lecz prawość jego nienawidziła wiarołomstwa. Tylu nieszczę-

ściami nękanie, srodze prześladowany od ludzi i żywołów, tułacz i wygnaniec, któremu przeszłość przeplatana była złem i dobrem obecność była okropną, a przyszłość jeszcze okropniejszą nie wiedział co ma rozpocząć. Wyobraźnia nasuwała mu w pewnym rodzaju obłąkania różne pomysły. Nakoniec umyślił raczej powierzyć się losowi, który go ściagał, a niżeli ludziom którzy zawiódłszy w pomocy, prawie urągali się jeszcze z jego nieszczęścia; bo zmiana losu często od nas zależy, przewrotność zaś ludzka wychodzi już z granic naszej władzy. Ocucony narazie z nagłego popłochu, ucieka na Wołoszczyznę,<sup>1</sup> sądząc że u Turków może znajdzie dla

<sup>1</sup> Nie wiem z kąd Bielski, przeciwną podaniu dwóch współczesnych kronikarzy, powieść na str. 444 umieścił, utrzymując:

1. Że Car Zawolski Sachmat (to jest Szach Achmet) z bratem swoim i niektórymi Kniaziami, przybiegł do Kijowa, a stanąwszy niedaleko bramy, posłał do Kniazia Dymitra Wojewody Kijowskiego, powiadając mu o przygodzie swój, gdzie Wojewoda przez kilka dni go podejmował i udarował.
2. Potem bez wiadomości z Kijowa zjechał do Białogrodu czyli dzisiejszego Akermanu.
3. Chciał do Bajazetu uciec i poddać mu się w moc; żądać pomocy przeciw królowi polskiemu, żeby się nad nim z powodu którego wszystko stracił, krzywdy się swojej pomścił.

Dla okazania jak jest podejrzaną powieść pod Nr. 1 i 2 umieszczona, dosyć jest przeczytać Miechowitę i Kromera za którym Neugebauer współczesny Bielskiego poszedł.

siebie politowanie. Lecz niespokojny Han Krymski i tam go doścignąć umiał. Ublagany od niego Sultan Turecki Bajazet, wydał rozkaz Baszy Akiermańskiemu, że skoro tylko ukaże się Achmet, aby pojmał go i okutego w łańcuchy do

Co do 3, że chęć pokrycia niedotrzymania traktatu z Achmetem z naszej strony, kierowała piórem Bielskiego, to żadnej nie podlega wątpliwości. My jednak wystrzegając się wszelkiego stronnictwa, nie możemy podzielać tego zdania; gdyż byłoby niedorzecznością chcieć taić to, co prawdzie ubliża; prawda bowiem jest pierwszym fundamentem historii. Zastanówmy się nad podaniem Miechowity; „sam Szachmat (mówi on) z 300 jazdy do Białogrodu na Wołoszczyznę uciekł, celem proszenia pomocy u Turków.” Nie dowodzi to jednak, że się chciał pomścić na królu, jak się Bielski wyraża; wtenczas tylko mniemanie to przyjąćby można, gdyby z ciągu opowiadania samego Miechowity takowe zdanie prawdziwem w skutku się okazało. Bielski jednak nie cytując źródła, z którego to domniemanie czerpał, podaje takowe za pewność. Obwiniać zaś Miechowitę o zaniedbanie faktów historycznych, byłoby to jedno co zaprzeczać mu oczu i słuchu. Zbicie znowu podania Strykowskiego, idącego w ślady za Bielskim, nie potrzebuje innej uwagi nad tę, że pisał bez krytyki. — Szanować go zawsze należy jako pisarza ojczystym piszącego językiem; grube jednak anachronizmy, a nawet błędy historyczne, naco się i Naruszewicz często użala, nie mogą mu jednać powagi źródłowego i krytycznego pisarza. Stara się on wprawdzie pokrywać swoje pomyłki licznymi cytacyami, ale i te częstokroć są fałszywe. Np. na str. 660, Miechowita podług niego miał napisać. „W jesieni Car Zawolski Szachmat Kerej, Sułtan, syn Achmeta, dawnego przyjaciela

Konstantynopolu dostawił. <sup>1</sup> Prawdziwie obraz nieszczęść tego człowieka, przechodzi przedmiot tragiczny; ponieważ tam jeżeli cnota prześladowaną bywa, w końcu jednak wieniec za prześladowanie odbiera; tu zaś jego przeciwnicy tryumf odnieśli, a on sam padł ich podstępowi ofiarą. Przerażony okropnemi wieściami, nie mogąc sobie zaradzić ani też bezpiecznego dla siebie znaleźć schronienia, odbiera poselstwo od Jana Wasilewicza Cara Moskiewskiego, który obiecywał królestwo Astrachańskie, byle tylko Achmet zobowiązał się być nieprzyjacielem Litwy i przychylnym Hanowi Krymskiemu; lecz on wierny swemu obowiązkowi, <sup>2</sup> wraca do przyjaciół złączonych z sobą przymierzem, ożywny nadzieją, że jeżeli on dla nich wszystko poświęcił, oni mu przynajmniej schronienia nie odmówią, a za niesioną im posługę, gościnnością mu przynajmniej wynagrodzą. Nie czuły wojewoda Kijowski, zamiast politowania (bo któż by mu tego odmówił?), zamiast okazania wdzię-

Litwy, przebywszy Wołgę i Don, z całą hordą Zawolską, przyciągnął na pomoc Litwie, a przy nim poseł Kniazia Wielkiego Księstwa Litewskiego Aleksandra, Michajło, Chalecki" i t. d. przyznał więc Michowicie to, do czego by on sam przyznać się niechciał i Bielskiego str. 441 na Michowitę przerobił.

<sup>1</sup> Michowita str. 250, Kromer str. 450.

<sup>2</sup> Historia Państwa Rosyjskiego przez Karamzina. — Tom 6 str. 285.

czności, właściwą narodowi naszemu gościnnością, rozkazał obkoczyć Achmeta wojskiem, zaprowadzić do Wilna i tam oczekiwać na króla, który miał losem jego rozrządzić. Szczera prostota Achmeta musiała się oburzyć na to postępowanie Wojewody Kijowskiego; lecz bezsilna milczeć była zmuszoną. I my to oburzenie podzielać będziemy, skoro tylko z zimną rozwagą zechcemy zastanowić się, jakie prawo dawało mu moc do takiego postępowania. Czy prawo zawartego z Królem Polskim przymierza? owszem przymierze to od nas samych pogwałconem zostało. Czy prawo ludzkości? jeżeli się godzi wyznać, to Wojewoda Kijowski działając w imieniu królewskim, najmniej okazał że je szanować należy. Czy prawo Boskie? ono przecież jedna ludzi z ludźmi węzłem wzajemnej miłości bliźniego. Jakież więc prawo? podobno że mu właściwego nazwiska nadać nie potrafimy. Przypuściwszy nawet, że chociażby Achmet nie dopełnił warunków traktatu, nam nie wolno było dla samej polityki tak z nim postępować, żeby przez to nieprzyjaciółom kraju, nie dać się przewrotnością uwodzić. Chociażby nawet błagał o pomoc Bajazeta, to my powodowani szlachetną pogardą, z wspaniałomyślności zapomnieć mu tego powinniśmy, zwłaszcza żeśmy go losowi zostawili. Tą bowiem cnotą, podstawą polityki i najzaciętszych nieprzyjaciół do życzliwości skłonić można. Stęskniony nakoniec

Achmet <sup>1</sup> długoletnią odwłoką wymiaru sprawiedliwości, powodowany prawie rozpaczą, rozważając czy ma poddać się Sądowi Króla Polskiego, czy też szukać sposobności uniknięcia go, pasując się z myślami nad postępowaniem dworu polskiego a czystem sumieniem, postanowił ujsć z pod oka straży, i wrócić do opuszczonej przez siebie krainy. Lecz i tu srogie przeznaczenie nie przestawało go prześladować. Uchodzącego pojmano i skazano na niewolę. Bojaźń aby Achmet nie chciał poszukiwać krzywd poniesionych, była poniekąd i sprawiedliwa. Lecz nie wiedziano o tem, że błąd z błędu się wyrządza. Iwan Wasilewicz Car Moskiewski, baczny i przezorny na wszelkie wypadki, mógłby się być z nim pojednać, a razem użyć go za narzędzie do wykonywania swoich wojennych zamiarów, tak jak używał przebiegłości Hana Krymskiego. Szczęściem było naszym, że żadna z tych obaw nie została spełnioną. — Po czteroletniej niewoli, po różnych szyderstwach z nieszczęścia,<sup>2</sup> doczekał się Achmet chwili, w której wy-

<sup>1</sup> Miechowita str. 250.

<sup>2</sup> Wożonym był po całej Litwie i Mazowszu, gdy z rozkazu Aleksandra króla (mówi Bielski) str. 447 z Wilna pod strażą honorową konwojowany, zbliżał się do Brześcia, wyjechał przeciw niemu król na pięć mil od miasta, dosyć także ozdobnie stanął pod namiotem, a kazał sukna wiele nasłać tam gdzie Han miał z konia zsiąść, i po tem suknie

padało mu niewinność swoją i samym wyrokiem Sądu Polskiego, przed światem okazać właściwą jego zacność lub nizezemność postępowania. Osobiście więc na sejm Radomski w r. 1505 stawiony, zabrał głos jaki człowiekowi stałemu zabrać przystało.<sup>1</sup> „Walcząc za Rzeczpospolitą, waszą (mówił on), od was zdradzony zostałem; straciwszy wojsko przez głód, lub w nieszczęśliwym boju, niebezpieczniejsze u własnych przyjaciół, niż u Turków znalazłem schronienie. Nie pomni na całą świętość przysięgi, objętni na prawa gościnności, trzymany u was jestem w niewoli, jako jeniec. Czy wolności więc nigdy nie otrzymam? Bóg jednak jest sprawiedliwy; a Ten przed którym stanąć musimy, ten nieomylny Sędzia wszystkiego dobrego i złego, kiedykolwiek sprawę moję z wami rozstrzygnie; a dotkliwego utrapienia i nędzy mojęj, do tego jeszcze pogwałconej przez was przysięgi powetuje.”<sup>2</sup> Ani na króla ani na nasz senat (odpowiedziano mu) narzekać nie powinienes, tylko sam na siebie, ponieważ zawartego z nami przymerza nie chciales dotrzymać.<sup>3</sup> W zaufaniu do-

szedł aż do namiotu królewskiego. Król wyszedłszy z namiotu wziął go z sobą i prowadził wedle siebie, jako towarzysza. A tam siedząc Król i Han pasowali na rycerstwo wielu Polaków, Litwinów i Tatarów.

<sup>1</sup> Miechowita, Bielski i inni.

<sup>2</sup> Ciż sami i Neugebauer str. 446.

<sup>3</sup> Prawie wszyscy wyżej wymienieni kronikarze.

zwoliliśmy ci rozłożyć wojska na polach Litewskich; Ty zaś niepamiętny na przyjaźń, po nieprzyjacielsku okolice Kijowa niszczyłeś. Niepomny na przestrogi króla, naraziłeś się dobrowolnie na niebezpieczeństwa. Przez własną opieszałość, byłeś początkiem do buntu twoim własnym żołnierzom. Nieostrożny, obskoczony od nieprzyjaciół, dobrowolnie wojsko straciłeś. Zamiast więc dania nam pomocy, powiększyłeś jeszcze siłę naszych nieprzyjaciół. —

Kto się tylko chce z winy oczyścić, znajdzie zawsze powody do usprawiedliwienia swoich postępów, które tem wydatniejszemi się wydadzą, im większa przemoc jednej stronie sprzyja. Lecz bezwzględna potomność, każdemu sprawiedliwość wymierzy. Kiedy więc Achmet poznał, że nie może przekonać Senatu, na swoją zgubę zaślepionego; kiedy dostrzegł, że wszelkie środki polepszenia bytu Senat odrzuci; kiedy nawet uczuł, że panowie polscy nie pojną planów jego, prosił przynajmniej, ażeby ułatwiono mu powrót do ojczyzny. „Opuściłem ją (mówił on) dla was, „niechajże ją przez was odzyskam. Dostyc już „doświadczyłem niestałości losu, pragnę tylko „aby prochy moje rodzinną posypano ziemią. „Udarowany wolnością, więcej wam pożytku „przynieść jestem w możności, aniżeli trzymam „ny w niewoli. Bo jeżeli raz jeszcze dobijać się „chcecie o szczęście wojenne, co tylko zrobić „zdołam dla waszego dobra, z chęcią wykonam.

„Zbiegi dowiedziawszy się o uwolnieniu mnie,  
 „niewątpliwie pod rozkazy moje wrócą. Wy zaś  
 „wysłać możecie Brata mego do spokrewnionych  
 „z nami Carów,<sup>1</sup> dla sprowadzenia nowego woj-  
 „ska. Ja zebrawszy tymczasem szczątki niedo-  
 „bitków, za przybyciem Tatarów Nogajskich,  
 „do nich się przyłączę, a tym sposobem i zem-  
 „stę swoją nasycę w pogromie nienawistnego  
 „mi Hana Krymskiego, i was od wojennego na-  
 „jeźdnika uwolnię.” Chcieliśmy się wprawdzie  
 ratować, lecz w wyborze środków, częstośmy  
 błędzili. Zezwolono wprawdzie na wyjazd brata  
 Achmeta, jego zaś samego do Trok odesławszy,  
 wolność mu pozorną zostawiono, pod zaręcze-  
 niem jednak wymuszonym, że o ucieczce my-  
 śleć nie będzie.<sup>2</sup> Przystał wprawdzie Achmet na  
 żądanie Senatu, lecz zrażony już tylokrotną nie-  
 wiarą, a w której największą zawsze pokładał  
 ufność, stał się podejrzliwym i w każdym po-  
 stępowaniu naszym, upatrywał dla siebie cios  
 zgubny. Umysł bowiem stały, którego Achmet  
 dał niezaprzeczone dowody, nie da się czemkol-  
 wiek powodować. W końcu Czerwca, po wyjez-  
 dzie Aleksandra do stolicy, przybyli Posłowie  
 Tatarów Nogajskich<sup>3</sup> do Litwy, nie wiadomo

<sup>1</sup> Kronikarze nasi powszechnie Hanów Tatarskich, Ca-  
 rami nazywają.

<sup>2</sup> Miechowita strona 251, Neugebauer str. 447.

<sup>3</sup> Tatarzy Nogajscy od wodza swego Nogaja tak zwani,  
 zamieszkiwali swoje siedziby między Donem i morzem  
 Kaspijskiem. (Tauryka przez Narusiewicza).

jednak, czy z namowy brata Achmeta, czy też z ubolewania nad jego nieszczęściem. Carowie ich, jako nieodrodni bracia, wysłali do króla poselstwo, upraszając aby im wolno było zabrać sprzymierzeńca swego do ojczyzny.<sup>1</sup> Przewidział Han krymski na nowo powstającą przeciw niemu burzę; wiedział o tem dobrze, że zemsta na chwilę ukryta, kiedykolwiek na jaw wyjść musi. Dla odwrócenia więc grożącego zamachu, postanowił użyć tychże samych Polaków, których wiecznie nienawidził. Jeżeli dziwić się potrzeba nad pomysłem barbarzyńca, niemniej zdumiewać się należy nad zręcznem wykonaniem tego pomysłu. Lecz im więcej to zdumienie wzrasta, tem widoczniej odkrywa się niewiadomość i niemoc nasza. Tego też tylko podstępu jeszcze brakowało. Że Mendli Gerėj potrafił go w zastosowaniu się zręcznem do sprawy Achmeta pokryć, zasłużył na podziwienie; my zaś w przyjęciu jego, na politowanie. Wysłał swych posłów do panów Litewskich, aby z nim przymierze zawarli; posłowie ci w imieniu Hana swego, oświadczyli: „że Achmet złamawszy królowi przysięgę, nie wstrzyma się pewnie od napadów na dzierżawy wasze. Upraszamy więc dla własnej waszej spokojności, abyście tego wiarołomcę pod ścisłą trzymali strażą. Przez ten jedyny czyn, zniewolicie nas ku sobie, i pozbędziecie się

<sup>1</sup> Neugebauer tamże, Bielski str. 448.

obawy, jaką Achmet wam sprawuje. Niezważajcie na zapewnienia jego w dostawieniu wam posiłków; bo odległość miejsca i złamanie jego potęgi, w udzieleniu ich drogę mu do tego zagraża. Lepiej uczynicie, kiedy z nami zawrzecie pokój. Co żebyście dopełnili, potrzebujecie na to zwrócić uwagę, że przyjaźń nasza korzystniejszą dla was będzie nad przyjaźń Zawołańca. Żyć bowiem chcemy z Rzeczpospolitą, a jeżeli obca nastąpi napaść, bronić was będziemy." Panowie Litewscy na żadną stronę nie stanowczego nie uchwalwszy, rzecz całą do przyjazdu króla odłożyli. Obroty tak niespodziewane Hana Krymskiego, zdolne zachwiać umysł Aleksandra, rokowały dla Achmeta niebezpieczeństwo; nieprzezorność zaś nasza, śmiertelny mu cios zadawała. Uczuł że im skłonniejszy był Krym do pokoju, tem mniej na niewinność jego król polski zachowa względu. Pasując się z okropnemi myślami, postanowił Senatowi odjąć sposobność do większych jeszcze niesprawiedliwości i siebie uwolnić od grożącego mu nieszczęścia. Zaufanie zamienione może w podejrzliwość, namowy posłów Nogajskich, zabiegi Hana Krymskiego, i słabość Aleksandra zachwiały umysłem jego. Bo kiedy widział gwałt oczywisty, i skłanianie się panów na stronę Hana Krymskiego, umyślił ratować się ucieczką i na takowe nieszczęścia odpowiedzieć nikomu nieszkodliwą zdradą. Lecz na nowo schwymany, pod strażą do Trok

odwieziony został; <sup>1</sup> kogoż z nas sama obawa Achmeta nie przekona o złem z nim obchodzeniu się w niewoli? Kogoż znowu postępowanie Hana Zawolgańskiego nie naprowadzi na uznanie jego niewinności? Człowiek z czystem sumieniem bez trwogi spogląda na sidła, które mu

<sup>1</sup> Po przeczytaniu kroniki Bielskiego, nie jednego podobno uderzy nakręcanie faktów historycznych do jednego zawsze celu. Mówi on na karcie 448 najprzód o przybyciu posłów Nogajskich; dalej o jego ucieczce i schwytaniu, nakoniec o przybyciu posłów Krymskich; „Przyjechali posłowie w 80 koni od Tatarów Nogajskich, Czaryków do Wilna, w poselstwie do Szachmata, do którego na rozmowę byli przypuszczeni; a gdy tak z niemi na łąwy i na przejażdżki jeździli, tedy jednego czasu z Troków tajemnie chciał ucieć Achmet i biegał dniem i nocą; ale od Olechna Menwidowicza u Kijowa dogonion, związany i na Troki odwiedzion, gdzie pod strażą ściślej potem był chowany. Wtenczas przyjechali posłowie do Litwy od Mindy Kiereja, Cara Perekopskiego (Krymskiego) prosząc aby Szachmata z więzienia nie wypuszczali, i by nie uciekł, pilnie go strzegli, a on obiecywał z królem w dobrym pokoju mieszkać, i pomoc dawać a każdego” i t. d. My jednak trzymaliśmy się kroniki Neugebauera współczesnego Bielskiego, jako bezstronnijszego, który utrzymuje na str. 447 najprzód: jak Bielski o przybyciu posłów Nogajskich, potem o poselstwie Mendli Gereja, nakoniec o ucieczce Achmeta, w wyrazach dosłownie tu wytłómaczonych: „W końcu Czerwca gdy król już był w Krakowie, przybyło poselstwo Carów Nogajskich z orszakem 80 jazdy, aby Szachmata do domu odprowadzili, obiecując mu wielkie posiłki, dla pomszczenia się nad nieprzyjacie-

nieprzyjaciel gotuje; czyż zresztą człowiek zdradzony od przyjaciół, niema prawa usunąć się od nich? Achmet miał prawo wołać o pomstę, gdyby ta myśl zgodną była z jego charakterem. Nic już tedy nie było na przeszkodzie Hanowi Krymskiemu, do zawarcia szkodliwego z Polską przymierza w r. 1506. Sama bowiem łątwość nasza torowała mu drogę do wykonania złośliwych swoich zamiarów. Król bowiem z sejmu Lubelskiego wróciwszy do Wilna, zwołał Sąd i Achmeta jako zdrajcę na wieczne do Kowna więzienie wskazał.<sup>1</sup> Wzdrygnął się sam nieprzyjaciel jego na postępek takowy, a biorąc

lem Prekopskim. Nieco później przybyło poselstwo Mendli Gereja z prośbą aby panowie Litewscy i t. d. Otwarty był wstęp (mówił dalej) posłom Nogajskim do Szachmata który gdy spostrzegł, że go tylko obietnicami Litwini łądzili, powziął zamiar z posłami i jazdą przyboczną, tajemną ucieczkę przedsięwziąć. Uciekał on spiesznie dniem i nocą, ale ujęty od ścigających go Litwinów, pod ścisłą strażą trzymany był. Z tem wszystkiem uważać potrzeba, że Achmet stały w swoich przedsięwzięciach, nie byłby się był skłonił do ucieczki, gdyby widoki polityczne Hana Krymskiego, nie dające się inaczéj wykonać tylko przez ofiarowanie przymierza Polakom, dla ich niesystematycznego rządu, nader pożądanego, tudzież poznana przez Achmeta słabość Aleksandra, nie skłoniły go do szukania dla siebie bezpieczeństwa.”

<sup>1</sup> Ostatni ten Han Tatarów Zawolskich nazwany Hanem Złotój ordy, umarł jeńcem w Kownie. (Karamzin Tom 6 str. 287).

niejako jego obronę, tudzież zachęcony naszym wiarołomstwem, wtargnął na Podole, Ruś i Litwę jako przedmiot zwyczajnych swoich spustoszeń, oprócz innéj zdobyczy do 100,000 ludności w niewolę zabrał; nad niedołęzną nawet starością i niemowlęctwem dzieci pastwić się nie wahał. <sup>1</sup> Aleksander tymczasem złożony ciężką chorobą, przewidywał bliską chwilę zgonu swego, i kazał się zawieść do Litwy, już to że bez niego panowie Litewscy dla odparcia napadu Tatarów wyruszyć nie chcieli, już też że ztamtąd chciał wrócić do Polski, gdzie brata swego Zygmunta ze Szląska zawezwał, pragnąc powierzyć mu wodze rządu: sam zaś resztę dni życia w spokojnem przepędzić ustroniu. Kiedy król znajdował się już w Lidzie, przybiegł posłaniec z doniesieniem, że Tatarzy zaledwo kilkanaście mil są oddaleni, a dla większego o tem przekonania okazał ranę na twarzy, od strzały nieprzyjacielskiej zadaną. Kiedy jednak powieści jego nie uwierzono, Michał Gliński z rodu Kniaziów Siewierskich, Marszałek Nadworny Litewski i starosta Bielski, <sup>2</sup> wysłał kilka zbrojnych dworzan, aby doniesienie to sprawdzili. Ci napadłszy na podjazd Tatarów, z którym ucierając się dziewczęciu trupem położyli, za-

<sup>1</sup> Panowanie Kazimierza, Jana Alberta i Aleksandra Jagiełłończyków wydanie Zegoty Onacewicza Tom 2 str. 262.

<sup>2</sup> Tak się podpisywał na Sejmie Radomskim r. 1505.

tknięte na kopiach głowy nieprzyjaciół panu swemu przywiezli. Wtenczas powszechna trwoga ogarnęła umysły. Postanowiono natychmiast króla przewieść do Wilna, Michała Glińskiego zaś na czele szlachty, która była przy boku królewskim, wraz z pułkami z Litewskimi wyprawić przeciw nadeciągającym Tatarom. Wysłano oprócz tego poselstwo do Zygmunta królewicza, aby jak najrychlej do Litwy zjechał; gdyż obecność jego w każdym czasie uważano za niezbędnie potrzebną, już to na przypadek śmierci króla, już też na wypadek przegranej z Tatarami. Aleksander jadąc dniem i nocą, przybył nareszcie do Wilna w towarzystwie Alberta Biskupa Wileńskiego, Jana Zbrzezińskiego i Jana Łaskiego, kanclerza koronnego. Michał zaś Gliński udał się przeciwko nieprzyjaciółom, którzy stali obozem pod Kleckiem. Znając już sposób ich wojowania powziął wiadomość, że wysłane z ich obozu podjazdy w różne strony, jeszcze do niego nie wróciły, postanowił więc niespodziewanie w 7,000, wojska uderzyć na nieprzyjaciół. Dzielnie w tej sprawie dopomógł Sędziwoj Czarnkowski, Wojewoda Poznański, który w 300 jazdy koronnej przed samą bitwą już nadeciągawszy, tak oddział swój uszykował, że mu pozór licznego wojska nadał. Tatarzy tym strwożeni zostali; uszykowani jednak zwyczajem swoim w półkole z niewypowiedzianą szybkością, Polakom groźne stawili czoła. Gdyby byli ku

środkowi skierowali siły, stoczący z nimi bój Polacy, zostaliby do koła oskrzydleni; ale Gliński obeznany już z ich obrotami, niezwłocznie na skrzydła Tatarów uderzyć kazał, pamiętając o własnym środku, aby go nie przełamano. Kiedy skrzydła Tatarów przełamane już zostały, a środek nieprzyjaciół party był męztwem wojsk naszych, Tatarzy raz już do cofania się przynagleni, bez porządku na wszystkie strony pierzchać zaczęli. Gliński tymczasem otoczywszy ich jazdą, w pień wycinał, a ci co przebojem życie ocalić chcieli, na błota wpędzeni, śmierć dla siebie znaleźli. Nie poprzestając na tem zwycięztwie, użył jeszcze podstępu na zgubę tych oddziałów nieprzyjacielskich, które na łupieżę z obozu wysłano. Zajął on obóz Tatarski i spokojnie w nim czekał na powracających z rabunku nieprzyjaciół. Tych podjazdy jedne po drugich przybywając i niewiedząc o żadnej klęsce, kolejno wpadały w ręce zwycięzców. Dwadzieścia tysięcy nieprzyjaciół legło na placu boju; oprócz tego, zabrano mnóstwo niewolników, koni i całą zdobycz jaką uprowadzić z sobą usiłowali, odbito. Aleksander leżąc już na łożu śmierci, radosną tę wiadomość odebrał w Wilnie. Straciwszy już mowę, wznosił jeszcze obumarłe ku niebu ręce, dziękując Bogu za błogosławieństwo udzielone orężowi Polaków, poczem zapłakał i niezadługo też skonał.

# BRZEŻANY

Od wy wspaniałe miejsca grobu tej świątyni,  
Jakże mi dzisiaj widok ten w sercu ponurym  
Długoż mi się w pamięci — 1848.

## BRZEŻANY.

Wszystko i zamki w czasach dawniejszych od  
zostały, — rozniżały się zupełnie do do swego prze-  
znaczenia od dalszych; a te miejsca waro-  
wne które wstrzymywały napady nieprzyjaciół,  
później zostały skażone przez zbyt i okrucieństwo  
jakie do nich wprowadzono. — Przedkowie nasi  
umieć je strzymać w przyzwyczajonym stanie obru-  
ny, wszystko w nich wojnę odrychala. — Zwa-  
żono na łancuchach mosty, stanęły zewnątrz  
przystępu; wewnątrz zaś chorągwie, zbroje, i  
znaki wojenne, zdobyły mieszkańca zamkowe. —  
Słowo wskazuje je szlachta, rozprawił z upo-  
dobaniem o tych pamiątkach, przywołując na



# BRZEŻANY

O! wy wspaniałe niegdyś grodu tego mury,  
Jakże mi dzisiaj widok stawiacie ponury!...  
C. Godebski — Igor.

**M**iasta i zamki w czasach dawniejszych odróżniały się zupełnie co do swego przeznaczenia od dzisiejszych; a te miejsca warowne które wstrzymywały napady nieprzyjaciół, później zostały skażone przez zbytek i okazałość jakie do nich wprowadzono. — Przodkowie nasi umieli je utrzymać w przyzwoitym stanie obrony, wszystko w nich wojną oddychało. — Zwodzone na łańcuchach mosty, broniły zewnątrz przystępu; wewnątrz zaś chorągwie, zbroje, i znaki wojenne, zdobiły mieszkania zamkowe. — Ojcowie wskazując je synom, rozprawiali z upodobaniem o tych pamiątkach, przywodzących na

myśl waleczne czyny naddziadów. Wpajali w ich młodociane umysły, że bogobojność, mężstwo i stałość niezem nie ulękle, nadto szczerą otwartość, były to cnoty które zaszczycały Polaków. Dawali im prócz tego poznawać przykłady zupełnego dla Monarchy i kraju poświęcenia się; a zaszczepiając w pierwszych chwilach młodości uczucia cnoty, przykładali się tem samem do ukształcenia z nich prawych na przyszłość obywateli. Młodszy powtarzali te powinności z uniesieniem, i zobowiązywali się świętą przysięgą, że wyrównywać przodkom, będzie ich najpierwszą powinnością.

Miasto Brzeżany leży w Cyrkule Brzeżańskim, w odległości dziesięciu mil od Lwowa, naokoło wałami otoczone, opatrzone działami, strzelbą i rusznicami. Miasto to w czasach dawniejszych do najobronniejszych miejsc należało, już to przez wzgląd na naturalne jego położenie, już też dla tego że sztuka ludzka uczyniła go niedostępnem. Po kilkakroć zastępy nieprzyjaciół pragnęły zdobyć to miasto; broniły go mężne Polaków piersi, a dzielny odpór okrywający nieprzyjaciół wstydem, zmuszał ich do odwrotu. — W środku miasta na górze, wznosi się kościół Farny, fundacyi Sieniawskich, postawiony w guście gotyckim. — Starożytność téj budowli i wspaniała struktura, stanowią jéj celniejszą wartość. — Wielki ołtarz cały z herbami rznięty, na szczególniejszą zasługuje uwagę. —

Za tym ołtarzem spoczywają zwłoki Jakóba Strzemieńczyka. — Był on Pułkownikiem pod Hetmanem Sieniawskim, i w bitwie z Tatarami dawszy znakomite dowody wytrwałości i męztwa, po dwakroć przełamał nieprzyjaciół hufce; i wtenczas gdy już przedarł się aż do taborów nieprzyjacielskich, strzałą śmiertelnie raniony, spadł z konia. Polacy otoczyli go i odparli nieprzyjaciół, umierającego zaś zaniecono do kościoła Farnego, gdzie sam wyrwawszy z boku strzałę, własną krwią napisał następujący nadgrobek:

Tu leży Jakób co miał za herb strzemię,

Puślisko się urwało..., a on herb o ziemię.

Napis ten za wielkim ołtarzem, dla uwiecznienia pamiątki, złotemi literami na białym marmurze wyrytym został. Z obu stron po ścianach kościoła znajdują się herby familijne Leliwa. Przy ołtarzu dają się widzieć rozpostarte sztandary Tatarskie z ponsowej materji, okryte różnemi hieroglifami i kwiatami srebrnemi. — Na rozległej równinie ukazuje się obronny zamek, w pobliskości zaś będąca rzeka nazwana Złotą Lipą, dzieląca się na dwa koryta, oblewa go w około. Zamek ten otoczony wałami, do którego jedno tylko było wejście przez żelazny most na łańcuchach zwodzony, opatrzony był strzelnicami, do dział i ręcznej broni. Nad bramą znajdował się napis, herby Polskie i Litewskie; pod spodem zaś herb Sieniawskich. — Po

lewéj stronie bramy widzieć było można ogromną ośmioboczną basztę, w której znajdowała się broń starożytna. W zbrojowni téj baszty, odmalowany jest pogrzeb Mikołaja Sieniawskiego, Hetmana Polnego, za którem w całej okazałości postępuje Zygmunt August, w gronie znaczniejszych panów polskich, towarzysząc wyprowadzeniu ciała jego z Lublina. Lewa strona zamku od baszty jest znacznie zrujnowaną. Nad bramą były mieszkania dworu Sieniawskich, gdzie później zaprowadzono klasztor OO. Bartoszków.<sup>1</sup> Po prawéj ręce bramy znajdują się ganki podobne jak w zamku krakowskim, wsparte na pilastrach. — Nad filarami równo z dachem wznoszą się trofea i herby Sieniawskich. Na pierwszym piętrze były pokoje Wiedeńskimi zwane, założone przez Mikołaja Hieronima Sieniawskiego,<sup>2</sup> Wielkiego Hetmana, na pamiątkę

<sup>1</sup> Bartoszkami nazywano księży świeckich, którzy obowiązani byli żyć podług ustaw Biskupa Bartłomieja Holchauser, powszechnie komunistami ich zowią. W Brzeżanach było ich obowiązkiem utrzymywać w porządku kościół zamkowy, i znajdujące się w nim groby familijne Sieniawskich. Później na ich miejscu ś. p. księżna Izabella Lubomirska, zaprowadziła Panny Miłosierdzia.

<sup>2</sup> Tenże Mikołaj Hieronim Sieniawski, mając jeszcze lat ośm, tak wprawnie już strzelał z łuku, że gdy szło o zakład, zawsze mu prawie przyznawano pierwszeństwo. Wiadomo, że po znakomitszych familiach polskich utrzymywał się zwyczaj chowania posągów z drzewa, wyobraża-

świątelnego nad Turkami zwycięstwa pod Wiedniem; gdzie jak wiadomo powierzono mu było dowództwo lewego skrzydła. Malowanie to jest pędzla sławnego Mistrza Szkoły Włoskiej. Wszystkie osoby są wystawione w kolosalnej wielkości, a w perspektywie pokazuje się cała bitwa pod Wiedniem; dziś sala ta znacznie już jest spustoszoną.

Na drugim piętrze były pokoje, złotem zwane, w podobieństwie znacznie do tych zbliżone, które się dziś znajdują w zamku Krakowskim. — W nich widzieć było można głowy sławnych ludzi, snycerską robotą i malowaniami ozdobione. — W tych pokojach były dawniej złożone sprzęty polskie; ściany zaś zdobiły drogie makaty i obicia. — Sufit na płótnie malowany, wystawiał tryumf Bachusa. — W miejscu gdzie była niegdyś biblioteka, stoi teraz glob konstellacyj niebieskich. — Na dziedzińcu wznosi się kościół z dwoma po bokach latarniami; — kościół ten poświęcony Najświętszej Pannie, jest cały jących nieprzyjaciół, na których młodzież doświadczała sił swoich. — Młody Mikołaj w przytomności znakomitszych panów polskich, zapytał się ojca swego: „ojcze! a długoż jeszcze będę wojował z temi drewnianemi nieprzyjaciółami: zaczyna mi się przykrzyć że oni mi żadnego nie dają odporu.” Ojciec, po ukończeniu nauk, przeznaczył go do stanu wojskowego, w którym na przyszłość ważne poczyniwszy dla ojczyzny usługi, zyskał Hetmańską Buławę.

blachą pokryty. — W nim to się mieszczą groby familijne Sieniawskich, od czasu kiedy ci jeszcze Aryjanami byli.<sup>1</sup> Posągi ich marmurowe naturalnej wielkości stoją w około, przy ubocznych ołtarzach. Nad niemi są napisy odlane z brązu, wyszczególniające stopień ich godności, a razem i zgonu. Sufit i kopuły są w płaskorzeźbach. — Na suficie odmalowana jest cała Litanija Wszystkich Świętych. — Po prawej ręce widzieć można kaplicę; w niej spoczywają zwłoki Sieniawskich, religii Rzymsko-Katolickiej. Nadgrobki ich są rżnięte z marmuru, podobne królewskim; bo przez tych samych nawet mistrzów co i w Krakowie w kaplicy Zygmun-tów robione. Wyobrażają rycerzy w zbrojach, wspartych na rękę; cała ta kaplica jest w samych nadgrobkach.

Wszędzie zastanawiają płaskorzeźby; jedna z nich z białego alabastru wyrobiona, odróżnia się

<sup>1</sup> Aryjanie wywodzą swój początek w Polsce od Fausta Socyna, rodem z Sejn, który w r. 1579 przybył do Polski. Stany królestwa widząc ich znacznie rozgałęzionych w r. 1658 na sejmie Warszawskim, ponowiwszy statut Władysława Jagiełły o Heretykach, uchwałyły: aby Aryjanie w trzech latach wyprzedawszy się z dóbr i majątności, z Polski ustąpili. W r. 1659 przeciąg ten czasu (do wyprowadzenia się z kraju Aryjanom dozwolony) do dwóch lat skróconym został. Po takowej uchwale, Aleksander VII Papież nadał Janowi Kazimierzowi, królowi polskiemu, tytuł Regis Orthodoxi, to jest króla prawowiernego.

swoją pięknością; wystawia ona Sieniawską, z domu Kostków Wojewodziankę, z dzieckiem nad głową. Przed wielkim ołtarzem są nadgrobyki Sieniawskich Aryjanów, podobnież w płasko-rzeźbach. W grobach zaś złożone są cynowe trumny, w których spoczywają Sieniawscy w zbrojach, w sukniach starożytnych. Za zamkiem wznoszą się szczątki obronnego niegdyś grodu i innych zabudowań, które także wałami do koła są obwiedzione. W roku 1811 miasto to przez pożar bardzo wiele ucierpiało.

NOWINY Z WOŁOCH

między Murachy a Smutnem





## NOWINY Z WOŁOCH

*między Murachą a Dniestrem.*

HOWELL & WOLOCH

my copy, Kentucky or Pennsylvania.

## **NOWINY Z WOŁOCH**

### **między Muraczą a Dniestrem**

die 12 Septembr: Anno Domini 1617. <sup>1</sup>

Rozejm krótki nastąpił, nie w myśli pokoju,  
Lecz by nowe ofiary przywołać do rzezi.  
Tysiące dział na nowo stanęło do boju;  
Wzniosły miecz płytki, tłumy zaciekłych rycerzy.  
D. B. Tomaszewski.

..... Jeszcze nim posłaniec do króla odjechał,  
przywiedziono do Jegomości pana Hetmana jed-  
nego Poturnaka, który będąc poturczonym, te-  
raz znowu do nas przedarł się, i do samego Nie-

<sup>1</sup> Mając sobie udzielone niektóre rękopisma z księgo-  
zbioru Aleksandra Hrabi Chodkiewicza, jako materiały  
historyczne, do opisu życia Stanisława Żółkiewskiego, Het-  
mana Wielkiego koronnego, uznałem za pożyteczne umie-  
ścić niektóre oryginalne listy tego Hetmana do króla Zyg-  
munta III, tudzież wiadomość jakim sposobem zawarty zo-  
stał pokój z Skynderbaszą, Wodzem wojsk tureckich,  
w tem przekonaniu, że wiadomości te jako autentyczne, nie  
mogą być obojętnymi, zwłaszcza dla pracujących nad dzie-  
jami historyi krajowej.

stru była za nim pogonia, a jest jednego z tutaj-  
 szych miasteczek. Ten powiedział, co i z ką-  
 inąd pan Hetman wie, iż Skynderbasza sztur-  
 mem dobywał tego zameczku Raszkowa, i po-  
 gubił tam nie mało ludzi i Janczarów kilkaset.  
 Dział mu się para spadała, pod samym Skyn-  
 derbaszą konia dostrzelono, bo był zatym w staw  
 nie wpadł, z którego ledwie wyszedł, prócz te-  
 go co się tu sprzedał, bo ten przy końcu jego bli-  
 sko widział, bo go był nie ratował. — W piątek  
 przeszły otrzymał ten Raszków, ale przez trak-  
 taty, i odstąpiło wojsko jego. — A ci którzy się  
 byli w tym zameczku zamknęli Wołochowie wy-  
 szli i którzy inni w tym zameczku byli do Wo-  
 łochów poszli, a tutejsi do naszych miasteczek.  
 Zatym on pusty zameczek spalił. Tenże twier-  
 dzi, iż ma tu drugiego zameczku bliżej nas do-  
 bywać, i nam pewną bitwę przed niedzielą dać,  
 tego potwierdzając co Jegomość Pan Hetman  
 wiedział, iż ma to rozkazanie od Cesarza Tu-  
 reckiego. A tym większy animus ma u nas, iż  
 ten śpieg którego Skynderbasza przed tym (nim  
 się sprzedał, pytał o wojsku naszym) powiedział,  
 o bardzo małym wojsku, na sześć tysięcy tylko  
 go szacując. My okop około obozu uczyniliśmy,  
 który się już do nas przybliża, i ostatniej rezo-  
 lucyi spodziewamy się.

*List Jegomości Pana Hetmana Żółkiewskiego.*

„Pierwszy list napisałem wczora do Króla Jegomości: mego Miłościwego Pana; dziś nastąpiły po tamtym boku Dniestru wojska pogańskie, tak iż na się patrzym. A to już mamy in conspectu nieprzyjaciela.—Wojska nasze ochotne, jednak mnie przychodzi do uważania, zwieściłi zaraz bitwę potrzeba, czyli nie? Dniestr tylko między nami, ale brodów na nim jest siła, bo woda mała. Kiedyby to pod Adryanopolem albo Constantynopolem nie zwłóczyłbym. Bo uchwaj Boże! przegrania, utraciłbym jeno wojsko. A jeżeliby dał Pan Bóg wygrać, consequeretur magnum que fructus victoriae. Tu zaś inna rzecz.

„Stałem tedy w twardem miejscu kwoli tym respectom, gdzie wojsko było przystępne po Czechorsku, rzucałem przekop żem musiał in vitus z nieprzyjacielem uczynić. — Już kiedy to piszę dano mi znać że Tatarowie nacierają na brody i strzelają się nasi; jutrzejszym dniem nam grożą, ale już będzie jako Pan Bóg obiecał. Raczeń Wasza Krolewska Mość dozwolić, bom nic o tem nie pisał, rzeczy te nastąpiły dzisiaj, a jam tamte listy podpisował wczora, iż to nie bez podejrzenia Skynderbasza mego posłańca zatrzymał, ani ów, ani Hospodar, na poślednie listy nie dają mi responsu. — Zalecam się etc.”

1 Septembr: Anno Dom: 1617.

*Stanisław Żółkiewski.*

de Data 14 Septembr: — z Obozu.

W Niedzielę Tatarowie podpadli pod obóz, których było przeszło na tę stronę do 4000, na posłuchy naszych. We Środę kilka pacholików porwali, nie daleko obozu, a Tatarów trzech nasi zabili. — Za czym wytrąbili z obozu wszystkie szynkarki i z miodami i gorzalkami, oprócz piw. Obóz Króla Jegomości między Buszą a Jamucham. Miasteczko bardzo wielkie, które pan Hetman okopywać kazał. Skynderbasza za szeroko przez Dniestr stoi, tylko co nie widzą obozu jego nasi.

de Data 15 Septembr: — z Obozu.

Po napisaniu listu, nazajutrz Ali-Aga Marszałek Skynderbaszy przyjechał; list oddawszy do Jegomości Pana Hetmana i ustnie conferował wielką przyjaźń i oświadczając. Sens listu taki:

Po napisaniu listu piszę, aby wiara zupełnie była dana i nieprzyjacielskiego nie aby się nie obawiano; jeżeliby nie dowierzano przypomina, aby tego Ali-Agę człowieka tak zacnego (jak go nazwał) zatrzymano dotąd aby wzajem ten, którego by od nas posłano zwrócił się. W tymże liście condycie swe zamienił: aby kozaków zniesiono, miasteczko także Bersad Książąt Zbarawskich; trzecie: Tatarom upominki zwykle dawać.

Jegomość Pan Hetman na żadne z tych nie pozwoliwszy, tylko in terminis stojąc, ani Tatarów upominków, ani kozaków zniesienia nie przyjmując, już z tym pokojem napisał list, i pana Starostę Trębowelskiego na tę umowę oczywszy posłał.

Tatarowie jednak dowodzą, że gdy upornie przy condicyach staną, nie bez wojny będzie.

Jakim sposobem pokój zawarł się

Z SKINDERRANZA TURKEMIL.



Jeżeli Pan Heiman na kachnie z tych nie  
 porzucił, tylko in terminis stojąc, ani Ta-  
 larow opominów, ani koczów zniszczenia nie  
 przyjmując, już z tym pokojem napisal list  
 panu starostę Trybowelskiego, na to umowę  
 ożywy został.

Tatarowie jednak dowiedzieli, że ten opornie  
 przy odbiegach stana, nie bez wojny będzie.  
 Wskazując na to, że w tym czasie, kiedy pan  
 Heiman okopywał się, Skanderbahu za sze-  
 stać parę dni, tylko co nie widzi ob-  
 zgu jego naci.

de Data 15 Septembris 1602

Do najświetniejszego Pana, naszego All-  
 szanowanego Skanderbahu przyjął list od-  
 powiedziawszy, że jeżeli Pan Heiman i  
 wszyscy, którzy z nim są, przystają do  
 warunków, które ja przedstawię, będę  
 gotów im wszystkim i wszystkim, którzy  
 z nimi są, przystać do warunków, które  
 ja przedstawię.

Do najświetniejszego Pana, naszego All-  
 szanowanego Skanderbahu przyjął list od-  
 powiedziawszy, że jeżeli Pan Heiman i  
 wszyscy, którzy z nim są, przystają do  
 warunków, które ja przedstawię, będę  
 gotów im wszystkim i wszystkim, którzy  
 z nimi są, przystać do warunków, które  
 ja przedstawię.



Jakim sposobem pokój zawiart się

K. SIEDZIWIŃSKI. T. II.

**Jakim sposobem pokój zawarł się**

**Z SKINDERBASZĄ TURECKIM.**

**J**a, którym jest Najjaśniejszego Mechy i Medyny, siedmiu Monarchii i siedmiu kątów świata trzymającego Cesarza i Monarchy niewolnikiem, Skinderbasza, na wygubienie Polski wychodzący, i na niektórych miejscach w Państwach Cesarskich Hamazeńskim i nad innemi wojski Cesarskimi uczyniony i uprzywilejowany Hetman, u Cesarza według rozkazania Cesarskiego, w Bośni jestem, z wojskiem ruszywszy się, z nami pospołu będącem, Wojewoda Siedmiogrodzki Balter Gabor i Hospodar Wołoski Raduł, Wojewoda i Hospodar Multański

Aleksander. Teraz w ziemi wołoskiej i nad rzeką Dniestrem nad miasteczkiem Busza nazwanem, za rzeką stanąwszy—Hetman koronny polski, nad wojskiem Najjaśniejszego króla polskiego; Namiestnikiem głową i starszym będący, Pan Stanisław Żółkiewski z wojski polskimi do miasteczka Wamechy przyszedłszy, gdy już wojska z obu stron do wojny i do bitwy schadzały się, jeden do drugiego posły ślać, o kozakach się rozmawiając, z Najmoźniejszym i Najjaśniejszym Cesarzem naszym Najjaśniejszy król polski, trzymającego przymierza upsowania kozacy przyczyną są i Tatarowie, z obu stron słuszną widząc, aby to dwoje uprzątńione było—więc wspomniony Hetman polski dla uczciwości dawnemu przymierz, od tych czas kozactwo z Dniepru na czarne morze wychodząc, pod Najjaśniejszym Cesarzem będącym państwowom żadnej szkody i przykrości nie czynili, i jakimbykolwiek sposobem że zniesieni byli, aby ani od kozaków ani od nich samych w państwach Cesarza Jego Mości szkody nie było; żeby już w porcie Cesarza Tureckiego na czarne morze wychodzić, ani lądem wojsk posyłać potrzeba nie było; — więc siedmiogrodzkiej, Wołoskiej i Multańskiej ziemi, jakimkolwiek sposobem nie zaczynali, lub Hetmana, lub jego synowi, lub którąkolwiek inną cheiwością panowania, tych trzech ziem albo prowincyi uwiedzionemu, przez państwo koronne drogi nie po-

zwalali, i wojski ani pieniędzmi nie pomagali; więc zwykle z dawna Chanowi Krymskiemu upominki, albo podarki według zwyczaju oddali więc i wielkiego Posła do Porty Najjaśniejszego Cesarza posłać, punkta niniejsze wielki Hetman pieczęcią swoją zapieczętowane, i inni zacni koronni panowie polscy, w Taborze teraz będący, pieczęciami swemi i podpisy swemi, jeden po turecku, drugi po polsku dwa skrypty dali. Niech między nami jako i pierwój pokój i przy mierze będzie, mówiąc to postanowili, i tego się podjęli, i że kozactwo z korony polskiej z Dniepru na czarne morze wychodzące, szkody żadnej w Państwie Najjaśniejszego Cesarza czynić nie będą, i tak jako się podjęli, kozaków znieść i uskromić, żeby z ich strony w niczem uszczerbku nie było, według postanowionych i nam od nich danych skryptów i conditij, którym gdy uczciwość czynić będą, ja także obiecuję, że Tatarowie nigdy koronie polskiej, ani państwom któreby były pod królem polskim szkody żadnej czynić nie będą. Kupcom także Najjaśniejszego Cesarza, w Siedmiogrodzkiej, Wołoskiej i Multańskiej ziemi przychodzącym, od żadnego z nich nad dawny zwyczaj nie wyciągając. Z Dniepru na czarne morze kozakom wychodzić nie dopuszczają, żeby szkody nie było w państwie Cesarza tureckiego; i tedy od Siedmiogrodzkiej, Wołoskiej i Multańskiej ziemi, i panów tych ziem koronie polskiej żadna szkoda dziać się nie ma

i podejmujemy się i obiecujemy takim sposobem uczynionemu postanowieniu zadosyć uczynić. Umowa i ucieciwość będzie czyniona, a ten błogosławiony pokój i postanowienie wcale dochować i tak czynić obiecując, ten cyrograf i pismo do rąk ich oddaliśmy.

Za przyjściem nad Dniestr, mnie Stanisława Zółkiewskiego Hetmana korony polskiej, z wojski Najjaśniejszego Zygmunta III króla polskiego, Wielkiego Księcia Litewskiego, Ruskiego, Pruskiego, Mazowieckiego, Inflandzkiego i innych wielu państw — a to dla zachowania i wiecznych najazdów tatarskich, w Państwo Najjaśniejszego Króla Jego-Mości, Pana mego Miłościwego, także dla pohamowania kozackich czynów, w którym wojsku Jaśnie Wielmożny Pan Jan Danielowicz z Zurowa, Wojewoda Ruski, Janusz z Ostroga, Książę Jasławskie, Wołyńskie Wojewodowie; Marcin Krasicki Lwowski, Jan Zamojski Chelmiński kasztelanowie; Adam Heronym Sieniawskie, Podczaszy Koronny, Jerzy Książę Zbarawskie Krajezy Koronny Stanisław Koniecpolski Podstoli Koronny, Walenty Aleksander Kalinowski Starosta Kamieniecki, Aleksander Bałaban Starosta Winnicki, Mikołaj Szczucki Starosta Halicki, Piotr Oksza Starosta Trębowelski, Jan Zebrzydowski Starosta Lanckoroński, Gabryel Hojski Chorąży Kijowski, Stanisław Kazanowski, i inszych niemało pułkowników, Rotmistrzów, także ludzi

zacnych szlacheckich.—Gdy potem w kilku dniach nastąpiły z drugą stroną Dniestru na Wołoskim brzegu— Jaśnie Wielmożny Skynderbasza Beglerbeck Bosseński Hetman, Najjaśniejszego Hetmana albo Cesarza Tureckiego, gdy się wojska z sobą zeszyły i do bitwy się już prawie miało, posły ich słać do utwierdzenia przyjaźni starożytnéj, która się od dawnych wieków zachowała, między Najjaśniejszym Królem Polskim i Najjaśniejszym Cesarzem Tureckim i państwa ich, stała się taka umowa i potwierdzenie między nami:

*Pierwsza rzecz:* Kozactwo z Dniepru aby na czarne morze nie przechodziło, i w państwach pod Najjaśniejszym Cesarzem będących żadnej szkody nie czyniło, i owszem jakimkolwiek bąc sposobem aby wygładzani byli, żeby więcéj od nas ani od kozaków szkód żadnych się nie działo, żeby już na potem armacie Cesarzkiej wychodzić na morze potrzeba nie było, i wojska kozackie uskromnić i skarać obiecujemy i podpisujemy się.

*Wtóra rzecz:* Z strony Tatarów według dawnych zwyczajów, według umowy i postanowienia, z Jaśnie Wielmożnym Panem nieboszczykiem Janem Zamojskim, Kanclerzem i Hetmanem Koronnym, uczynionego i potwierdzonego na Czechorce; i według, jeżeli z obu stron dane były skrypta i postanowienia umowy, aby podług tych umów upominki za przeszłe lata oddano. Oni też więcéj w państwach korony na

żadnem miejscu najmniejszej szkody aby nie czynili, abyśmy w zobopólnej przyjaźni byli, aby według dawnych pakt i podjęcia się swego mocno w paktach stali.

*Trzecia rzecz*: aby od nas z ludzi naszych żadnej szkody nie było, lubo Chanowi, synowi jego lub komukolwiek innemu przez ziemię świętą drogi nie dając, ani skarbem, ani ludźmi pomagać nie będziemy, i obiecujemy kupcom według dawnych zwyczajów drogę wolną.

*Czwarta rzecz*: do Wołoskiej ziemi lub to chciwością panowania wiedzionemu, lub dla uczynienia szkody jakiej, żaden z ludzi naszych chodzić nie ma; i tym którzyby chcieli wchodzić ani wojskiem, ani pieniędzmi pomagać nie mamy, obiecujemy. Gospodar Wołoski ma żyć według dawnych zwyczajów zachowując się w przyjaźni, wstrzymywać się ma, żeby między Najjaśniejszym Cesarzem Ottomańskim a Królem Jego Mością Polskim będące przymierze, aby się nie naruszyło, wstrzymać się ma. Przeciwno kupcom nie nowego nie stanowić, według dawnych zwyczajów zachować się ma.

*Piąta rzecz*: do Multańskiej ziemi także z naszej strony nikt wjeżdżać nie ma, lub komukolwiek innemu chciwością panowania wiedzionemu, drogi pozwalać, ani pieniędzmi pomagać nie ma. Przeciwno kupcom także nie nowego nie stanowić, według starych zwyczajów stanowić i zachować się ma..... i t. d.

# JAN TARŁO.



# JAN TARŁO.

Jeśli kiedy rycerz mężny,  
W téj się tu znajdzie krainie,  
Spojrzawszy na grób potężny,  
Niech jak ty walczy i ginie.

**T**aki jest szczęśliwy przymiot sercom naszym od Stwórcy nadany, że wszystko co jest szlachetnem, co jest pięknem, zawsze się nam podoba. Tą myślą wiedziony umieszczam wspomnienie o Janie Tarle rycerzu Polskim, który prawem postępowaniem i świetnym zgonem zasłużył na pamięć i szacunek potomnych.

W czasie panowania Jana Kazimierza, kiedy ojczyzna nasza tyłu znękana była klęskami, Karól Gustaw, Król Szwedzki, wypowiedziawszy wojnę Królowi Polskiemu, w r. 1655, wysłał do Wielkopolski 17,000 wojska pod dowództwem Feldmarszałka Wittenberga. Wywołany z Oj-

czynny Hieronim Radziejowski, poczytał tę chwilę za najdogodniejszą, do zadosyć uczynienia podłej swój zemście, i wszedł w spisek z nieprzyjaciółmi przeciwko własnemu krajowi. Za ledwo zaś posłyszał o wkroczeniu wojsk Szwedzkich do Polski, zgromadza Szlachtę z Województwa Poznańskiego i Kaliskiego pod miasteczkiem Ujściem nad rzeką Notecią, i tam ogłasza odezwę Karóla Gustawa, w której ten monarcha wzywając obywateli do dobrowolnego poddania się, przyrzeka im łaskę swoją, całość religii, szanowanie praw i swobód narodowych, nakoniec ocalenie dóbr i wszelkich własności. Tym zaś którzyby trwali w uporze, zagraża gniewem; nadto zapowiada: że ogniem i żelazem dobra ich zniszczy, zabranych zaś w niewolę śmiercią ukarze.

Po odczytaniu wspomnionój odezwy, gdy Radziejowski namawiał współrodaków do poddania się, wystawując ile nieszczęść mógłby pociągnąć za sobą dla obywateli próżny ich opór potędzie tak wielkiego monarchy, jeden z szlachty poznańskiej, Jan Tarło, w zabranym głosie rzecze: „Lepiej jest krzywdy dla ojczyzny „cierpieć, aniżeli krzywdę ojczyźnie uczynić; „ktokolwiek z was sprawiedliwym rozsądkiem „w to wejrzy, ujrzy to przysłowie, być z Bo- „giem, z rozumem i z prawdą zgodne. Bo naj- „przód, kto krzywdę dla ojczyzny cierpi, z cno- „ty to i z obowiązku jako obywatel czyni; kto

„krzywdę zaś swoją, krzywdą ojezyny ocalić  
 „zamyśla, nie może być jeno złym i niesprawie-  
 „dliwym. Dobrego i sprawiedliwego człowieka  
 „umysł w krzywdzie i dolegliwościach, niewin-  
 „ność i cnota cieszy; nadzieja dobra że dla na-  
 „rodu cierpi, boleści w serce nie wpuszcza. Sło-  
 „wem niewinny ma siła pociech, któremi się  
 „w krzywdzie cieszyć może.— Obyczaje staro-  
 „polskie jakie były, trudno o nich mówić; bo już  
 „między ludźmi zginęły, nowe jakieś patomiast  
 „nastaly. Z resztą komu wiara daną być może?  
 „czy nieprzyjacielowi, który złamał traktat i  
 „granice nasze wojskiem zdradziecko zajechał?  
 „czy też wygnańcy, który tyłą nicenotami da-  
 „wszy się ojezynie we znaki, zachęca nas do  
 „złamania królowi przysięgi, wiary, i posłu-  
 „szeństwa? chce on aby biedna ojezyna dała  
 „się prędzój w swoim upadku widzieć i żeby  
 „nieprzyjacielowi sami oddaliśmy ziemię z gro-  
 „bami ojców naszych. Wzgardzić zatem podłą  
 „namową zdrajcy, nieprzyjacielom zaś mężnie  
 „stawić się wypada.”<sup>1</sup> W końcu widząc jednak  
 prawy ten obywatel, że partya Radziejowskiego  
 przemogła, opuścił zgromadzenie. Jakoż w krótcie

<sup>1</sup> Obacz dzieło: Relacya wojny Szwedzkiej, w czasie panowania Jana Kazimierza Króla Polskiego i Szwedzkiego, Wielkiego Księcia Litewskiego i t. d. i t. d. prowadzonej, przez Michała Laskowskiego, piórem ojezystem opisana. Dzieło to wydane w Poznaniu r. 1761.

za zbliżeniem się wojsk Szwedzkich, Szlachta Poznańska i Kaliska poddała się Królowi Szwedzkiemu. Radziejowski zaś następnęj nocy niespodzianie napadł na mieszkanie Tarły, kazał go uwieść pod strażą i dowódcy wojsk Szwedzkich Wittembergowi jako buntownika w niewolę odesłał. Tarło nie długo po tem odesłany do twierdzy Grudziądz,<sup>1</sup> w wieży zamkowej został osadzonym. Wiadoma jest z dziejów ojezystych kolej wojny z Szwecyą. Wiadomo ile nowych klęsk doznali Polacy. Nakoniec po tylu chlubnych usiłowaniach, i coraz to nowych ofiarach, chętnie podejmowanych przez wiernych obywateli, którzy w obronie króla i kraju, wszystko dobrej sprawie poświęcili, Jan Kazimierz zmusił Karola Gustawa do zaniechania wojny z Polską, w celu obrony własnych granic, które Duńczykowie już byli najechali. A chociaż w krótkim przeciągu czasu, wojska Szwedzkie tak z Polski jako też i z Prus zupełnie ustąpiły, nie przestawali jednak szerzyć swoich napadów z Pomeranii. I tak Jenerał Wirtz z 3000 jazdy, z którym złączył się późnięj brat króla Szwedzkiego Jan Adolf z 6000 piechoty, podbiwszy niektóre miasta i znowu je opuszczając, kraj Elek-

<sup>1</sup> Miasto fundowane r. 1299 od krzyżaków z zamkiem obronnym, w pięknem położeniu na wyspie z dwóch stron rzeką Ossą oblanęj, należące do Prus królewskich w Województwie Chełmskiem — Lubiński Jeograf tom 1 kar.403.

tora Brandeburskiego i Prussy królewskie pustoszyli, a pozostałe zaś załogi w twierdzach, starali się wojskiem i żywnością na nowo umocnić. Wysłano przeto 15,000 wojska pod dowództwem Stanisława Potockiego i Jerzego Lubomirskiego, Hetmanów Wielkich koronnych, do zdobycia twierdz w Prussiech jeszcze wojskiem Szwedzkim osadzonych. Jakoż w r. 1659 Polacy podstąpili pod Grudziądz. Przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, wezwano dowódcę twierdzy do poddania miasta; gdy jednak oblężeni spodziewając się nowych posiłków do ostatniego bronić się postanowili, złożyli radę wojenną, na której postanowiono szturmem miasta dobywać. Rozpoczęto więc w tym celu ogień działowy. Strzelanie z obu stron trwało przez kilkanaście godzin.—Dozorca więźniów przynosząc Tarle dzienny posiłek, użalał się przed nim, że miasto w kilku miejscach przez ogień nieprzyjacielski znacznie uszkodzonym zostało, że nieprzyjaciel najdalej za kilka dni stanie się panem twierdzy; gdyż wojsko Szwedzkie niepłatne i zupełnie zniechęcone, pragnęłoby już wrócić do rodzinnego kraju. Tarło korzystając z tego, zapytał się dozorcę: „czyliby nie mógł jakim sposobem powrócić mu wolności?” Dozorca na to odpowiedział: „że jeżeli mu zapewni życie, gdy nieprzyjaciel stanie się panem twierdzy, wówczas on ułatwi mu sposobność téj jeszcze nocy, przejścia do obozu pol-

skiego.” — Jakoż dotrzymał danego słowa, i przed północą przebrawszy go w inne suknie, odprowadził aż do murów miasta, gdzie za pomocą sznurów ułatwił mu sposobność opuszczenia twierdzy. Tym sposobem wśród ciemnej nocy bezpiecznie uchodził Tarło. — Widząc w różnych miejscach rozłożone ogniska, zbliżył się do pierwszych czatów polskich, i żądał aby go niezwłocznie do obozu odprowadzono. Dowódca oświadczył, że z największą chęcią usłuży mu, byle tylko zatrzymał się, aż dopóki nie nastąpi pierwsza zmiana straży. Jakoż go w dwie godziny z wracającymi żołnierzami odesłał. Nie można opisać radości jaką uczuł w sercu Tarło, zbliżając się do obozu, gdy ujrzał uszykowane rycerstwo polskie, gotujące się do nowego szturm, i usłyszał pienia religijne, które podług uświęconego zwyczaju przodków naszych, śpiewano przed rozpoczęciem bitwy. Stawiony przed Hetmanami koronnemi opowiedział im swoje nazwisko, przyczynę uwięzienia, przygody niewoli i sposoby przez które zdołał ujść z twierdzy. Oświadczył nadto gotowość przewodniczenia ojczystym zastępom na mury. Przyjęto z chęcią szlachetne jego poświęcenie się, a Hetmani dali rozkaz do boju. Zaledwo wśród wystrzałów dział nieprzyjacielskich, zdołano podstąpić pod miasto, natychmiast założono drabiny. Tarło zaś wzięwszy w prawą rękę pałasz, w lewą zaś chorągiew, pierwszy wszedł na mury.

Lecz nim odwagą jego ośmielone rycerstwo zdołało wdrzeć się po drabinach, zewsząd rzucono się na niego. Tarło jednak pomimo ośmiu ran, które broniąc się nieprzyjaciołom odebrał, dopóty nie puścił z ręki chorągwi, na której położył się aby mu jój nie wydarto, dopóki nie opanowano murów, i nie zmuszono nieprzyjaciół do ucieczki. Niedługo potem w boleściach skonał. W krótkce cała załoga broń złożyła i poddała się w niewolę. Tegoż dnia zjechali do miasta obadwaj Hetmani, a dowiedziawszy się orzadkiem mężtwie Tarły i chwalebnej śmierci, ciało jego z wszelkimi honorami wojskowemi, w obec całego rycerstwa w kościele Jezuickim złożyć kazali. Dotąd w tymże kościele widzieć można jego nagrobek. Po lewój stronie w kaplicy Ś. Jana, leży trumna z marmuru, na której oparty jest rycerz trzymający chorągiew w ręku.— Pod nim napis:

**D. O. M.**

*Joannem Tarlo retinet haec Urna. Ingentem illum animum in summis adversitatibus, in suo condidit sinu percunis fama. Anno. MDCLIX.*



bez nim odważę jego osamotnione rycerstwo  
 xobolale wierzec się po drabinach, xowasad rzu-  
 cono się na niego. Tarko jednak pomimo osam-  
 tan, które proniao się nieprxyjaciom oddział,  
 dąpoby nie puszcz x rękii chorągwi, na której po-  
 łozyl się aby mu jej nie wydarło, dąpoby nie  
 upanowano murów, i nie zmuszono nieprxyj-  
 ciel do nieczeki. Wiedługu potem w holstach  
 skonal. W króce cala xaloga bron xlozyla i  
 poddala się w nieczeki. Tęgo dnia xpedali do  
 musla obadwał Helmani, a dówiedxianwszy się  
 orxadabim męstwie Tarky i chwalebnej śmierci,  
 calo jego x wazellkerni honorami wojskowemi,  
 w obec całego rycerstwa w kosciele Jeznickim  
 xlozyc kazał. Dodał w tymże kosciele wixiec  
 moxna jego nagrobek. Po lewej stronie w ka-  
 plicy S. Jana, leży kamna x marmura, na której  
 oparty jest rycerz trzymający chorągiew w re-  
 ku — Pod nim napis:

D. O. M.

Johann Tarko vnter hat sein tugentlich  
 dinsten in summa oberstlich, in suo conditi  
 perennis foveat. Anno MDCLX.  
 W tymże kosciele wixiec moxna jego nagrobek.  
 Po lewej stronie w kaplicy S. Jana, leży kamna  
 x marmura, na której oparty jest rycerz trzymający  
 chorągiew w ręku — Pod nim napis:

# OCALENIE MIASTA WIZNY

I ZWYCIĘZTWO

**STEFANA CZARNECKIEGO.**

CONTINENTAL MASTA WAWA

1 2312121212

STEFANA CHARNECHINSKA

# OCALENIE MIASTA WIZNY

## i zwycięstwo Stefana Czarneckiego.

Nie zniosę tego nigdy, by się miało godzić,  
Postępkiem znakomitszym rdzą ciemną zachodzić;  
Życzliwość dla ojczyzny, prace dla niej liczne,  
Rzetelnie zarabiają na dzięki publiczne.  
Trembecki w listach.

**W** Powiecie Augustowskim w mieście Wizna<sup>1</sup> w kościele parafialnym, znajdowała się chorągiew zdobyta na Szwedach, w czasie wojny za panowania Jana Kazimierza. — Chorągiew ta z materyi jedwabnej grodeturowej, do połowy z białego, do połowy zaś różowego koloru

<sup>1</sup> Wizna miasto z zamkiem starożytnym, nad ujściem Biebrzy do Narwi, za panowania Jana Kazimierza liczyło domów 330. Rzeczka Biebrza w czasach dawniejszych (jak utrzymuje Święcki) odgraniczała je od ziemi Jadźwingów. Miasto to za Książąt Mazowieckich przez napady sąsiadów

w szachownicę przerabiana, do krajki czyli szlaku z grubego sukna trzema żelaznemi ćwiekami na drzewcu przymocowana, na sześciu haczykach haftkami jest zaczepiona. — Drzewiec zaś jałowcowy na powierzchni włóknem konopnym na kit jest okręcany, cały srebrem malarzkiem wykładany, i malowany w pasy lazurowym kolorem. — Cała zaś tradycya jaką dochowano w Archiwum kościelnem, jest następująca:

„Ze Stefan Czarnecki, Hetman wojsk polskich zdobywszy ten sztandar czyli chorągiew na kawaleryi szwedzkiej, w stoczonej bitwie przy wiosce Ruś zwanój, na podziękowanie Bogu i na pamiątkę otrzymanego zwycięztwa, złożył ją w kościele parafialnym wizkim. — Historyczna zaś wiadomość wyjaśniająca stoczoną walkę w pobliskości tejże wioski, w której powyższa chorągiew zdobytą została, znajduje się w dziele Grądzkiego:

*Novissima descriptio Regni Poloniae, magni Ducatus Lithuaniae, omniumque regionum juri Polonico subiectarum*—w Krakowie 1656.

wiele ucierpiało, a w wojnie Szwedzkiej okropnemu uległo zniszczeniu, tak dalece, że dziś szczątki jego zaledwo widzieć można. — Stefan Batory surowo karzący występki możniejszych, Oscika Kasztelana Wizkiego, obwinionego o ucisk i bezprawia, publicznie na rynku ściąć rozkazał. W czasach dawniejszych przechowywano w tym mieście Akta ziemskie i Grodzkie. —

Umieszczając znaczniejszy wyciąg z powyższego dzieła, należałoby nam przynajmniej w krótkości dotknąć niektórych ważniejszych okoliczności, które poprzedziły wkroczenie wojsk szwedzkich do Polski. — Nie widzimy jednak potrzeby wchodzić w drobiazgowość szczegóły, z jakich powodów rozpoczęła się wojna z Szwecyą i jakich w całym swym ciągu doznawała kolei. — To tylko nam przypomnieć należy, że protestacya Jana Kazimierza, względem nieuznania Karóla Gustawa, księcia dwóch mośców, wojewody reńskiego, królem szwedzkim; — stan oplakany Polski zewsząd od nieprzyjaciół uciśnionej; złość i namowy Hieronima Radziejowskiego, podkanclerza koronnego, wypędzonego z kraju i szukającego przytułku u Karóla Gustawa; z resztą chęć wślawienia się młodego króla w pierwiastkach swego panowania, a najwięcej podobno ocucenie narodu szwedzkiego uspięnego pod spokojnem panowaniem Krystyny — były główniejszemi pobudkami, skłaniającemi króla szwedzkiego do rozpoczęcia wojny z Polską; — w skutek czego w r. 1655 Feldmarszałek Szwedzki Wittemberg wszedł do Polski na czele 17,000 wojska; Gustaw zaś na czele drugiego korpusu pod Kołem połączył się z Wittembergiem. Pożar rozpoczętej wojny z nierównem szerzył się szczęściem; Stefan Czarnecki gdziekolwiek przewodził ojczystym zastępom, wszędzie prawie zwyciężał; Kraków, Gołąb

Jarosław, były świadkami świetnych jego zwycięstw a razem i pogromu nieprzyjaciół. — Odtąd Warta i Łowicz zachowały drogą swoją pamiętkę. — Na samo imię Czarneckiego powszechny postrach ogarniał jego przeciwników; bo za ledwie gdzie się ukazał, staczał bitwę, zwyciężał i uwalniał z pod przemocy nieprzyjaciół uciśnionych współbraci. — Nie dał się wyprzedzać młodym wojownikom; ci zaś zapatrując się na chwalebne bohatera czyny, jedyną pałali chęcią aby w jego ślady godnie wstępować mogli. — W różnych częściach Polski utworzone pojedyncze stronnictwa osłabiły wspólną obronę i znacznie się przyczyniły do przewagi wojska szwedzkiego. — Odtąd pyszne gmachy w niedostępne gruzy, obfite i bujne łąny w odłogi i zarosła, a wsie i miasta w rozległe pustynie zmieniać się zaczęły. — Pojedyncze oddziały Szwedów, ehciwe łupów i zdobyczy, rozpościerały zewsząd mordy i zniszczenie. — Pięćset piechoty szwedzkiej, pod przewodnictwem Majora Dalborg, pilnując przeprowadzenia żywności, osadziło pobrzeża Narwi. — Czarnecki powziawszy o tem wiadomość, zostawiwszy znaczną część jazdy w mieście Wiznie, za ledwo w 150 koni, przebył rzekę i natarł na nieprzyjaciół. Z taką szybkością uderzeno na Szwedów, że ci nie mieli nawet tyle czasu, aby się do boju zręcznie uszykować mogli. Lecz w tejże chwili kiedy po małym odporze, rozbrajano piechotę

szwedzką, od strony miasta usłyszano mocne z dział strzelanie. — Czarnecki dowiedziawszy się że 2,000 Szwedów natarło na jazdę polską, przeprawia się przez rzekę i wpada na dzielnym rumaku wśród najzaciętszej walki. — Hufiec jego zewsząd został otoczony, zwycięstwo przechylało się na stronę Szwedów; uniesieni wściekłością, wycięli większą część jazdy. Mimo dzielnego odporu, Polacy z miasta ustępować musieli, a Szwedzi opanowawszy je, rozłożyli się obozem; znaczne bowiem straty jakie ponieśli od jazdy polskiej, nie dozwoliły im zająć się pogonią. Czarnecki korzysta z tej przerwy; odwagą i przytomnością swego umysłu zapala odwagę rycerstwa. — Wszyscy pragną się raczej zagrzebać w gruzach miasta, aniżeli z niesławą opuścić ojczyste szeregi.

Niektórzy ze Szwedów rozumiejąc, że mieszkańcy otworzyli Polakom bramy, rozbiegli się w różne strony, zapalili przyległe zabudowania; a tak w krótkim czasie zewsząd ogniste wybuchły płomienie. Przy jasności pożaru, ujrzano w najokropniejszym obrazie, całą srogość zewsząd rozpierzchłego żołdactwa. Wśród powszechnego nieładu, nie można było wiedzieć, której stronie zwycięstwo przypisać należy. — Niektóre oddziały nieprzyjacielskiego wojska, szukając bezpieczniejszego dla siebie schronienia, udały się do poblizkiego zamku, i powiększyły jego dotychczasową załogę. — Czarnecki

na czele mężnych zastępów, zmusza resztę nieprzyjaciół do odwrotu; a tak Szwedzi w nieładzie z miasta pierzchnęli. Wysławszy za nimi pogoń, sam z resztą wojska gotuje się do zdobycia zamku. — Podstępnie pod mury jego, mniej bacznego że ogień działowy zewsząd groził mu śmiercią. — Dostawszy się pod bramę północną, uzbrojony toporem, sam ją wybić usiłuje; Polacy pośpieszają za wodzem, wyłamano bramę; nieprzyjaciół osadził wewnętrzne wały, Czarnecki chociaż już po dwakroć raniony, pierwszym ukazał się na Wałach. Ośmiu żołnierzy szwedzkich otacza go; nie równa lecz zacięta rozpoczęła się walka. — W samym ogniu rozprawy, Polacy przybyli na pomoc nieustraszonemu wodzowi. — Czarnecki zdobywa chorągiew; lecz w tejże chwili utracą siły i pada wśród zwyciężkich zastępów. — Załoga szwedzka poddała się na łaskę bohatera. — Zwycięzka chorągiew powiewa na zamku. — Rycerstwo polskie w chwili zwycięstwa, pogrążone w smutku, otacza mężnego wodza. — Czarnecki słabym głosem zapytuje się, przy kim jest zwycięstwo? a gdy odpowiedziano mu: że załoga poddała się, każe się nieść do kościoła farnego, i tam Bogu na podziękowanie zwycięstwa, u stopni ołtarza, składa zdobytą przez siebie chorągiew. — Oprócz dział szwedzkich, zabrano znaczny zapas różnej broni, trzymiesięczną dla garnizonu zamkowego żywność, kassę wojskową (którą Czar-

necki między nieszczęśliwych obywateli podupadłych przez ogień rozdać rozkazał) i wiele innych potrzeb wojennych. — Na zdobytej chorągwi miał być napis: „Dum spiro-spero! (dopóki oddycham mam nadzieję), lecz dziś na niej i śladu liter znaleźć nie można. Czarnecki odzyskawszy zdrowie, nowe dla ojczyzny czynił przysługi. — Lecz nie sama tylko Polska była świadkiem świetnych Czarneckiego czynów, doznały wkrótce obce narody dzielności jego creża. Uciemieżona przez Szwedów Alzacya, oswobodzona męztwem Czarneckiego, powróconą została Fryderykowi III Królowi Duńskiemu. Uwolnił on z pod ich przemocy półwyspę Jutlandyą, twierdze nadmorskie Zandburg, Notburg, dobył Goldyngen, za co od Monarchy Duńskiego, w dowód szacunku i wdzięczności odebrał złoty łańcuch. Uwolniony z nieszczęść Jan Kazimierz, wyrwana ojczyzna z pod obcej przemocy, nie mogły bez nagrody zostawić tyllokrotnych Czarneckiego trudów. Stany królestwa na zjeździe Piotrkowskim a później i Warszawskim, oddały właściwą nagrodę walecznemu obrońcy ojczyzny; oczem najlepiej przekonać może wydany przez Jana Kazimierza w Warszawie na dniu 13 miesiąca Czerwca r. 1661 Dyplomata.





# ZAMEK PODHORCE.



## Zamek Podhorce.

Błogie córę pamięć w jedno na świecie  
 Iść na wytrwanie z czasem łakomym umiecie.  
 Wamby to czystą sławę przekazać w pokoju,  
 Któręj Laccy ojcowie odumarli w boju.

K. Brodziński

Żal za polskim językiem.

**Z**amek Podhorce wystawiony przez Koniecpolskich, a sławny urodzeniem matki Jana III leży w Cyrkule Złoczowskim na traktzie ze Lwowa do Brodów. — Z jednej strony w odległości daje się spostrzegać piękna równina, otoczona pasmem gór, które podpierają olbrzymie skały; z drugiej porządnie zabudowane wioski, przedzielone rozległymi polami, za któremi na wzgórzach ukazuje się zamek Podhorce; stoi on na górze skalistej, otoczony dwoma kamiennymi wałami. Stanisław Koniecpolski, Hetman Wielki Koronny, Kasztelan Krakowski, włość Brody do której należał i zamek Podhorce, otrzymał

w posagu po Katarzynie córce Stanisława Żółkiewskiego, Hetmana i Kanclerza Wielkiego Koronnego. Później kazał przerobić ten zamek na wspaniały pałac, ozdobiwszy go pysznemi wewnątrz malowaniami, zewnątrz zaś wspaniałemi ogrodami i wodotryskami. Wnuk Hetmana, Stanisław Koniecpolski, dostawszy Kasztelanią Krakowską, Podhorce wraz z miastem Brody, darował Maryi Kazimierze, małżonce Jana III Króla Polskiego r. 1680. Później pałac ten przeszedł na własność familii Rzewuskich do których dotąd należy. — Pomędzy zamkiem a kościołem, postawionym w porządku Korynckim, idzie gościniec murowany. Cała okolica wysadzona drzewami, przyjemne tworzy widoki. — Wszystkie dawne gmachy, które dotąd po różnych miejscach Polski istnieją, odznaczają się szczególnie rzadką sztuką mocnego budownictwa. — Sale pałacowe (dziś przez niedozór właścicieli znacznie uszkodzone) zasługują na uwagę i świadczyć mogą o smaku przodków naszych. Wszędzie zwracają oko wyzłacania i piękne sztukaterye. W jednej z tych sal jest biblioteka, założona przez dziada Koniecpolskich; zawiera ona w sobie rzadkie rękopisma dotyczące się historyi naszego narodu. — Pomędzy innymi, najciekawszy jest rękopism wyprawy Wiedeńskiej, i z niego też przytoczymy wyjątki:

„Wyjechali Polacy z królem na wojnę, dosyć strojno i z pompą, mieli siodła grzecznie oprawne

rzędy piękne, konie dobre, śmiałe, chociaż nie niemieckie frezy. — Na te konie w wojnie można wielce rachować; gdyż koń jest orężem żywym, który przydaje do sił człowieczych chyżości, i czyni je kawalerskimi z piechotnych. Mieli kasanki i inne szaty różnej barwy, złotem i srebrem świetnie osadzone i popstrzone różnemi farbami; mieli pióra i skrzydła orle, futra lamparcie i niedźwiedzie. Proporców i chorągwi rozmaitych dosyć było liczno. Słowem straszni dla nieprzyjaciela i srodzy, a śmiali sami w sobie, na liczbę mało się oglądający i niedbali na fortecę i harmaty. Lepsi do potykania się z nieprzyjacielem w polu, aniż do obrony miejsc bo są serdeczni i dobre mający rynsztunki, konie i porządki, ale zaś są rokoszni, i nie radzi wytrwają nodze, z tąd też to urosło przysłowie, że nieprzyjaciółom potrzeba jest ostróg coby ich pobudzać przeciw naszym. Wojsku zaś naszemu trzebaby znowu munsztuków aby go wstrzymać w junactwie. Wojsko to wyprowadzone na pole otworzyste, naprzeciw Pohańcom, mężnie się z niemi potykało. — Bóg błogosławił wojsku naszemu przeciwko Pohańcom. Nie dziwno, bo też przed bitwą w ziemi cesarskiej wielkie Bogu uczyniło wotum. Nieprzyjaciel miał ludzie posłuszniejsze i bardziej zniewolone, a my śmielsze i serdeczniejsze; oni mogli się opierać po fortecach, my zaś lepiej ich zdobywać; oni się lepiej pilnują gromady, a my

więksi jesteśmy rezoluci w bitwach, jako też i w samych imprezach. Oni się mniej boją nędzy i niewoli, my mniej żelaza i śmierci; lecz i ci i owi pospolicie tyle mogą, jaka jest dzielność ich pana, który sprawuje szyki, bo we wielkich i niezwykłych zdarzeniach.... (kilka stronnie tak było zbutwiałych, że niepodobną było rzeczą przeczytać).

W tym samym rękopiśmie jest opisanie zdobytej pod Wiedniem chorągwi.—<sup>1</sup> Długość jej rachując od drzewca, wynosi stóp dwanaście, szerokość zaś ośm.— Tło jest zielone, a na niem dokoła wyszyte są rzadką sztuką złotemi literami następujące wiersze, w języku arabskim:

„Życzymy sobie sławnego zwycięstwa; ażeby  
„ci Bóg odpuścił grzechy, tak przeszłe jako i  
„przyszłe; niech zleje na ciebie zupełną swą ła-

<sup>1</sup> Nie wiadomo o której tu chorągwi jest mowa; gdyż oprócz pomniejszych, jedną największą, zaraz po bitwie, Jan Sobieski przez księdza Denhofa, Opata Mogilskiego, Inocentemu XI Papieżowi na pamiątkę do Rzymu odesłał; później złożono ją w Lorecie; Francuzi podbiwszy Włochy i stawszy się panami Rzymu, dobyli ją z Loretu i oddali Polakom.— Rzeczona chorągiew była przy Legii 1ej. Po śmierci Jenerała Dąbrowskiego, własność ta dostała się b: Towarzystwu Królewsko Warszawskiemu Przyjaciół Nauk. Rysunek jej przyłączonym był do dzienników politycznych.

Drugą chorągiew odesłano do Warszawy. Trzecią chorągiew Jan Sobieski do Żółkwi odesłać rozkazał, zkad jak niektórzy mniemają do Wiednia wzięta została.

„skę a Mahomet Omar niech cię prowadzi na  
„dobrą drogę.”

W środku:

„Nie jest inny Bóg tylko Bóg prawdziwy,  
„a Mahomet jego Prorok.”

Na końcu zaś:

„Abubasser i Bóg niech cię wesprą swoją  
„wszechmocnością i pomocą; bo on jest który  
„w serca swoich wiernych spokojny wlał umysł,  
„aby się w nich pomnożyła wiara Proroka.”

Napisy te na tle zielonem, z czterech stron  
obwiedzione są ponsową materyą, na której wy-  
szyte są srebrne kwiaty. Na drzewcu osadzona  
jest wielka gałka mosiężna, grubo pozłacana,  
w której zawieszono są dwa kółka z sznurecz-  
kami zielonemi, przerabianemi złotem.

Z téjże biblioteki wyszedł znajdujący się  
w Monasterze Bazylikańskim <sup>1</sup> Mszał oprawny  
w gruby biały pargamin, i wykładany blachą  
srebrną, w którym następujące podanie o uro-  
dzeniu Jana III wyczytać można:

„Jan III Król Polski, Europy słońce, księży-  
ca Ottomańskiego zaćmienie, Piorun wschodnich  
krajów, odebrał swój początek od Jaśnie Wiel-  
możnej i starożytnéj familii Sobieskich. Ojciec  
jego liczący w przodkach swoich wielką liczbę

<sup>1</sup> Monaster ten wslawiony został obroną Heleny Iwa-  
nównéj, księżniczki ruskiéj, a żony Aleksandra króla pol-  
skiego, przeciwko Tatarom.

krzesłowych Senatorów, sam pierwszy w królestwie Senator i Kasztelan Krakowski. Matka go wydała na świat, idąca z Jaśnie Wielmożnej i starożytnej familii Żółkiewskich, córka niegdyś Stanisława Żółkiewskiego, kanclerza koronnego, a potem Hetmana Wielkiego. — Urodził się w tutejszym zamku Olesku, w r. 1624, dnia wtórego Czerwca, w wigilią Przenajświętszej Trójcy, która to tajemnica przez całe życie w osobliwszej czci u niego zawsze była, i szczególna w przygodach ucieczka i pomoc dziwna. Ten Jan, tój Jaśnie Wielmożnej pary jako był trzecim synem, tak w porządku królów Janów był też trzecim królem. — W czasie swego przyjscia na świat, dziwna zrządzenia niepojętej w swych cudach opatrności przygoda się zdarzyła. Skoro bowiem odebrano niemowlę, po obmyciu go, na stole marmurowym <sup>1</sup> położono, który w tój chwili jak gdyby zrywany piorunem, na dwoje przepękl się. — Rzecz dziwna przytomnych zasępila, a wielebny ojciec Ziemiaszko, znajdujący się przy tem milczeniu, rozerwał je temi słowy: „znać że niemowlę to z poręki wszechmocności chwałę odebrało, która w całym Chrześcijaństwie walor mieć będzie.”

Niegdyś w tój bibliotece znajdowało się wiele

<sup>1</sup> Stół ten w późniejszym czasie przeniesiono z Oleska do Podhorckiego zamku, gdzie dotąd jeszcze widzieć go można. —

dawnéj monety Polskiej, Szwedzkiej, Tureckiej i Tatarskiej, pomiędzy którą były także i medale, uwieczniające zwycięstwa Polaków. Z tego to zbioru ś. p. JW. Katarzyna z Kamińskich, Sławińska, posiadała rzadki medal złoty, którego tu opis załączamy:

Na pierwszej stronie (pars aversa) znajduje się popiersie Sobieskiego; w około zaś niego napis: **Joannes III Rex Polon: Liberator Christianitatis.**

Na lewéj zaś stronie (pars reversa) **Joanni III Sobievii, Patriae scutum natale erectum, Magno Regi, et Militiae Magistro, ob Foederis rupti,**

**Quod Pater ad Chocimium fecerat,**

**Vindictam ibidem de hoste sumptam,**

**Exercitum ob internationem caesum.**

**Castra capta, et spolia acta,**

**Valachiam, Moldaviamque in**

**Provinciam redactas,**

**Fines Reipublicae ad Danubium prolatos**

**Infert memoria aeterna. <sup>1</sup>**

W pałacu Podhorckim widzieć można obrazy dawniejszych Mistrzów Włoskich i Flamandzkich, pomiędzy którymi jak się pokazuje z rę-

<sup>1</sup> Tłómaczenie: „Janowi III Sobieskiemu; ojczyzny rodzinny herb ustanowiony — Wielkiemu Królowi i Hetmanowi wojska, zerwanego przymierza, które ojciec pod Chocimem zawarł — pomstę tamże na nieprzyjacielu odniesioną, wojsko na głowę zbite, obóz zdobyty, łupy zabrane, Wołoszczyznę i Multany w prowincyą zamienione.

kopismu znajdowała się kopija z sławnego obrazu w Rzymie.<sup>1</sup> — Opis tego obrazu w całości umieszczamy. Na blasze miedzianej, olejno odmalowaną jest wieczność, która tłoczy czas, aby nie zacierał zwycięstw bohatera. — Nad nią unosi się sława trzymająca popiersie Jana III, z tym napisem: Assertor Christianitatis, flagellum Turcarum. (Wybawca Chrześcijaństwa, pogromca Turków).”

Prócz innych obrazów, zachowane są w porządku portrety rodzinne Koniecpolskich, i obraz Koniecpola, miasta rezydencyjonalnego majątności Koniecpolskich na Ukrainie. — Pod tym obrazem dopisano złotymi literami, że „Stanisław Koniecpolski, Hetman, miał swoich miast 170 a wsiów na Ukrainie około 740.

Liczne sale pałacu ozdobione płaskorzeźbami, obejmują sławne obrazy znakomitych mistrzów szkoły włoskiej, pominąwszy te które przedstawiają zdarzenia cenniejsze z pisma Ś. zwracają na siebie uwagę znawców i miłośników sztuki, obraz wystawiający w kolosalnej wielkości Stanisława Koniecpolskiego, Hetmana W. koronnego. Obok niego cztery historyczne obrazy uwieczniające bitwy Koniecpolskiego ze Szwedami, bitwę pod Kaliszem, Króla Polskiego

<sup>1</sup> Obraz ten w czasie wtargnięcia wojsk francuzkich do Włoch, wraz z wielu innymi, do Paryża uwiecznionym został. Dziś nie wiadomo gdzie się znajduje.

Augusta II z Karolem XII Królem Szwedzkim, wzięcie Szwedów w niewolę pod Piotrkowem przez Mateusza Stanisława Rzewuskiego, śmierć Jenerała Baudisa, który poległ od wystrzału Koniecpolskiego, wprowadzenie posła Sultana do obozu polskiego. — Archiwum miejscowe zawiera wiele ważnych materyałów do Historyi polskiej.

W zbrojowni znajdują się Sztandary Szwedzkie, Tatarskie i Tureckie; buńczuki, szyszak srebrny, dawne zbroje, buława Hetmańska, dwa łuki w srebro oprawne; znaki które przed Wezyrem noszono, pałasze, kilka pancierzów Usarskich, i wiele innych wojennych rynsztunków. Prócz tego znajdują się w pałacu wspaniałe kobierce i naczynia tureckie, zabrane pod Wiedniem przez Jana Sobieskiego; wspaniałe łoże dziada Koniecpolskich, świeczniki i puchar znacznej wielkości srebrny, była to niegdyś własność Stanisława Koniecpolskiego.

Obok Monasteru XX. Bazylianów, mieści się Cerkiew Grecka Przemienienia Pańskiego, obejmująca w sobie groby rycerzów polskich, którzy w czasie pamiętnego najścia Tatarów na Polskę, w obronie tego Monasteru życie swoje poświęcili.





# HELENA

**CÓRKA WSZEWOŁODA III KSIĄŻĘCIA KIJOWSKIEGO.**



# HELENA

## CÓRKA WSZEWOŁODA III KSIĄŻĘCIA KIJOWSKIEGO.

Baty pod miasto podchodząc z swą siłą,  
Miłość lub zemstę księżnie zapowiadał;  
Ale zarówno dla téj księżnej było,  
Czyli jój groził, czyli hołd jój składał.  
Cyp. Godebski — Czerna.

**W** pobliżności Podhorckiego zamku, w miejscu gdzie dwa pasma gór stykają się z sobą, spostrzegamy wysoką i kształtną budowę Monasteru,<sup>1</sup> gęstą dębiną po bokach i ogrodem

<sup>1</sup> Monaster ten założył Hetman Koniecpolski.— Dowodzi tego księga, częścią po polsku, częścią dawniejszym skoropisem ruskim napisana. Obejmuje ona wszystkie prawa klasztorne, i wiele innych ważnych podań dotyczących tego miejsca. Później tenże Hetman donacją wydaną w Mikulinach w r. 1663, która się tam w oryginale znajduje, nadał temu Monasterowi znaczne grunta, młyn i wolny wręb w lasach.

otoczona; — za drzewami ukazuje się góra, na której stał dawniej drewniany zamek. — Podwójny wał głęboki otacza ją dookoła, a za nim wznoszą się liczne mogiły i grobowce poległych wojowników. — Zamek ten był założony przez Helenę, księżniczkę, córkę Wszewołoda III w r. 1180. Liczne tłumy Tatarów pod dowództwem Bathego, załapały Ruś, a przechodząc kolejno przez różne księstwa, rozpościerały wszędzie mordy i zniszczenie. — Nie skłoniło to panujących książąt do pokoju, i do wspólnego połączenia sił przeciwko powszechnemu nieprzyjacielowi. — Nie ustały wewnętrzne niezgody; każdy z osobna zamykając się w obronnych miastach, szukał dla siebie bezpiecznego schronienia. — Pojedyncze zamki stały się łupem nieprzyjaciół. — Bathy rozszerzał swoje zdobycze; a powziąwszy wiadomość, że Helena córka księcia kijowskiego, z małą załogą zamknęła się w obronnym zamku, obległ go, i pragnął zabrać w zdobyczy nieznaną sobie piękność. —

Napróżno po trzykroć szturm przypuszczano; Tatarzy zawsze odparci z hańbą, z pola bitwy ustępować musieli. Podwajało to wściekłość Bathego; powziął zamysł zburzenia zamku, a zostawiwszy żołnierzom trzy dni do spoczynku po trudach wojennych, gotował się do nowego szturm. Tymczasem księżniczka Helena, na czele zbrojnego hufcu zrobiła wycieczkę dla sprowadzenia żywności do zamku. Powiódł się

jój ten zamysł; — a uśpione czaty nie uczyniły najmniejszego poruszenia w obozie. Głębokie milczenie panowało, w całej okolicy, wiatr tylko unosił z szelestem opadłe już liście, i kołysał drzew wierzchołki. Już posępność nocy znacznie ustępować zaczęła, księżyc zaledwie słabe wydawał światło gdy wracającą księżniczkę napotkał podjazd Tatarski. — Z obu stron wydano okrzyk, i krwawą rozpoczęto walkę. Dwóch Bojarów walczyło obok księżniczki, Igor i Rościsław. Długo zwycięstwo na obie ważyło się strony; nakoniec nieprzyjaciel zostawiwszy kilku zabitych na placu, pierzchnął w nieładzie.

— Odwaga księżniczki ożywiała walczących; udano się w pogoń za nieprzyjacielem, — lecz w tym samym czasie ujrzano dwa inne podjazdy; czem ośmieleni uciekający zwrócili się nagle i nową rozpoczęli walkę. — Tatarzy trzy razy liczniejsi byli. — Mężni jednak Kijowianie długo się opierali. — Już poległ waleczny Igor; niczem nie ustraszona Helena, gdziekolwiek walka najzaciętszą była, jak piorun rażący wpadając, rozpraszała przelekle barbarzyńców hufce. Nareszcie osłabiona na siłach pada ... Natychmiast nieprzyjaciel zewsząd ją otacza i wśród radosnych okrzyków do obozu prowadzi.

Bathy w pięć tysięcy Tatarów udał się był na spalenie miasta Pleniska, które dostarczało oblężonym żywności. Wysłano do niego gońca z wiadomością, o wzięciu księżniczki w niewolę.

Obciążono ręce Heleny więzami;— lecz w kilka godzin wrócił wysłany goniec z odpowiedzią, że Bathy téj jeszcze nocy przybędzie, że jest jego wola, aby uwolniono księżniczkę z więzów, i pilnie jój tylko strzeżono, gdyż naczelnik zwyciężkiego ludu nie tym sposobem pragnie pozyskać jój serce.

Tymczasem wieść o uwięzieniu księżniczki rozeszła się w zamku. — Kijowianie uwielbiając cnoty Heleny, zbierają się w niezłomne hufce i wzywają mężnego Bojara, aby im przewodniczył w bitwie. — Rościsław staje na czele żołnierzy, a wzmocniwszy swoje siły nowemi ochotnikami, podstępnie pod obóz nieprzyjacielski. — Tatarzy napadnięci niespodzianie, nie mając na swem czele Bathego, słaby tylko odpór dawali. Helena na odgłos trąb wojennych i zwyciężkich okrzyków, przedziera się przez nieprzyjacielskie straże; a spostrzegłszy w téj chwili, że wydarto jój ziomkom chorągiew, zwraca swe kroki i ściga najeźdzcę, skupiony hufiec Tatarów otacza ją znowu. — Już znika dla niej nadzieja uwolnienia się z więzów — nie zastrasza się jednak bynajmniej grożącym niebezpieczeństwem — przy pomocy kilku wiernych rodaków, rzuca się odważnie na nieprzyjaciela, przełamuje jego szyki, wydziera mu zbroszoną we krwi chorągiew, i wraca do swoich. — Kijowianie dokazują cudów waleczności; rozpędzony zewsząd nieprzyjaciel, zaczął się ucieczką ra-

tować. — Wysłano za nim pogoń, i oprócz tysiąca zabitych, zabrano do 150 jeńców. — Bathy wróciwszy na drugi dzień z pod Pleniska, przerażony poniesioną klęską, a bardziej jeszcze odwagą Heleny, odstąpił od oblężenia zamku.

W Monasterze Bazyliańskim, utrzymuje się dotąd olejno malowany obraz, wystawujący księżniczkę Helenę, gromiącą tatarskie zastępy.



TREBOWLA I JEJ OKOLICE



# TREBOWLA I JEJ OKOLICE.

c

TRIPOLI I 1911

# TREBOWLA I JEJ OKOLICE.

Gród ten pamiętny, stawia szczątki smętne;  
Wielkim był niegdyś w latach swój młodości  
Pytaj tych murów, co wieków pamiętne,  
Jak świetne noszą wspomnienia przeszłości.

**J**eżeli powieści o zwaliskach zburzonych zamków, wzniesionych przez rycerzy romantycznych, częstokroć uderzając naszą wyobraźnię, przenoszą myśl naszą w wieki średnie, owe to wieki bezrządu, przewagi dumnych Wasalów i wieki odmładzającej się Europy, jakie po długich walkach barbarzyństwa z oświeceniem nastąpiły; tedy zwaliska grodów i zamków polskich, przywołując na pamięć obrazy historyczne ojców naszych, urokiem swoim, nie równie więcej nas zajmować powinny.— Miasto Trębowa leży nad rzeką Święcą, w rozległym łańcuchu pasma gór karpackich. Po nad miastem na

przyległej górze wznosi się obronny zamek, wslawiony w dziejach Polski obroną Chrzanowskiej. Gród ten do najdawniejszych w Rusi Czerwonej policzyć należy, który nawet był niegdyś oddzielnego księstwa stolicą. Wiadomo z dziejów, że Kazimierz Wielki w r. 1040, zdobył Ruś Czerwoną i wiele miast i zamków do Polski przyłączył. Po urządzeniu nowo zdobytego kraju na województwa, powiaty i ziemie, Trębowla stała się głównym miastem powiatu. Były tu sądy grodzkie; skład aktów dawnych. Ludwik synowiec Kazimierza W. w r. 1372 oddał Ruś Czerwoną Władysławowi Księżciu Opolskiemu, od którego odebrał Władysław Jagiello w r. 1390 i wraz z Podolem Witoldowi bratu swemu dzierżyć pozwolił. Wtedy to zamek w Trębowli, przez księcia Koryatowicza wystawiony został. Bielski utrzymuje że w r. 1504 Jan Tenczyński, Kasztelan Krakowski wzmocnił ten zamek i murami opasał, a w r. 1620 Bałaban starosta przyprowadził go do stanu dzielniejszej jeszcze obrony; sejm zaś w r. 1631 dla zwrócenia mu wyłożonych na ten cel nakładów, wyznaczył oddzielną w tej mierze Kommissyą.

Wslawioną jest Trębowla w dziejach krajowych. Pierwszy co pamięć tego grodu męstwem swoim wslawił, był Bartosz z Trębowli, waleczny rycerz, który w r. 1410 pod Malborgiem Krzyżaków poraził i chorągiew na nich zdobył. W r. 1440 Trębowla przez Tatarów spalona zo-

stała. W r. 1508 spustoszyli ją Wołosi, a brańców z tąd uprowadzonych wymordowali. Klęski Tatarów pomściło się rycerstwo polskie w r. 1515 i pod wodzami Marcinem Kamienieckim, Stanisławem Lanckorońskim i Janem Tworowskim, przy Trębowli na głowę ich poraziło.

Z ruin wspomnionego zamku, czas ocalił jeszcze trzy warowne baszty i mury, z strzelnicami do nich przytykającymi. W kazamacie po prawej stronie bramy będącej, znajdują się jeszcze malowidła i herby Potockich, ostatnich starostów Trębowelskich. Baszty te służyły później za składy akt grodowych, które rząd Austriacki z tamtąd do Lwowa przenieść rozkazał. Góra na której wznosi się zamek, jest niezmiernie spadzistą, z trzech stron prawie niedostępną. Widać jeszcze niejaki ślady wąskiej drogi, wiodącej krętymi ścieżkami do zamku. Za zamkiem na równinie rzeką Święcą oblaną, widać czworoboczne okopy tureckie, a za nimi budowle drewniane miasta. Kościół OO. Karmelitów, leżący na lewym brzegu Święcy, jest umocniony grubym murem i basztami, do którego bezskutecznie szturmowali Turcy. Na kurytarzach klasztornych znajduje się transparent cały w emblematkach zwycięstw i trofeów. Używano go do iluminacyi, za czasów Jana III Sobieskiego, po sławnem zwycięstwie odniesionem nad Turkami pod Wiedniem. Można jeszcze na nim rozpoznać następujący napis w języku Ła-

cińskim: *Joanni III Regi Poloniarum, Orthodoxo Fidei Defensori, exercituum Christianitatis Generalissimo Ductori, Turcarum debellatori, Tartarorum fugatori, Vienna. Austriae ab obsidione Turcica Anno 1683 d. 12 Septembris Liberatori, Hungariae Recuperatori, Poloniae Conservatori et Rei publicae Venetiarum ad bellum commune Inductori, Patri, Patriae, Divo, Pijo, Justo, Felici, Augusto Sacrum.* — Biblioteka klasztorna posiada ważny rękopism, to jest Dyaryusz oblężenia Trębowli z r. 1674, przez jednego z zakonników podczas tego oblężenia utrzymywany. Trębowlę oblegał Ibrahim Basza, za czasów Jana III Sobieskiego. Zaledwo dowiedziano się o wkroczeniu wojsk Tureckich do Polski, a już Trębowla ujrzała nieprzyjaciół pod murami swemi. Ibrahim przypuściwszy szturm do zamku i przyległego klasztoru, po długich i bezskutecznych zabiegach, ze znaczną stratą odpartym został. Kazał więc założyć piece i warsztaty, służyć mogące do odlewania ciężkich dział w obozie. Opasał miasto i zamek, i przez kilka dni bezustannie do niego strzelać kazał. Tymczasem gdy z jednej strony mężni wojownicy, z wałów kierowali dzielną obroną, z drugiej duchowieństwo, starcy i niewiasty, łączyli wspólne modły w świątyni dla uproszenia Boga o wyższą pomoc i opiekę, bez której miasto łatwoby uleść musiało przewyższającą liczbę nieprzyjaciół. Wkrótce jednak pomiędzy oblężcami, dał się

czuć brak żywności; bo oprócz wojska na załodze będącego, zamknęła się w niem znaczna liczba szlachty, przybyłych z okolic wraz z żonami i dziećmi. Wyłom zaś w murach miasta tak był znaczny, iż co chwila obawiano się, aby nie dobyto zamku. Mając to na uwadze, Samuel Chrzanowski dowódzca oblężonego miasta, zwołał Radę wojenną. Na niej to wspólnie uchwalono, że gdy król polski nie przybywa z przyobiecana odsieczą, aby nazajutrz poddać nieprzyjaciółom zamek. Lecz skoro Chrzanowski w tym samym dniu udał się na spoczynek, żona jego po ukończeniu modłów wieczornych, weszła do sypialnej komnaty, a trzymając w ręku nabite pistolety, rzekła do męża: „Tą bronią odbiorę ci życie mężu i sama sobie śmierć zadam, jeżeli mi natychmiast nie przysiędziesz, że zamku nie poddasz i do ostatniego bronić go nie przestaniesz. Na miłość Boga, ojczyzny i wiarę małżeńską! Mężu! szanuj wiek twój spędzony na usługach krajowych i jako dobry ojciec, zostaw nieskalane imię swym dzieciom.”—Chrzanowski zdziwiony tą nadzwyczajną odwagą żony, poprzysiągł dopełnić jej żądania i wspólnie z nią zajął się śpieszną naprawą murów. Nazajutrz, gdy Turcy nowe przyśpieszyli natarcie, Polacy przez dzielny odpór wstrzymali na nowo ich zamach na opanowanie warowni. Chrzanowska pokrywszy pierś żelazną zbroją, na czele męźnych zastępów, uczyniła śmiałą wycieczkę, zmie-

szala szyki nieprzyjacielskie niespodziewanym napadem, i z zabranemi jeńcami wróciła do zamku. Wkrótce też nadciągnął Jan III z posiłkami do Strusowa i pośpieszył na oswobodzenie Trębowli. Dla uwiecznienia męstwa Chrzanowskiej, wzniesiono jęj pomnik, który z czasem uległ zniszczeniu. W miejscu zaś jęgo, postawiono krzyż kamienny. Z murów tego zamku, ręka świętokradzka nieumiejących cenić dawnych pamiątek, zniszczyła wszystko oprócz studni, która wykuta w skale, dotąd się jeszcze utrzymuje.

Za Trębowlą, nad wsią Zieluscami, na wysokości górze, dotąd widać spustoszały klasztor OO. Bazylianów, który również wślawiony jest mężnym odporem wojsk polskich, przeciw oblegającym go Turkom. Klasztor ten zamknięty z rozkazu Józefa II Cesarza Niemiec, zbliżył się do swęgo upadku i dziś smutny już zniszczenia przedstawuje obraz.

Wzdłuż rozciągających się Karpatów, widać miasteczko Strusów, należące do Hrabiów Lancorońskich. Było ono niegdys siedliskiem sławnej w dziejach naszych rodziny Strusów. Przeprawiwszy się przez rzekę Strypę, pomiędzy górami, na których wznoszą się dwa klasztory OO. Dominikanów i Bazylianów, wystawione przez rodzinę Potockich, po nad rzeką Strypą, widać zamek obronny do Buczackich niegdys należący, których ród w tych czasach wygasł

już zupełnie. Zamek ten pamiętny jest trakta-  
tem Buczackim, za panowania Michała Korybuta  
Wiszniowieckiego podpisanym, w r. 1672 przez  
kommissarzy polskich i tureckich, mocą którego  
nieszczęśliwy ten Monarcha zobowiązał się Tur-  
kom opłacać corocznie haracz w Summie 22000  
dukatów, a od czego uwolniło Polskę zwycięz-  
two Jana Sobieskiego, ówczesnego Hetmana ko-  
ronnego wojsk polskich, odniesione nad Turka-  
mi pod Chocimem. Na lewym brzegu rzeki wznosi  
się pałac Mikołaja Potockiego, starosty Kaniow-  
skiego, równie spustoszały i zagrożony upad-  
kiem. Murowany ratusz w gusście gotyckim,  
kościół Farny, cerkiew Ś. Mikołaja i Pokrowy,  
czyli kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi  
Panny, są ozdobą tego miasta. Miasto Buczacz  
jest dosyć znaczne i handlowe, ma Gimnazyum  
zostające pod dozorem OO. Bazylianów. Za Bu-  
czaczem jest zamek starożytny nad wioską Pod-  
zamecze zwaną. Dalej nieco widać szczątki kla-  
sztoru OO. Bazylianów. Grota zaś w której  
znajduje się statua Ś. Onufrego i wodospad ze  
skał wytryskujący, dla swoich czarujących pię-  
kności godnemi są widzenia.

Budzanów małe miasteczko, powiększłej czę-  
ści przeludnione żydowstwem, leży nad rzeką  
Seretem, o małą milę od Trębowli, w rozkosz-  
nem i malowniczem położeniu. Przyległe góry  
już to pokryte lasami, już też odwiecznemi na-  
jeżone skały, rzeka obok płynąca w najliczniejsze

załamania poprzeryznana, obejmują źródło rzeki która z nich wypływając, z trudnością przedzierną się pomiędzy niemi i czarujący przedstawuje widok. — Po lewej stronie Seretu, na górze kilkadziesiąt sążni wysokości, wznosi się zamek, niegdyś obronny, z czerwonego jak wszystkie zamki na Podolu kamienia zbudowany. — Południowa część jego w roku 1768 na kościół parafialny i mieszkanie miejscowego proboszcza przerobioną została; reszta zaś pustkami dotychczas stoi. Uroczy z tąd widok otwiera się na najbliższe miasteczko Janów, również nad Seretem leżące, niegdyś obronne zamkiem, którego ślady dziś zaledwo dostrzedz się dają, a jeszcze dalej na Monaster Trębowelski, u stóp którego wraz z Seretem rzeczka Gniezna przezroczyście swe wody łączy.

W okolicach tych nie masz stopy ziemi, któraby nie była skropiona krwią przodków naszych w obronie własnych granic, bo je długo i często, chociaż nie zawsze bezkarnie, dzikie hordy ludów Azyatyckich napadały. Dzieje ówczesne o niektórych tylko czynach odznaczającego się męstwa dochowały nam pamięć, większą ich nierównie liczbę obojętna zagrzebała niedbałość pisarzy ówczesnych. Prawdziwa zatem zasługa należy się Kochowskiemu, za dochowanie pięknego czynu Tomasza Łużeckiego.<sup>1</sup> Za

<sup>1</sup> Obacz klimaktery Kochowskiego.

panowania Michała Korybuta Wiszniowieckiego, kiedy Turcy pod dowództwem samego Sultana Machometa IV zdobywszy już twierdzę Kamieniec Podolski, ów to klucz i przedmurze kraju polskiego i przeprawiwszy się przez Dniestr, posuwali się ku Lwowu zajmwszy do koła nieprzeliczonemi hordami wojsk, obszerne i żyzne krainy polskie, główny gościniec od Husiatyna przechodził w bliskości Budzanowa; o małą tylko milkę od Budzanowa, w Tudorowie, wsi do najpiękniejszych okolic dzisiejszej Galicyi liczyć się mogącej, w przyległych wąwozach, nad Seretem, między górami nieprzyjaciel obozem się rozłożył. Obwarowawszy się na powyższych górach, od strony Kopyczyńca, rozesał w różnych kierunkach podjazdy, dla przejścia całej okolicy. Szańce te które do dziś dnia w całości dochowują się, porosły drzewem broniącym je od zniszczenia, i pokryły się zieloną darnią. W środku widać pola uprawne i zasiane. Turcy powzięli wiadomość od przedniej straży lekkiego oddziału jazdy, z samych Tatarów złożonego, że w pobliskości znajduje się zamek, którego załoga wzbrania się poddać, i mężny odpór stawiać zamysła. Był to zamek Budzanowski, gdzie pobliska szlachta z mnóstwem włościan okolicznych, z żonami, dźwiatwą i całym swym dobytkiem, schronili się, znajdując w nim większe bezpieczeństwo, aniżeli w własnych domach i lepiankach, które na łup i rabu-

nek nieprzyjaciół wystawione były. Tomasz Łużecki, brat kasztelana podlaskiego, był dowódcą załogi zamkowej. Na prędko naprawiwszy przekopy, udało mu się kilka razy na czele walecznych, odeprzeć tłumy łupieżcze Tatarów przepowiadające zbliżenie się chmur niezliczonego wojska tureckiego. A że w rycerstwie polskiem więcej było męstwa i poświęcenia się pogardzającego wszelkiemi niebezpieczeństwami, niż zimnej rozwagi, mniemano więc, że i ta garstka Turkom podolać zdoła. Dla tego to przysłanego od Tudorowa Agę z działami, któryby ich do poddania zamku zmusił, tak mężnie słowami jako też i dzielną obroną przyjęli, iż tenże nężej wszystkie siły swoje, za ledwo z życiem ujsć zdołał, zostawiwszy przekopy napelnione trupami Janczarów. Lecz cóż może garstka mężnych wojowników, naprzeciw olbrzymiej sile? Kochowski w prostocie ducha utrzymuje: „że porwali się z motyką przeciw słońcu, ani Budzanów mógł zasłużyć na nazwisko drugich Termopilów, przeciw temu Kserksesowi, który bramy Kamieńca przemocą otworzył.” Turcy uważali sobie za hańbę być wzgardzonymi od tak małej liczby oblężonych w tak słabo obwarowanym zamku, przeto już nie namową ani też podstępem wojennym, ale przemocą i siłą postanowili ich do tego zmusić. Tłumy więc piechoty, uszykowane w czworoboki, ze wszech stron zaczęły postępować ku zamkowi. Działa

na górze od południa gęsto ustawione, dobrze kierowanym ogniem, w kilku miejscach nadwreżyły mury jego. Odgłos ich okropnie rozległ się w przyległych górach i lasach, roznosząc postrach okolicznym zamkom, Janowskiemu i Trębowelskiemu. Cały dzień grzmiały działa, cały dzień padały kule palące na zagrożone mury, które w kilku miejscach znacznie uszkodzone, w połowie wreszcie upadły. Na dane hasło, piechota nieprzyjacielska wydaje okropne okrzyki i niezrozumiałe wycia, posuwając się niewstrzymanym pędem ku otwartemu wyłomowi. Obleżeni i tą razą z odwagą, którą raczej rozpaczą nazwać by wypadalo, przyjmują ich rzęsiwym ogniem, z ręcznej broni i małych żelaznych moździerzy. Niezmieszany tą odwagą nieprzyjaciel, zapelniając swe straty nowemi silami, wdziera się po urwiskach stromych skal, przebywa wszelkie zawady, nie bez wielkich ofiar, zajmuje nareszcie okopy zamkowe, a nawet już buńczuki swe zatknął na murach bezbożny pohaniec. Kużecki odwagą i przytomnością, zachęca towarzyszy broni do stawienia dzielnego odporu i własnym przykładem ducha dodaje; a gdzie jego zakrzywiona szabla mignęła, nie jeden turban wraz z głową zleciał w zamkową fosę. Mężni wyparli z okopów nieprzyjaciela. Wstydem i klęską swoich do wściekłości prawie pobudzeni dowódzcy Tureccy, nowe zastępy potrzykroć do szturmury wysyłają. Do trze-

ciego dnia jeszcze wytrzymali oblężenie waleczni; wreszcie nierówne męstwo uległo przewyższającej sile. W końcu już błagali nieszczęśliwi o litość, ale głos ten wśród huku dział nie mógł być usłyszany. Oświadczyli chęć poddania się; lecz nieprzyjaciele rozjuszeni klęską swoich, odrzucili wszelkie prośby, a tak najpiękniejsza część obleżonych legła pod razami kindżałów, a ci którzy ocaleni jeszcze zostali, w wieczną niewolę z rodzinami swemi uprowadzeni byli. Łużecki porwany i zawleczony przed oblicze samego Sultana Machometa IV, zmuszony był słuchać najobelżywszych wyrzutów, które mu czynił, nazywając go zuchwałym gwałcicielem potęgi Ottomańskiej. Mąż ten wzrostu i umysłu dzielnego, słuchał obelg miotanych, któremi go za najświętsze dopełnienie obowiązku, okrutny pohaniec dotykał. W końcu Mahomet IV niepohamowany w gniewie, wydał nieludzki rozkaz, aby temu szlachetnemu męczennikowi głowę ucięto. Usłyszawszy to Łużecki, wyrwał obok stojącemu żołnierzowi oręż i w oczach zdumionego Sultana, sam sobie życie odebrał. Przerażony tą odwagą Sultana, tudzież walecznym oporem trzystu mężnych wojowników przeciw niezliczonym zastępom, zaniechał dalszego prowadzenia wojny, na którą sam niezwykłym u Turków sposobem, wyruszył ze wszystkimi siłami ogromnego Cesarstwa. Posunął się jeszcze o trzy mile naprzód, i zgło-

wnemi siłami zatrzymał się w Buczaczu. Z tamtąd wysłał liczne oddziały na wszystkie strony, dla pustoszenia pięknych okolic Podola i utworzenia sobie drogi do Lwowa. Lecz gdy i tym nie lepiej się powiodło, wołał raczej przez posłów swoich położyć koniec tej wojnie, niżeli niebezpieczne w Polsce zbierać tryumfy. Pokój ten Turcyi z Polską, zawarty był w Buczaczu, dnia 18 Października 1672 r.

O kilka mil ku stronie południowej, jest wioska Złotniki, mająca przywileje na targi. Rzeka Strypa oddzielają od wsi Sokołema zwaną, należącą do rodziny Wilczków. Obronny niegdyś zamek Wilczki, a dziś zupełnie spustoszały, do koła prawie oblewa rzeka Strypa. Jeden ze starostów Wilczków walcząc mężnie z Tatarami, dostał się w niewolę pod Chocimem. Po dziesięciu latach powróciwszy do rodzinnego miejsca, znalazł żonę swoją zaślubioną innemu. Była to pani z domu Złotnickich, która straciwszy męża losem wojny, popadła w ciężką chorobę. Powziąwszy jednak wiadomość w kilka lat od powracających ziomków z niewoli tureckiej, o śmierci męża swego, dała się nakłonić namowom rodziny i poślubiła innemu wiare małżeńską. Po dziesięciu latach starosta Wilczek, w całej okolicy miany powszechnie za umarłego, wracając z niewoli, w ubiorze pielgrzyma, wycieńczony długoletnimi cierpieniami, nie poznany od domowników i własnej żony. Przyjęto go

w zamku Złotnikach z tą gościnnością, jaka zawsze znamionowała charakter Polaków. Dano wieczerzę; przy niej, gdy pielgrzym opowiadać zaczął przygody swojej niewoli, najmłodszy syn jego Michał, trzynastcie lat mający, temi słowy odezwał się: „Pielgrzymie! zwiedzałeś jak powiadasz ziemię świętą, byłeś przez tyle lat w niewoli, masz zapewno łaskę i błogosławieństwo u Boga, gdybyś mógł uprosić u niego iżby tak jak dzieciom twoim powrócił i nam ojca, którego okrutni zabrali nam nieprzyjaciele.” Wyrazy te obudziły silne uczucia miłości rodzicielskiej. Nieszczęśliwy starosta jakkolwiek postanowił dla nieprzerywania szczęścia swojej małżonki, ukrywać smutne to położenie, nie mogąc jednak powściągnąć przywiązania do dziecka swego, porwał w uniesieniu na ręce syna i zawołał: „Bóg ci go wraca synu mój!” lecz nie dokończywszy reszty wyrazów, z radości i żalu w objęciach jego skonał. Przytomni zostawszy osłupieni nadzwyczajnością tego zdarzenia, wkrótce odkryli straszną tajemnicę, lecz już wszystko było napróżno. Żadne bowiem środki nie potrafiły go do życia przywrócić. — Żona zaś starosty, nieutulona w żalu, udała się do pobliskiego klasztoru, gdzie przyjąwszy śluby zakonne, resztę dni życia swego, na modlitwach i umartwieniach dokonała. Całe zaś to zdarzenie w jednej z sal zamkowych, dla uwiecznienia pamiątki jego, odmalowanem zostało.

# ŻÓŁKIEW.



## ŻÓŁKIEW.

Wy to powiedzcie różnych zdrojów wychowańce,  
I brudnego Euxynu hołdowni posłańce,  
Dnieprze, Dniestrze, Dunaju, którzy w jego łonie,  
Grzebiecie uwieńczone pod Parkany tonie.

Sybilla — Poemat historyczny P. IV.

**M**iało Żółkiew leżące w Rusi czerwonej, założone zostało przez Stanisława Żółkiewskiego, Hetmana W. koronnego w r. 1627. Przed zamkiem wznosi się na postawie, Herkules z kamienia wykuty, wsparty na ogromnej maczudze, z głową ku zamkowi obróconą, na okazanie, że tu mieszcza się pomniki dawniej wielkości i potęgi. Front zamku ozdobiony arkadami, ma przy wejściu ośm marmurowych słupów, w środku nich, na murowanej podstawie, stoi z kamienia wykuta statua Jana III Sobieskiego, spokojnej i majestatycznej postaci, kolosalnej wielkości, w zbroi żelaznej; na głowie ma koronę

a na obudwóch ramionach przewieszony płaszcz królewski; w lewój ręce trzyma kulę ziemską obróconą ku sobie, w prawej berło, pod nią napis na czarnym marmurze: *Joannes III Dei gratia Rex Poloniae, magnus dux Lithuaniae etc. etc.* Jan III z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książę Litewski i t. d. i t. d. Z obu stron króla stoją dwóch rycerzy z kamienia, na podobnych podstawach, lecz już znacznie przez czas uszkodzone; jeden z nich przedstawia Stanisława Żółkiewskiego, drugi księcia Radziwiła w śmiałej i rycerskiej postawie. Książę Radziwił, głowę ma podniesioną ku obłokom na znak, że czuje się być wyższym nad innych. Dumna ta postawa, obok króla, wykazuje zwyczajny stosunek jego do Jana III; stoi niżej monarchy, bo nim nie jest, ale daleko w dumniejszej postawie, gdyż jest z rodu książęciem, Sobieski zaś tylko szlachcicem. Na głowie ma mitrę książęcą, na ramionach płaszcz przewieszony. Pod nim na czarnym marmurze jest napis; *Michael Casimirus Radzivil, Princeps sacri Romani Imperii, Domin. Olyka et Nieswież, Palatinus Vilmensis, supremus Dux exercituum M. D. L. in Zolkiew, Zloczow Haeres. Michał Kazimierz Radziwił, Książę Świętego Państwa Rzymskiego, Pan na Olyce i Nieświeżu, Wojewoda Wileński, Naczelny Wódz wojska Wiel. Księstwa Litewskiego, dziedzic Żółkwi i Złoczowa.*

Po lewój stronie stoi posąg ojca Jana III

w helmie z zawieszonym płaszczem; przedstawia on mężczyznę otyłego, postawa jego wspinała. Podparty lewą ręką, pod nim napis: *Jacobus Sobieski, Castelanus Cracoviensis, Serenissimi Joannis III Regis Poloniae genitor. Jakób Sobieski, Kasztelan Krakowski, Najjaśniejszego Jana III króla polskiego rodzic.*—W twarzy Jakóba przebija się niejaki podobieństwo do króla, taż sama otyłość, tylko rysy twarzy pokazują już podeszłego starca. Na tyle w murze samego zamku, w framudze, na prost króla, umieszczone jest popiersie kobiety, z rozpuszczonymi włosami, a pod niem na czarnym marmurze napis: *Katarzyna z Sobieskich Księżna Radziwiłowa.* W kościele Farnym oprócz innych historycznych pomników, obrazy przedstawiające bitwy Chocimską, Wiedeńską, i Strygońską; uważane pod względem szczęśliwego pędzla i rzadkiej sztuki, na szczególniejszy wzgląd zasługują.

Na jednym z obrazów widzimy sławę w postaci dziewicy, mającą skronie uwieńczone zwyciężkim laurem, trzymającą w lewej ręce księgi dziejów, i w tej zapisującą imię wybawcy Wiednia: „Jan III.”—Nad nią unosi się wieczność, tłocząca żelaznem berłem czas wszystko niszczący. Na drugim obrazie ukazuje się wśród obłoków oręż zwycięzki; pod nim jaśnieje w ogniu Fenix (jako symbol wieczności); nad orężem z lewej strony umieszczoną jest tarcza z her-

bem Sobieskich, z prawej zaś Orzeł biały. — Nad Orłem unosi się Anioł, w jednej ręce trzymający trąbę dla rozgłoszenia zwycięstw Sobieskiego, w drugiej zaś portret zwycięzcy, przekazując go pamięci odległych pokoleń. — Oba te obrazy malowane są na miedzianych blachach. Trzeci obraz przedstawia bitwę Chocimską, za panowania Michała Korybuta. Przy buławie Sobieskiego, ówczesnego Hetmana, umieszczony jest napis:

*Dextera Domini percussit inimicum. —*

*Prawica Pana pokonała nieprzyjaciela.*

Bitwa ta stoczona była w r. 1673. Sobieski będąc jeszcze Hetmanem, zerwał poniżający Polskę traktat w Buczaczu zawarty przez Michała Korybuta, króla polskiego, i tak świetnie odniósł nad Pochańcami zwycięstwo, jakich mało przedstawują nam dzieje; przez co uwolnił Polskę od poniżającej daniny, a kraj cały od straszego nieprzyjaciela. Obraz wystawia z prawej strony jadącego naprzód samego tylko Jana Sobieskiego, ubranego w pancerz i trzymającego w prawej ręce buławę Hetmańską. Na głowie nie ma już hełmu, zgubił go w zamieszaniu bojowym, tylko ciemne włosy równo ostrzyżone w około wiatr powoli rozwiewa. Twarz jego młodsza cokolwiek, tylko jej rysy ani spokojności ani też pewności, ale wielkie oznaczają natężenie. Jakaś chciwość pomyselnego skutku i zjednoczenia wszystkich sił do je-

dnego celu, malują się w rysach jego; z każdego niemal włosa pot na czoło wylewać się zdaje. W odległości widać wojsko polskie nacierające na Turków, a tychże nieprzyjaciół w największym nieporządku pierzchających, mnóstwo trupów, w różnych postaciach próżne zapełnia miejsce obrazu. W większem jeszcze oddaleniu widać Chocim po prawej stronie, po lewej zaś ciągnie się duży las, do którego zmierzają Turcy. Na dole obrazu następujący jest napis: „*In ex pugnatis direptisque Turcarum ad Chocimum castris, ibique plus quam 80,000 barbarorum deletis, altero ab obitu Michaëlis Poloniae regis die, virtute et imperiis Joannis Sobieski protunc supremi Regni et campi Mareschalci nunc feliciter Poloniae regnantis Joannis III anno victoriae 1673. Nove: 11 ipso divi Martini militum et heroum patroni die. Zdobywszy i rozbiwszy tureckie pod Chocimem obozy i tamże przeszło 80,000 pohańców zniósłszy, drugiego dnia po zgonie Michała króla polskiego, mężstwem i naczelnictwem Jana Sobieskiego, w ówczas najwyższego Marszałka królewskiego i polnego, teraz szczęśliwie panującego Jana III, roku 1613 dnia 11 Listopada, w sam dzień Ś Marcina, rycerzy i bohaterów patrona.*”

Czwarty obraz przedstawia sławną dla oręża polskiego bitwę pod Kluszyńem, z tym napisem:

*Dextera Domini fecit virtutem.*

**Prawica Pana dokonała mężstwo.**

Piąty obraz przedstawia bitwę Wiedeńską z tym napisem:

Ne quando dicant gentes ubi est Deus eorum.

Aby kiedy nie badały narody gdzie jest Bóg ich.

Wiadomo że Jan III król polski namówiony od Jezuitów, uproszony przez posła cesarskiego Wilczka i ubłagany od Nuncyusza papieżkiego Palavicini, aby bronił chrześcijaństwa, jako tylokrotny pogromca Turków, pośpieszył na odsiecz obleżonej stolicy cesarstwa. Niemniej przyłożyła się do tego zręcznymi namowami małżonka jego Marya Kazimira Franciszka de la Grange d'Arquien. Z prawej strony obrazu jedzie Jan Sobieski, na bułanym koniu, w hełmie i pancerzu, z buławą w prawej ręce w spokojnej i majestatycznej postawie. Twarz jego oznacza pewność zwycięstwa i świetność przedsięwziętej wyprawy. Z powagą spogląda on na tłuszcze uciekających barbarzyńców. Po lewym boku króla, jedzie na siwym koniu starszy syn jego Jakób, za niemi posuwa się rycerstwo polskie, uzbrojone w pałasze i kopije z proporcami dwukolorowemi białe z czerwonym, a wśród nich daje się widzieć na wysokim drzewcu umocowane duże skrzydło, co było znakiem obecności wodza, wszystkich twarze zwrócone są na jedno miejsce; patrzą z napięciem dokąd pierzchający nieprzyjaciel odwrót swój zamierzył. Nad wojskiem polskim wznosi się orzeł biały, który lotem i wyciągniętą szyją zdaje się większego

wojsku dodawać popędu. Niektórzy ptaka tego mają za gołębicę, która się królowi pod czas bitwy pod Wiedniem, podług podania dziejopisarzów pokazać miała. Po lewej stronie obrazu w największym nieładzie widać pierzchających Turków. Namioty ich różnobarwne, niezmierną zajęły przestrzeń. Te to namioty w ręce połączonego zwyciężkiego wojska nieprzeliczone oddały skarby, tak z samej Turcyi przywiezione, jako też prawem wojennego łupu w Węgrzech i Austryi zabrane. Dalej widać na wielbłądach uciekające niewolnice, rękoma zasłaniające twarze. W najdalszej odległości, wznosi się wieża Ś. Szczepana w Wiedniu, w pośród ogromnego miasta. Perspektywa tego obrazu dobrze jest zachowaną.

Szósty obraz przedstawia bitwę pod Strygoniem z tym napisem:

Flavit spiritus Tuus, et  
Submersi sunt quasi plumbum  
in aquis vehementibus.

Natchnął duch twój, i zatopieni są jako ołów  
w bystrych wodach.

Ostatnie dwa obrazy są arcydziełem sławnego mistrza szkoły włoskiej, nazwiskiem Altomonte; obejmują one do kilkaset osób, tak dokładnie oddanych, że wiele z nich, a mianowicie te które już to wsławiły się pięknymi czynami wojennymi, już też dowodziły pojedynczymi oddziałami wojska chrześcijańskiego, w na-

turalnych zarysach łatwo rozpoznać było można. Szczególniej też w ostatnim obrazie grupowanie osób jest tryumfem talentu mistrza. — Cała bitwa czarujący przedstawia widok. — Czuł to sam nawet malarz, kiedy chcąc przekazać potomności usilną swoją pracę w wykończeniu tak pięknego dzieła, odmalował samego siebie w osobie Turczyka upadającego z koniem. — Obraz ten ma długości dwanaście łokci, a szerokości ośm. — Cudzoziemcy nawet, zwiedzając celniejsze miejsca kraju naszego, należnych temu dziełu nie odmówili pochwał<sup>1</sup> — porównywając je z arcydziełami najslawniejszych włoskich mistrzów. Prawda że rzecz sama podała już artyście wiele szczęśliwych myśli; wiadomo bowiem, że między Strygoniem a Parkanami, wojska tureckie wzmocnione posiłkami świeżo nadesłanemi Wielkiemu Wezyrowi, zebrały się dla stoczenia stanowczej bitwy. — Jan III król polski, powziąwszy wiadomość, że nieprzyjaciel chciał powtórnie przejść Dunaj, przez co mógłby z łatwością opanować twierdzę położoną nad brzegami téj rzeki, a to dla braku żywności i nagłego pomoru mieszkańców, wyruszył na czele 3,000 jazdy, wyprzedził wojska chrześcijańskie w celu przeszkodzenia zamiarom nieprzyjaciel-

<sup>1</sup> Jak się o tem łatwo przekonać można czytając dzieło Mouriego: Voyage en Pologne — wydane w Paryżu, w roku 1802 — na stronie 224.

skim i zapędził się aż pod most Strygoński, za którym stały uszykowane kolumny wojsk tureckich.— Wielki Wezyr liczył do 40,000 żołnierza. Niczem niezrażony Sobieski, z hufcami jazdy polskiej przebył most i nie zważając na przewyższającą nieprzyjaciół liczbę, rozpoczął bój krwawy, — gdy tymczasem jeden z Kałuzów uwiadomił o tem zdarzeniu dwóch Baszów, którzy w 6,000 wojska wysłani byli na oblężenie twierdzy Preków, leżącój po drugiej stronie Dunaju. — Ci więc posłyszawszy o natarciu wojsk polskich, zwrócili się dla zabrania tyłu wojsku królewskiemu. — Przyszło do przykrój rozprawy. — Król lubo widział znaczną stratę swoich, którzy opierając się potężnemu nieprzyjacielowi, chwalebną polegli śmiercią, zachował całą przytomność umysłu, a spierając ostrogą konia, zawołał: „Bracia! przy Bożej pomocy przemoc pohańców szkodzić nam nie może!”—<sup>1</sup> Ożywione rycerstwo mężstwem monarchy, po trupach nieprzyjacielskich przez most się przedarło.— W tej też chwili wojska chrześcijańskie przybyły królowi na pomoc. — Turcy chcąc im przeszkodzić w uporządkowaniu się do boju, uderzyli na nie z wściekłością. — Tu wslawił

<sup>1</sup> W powyższym obrazie król Sobieski nadzwyczajnie ma być podobny.— Artysta chcąc, wystawić przykre jego położenie, na twarzy obok szlachetnych rysów, odznaczył nawet lekką obawę, w chwili, kiedy widząc się otoczonym od nieprzyjaciół, przedzierał się przez zbrojne zastępy. —

się Jenerał Kącki dowodzący Artylleryą. Nie mogąc przeprowadzić dział dla wielkiego błota, własnym przykładem zachęcił żołnierzy do przeniesienia takowych. — A tak w przeciągu godziny, Artyllerya polska skutecznie na skrzydłach działać zaczęła. Ujrzano niebawem, w najokropniejszym obrazie całą srogość wrzawy wojennej. — Prawem skrzydłem dowodził Hrabia Staremberg, komendant miasta Wiednia — lewem zaś Książę Lotaryński; — Polacy, pod naczelnictwem samego króla, zajmowali środek; — przez cztery godziny tureckie zastępy łamały szeregi wojsk chrześcijańskich, ale doznawszy dzielnego odporu, z wielką stratą cofać się zaczęły. — Powstał okropny nieład — a ponieważ most jedyną stanowił przeprawę, do niego więc ze wszystkich stron uciekający zmierzali. — Artyllerya polska pod dowództwem Kąckiego, podwoiła ogień działowy. — Zwalono znaczną część mostu. Turcy unikając pogoni wojsk chrześcijańskich, w nurtach Dunaju zmuszeni byli szukać ocalenia. — W tej przeprawie utracili nieprzyjaciele trzecią część swojego wojska. — Prócz Baszów Silistryi i Alepu, poległych na placu bitwy, zatoneło trzech znakomitych dowódców tureckich. Przejęty trwogą Wielki Wezyr, za ledwie w 2000 jazdy z życiem uszedł. — Wojska chrześcijańskie podstąpiły aż pod sam Strygoń. Obłężnicy wywiesili na wieży białą chorągiew. — Polacy jednak nie chcąc dowierzać nieprzyjacielowi, wy-

łamali zachodnią bramę i byliby wszystkich nieprzyjaciół w pień wycięli, gdyby surowy rozkaz królewski nie był wstrzymał okropnego krwi rozlewu. — Przy zdobyciu twierdzy wstąpił się szczególniejszą odwagą Wojciech Rubinkowski, Rotmistrz Usarski, zostający w pulku księcia Jakóba Sobieskiego. — Szanowny ten starzec, liczący już 95 lat życia, po dwakroć ranny, w nagrodę wytrwałości i męstwa, otrzymał Starostwo Kamienieckie. — Co do straty wojsk królewskich, ta wynosiła do 3000 zabitych, 1000 rannych. — W Strygoniu zabrano 1800 Turków; prócz tego przywrócono wolność 900 jeńcom chrześcijańskim. Basza mający sobie powierzone dowództwo twierdzy, ujrzawszy Sobieskiego, trzykrotnem założeniem ręki poprzysiął na bródę Proroka, iż wspanialszej nie widział osoby.

W Żółkwi oprócz tych osobliwości, znajduje się kopia w srebro oprawna, owego sławnego portretu, który wysadzany klejnotami, posłany był w darze Szachowi Perskiemu, w d. 15 Lipca r. 1684 z następującym napisem, w języku łacińskim:

„Jan III król polski z silnem wojskiem Leopoldowi cesarzowi na pomoc przybył; Wiedeń Austryi wspaniałą tyłu cesarzów stolicę, opatrzaniem w obronę sławną, opasaną dnia 14 Lipca, już do upadku nachyloną 12 Września, złączonych wojsk chrześcijańskich ogłoszony naczelnym wodzem i wojny prawowiernej rządca,

„od oblężenia uwolnił. — Najwyższego Wezyra „Kara Mustafę Baszę z 300,000 Turków i Me- „rai Gerepa Hana z 100,000 Tatarów pokonał i „o ucieczkę przyprawił, obóz zniósł, i wszyst- „kich nieprzyjaciela łupów pozbawił.” — <sup>1</sup>

Wchodząc do kościoła, po bokach znajdują się rodzinne grobowce, z pomiędzy których dwa z czerwonego marmuru szwedzkiego wyrobione, odznaczają się pięknnością rzeźby. — Pierwszy przedstawia w naturalnej wielkości, Stanisława Żółkiewskiego Hetmana i syna jego Starostę Hrubieszowskiego, poległych pod Cieczorą — (Cecorą) — W górze jest następujący napis:

*Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.*

O gdyby powstał jaki mściciel z naszych kości

U spodu zaś następujący grobowy napis:

**D. O. M.**

**Epitaphia Stanislai Żółkiewii, Cancellarii Reg:  
Magni Ducis Polo:**

**Hospes**

**Si Christianus huc accedis,  
pro Christi Fide interempto vota non denega.**

**Si Paganus venis  
lapidi ne inideas locum —**

**Quisquis ades.**

<sup>1</sup> Napis ten dosłownie jest tłómaczony z łacińskiego: Joannes III Rex Poloniarum, valido cum exercitu, Leopoldo Imperatori Romanorum, succurrit, et Viennam Austriae, augustam tot Caesarum sedem, munitione clarissimam, cinctam die 14 Juli, jam, jam cadentem etc. etc.

Ex me disce

Stanislaus a Żółkiew Żółkiewski

Barensis, Camenecensis, Kovaloviensis

Capitaneus

Post reportatas de Cosacis rebellibus,

ac de Tartaris victorias,

Fortiter cum Tartaris dimicans

Hic occubui.

Vos' ego sanguine conspersi

Debitae meae ega Deum, et Patriam pietatis

Fideles Perenni memoriae aestote testes! —

Bogu Najlepszemu Najwyższemu.

Nagrobek Stanisława Żółkiewskiego, Kancel-  
rza i Hetmana Wielkiego Koronnego.

Przychodniu!

Jeśli tu jako chrześcjanin przybywasz,  
wznieś modły za poległego dla wiary Chrystusa,

Jeśli jako poganin przychodzisz,  
nie zazdrość miejsca kamieniowi,  
ktokolwiek tu obecnym jesteś.

I abyś się o mnie nauczył,

Stanisław od Żółkwi Żółkiewski

Barski, Kamieniecki, Kowalewski starosta.

Po odniesionych nad zbuntowanymi Koza-  
kami i Tatarami zwycięztwach, mężnie z Tata-  
rami walcząc, tu poległem,

Wy przeto krwią zbroczeni,  
bądźcie dla odległej potomności wiecznymi  
świadkami mojej należnej czei dla Boga i mi-  
łości ku ojczyźnie.

Drugi grobowiec po lewej stronie wielkiego ołtarza, przedstawia w ubiorach właściwych wiekowi w którym żyły, dwie niewiasty.—Domyślają się niektórzy, że one pochodziły z rodziny Żółkiewskich.

Napis jest następujący:

Vae! genti insurgenti super genus meum,  
quia Dominus Omnipotens, vindicabit in eis.

„Biada narodowi powstającemu na ród mój, ponieważ Bóg Wszechmogący pomści się na nim.”

Idąc ku wielkiemu ołtarzowi, po prawej ręce jest piękny i duży z czarnego marmuru nagrobek, nad nim obraz Stanisława z Łukowa na Oleszku Daniłowicza, ubranego w zbroi żelaznej, który pełen nadziei w r. 1636 w 27 wieku życia swego umarł. Na przeciwniej stronie nagrobek zupełnie jak pierwszy, postawiony na pamiątkę Jakóbowi Sobieskiemu ojcu Jana III zmarłemu r. 1646. Mąż ten godny pamięci, wsławił się na wojnie Chocimskiej i w pokoju zawartym z Turkami, tudzież dziełami rycerskimi w wojnie Szwedzkiej. Najużyteczniejszym był ojczyźnie w poselstwach i radzie. Ożenił się z Teofilą Daniłowiczową z książąt ruskich pochodzącą, wnuczką Stanisława Żółkiewskiego i z nią miał dwóch synów, to jest Marka i Jana króla polskiego. Marek Starosta Krasnostawski, dostawszy się w niewolę, w wyprawie przeciwko Turkom r. 1652 pod Batowem, od Tatarzyna Kantymiera był zabity. Na tę smutną

pamiętkę zbudowała matka jego kościół **XX. Dominikanów** w Zółkwi. Mawiał król Jan III, że jego matka, po rozpuszczeniu wojska pod Piławcami, obydwom synom swoim przybyłym z zagranicy, często powtarzała: „że który z was z placu nieprzyjacielowi ustąpi, ten się już synem moim więcej nazywać nie będzie.” Wyrazy te ustami matki wyrzeczone, wielkie wrażenie na synach zrobiły.

Jeszcze godnym jest widzenia, obraz przedstawiający Matkę Boską w obłokach, pod którą Jakób Sobieski starszy syn Jana III pyta swego patrona „czyli polską otrzyma koronę?” Patron Ś. Jakób trzyma go za rękę, a pokazując do góry, te do niego wymawia wyrazy, z ust jego wychodzące: „Ex hac in illam,” to jest „że go w niebie, nie zaś na ziemi czeka korona.” Obrazy te przez opieszałość zupełnie zostały zaniedbane; wieki je zniszczyły, już ramy były poodpadały, płótno żer podawało robakom, już w wielu miejscach puszczały gwoździe; porozdzierane płótno, kruszyło powoli malowania, a osobliwie też obraz bitwy pod Chocimem na wpół był przedarty i rozszarpany; a tak pomału niszczyłyby ojczyście pamiętki. Stany jednak Galicyjskie, gorliwe o utrzymanie tych pomników, nie dozwoliły im zaginać; złożyły bowiem kilka tysięcy zł.reń: i w r. 1825 odnowienie ich przez Józefa Engerth, malarza nadwornego księcia Anhalt-Köthen uskuteczniły. —

**W**ieś Hodów w Cyrkule Złoczowskim leżąca w bliskości Pomarzan, była niegdyś dziedzictwem Jana III Sobieskiego, króla polskiego. — Z odsieczą Wiednia w r. 1683 dokonaną, nie skończyła się wojna z Turcyą i Tatarami. Wojska cesarskie w ciągłych jeszcze z niemi zapasach zostawały. Leopold I Cesarz w r. 1691, wyprawił powtórnie posła swego, hrabiego de Thusz do Warszawy, który upraszał Jana III króla polskiego, iżby nową przeciw nim na Wołoszczyznę wyprawę przedsięwziął, a to w celu rozerwania sił Otomańskich. Wyprawa jednak ta z powodu niedostatku zapasów wojennych i braku pieniędzy, tudzież dla niesnasków wynikłych z Hetmanem Litewskim Sapiehą, z oporem postępowała. Wojska polskie za ledwo przebyły Jassy, dla braku żywności do domu wróciły. W ten czas to Han Tatarów układał się z królem polskim o pokój; gdy jednak warunki jego przez Jana III odrzuconemi zostały, nastąpiło kilka miesięczne zawieszenie broni, po upłynieniu którego na nowo wojnę ponowiono. Polacy otrzymali przeważne nad Tatarami zwycięstwo pod Kamieńcem. Nie umiano jednak z niego korzystać; a gdy coraz większy wkra dał się nieład do obozów niepłatnego wojska, udało się nieprzyjaciółom w liczbie 70,000 wpaść do Polski i posunąć swe zagony aż do Złoczowa. Jakób Zahorowski, młodzian dzierżawca wsi Hodowa, posłyszawszy o najściu Ta-

tarów na przyległą wieś Żabin, zebrał przychylnych sobie, a połączywszy się z młodzieżą wsi sąsiednich Rozhodowa i Torhowa, ożywił w nich zapał do stawienia mężnego czoła nieprzyjacielowi i wyruszył przeciwko posuwającym się Tatarom. Gdy ujrzano już tumany dymu i kurzawy, Zahorowski rzekł do swoich. „Poléćmy się Bogu w obronie własnej ziemi i grobów ojców naszych, dajmy silny odpór Pohańcom, nie dozwólmy im wziąć się w sromotny Jassy, a przy nas będzie zwycięstwo, bo sam król ciągnie z wojskiem od Lwowa.” Ożywieni tem zachęceniem rodacy, wpadli z nienacka na ciągnące hufce Tatarów, którzy z początku rozumieli, że to była przednia straż wojsk królewskich. Spotkanie to przyniosło zaszczyt ziomkom naszym; zaslawszy bowiem trupami przyległe pole, gdy im już sił zabrakło, wrócili do Hódowa, gdzie ich obskoczyło całe wojsko Tatarów. Polacy w liczbie 600 tylko koni, mogąc w otwartem polu zmierzyć się z olbrzymiemi siłami nieprzyjaciół, schronili się pomiędzy płoty i postanowili zginąć walecznie. Nacierali Tatarzy w chęci pomśczenia się na tój garstce, za to, że lud wiejski przez nią ostrzeżony, wraz z dobytkiem uszedł do pobliskich zamków i gołą tylko ziemię na łup im zostawił. Widząc jednak co raz większą stratę swoich, z początku wzywali Polaków, aby dobrowolnie poddali się i tym spo-

sobem śmierci uniknęli. „Myśmy po śmierć tu przyszli, ale drogo życie swoje sprzedamy” była mężnych odpowiedź. Tatarzy uderzali z wściekłością, lecz usiłowania ich grobem się dla nich stawały. Nareszcie po sześciogodzinnej walce cofnęli się zostawiwszy na placu boju przeszło 2,000 poległych. Tym sposobem trzy dni ponawiali te napady i trzy dni ze znaczną stratą i hańbą pole bitwy opuszczać byli zniewaleni. Mężny ten odpór, bez okopów, dział i piechoty, dany tak ogromnym siłom nieprzyjacielskim, ocalił życie tej garstce walecznych. Czwartego dnia dostrzegli nasi znaczne poruszenie pomiędzy Tatarami; wkrótce też zagrzmiały działa, w tyle obozu nieprzyjaciół. Był to Jan III z wojskiem koronnym i litewskim. „Na koń bracia (krzyknął Zahorowski) spotkajmy się raz jeszcze z Pohańcami, a wzniecimy w ich hufcach popłoch i na polu bojowym powitamy zwyciężkiego króla.” Lotem błyskawicy rzucili się za nim mężni towarzysze, a gdy z orężem w ręku przerzynali się przez tłumy pogaństwa, z radością dostrzegli walczące już hufce królewskie. Zahorowski dokazując cudów waleczności, odstrzały nieprzyjacielskiej w serce ugodzony, spadł z konia. Otoczony wiernymi sobie, żegnając ich słabnącym głosem: „Bracia, rzekł, nie zważajcie na śmierć moją. Bóg mi dozwolił drogo życie moje sprzedać, wytrwajcie w męstwie swoim”... domawiając tych wyrazów, wy-

cieńezony znacznym krwi upływem, życia dokonał. Jan III odniósłszy w tym dniu nad nieprzyjaciółmi zwycięstwo, wysłał za rozpierzchłemi szczątkami uchodzącego nieprzyjaciela pogoń z lekkich chorągwi husarskich złożoną, pod dowództwem Jerzego Lubomirskiego Hetmana. Poczem zajmując się pogrzebem ciał poległych wojowników, powziął wiadomość o bohaterstwie i śmierci Zahorowskiego.

Na pobojuwisku widać po dziś dzień gęste mogiły, a w saméj wiosce, stoi w ogrodzie wieśniaka zaniedbany i chwastem zarosły, lecz niewiele jeszcze uszkodzony pomnik, w kształcie piramidy, z krzyżem żelaznym, na którym umieszczony jest następujący napis: „Deo optimo maximo ad gloriam, posteritati ad memoriam, polonis heroibus ad exemplum, hostibus patriae ad ignominiam, erexit me serenissimus Joannes III Sobiescius, rex Poloniae, in loco hoc, in quo soli poloni duce Zahoroscio, septuaginta millia Tartarorum, intra septa oclusi reserunt, cum ingenti clade hostium, suorum nulla! Die 5 Juni A: 1694. In hac pugna Dux praefectus Zahorowski sagitta vulneratus a Tartaro, in spatio 3 dierum fatis concessit et in caemeterio Pomarzanensi ad SS. Trinitatem Rit. Lat. sepultus est, ad cujus memoriam tam praeclarorum gestorum, temerata mater, tunc temporis Possessor Pomarzanensis, propriis sumptibus cu-

ravit a Serenissimo Rege Joanne Sobieski III  
hanc columnam erigi.”

Bogu najwyższemu na chwałę, potomności  
na pamiątkę, bohaterom polskim na przykład,  
wrogom ojczyzny na hańbę, wznosił mnie Jan III  
Sobieski, król polski, na tem miejscu, na którem  
Polacy pod wodzem Zahorowskim, obkoczeni  
w płotach, odparli 70,000 Tatarów, z wielką  
klęską nieprzyjaciół, a swoich żadną dnia 5 Czer-  
wca r. 1694. Ranny od Tatara strzałą w téj bi-  
twie wódz Zahorowski, uległszy śmierci, w prze-  
ciągu 3 dni, pochowany jest na cmentarzu Rzym-  
sko Katolickim Pomarzańskim u ŚŚ. Trójcy,  
a na pamiątkę jego tak świetnych czynów,  
wznosił Najjaśniejszy król Jan III Sobieski ten  
pomnik, za staraniem i kosztem stroskanéj ma-  
tki, dziedziczki podówczas Pomarzańskiej.



... w roku 1654 ...

... w roku 1654 ...

OPIS

Wojna polska 1654-1655

I ODRYBY DAWNEJ WOJNY CHROBROWICKIEJ

## OPIS

### *Obleżenia Wiednia przez Turków*

i odsieczy danej przez wojska chrześcijańskie.<sup>1</sup>

z Niemleckiego.

Tu poseł Wilczek, widząc króla Jana,  
Ratuj! zawołał, i Wiedeń i Państwa!  
To mówiąc, z płaczem upadł na kolana!  
A Legat przydał: ratuj Chrześcijaństwa.

**D**nia 14 Lipca r. 1683 (mówi autor), przybył

<sup>1</sup> Znakomite pismo peryodyczne pod tytułem: *Noworocznik Historyczny*, wydany w języku Duńskim przez Engelstoft i Möller, professorów Uniwersytetu w Kopenhadze, obejmuje pomiędzy wielu innymi artykułami: opis oblężenia Wiednia przez Turków w r. 1683 ułożony przez P. Engelstoft. Autor chlubnie znany z wielu prac historycznych, uważa w widoku politycznym odsiecz daną Wiedniowi przez Jana III Sobieskiego, króla polskiego, za wypadek wielkiej wagi, już to ze względu, że zniweczenie wyprawy Turków, mającej wschodowi poddać zachód Europy, postępy zaś Ottomanów uwieńczyć nowemi tryumfy, ułatwiło w czasach następnych zwycięstwo i przewagę

Wielki Wezyr Kara Mustafa <sup>1</sup> pod bramy Wiednia, z główną armią 200,000 wynoszącą, mnóstwem koni, wielbłądów i mułów. Na przedmieściach, zaczawszy od kościoła Ś. Marka ku Dunajowi, przez winną górę aż do Nüsdorf, nieprzeliczone massy wojska tworzyły półokrąg dwumilowej długości, tak, że nawet z szczytów wieży Ś. Szczepana niepodobna było przejrzeć licznych obozów, okrywających przyległe wzgórze i doliny. Strona tylko północna Dunaju była jeszcze bronioną przez księcia Lotaryńskiego, który wyspy jej przyległe jazdą osadził. Kara Mustafa zajął główną kwaterę około Ś. Ulrycha, w pobliskości zamku cesarskiego, gdzie obóz jego błyszczał przepychem wschodnim i wspaniałością. Z dumą zwycięzcy spoglądał on na Wiedeń, jako na pewną już zdobycz; płonące ogniem przedmieścia uważał za same miasto, a wznoszącą się warownię, za zamek (Burg.)

oreża chrześcian nad niewiernymi, już też że przez nią ocaloną została korona Węgier, która już prawie znajdowała się w ręku Turków, a Europa oswobodzoną była od najazdu tych, co ją ujarzmić usiłowali, zagrażając całemu chrześcianstwu. Chociaż z kąd inąd znanemi są szczegóły tego wielkiego zdarzenia, znajdziemy jednak w niniejszym opisie urok nowości, jako skreślonym piórem obcego dziejopisa, wolnego od wszelkiego zarzutu stronnictwa.

<sup>1</sup> Kara Mustafa, znaczy Czarny Mustafa: *Entsatz der Haupt und Residentzstadt Wien*, przez *Tuttingera*, dzieło wydane w Dreźnie r. 1686

Dla tego zdając sprawę z działań wojennych Mahometowi IV Sultanowi, donosił mu: „że już zdobył Wiedeń i że jeszcze zamek się tylko trzyma, ale i ten nie długo ulegnie jego orężowi.” Tymczasem wezwanie załogi piśmienne do poddania się, fosą do miasta wrzucone, nie zapewniło pożądanego skutku. Widząc księżę Lotaryngski, że miasto z trzech stron ściśnione jest od całej potęgi nieprzyjaciół, uznał za konieczną potrzebę opuścić wyspę Leopolda, tembardziej że Turcy i Tatarzy przepływając Dunaj, zaczęli go częstemi podjazdami niepokoić. Żeby jednak nie zostać odciętym, cofnął się ku stronie Morawii, ścigany będąc przez jazdę nieprzyjacielską. Powiodło mu się zrzucić za sobą cztery mosty na Dunaju. Tym sposobem Wiedeń został samemu sobie zostawiony, i ze trzech stron ściśle opasany. Przedmieście Leopolda dnia 15 Lipca wieczorem przez samych Austriaków podpalone, łatwo zrządzić mogło nieszczęście; gdyż wiatr pędził płomienie z Rossau do miasta, tak, iż ogień ogarnął Schottenhof, zkąd zagroził zbrojowni, gdzie były znaczne składy prochu. Już pożar zajął był ganek wiodący do tego składu, kiedy Guido Stahrenberg, synowiec komendanta, porucznik zbrojowni Kumpert i burmistrz Niebenberg dowiedli, co może przytomność połączona z odwagą. Z orężem w rękę rzuciwszy się w płomienie na czele robotników, dla śpieszniejszego zamurowania

okien i otworów, gasili pożar, wybiwszy drzwi w środku gmachu będące, przez co grożące niebezpieczeństwo szczęśliwie odwrócili; kilka jednak godnych politowania ofiar, mianych w podejrzeniu o zdradę, padło pod razami rozjuszonego spóółstwa.

Nieprzyjaciel tymczasem pod okiem samego Wezyra, zajmował się dalszemi przy oblężeniu pracami. Wzniesiono liczne koszokopy, wystawiono trzy ogromne baterye na górze szpitalnej w kierunku ku bramie zamkowej aż do bastyonu Löbel. Działa bateryi zaczęły miotać rżesisty ogień, przyczem rozpoznawajęcy stanowiska, Ernest Ridiger Hrabia de Stahrenberg komendant miasta raniony został. Przygotowania do obrony, z powodu przeszkód nie wiele jeszcze postępiły.

Dnia 16 zajęli Turcy Prater, a 17 opanowali ostrowy Dunaju. Nieprzyjaciel z dniem każdym silniej nacierał, rzucając bomby na miasto. Dnia 19 rozpoczęto ogień z bateryi, wzniesionych na wyspie Leopolda. Oblężeni starali się wszelkiemi siłami przeszkodzić nieprzyjacielowi, a najmniejsza odniesiona korzyść, wzmagała ich natężenia. Komendant miasta, chociaż wiele jeszcze cierpięty, kazał codziennie obnosić się w krześle, dla naocznego przekonania się, czy wszystko w przyzwoitym jest porządku, ożywiając w żołnierzach i obywatelach ducha do obrony.

Turcy chcieli podłożyć miny, lecz niedosyć jeszcze obeznani byli tym rodzajem podstępu wojennego. W mieście zbywało też na Inżynierach, bo ci przy wojsku księcia Lotaryńskiego zostawali. W tej jednak ostateczności, mężowie doświadczeniem i wiadomościami w tym zawodzie odznaczający się, poświęcając swe usługi, pozakładali z pożądanym skutkiem kontrminy. Stahrenberg był wszędzie obecnym, przebywał w miejscach najniebezpieczniejszych i wśród gradu kul, jednych wojowników uściśnieniem i pieniędzmi, drugich wyższymi stopniami i oznakami zaszczytnymi nagradzając, do wytrwania zachęcał.

Nie mało zapalu dodała oblężonym, przesłana wiadomość z obozu księcia Lotaryńskiego, przez przewoźnika, któremu udało się podejść czat nieprzyjacielskich, i przepawić się przez Dunaj; „że posiłki nadeciągają z Polski i Niemiec i że pierwsze z nich już są w Ołomońcu.” W powrocie pojmano posłańca, który tem tylko życie swoje ocalić zdołał, że trwogę mieszkańców Wiednia w przerażającym wystawił obrazie. Odebrano mu depesze i takowe wśród obelżywych wyrazów do fossy wrzucono. Natarczywość nieprzyjaciół powiększała się coraz bardziej; Stahrenberg zniewolony był zaniechać wycieczek, bo każda strata dla Austryaków była nader dotkliwą. Oblężeni nie ustawiali w gotowości do obrony. Co chwila spodziewając się

szturmu, mieli w pogotowiu wodę wrzącą, smołę i rozpalone kamienie. Dzwony wszystkich kościołów umilkły, wyjąwszy wieży Ś. Szecepana, których pogrobowy głos wzywał zdatnych do boju na trzy punkta, do powszechnego zebrania się naznaczone, to jest: Hof, Neumarkt i Trejung. Turcy nie rozpoczynali jeszcze szturm, a częste strzelania z dział dnia 26 Lipca nie było szturmem, ale raczej chęcią zajmowania ciągłej gotowości i wycieńczenia sił obleżonych.

Tak upłynął miesiąc Lipiec, w śród walecznej obrony, zwiększającego się niebezpieczeństwa i słabej nadziei. Turcy dotarli aż do zewnętrznych szanów i co chwila spodziewano się stanowczej walki. Tym większa jeszcze była trwoga obleżonych, kiedy powzięli wiadomość że Kara Mustafa ściągnął z Węgier nowe posiłki i że Sultan rozkazał mu pod utratą głowy niezwłocznie Wiedeń zdobyć. O spodziewanej odsieczy zupełnie ucichło, a położenie obleżonych z każdym dniem było okropniejsze. Nie zbywało wprawdzie na żywności, ale niepożrebane ciała zmarłych, ścieśnienie tyłu ludzi w szczupłym obrębie, wśród najgorętszej pory roku, brak spokojności, snu i życia porządnego, wszystko to zwiększało choroby. Gwałtowna biegunka tak się już była rozszerzyła w mieście, że po sto ludzi dziennie umierało. Wycieczka uczyniona w nocy dnia 7 Sierpnia, okupioną została stratą kilkunastu oficerów. Ogień działowy

ze strony nieprzyjaciół nie ustawał, jedna mina po drugiej pękały, bomby i kule palące, co chwila padały na miasto wzniecając w niem częste pożary, a zewnętrzne szanice w gruzy się rosypywały. Wielki Wezyr oburzony długim oporem oblężonych, przedsiębrał wszelkie natężenia, i komendant Wiednia równą gotowość w obronie miasta okazał, używając najsurowszych środków przeciw opieszałości w wykonaniu rozkazów. Starał się przytem, ażeby żywność utrzymywała się po niskich cenach, najskuteczniejsze poczynił rozporządzenia w celu przytłumienia zarazy, a lubo sam dotknięty był słabością, z ojcowską jednak opieką czuwał nad wygodami chorych i ranionych. W ważnych tych przedsięwzięciach wspierał go szanowny ksiądz Kollonicz biskup, o czem dowiedziawszy się Kara Mustafa, uniesiony gniewem przysiągł, że biskup posługę tę głową swoją przypłaci. <sup>1</sup> Opór oblężonych słabieć zaczął. Ogień z wałów miasta powoli ustawał. Oblężeni zostając w największej trwodze, lękali się co chwila zdobycia. Nie przybywały na odsiecz wojska chrześcijań-

<sup>1</sup> Utrzymują powszechnie, że po zdobyciu twierdzy Granu przez wojska chrześcijańskie, kiedy z rozkazu Sułtana Mahometa, Karę Mustafę w Belgradzie uduszono, Elektor Bawarski stawszy się panem tego miasta, miał posłać głowę jego Biskupowi, którą w zbrojowni miejskiej w Wiedniu, dla pamiątki przechowywano.—

skie. Polacy ściągali wojska przez Hetmanów prowadzone. Pożądaną było rzeczą donieść o stanie miasta księciu Lotaryngskiemu. Franciszek Kulczycki polak, znający język Turecki, podjął się tego posłannictwa, chociaż to z wielkiem niebezpieczeństwem było połączone.<sup>1</sup> W ubiorze tureckim dnia 13 Sierpnia wyszedł wieczorem bramą Schotten i po wielu przygodach dnia 15 z rana przybył ze służącym do głównej kwatery księcia. Z równem szczęściem, pomimo licznych przeszkód, wrócił do miasta i przyniósł pismo księcia. List ten chociaż nie wiele uspokoił komendanta Stahremberg, sprawił jednak pomiędzy oblężonymi pożądany skutek, książę Lotaryngski oznajmił: „że Tekeli kilkakrotnie pokonany, musiał opuścić Presburg, że postanowiono pośpieszyć na pomoc Wiedniowi,

<sup>1</sup> Był on rodem z Sambora i pierwotnie tłumaczem wschodniej handlowej kompanii. Wraz ze służącym śpiwając, przekradł się przez obóz turecki. Po ocaleniu Wiednia w nagrodę czynu swego, Kulczycki otrzymał w darze od króla Sobieskiego znaczny zapas kawy znalezionej w obozie tureckim, a od zwierzchności miasta otrzymał przywilej na założenie pierwszej kawiarni w Wiedniu, na wzór tureckiej. Dotąd jeszcze wizerunek Kulczyckiego zostaje w wielkiem poszanowaniu w wielu kawiarniach Wiedeńskich. Ciekawemi są szczegóły przemywania Kulczyckiego przez obóz turecki. Czytać je można w dziełku niemieckiem: Das heldenmüthige, wiewohl gefährliche Unternehmen des Herrn Georgiew Koltschitzky, wydanem w Wiedniu r. 1683. —

że codziennie przybywają wojska z Saksonii, Frankonii i Bawaryi, że z końcem miesiąca, spodziewają się już przybycia zwycięzkiego króla Polaków, a za jego przybyciem natychmiast odsiecz Wiedniowi daną będzie." Wiadomość ta lotem błyskawicy przebiegła po całym mieście. Poświęcenie się zaś śmiałego Kulczyckiego przeszło do potomności, nie tylko w pismach publicznych, opisujących oblężenie Wiednia, ale nadto w tysiącnych wizerunkach, przedstawiających tego Polaka. Nadano mu nazwisko *Bruderherz*, którym go powszechnie witano.

Wiadomość pomyślna udzielona przez księcia Lotaryńskiego, nie na długo była pociechą dla oblężonych. Niebezpieczeństwo powiększało się prawie z dniem każdym. Hrabia Capliers dnia 22 Sierpnia oświadczył, „iż niepodobna aby miasto dłużej nad 3 dni jeszcze utrzymać się mogło." Od dnia 25 do 27 w kilku miejscach popsuto szanse, przez wysadzenie min podłożonych. Pomimo tego jednak walczono z niezłomną odwagą pomiędzy zwaliskami; wdzierającego się nieprzyjaciela odpierano bronią, strącano wielkimi kamieniami. Co noc puszczano ognie sztuczne na znak trwogi oblężonych. W nocy z 27 na 28 puszczone ich przeszło 40 z wieży Ś. Szczepana; z największą trwogą oczekiwano dnia 29 jako zwiastuna z tej wroźby. W tym dniu bowiem nieprzyjaciele zdobyli wyspę Rodus, Belgrad i Budę, starożytną stolicę

Węgier. W tym dniu nieszczęsnym Ludwik król węgierski z wyborem szlachty poległ pod murami Monhaczu. Dla tego wojsko tureckie dzień ten zawsze za szczęśliwy dla siebie uważało; Janczarowie zaś pałając żądzą boju, pragnęli aby był zgubą dla Wiednia. Lecz nie tylko ten dzień i wiele jeszcze następnych upłynęło, bez przedsięwzięcia ze strony nieprzyjaciół stanowczego zamachu, wyjąwszy zwyczajne niepokojenia i wysadzanie min podłożonych. Im dłużej trwało oblężenie, tem więcej Sultana, a bardziej jeszcze wojsko oburzało się przeciw Wielkiemu Wezyrowi, który ściągnął na siebie podejrzenie, jakoby umyślnie unikał głównego natarcia, w nadziei, że będzie mógł wziąć miasto przez kapitulacyą i rozrządzać ogromnemi skarbami, które się w niem znaleźć spodziewał. Miał on (jeżeli Kantemirowi wierzyć można), wydać rozkazy, potwierdzające to podejrzenie. Wspomniony dziejopis obwinia go o inne jeszcze dalej sięgające plany, które miały być w związku z powyższym. Jakkolwiekbyć ręka Wszechmoenego widocznie czuwała nad Wiedniem, bo też cudu prawie było potrzeba, aby mógł być ocalonym. Załoga bowiem przez nieustanne walki ciągle niepokojona, wyniszczona chorobami, tak się była zmniejszyła, że prawie tylko 4,000 ludzi zdatnych do boju liczone, a do odparcia głównego szturm, ilość ta nie była dostateczną. Pomimo tego jednak, Turcy dnia 3 Września

zmuszeni byli odstąpić od szanca Löbel, który Kara Mustafa zaczarowanym przez ducha ciemności nazwał. Oblężeni zwracali największą uwagę na obronę miasta wewnątrz jego; sypali szanice, przygotowywali strzelnice. Oficerom pod karą śmierci wzbroniono razem używać spoczynku. Wycieczkami zniweczono kilka śmiałych nieprzyjacielskich zamachów. W tych książę Wirtemberski, Guido Stahremberg, Zryni i wielu innych dowódców pojedynczych oddziałów, cudów waleczności dokazywali. Pułkownik Dupigny, natarł z jazdą swoją od strony Stubenthor, ale obskoczony z całym oddziałem przez nieprzyjaciół, broniąc się mężnie, wzorem Leonidasą chlubną poległ śmiercią.— W dniu tym z Góry Łysój (Kahlenberg), widziano przez miasto lecących 8 bocianów i wzięto to za znak pomyslniej wróżby. Pomimo tego zdawało się, że już zbliża się dzień ostateczny dla chrześcian. Nieprzyjaciel dnia 4 Września po południu z taką mocą wysadził główną minę około bastyonu zamkowego, że połowa miasta wstrzęsła się, a bastyon rozsypany, otworzył głęboką przepaść. Turcy w téj chwili z ogromnym okrzykiem Allah! Allah niech będzie pochwalony! wpadłszy przez wyłom, na gruzach bastyonu zatknęli dwa bunczuki. Powiodło się wprawdzie komendantowi miasta wyłom zrobiony worami piasku i kamieniami zarzucić i chwilowy napad odeprzeć, ale Turcy pomimo tego,

około zakładania nowych min pracowali. — Następnej nocy z wież miasta puszczone ognie i przez wysłanego szpiega doniesiono księciu Lotaryngskiemu o coraz większem niebezpieczeństwie. Nieprzyjaciel natężył wszystkie siły, a oblężeni tracąc już ostatnią nadzieję bez widoku ocalenia miasta, poświęcali się na grobie ojczyzny. Dnia 5 i 6 ostatniemi już prawie siłami rozpaczy walczone przeciw wdzierającym się zewsząd nieprzyjaciołom. Bastyon Löbel w gruzy się rozsypał i część wału była zupełnie pustą. Zdawało się że niepodobna będzie dłużej opierać się, rozpaczający oblężeni postanowili przynajmniej drogą krwią swoją okupić każdą piędź ziemi. Krew tę jednak drogo sprzedać zamierzili wrogom chrześcijaństwa, od których nie spodziewano się żadnego poszanowania dla cnoty i bohaterstwa. Dnia 7 Września Kara Mustafa odbył przegląd całego wojska, powziąwszy zapewne wiadomość o nadciągających posiłkach chrześcian. Miał on jeszcze w ogóle 168,000; wysłał pojedyncze oddziały przeciw nadciągającym posiłkom, dla tego jednak w dniu 8 i 10 ponawiał częste uderzenia na miasto. Z nadzwyczajnem jednak poświęceniem i tą razą udało się oblężonym zniweczyć zamiar nieprzyjaciół.

W chwili największego niebezpieczeństwa, zabłysnął znowu promień nadziei. Poruszenia nieprzyjaciół ku Łysiej Górze dnia 9 Września

domyślać się kazały, że coś nowego zająć musiało. Powszechna radość mieszkańców Wiednia trudną była do opisania, gdy dnia 10 wieczorem, ujrzano ognie sztuczne w okolicy Mödlingu, nie wątpiono przeto już więcej o przybyciu oczekiwanej odsieczy. Tej saméj jeszcze nocy wysłał hrabia Stahremberg gońca, który szczęśliwie dostał się do obozu księcia Lotaryńskiego, z tą lakoniczną prośbą: „Nie trać czasu łaskawy książę.”

Dnia 11 doczekali się oblężeni pierwszy raz pocieszającego widoku przybywających towarzysów wiary; ujrzeni bowiem z wieży miasta przednią straż armii chrześcijańskiej na górach Leopolda i Łysej, a nim noc zapadła, już wzgórze te okryte były wojskiem sprzymierzonym. Radośna ta wiadomość z ust do ust przechodziła. Mimo rzucanych do miasta bomb i kul palących, każdy śpieszył na wały i wieże, aby własnymi oczyma ujrzał wybawców. Wielu udawało się do kościołów łzami radości ulżyć własnemu sercu i złożyć dziękczynne modły Najwyższemu. Chorzy nawet i kalecy, wlekli się do domów, aby udzielić rodzicom téj pocieszającej wiadomości. Wszyscy podawali sobie braterską dłoń do uściśnienia, w błogiem uniesieniu radości. Z największą niecierpliwością wyglądano dnia następnego. Jakże rozczulającym był widok, gdy wschodzące słońce ozłociwszy długie szeregi wojowników, okazało ich chorągwie du-

mnie w powietrzu powiewające. W ścieśnionych sztykach powoli, schodziły wojska po prawej i lewej stronie, rozwijając swe hufce. Wojsko chrześcijańskie zajmwszy stanowisko u stóp Góry Łysój, stanęło już w takim porządku, w jakim później uderzyło na nieprzyjaciół. Książę Lotaryngski poprzednio jeszcze użył środków, jakich miejscowe okoliczności wymagały, aby ułatwić i zabezpieczyć przejście przez wzgórze. Towarzysząc królowi polskiemu, rozpoznawał z nim stanowiska, lecz nigdzie nie napotkano nieprzyjaciela.

Równowocześnie ze wschodem, dano hasło do pochodu i wojska chrześcijańskie w ścieśnionych kolumnach naprzód postępowały. Polacy szli po prawem, Cesarscy po lewem skrzydle, wojska zaś Rzeszy Niemieckiej pośpieszały za nimi dla utworzenia środka armii. Przed północą jeszcze bez wszelkiej przeszkody, obsadzono całe pasmo gór przyległych. Przez noc przygotowano się do wielkiego na dzień następny dzieła i tylko zorzy porannej wyglądano.

Przy pierwszym blasku dnia, niezwykle widok przeraził chrześcijan. U stóp góry rozpostartą była obszerna płaszczyna i wyspy Dunaju okryte nieprzejrzanem mnóstwem namiotów, różnobarwnych proporców, wielbłądów, koni, napełnione tłumami gęsto snującego się ludu. Pułki Tatarów krążyły w zwyczajnym nieporządku. Nieco dalej w głębi widać było miasto

Wiedeń, kłębami dymu i kurzawy okryte, zagrożone działami nieprzyjaciół, w śmiertelną walce natężające siły do odparcia stanowczego ciosu. Z drugiej strony ujrzeni oblężenci Górę Łysą, błyszczącą od zbroi, dosłyszano nawet gwar wojowników, którzy przybywszy na odsiecz, gotowali się do stanowczej walki. Przybycie wojsk chrześcijańskich było dla Wielkiego Wezyra wypadkiem niespodziewanym, zwłaszcza w chwili, kiedy już miał cel swój osiągniętym. Wiedział on wprawdzie, że chrześcijanie zamysłają ocalić Wiedeń i w zamiarze tym wojska swoje gromadzą, ale żeby te tak śpiesznie nadciągnąć mogły, w zapamiętałej dumie swojej uważał za rzecz niepodobną. Sama myśl o stracie zdobyczy, którą już chciwem pochłaniał okiem, o hańbie i pogardzie mogącej go okryć w oczach muzułmanów po czekającej go klęsce, myśl ta tak dalece odbierała mu przytomność, iż w tej stanowczej chwili zostawał w największym nieporozumieniu z wielu Baszami. Opowiadania dziejopisów o przedsiębranych środkach i postępowaniu jego w owym czasie, różnią się wprawdzie co do szczegółów lecz co do istoty rzeczy wszystkie są z sobą zgodne.

Skoro Kara Mustafa dowiedział się już z pewnością o nadciągnięciu wojsk chrześcijańskich, pierwszą jego czynnością było zwołać radę wojenną. Roztropny i doświadczony w boju Ibra-

him Basza Budzynu, najpierwój zdanie swoje objawił. Radził on nie dzielić wojska, zaniechać oblężenia miasta, z głównymi siłami wyruszyć naprzeciw nieprzyjaciela, szanćami obwarować wszelkie do obozu przystępy; gdyby zaś nieprzyjaciel cofnął się po daremnych usiłowaniach zdobycia obozu, natenczas dopiero ścigać go jazdą. Prawie wszyscy Baszowie podzielali to zdanie biegłego wojownika. Wielki Wezyr jednak w żaden sposób od oblężenia miasta odstąpić niechciał, i daremnie były wszelkie w téj mierze czynione mu przedstawienia i prośby. Władzą nieograniczoną milczenie nakazał.<sup>1</sup> Umyślił odeprzeć odsiecz nieprzyjaciół, nie odstępując zarazem od oblężenia. Aby przytem złość swoją i żądzę krwi nasycić, wydał rozkaz Tatarom, wymordować trzymanyh w obozie 30,000 jeńców chrześcijańskich. Posel Polski Próski<sup>2</sup> którego Wielki Wezyr w kajdanach

<sup>1</sup> Gdy wojska tureckie złączyły się pod Adryanopolem, idąc na tę wojnę, Mahomet IV Sułtan, odbył ich przeprzeżąd, zdjął z turbana swego kitkę kosztownymi kamieniami obsadzoną i przy zwyczajnych temu obrzędach, osadził takową na turbanie W. Wezyra, na znak, że mu nieograniczoną nad wojskiem powierza władzę. (Przyp. tłum.)

<sup>2</sup> Samuel Próski herbu Samson, Kawaler Maltański, pisał się z Kosieczyna, u porty Ottomańskiej 10 lat znajdując się, wielkiej experencyi nabył, luboć i przedtem w Malcie rok cały, a we Włoszech blisko 10 lat przepędził i dla tego się też wielka w nim biegłość języków wydawała, osobliwie też włoskiego, niemieckiego, francuskiego, hollen-

z sobą prowadził, miał także życiem swoim przyplacić za odsiecz daną przez króla polskiego. Poczem Kara Mustafa podzielił wojska swoje na trzy części. Lewe skrzydło oddał Ibrahimowi, Baszy Budzynu, prawe Kara Mehmedowi, Baszy Diarbeku, a sam dowodził środkiem armii otoczony Janczarami i Spahami, mając przed sobą baterią dział ciężkiego kalibru. Resztę piechoty i artyleryi zostawił przy oblężeniu miasta, wydawszy rozkaz, by nieustannie oblężonych niepokoiła. Oblężeni świeżo ściętymi drzewami zatarassowali w mieście wszystkie przystępy, osadzono przesmyki, jako też wzgórza i straszne baterye wzniesiono na różnych punktach. Nie zbywało Ottomanom na silnych pobudkach do téj walki, jakimi były: Święta religija Proroka, honor Sułtana i zdobycz odniesiona na niewiernych. Obustronnie przygotowywano się do walki, a razem i obrony.

Nadeszła nareszcie chwila mająca rozstrzygnąć los Wiednia, przyszłość Niemiec i całej Europy. W dniu 12 Września król polski, otoczony książętami i wodzami chrześcijańskimi,

perskiego i perskiego, niemniejszy przezór w funkcyach sobie zaleconych, skąd Jan III król polski Ablegatem go swoim uczynił, najprzód do Mahometa IV, potem do Leopolda Cesarza, a wkrótce do domu Neuburgskiego dla ułatwienia małżeństwa Jakóba królewicza z księżniczką Neuburgską. — (Obacz Korona polska Kaspra Niesieckiego w tomie 3 str. 733).

z całym sztabem swoim, słuchał Mszy Świętej odprawionej przez księdza Marka Dawiano. <sup>1</sup> Wzmocniwszy siebie i swoich do walki przyjęciem kominunii świętej, następnie syna swego Jakóba passował na rycerza. <sup>2</sup> Poczem dosiadł-

<sup>1</sup> Stwierdza to podanie słup z tablicą postawiony za Wiedniem na Leopoldsburg; na tablicy wyczytać można ten napis w języku francuskim:

Ici les mains en croix au pied du maitre autel,  
Jean Sobieski pendant tout le saint sacrifice,  
Pour vaincre l'Ottoman, invoqua l'Eternel,  
Qui deux heures après aux Chretiens fut propice,  
Et rendit á jamais son grand nom immortel.

Przyp. tłum.

<sup>2</sup> W kościele Ś. Leopolda na górach Wiedniowi przyległych, Kahlenberg zwanych, po lewej stronie wielkiego ołtarza, był stopień marmurowy, na którym Jan Sobieski przed stoczeniem olbrzymiej walki oswobodzenia Wiednia i wybawienia całego chrześcijaństwa z rąk niewiernych, uklękawszy, przyjął był komuniją Ś. i błogosławieństwo Niebios odebrał. Stopień ten, który po szczęśliwie dokonaniem wybawieniu, w kolei lat następnych, przez lud równie pobożny, często odwiedzany i z poszanowaniem religijnym krociami ust całowany i biciem czoła uderzony, nabył i nosił na sobie ztąd powstałe, mimo gład zimny, gład nieużyty, głębokie wydrążenie, a niezaprzeczone wdzięczności świadectwo. Pomnik ten religijny a razem historyczny, przed kilku laty jeszcze odwiedzany, już więcej nie istnieje. Równie jak i pomnik marmurowy w pobocznej ścianie kościoła tegoż wmurowany, uwieczniający poświęcenie się Jana III, podobnież nie jest zachowany i nie wiadomo gdzie się podział. Dochodząc źródła tak niegodnej zagłady, tylko dowiedzieć się można,

szy konia, wyjechał przed czoło armii i do zgromadzonych wojowników, grzmiącym przemówił głosem: „Dzieci moje, król wasz jest na czele „waszem, walczyć mamy za sprawę całego „chrześcijaństwa; gdzie mnie ujrzycie, za mną, „a teraz w imię Boga naprzód.”

Radosne okrzyki wojsk połączonych zmieszwały się z odgłosem trąb, a od strony Dunaju zaczął się ogień z dział i ręcznej broni. Książę Croy jeszcze w pierwszym zmroku oczyścił był z nieprzyjaciół przyległą dolinę, wiodącą z góry Leopolda, lecz w rozprawie tej raniony został, i brata swego utracił. Wojska chrześcijańskie postępowały w ściśnionych kolumnach, rozwijając swoje szeregi. Turcy w równym byli poruszeniu, a doliny i góry odbzmiewały ich wyjącemi okrzykami: „Allach! Allach!” Prawe skrzydło wojsk chrześcijańskich, zajmowali Polacy pod przewodnictwem Jana III Sobieskiego, naczelnego wodza wojsk chrześcijańskich; pod nim dowodzili: Stanisław Jabłonowski Wojewoda ruski, Hetman wielki koronny; Sieniawski Wojewoda Wołyński, Leszczyński, Lanckoroński, Jerzy Potocki Kasztelan Krakowski, Marcin

że w czasie odnawiania tego kościołka, przez zakonników klosterneuburgskich pomniki te jakkolwiek do szczęsnych epok samejże Austrii należące, uprzątnione zostały. Kluczycki, któremu winniśmy dzieło *Pamiętki Polskie w Wiedniu*, również o powyżej wymienionych pomnikach zamilcza. —

Przyp. tłóm.

Kącki, Wojewoda Kijowski Rzewuski i t. d. Na lewem skrzydle, dowodzonym przez Karola księcia Lotaryńskiego, walczył pomiędzy innymi książę Lubomirski, Marszałek nadworny. W samym środku były wojska związku niemieckiego, pod dowództwem Elektorów Saskiego i Bawarskiego.

Bitwa rozpoczęła się od lewego skrzydła. O godzinie ósmej gdy rozbito już nieprzyjaciela, uderzono na wieś Nusdorf, mocno obsadzoną armatami wspierając te działania ogniem krzyżowym z baterji, którą Leslie na prędcę wznieść kazał. Walka była długą i krwawą. Następnie uderzono z prawego skrzydła na stanowisko przy Heiligenstadt, przez co lewe skrzydło wolne miało pole do działania. Tym czasem prawe skrzydło i niektóre wojska rzeszy niemieckiej przedzierały się z wielką trudnością. Polacy wpadli koło samego południa z doliny Dorubach na płaszczyznę Währing, i uderzyli z niesłychaną odwagą przy okrzykach: „Niech żyje król!” na lewe skrzydło tureckie. <sup>1</sup> W równym czasie cała masa wojsk chrześcijańskich uderzyła na nieprzyjaciela i wtenczas bitwa stała się już powszechną. Walczono wprawdzie na całej linii

<sup>1</sup> Chorągiew królewicza Aleksandra pod przewodnictwem Zwierzchowskiego i Karola Tarły Wojewody Lubelskiego najpierw przełamała zastępy wojska tureckiego. — Przep. tłómacza.

bojowej z największem mężstwem, ale nigdzie jednak z takim zapalem, jak na prawem skrzydle chrześcian, gdzie było wojsko polskie; gdyż sam Kara Mustafa najmocniejsze siły przeciw niemu obrócił. Obleżeni z trwogą poglądali na tę śmiertelną walkę, gorące zanosząc modły do Pana Zastępów o błogosławieństwo dla oręża chrześcian. Polacy po trupach postępując natrafili pod samą górę na wielką i dobrze obsadzoną baterję. Nieprzyjaciel długo się trzymał w swoim stanowisku; ciągle jednak rażony, w końcu pierzchnął; ale gdy Usarze polscy zbyt wielkim uniosłszy się zapalem, poszli za nim w pogoń, Turcy obkoczywszy ich w wąwozach zrzadzili rzeź okropną; i gdyby Jan III z piechotą niemiecką nie był im w pomoc pośpieszył, mogłyby były z tego niepomyślne wyniknąć skutki.<sup>1</sup> Jan III nie tylko rozbił nieprzyjaciół, ale oprócz tego zabrał im drugą działobitnię, nie równie silniejszą jeszcze niżeli pierwszą, poczem pędził już Turków z szanca na szaniec, a około godziny 6 wieczorem, Polacy byli już blisko obozu Ottomańskiego.

Książę Lotaryngski po zajęciu wsi Nusdorf i Heiligenstadt, stoczył na lewem skrzydle równie

<sup>1</sup> Tam to śmierć dla siebie znalazł młody jeszcze Stanisław Potocki, który na czele chorągwi husarskiej ścigając uciekających nieprzyjaciół, poległ w pamiętnym owym dniu dla Polaków. — Przep. tłóm.

zaciętą walkę; szczególniej zaś około tak nazwanego tureckiego szańca, gdzie kilku baszów z doborem ludzi, rozpaczający stawiało opór. Po dwugodzinnj walce, nieprzyjaciel z szanćów wyparty został, przez co zbliżono się w szturmie do obozu tureckiego od strony Rossau. Środek armii, dowodzony przez Elektorów Saskiego i bawarskiego, postępował według uznanej potrzeby za obrotami skrzydeł, a w końcu walki stał się nader użytecznym, śpiesząc Polakom w pomoc, przeciwko którym Wielki Wezyr widząc ich niezłomną odwagę i natarczywość, główne siły zgromadził. Turcy utracili najwarowniejsze stanowiska, pokonano ich na wszystkich punktach, a wieczorem całe już wojsko chrześcijańskie do samego obozu nieprzyjacielskiego dotarło.

Nastąpił krótki wypoczynek. Wahano się, czy wykonywać dalej pierwotnie ułożony plan, według którego pierwszego dnia miano weprzec nieprzyjaciela do obozu, a nazajutrz dopiero obóz szturmować i pośpieszyć na odsiecz zagrożonemu Wiedniowi. Słyszając to 70 letni starzec, Marszałek polny Golc, zawołał: „Kiedy początek dobry, czego się zatrzymywać; jestem stary człowiek, zostałem po dwakroć ranny i chciałbym dziś jeszcze leczyć się w mieście.” Również cała armija polska, pałając chęcią boju, dla ukończenia ropoczętego dzieła, radosne okrzyki wydawała. Wojska chrześcijańskie ode-

brały więc rozkaz uderzyć z ponowioną siłą na nieprzyjaciół, którzy zewsząd ściśnieni, nigdzie placu dotrzymać nie mogli. Napróżno Kara Mustafa starał się przywieść ich do porządku, nadaremnie przypominał obowiązki prawowiernych.— Rzucali broń, uciekając z pola walki, nikt już nie słuchał głosu tego, którego skinienie było niedawno bezwarunkowym rozkazem. Wielki Wezyr, uniesiony rozpaczą, wpadł do swego namiotu, zastaje go opuszczonym, i za ledwo tyle tylko zyskuje czasu, że może ocalić świętą chorągiew Mahometa, porywa ją i męsza się w tłumy pierzchających. Był to ten sam wojownik, który przed kilku dniami jeszcze marzył o tryumfach i w szalonej dumie, widział u nóg swoich upokorzony zachód Europy.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> W kościele katedralnym w Augsburgu, jest uwagi godnym obraz olejny na kilkanaście stóp rozległy, pędzla malarza Bredy, który zgodnie z dziejami ówczesnymi, olbrzymią bitwę pod Wiedniem wystawia. Jan III na czele zastępów polskich (pancernych kopijników) z wawozów kalenbergskich gromi, znosi i roztrąca Turków, którzy na prawem skrzydle czoło mu stawiają poważają się. Duch wodza zapala wojowników i szerzy się aż ku krańcom lewego skrzydła. Piechota którą sam król na wielki szaniec prowadził, goni za rozbitymi tłumami niewiernych. Widać nieład, zamieszanie i popłoch wśród tumanów kurzawy i kłębow dymu przez nieprzyjaciela uchodzącego w okolicznych włościach i własnych taborach nieconych. Prócz bogatej kompozycyi, najcelniejszą zaletą pędzla jest: wizerunek Jana III. Między tyłu albowiem obrazami, przed-

Historya mało nam przedstawia przykładów podobnego popłochu, jaki opanował zastępy Otomanów. <sup>1</sup> Na godzinę przed zachodem słońca

stawiającemi bitwę pod Wiedniem, obraz pędzla Bredy, zgodnie z opisem naocznego świadka Dyjakowskiego, dworzanina królewskiego, wiernie jest oddany. Osoba króla pełna powagi, a twarz majestatu; dłón zwycięzki oręż piastuje, a krzyż na wstędze pierś męzką osłania. Ubiór monarchy jest suknia prosta, ciemna, lekka, spodem żupan biały, głowa czapką okryta, wierzchowiec maści płowój, dzielny. Wszystkie inne przybrania Jana III w przyłbice i pancerze, są ideałem malarzy, nie zaś prawdy. —

Przypisek tłóm.

<sup>1</sup> Powszechnie cenione dzieło zasłużonego w literaturze naszej męża, Edwarda Hrabi Raczyńskiego, pod t. Gabinet Medalów polskich, opisując rzadkie medale bite na uwiecznienie pamiątki wybawcy chrześcijaństwa, Jana III Sobieskiego, w tomie 2 na str. 324, przytacza opis skreślony przez Raszyd Effenego, dziejopisa tureckiego, malujący dokładnie przegraną pod Wiedniem. Najpiękniejszy to wieniec dla bohatera naszego, uwity przez samego nieprzyjaciela. Przytoczony z niego wyjątek umieszczamy: „Najpierwszy król Lechów zebrawszy wojsko, pośpieszył na pomoc Cesarzowi, którego też i dalsi chrześcijańscy władzcy, wesprzeć podług możności ludźmi albo pieniędzmi nie omieszkali. Gdy sprzymierzeńcy połączyli swe siły o dwanaście godzin drogi od Wiednia, w miejscu gdzie się wznosi kamienny most na Dunaju, sam Cesarz pozostał w Lintzu, a król Lechów ze stopnia swojego dostojenstwa objął nad całym wojskiem najwyższe dowództwo. Nieprzyjaciel dnia 20 miesiąca Ramazan, a 60 dnia oblężenia, ukazał się około południa na górach leżących naprzeciwko stanowiska Muzułmanów. Piechota jego idzie pro-

wojska chrześcijańskie były już panami obozu nieprzyjaciół a nim noc nadeszła, nie widziano już żadnego muzułmanina po tamtej stronie mia-

dem, z tyłu posuwa się jazda, i wnet z mocnymi kolumnami uderzają w zastępy Ottomanów. Walka trwała około dwóch godzin. Najprzód skrzydło, którem dowodził Beglerbég Budy, nie mogąc wytrzymać gwałtownego natarcia nieprzyjaciela, mięsząc się i pierzchać zaczyna; nieład pada na szeregi i całe wojsko rażone popłochem, ratuje się ucieczką do obozu. Wielki Wezyr z przerażeniem ten okropny stan widzi; przejęty boleścią i rozpaczą, leci do swego namiotu stojącego przed miastem, kiedy tymczasem nieprzyjacielska piechota korzystając z przestrachu, wpada do Wiednia i wzmacnia jego załogę. Tak więc chrześciance za pierwszym natarciem, osiągnęli cel swego życzenia. Wojska muzułmańskie nie mając nadziei utrzymania się w okopach, rzucają je i tłumami uchodzą drogą do Jawrynu, a jazda nieprzyjacielska tuż za nim do obozu wpada. Uciekające żołdactwo nie chcąc zostawić kassy wojskowej nieprzyjacielowi, w jego prawie obecności rabuje namiot podskarbiego i pustą szopę niewiernym zostawia. Lecz skarby daleko większe od owych, wpadły w moc zwycięzców. Na żadną jak wiadomo wyprawę, tak ogromne wojska nie były zgromadzone, nigdy nie wyprowadzono tak wielkich zapasów. Mnóstwo pozostało w obozie dział, moździerzy, broni, chorągwi, rozmaitego rodzaju sprzętów, namiotów, żywności i bogactw, wszelkie przechodziło wyobrażenie i posłużyło tylko do nasycenia chciwości i wzmocnienia sił nieprzyjaciela, a dla muzułmanów dla tego jedynie, żeby tym boleśniej uczuli przegraną. — Ale tylko Allah jeden włada wyrokami i losem zwycięztw rozrządza. —

Przyp. tłóm.

sta. Uchodził on przez górę Winę prostą drogą wiodącą do Węgier, i to z takim pośpiechem, że bez przerwy odbywał na dzień po 13 mil przeszło. Bez spoczynku, nie biorąc nawet posiłku, przybył do Jawrynu, (Raba), gdzie stała część jego wojska. Tylko jedynie przez znużenie chrześcian i ciemność nocy zupełnej zagłady ujsć potrafił.

Tak skończył się wiekopomny dzień 12 Września roku 1683, dzień wybawczy dla Wiednia, stanowcza epoka dla Niemiec a nawet i całej Europy. Z największemi pochwałami uwieczniły dzieje imię Jana III króla polskiego, który się unieśmiertelnił wiekopomną sławą. Zwycięzcy zabrali obóz turecki.

Dzień następny rozwinął przed oczyma wojowników przepych zdobytych skarbów, ale zarazem odkrył widok rozdzierający serca, gdy ujrzano jeńców chrześciańskich w zdobytym obozie nieprzyjacioł, broczących się we krwi, po części już nie żywych, już też umierających, oszpeconych kalectwem. Były tam także osierocone dzieci, które u samych nawet barbarzyńców litość wzbudzić zdołały. Szanowny Biskup Nowomiejski (Neustadtski), Hrabia Kollonicz z pasterską troskliwością przyjął na siebie czułe starania, o tych 406 opuszczonych sierotach chrześciańskich. W namiocie Wielkiego Wezyra, znaleziono także Posła Próskiego, obciążonego więzami. Kara Mustafa kilkakrotnie za-

grażał mu śmiercią, mówiąc: „Jak tylko pan twój zbliży się, każę ci głowę uciąć.” Ale jak na szczęście posła, Wielki Wezyr wówczas dopiero dowiedział się o bytności króla polskiego, kiedy go własnymi ujrzał oczami, a wtedy już miał o czem innem myśleć, aniżeli o spełnieniu swój groźby. Zdobyecz w obozie okazała się ogromną; 25,000 rozbitych namiotów, tabory, cała artylerya, wszystko Turcy uciekając zostawili; dział 370, 1000 centnarów prochu, chorągwie, sztandary i bunczuki, niezliczone mnóstwo pojazdów, sprzętów obozowych, 5000 wielbłądów, 10,000 wołów, wszystko to wpadło w ręce zwycięzców. Cukru i kawy tak ogromny zapas zebrano, że jak głoszą, kawa upowszechniwszy się od tego czasu pomiędzy Wiedeńczykami, stała się ulubionym ich napojem. Kosztowności różnego rodzaju były także obfitym plonem dla zwycięzców. Albowiem obóz turecki zaopatrzonym był całym przepychem wschodu.

W czasie gdy wojsko cieszyło się zwycięstwem i zdobyczą, w samem mieście większe jeszcze okrzyki radości panowały. Za ledwo dzień zabłysnął, kto tylko miał siły, śpieszył z Wiednia uściskać swoich wybawców i oglądać tyle przedmiotów ciekawości. Waleczny komendant Hrabia Stahremberg z całym sztabem przybył powitać króla polskiego i swoim jako też współziomków imieniem, złożył mu pełne poszanowania dzięki. Jan III na te hołdy odpowiedział

wyrazami nieograniczonego szacunku dla walecznych obrońców Wiednia, a w szczególności dla Hrabiego Stahremberg, którego serdecznie jako przyjaciela i towarzysza broni uściskał. Poczem z innemi dostojnymi wodzami, Karólem Księciem Lotaryngii, Elektorami Saskim, Bawarskim i hetmanami, dosiadł konia i w towarzystwie Stahremberga odprawił uroczysty wjazd do Wiednia, poprzedzony zdobytymi chorągwiami i hunczukami. Upojeni radością mieszkańcy, z oznakami najwyższego uniesienia, tłumami wybiegli naprzeciw króla Polaków, nazywając go swoim ojcem, aniołem, wybawicielem, obrońcą chrześcijaństwa i całowali mu ręce i nogi. <sup>1</sup>

<sup>1</sup> Pomimo tych uczuć wdzięczności, objawionych przez ocalonych mieszkańców Wiednia, pomimo licznych podziękowań ze strony Inocentego XI Papieża, życzeń zasylanych przez różnych monarchów chrześcijańskich, a między innemi miłośniczki nauk Krystyny, królowej szwedzkiej, która wyraziła się: „Nie zazdroszczę Waszój Królewskiej Mości ani królestwa, ani skarbów, ani też świetności zwycięzcy, ja zazdroszczę tylko téj łaski nadziejskiej, dla której możesz się nazywać wybawcą i obrońcą zagrożonego chrześcijaństwa” jakże rażąca jest niewdzięczność i wyraźna chęć zatarcia w potomności wszelkiej pamiątki, przypominającej to wielkie zwycięstwo, odniesione przez Jana III Sobieskiego, kiedy w czterech medalach, które wybito w Niemczech, z powodu ocalenia Wiednia, na żadnym z nich nie uczyniono nawet wzmianki o królu polskim. — Na pierwszym z nich czytamy w ję-

Dla dowódcy miasta dzień ten był również tryumfem. Przyznawano mu powszechnie, że bez walecznej i dzielnej obrony jego, wszelkie usiłowania byłyby daremne; a znawca sztuki wojennej, bohater polski, nie taił zadziwienia swego, gdy obok Hrabi Stahremberga, zwiedzał warownię, zniszczone wały i bastiony miasta.<sup>1</sup>

W języku niemieckim następujący napis: *Den 14 Juli 1683 wurde die Kaiserliche Residenzstadt Wien vom Türken belagert, mit Feuereinwerfen, vielen Stürmen und Minen strengens sieben Wochen lang beängstigt, welche hernach von Kaiserlicher Majestät Leopold mit Hülff dero Allürten den 12 September glücklich entsetzt, und der Feind mit Verlassung aller Stück und Bagage davon geschlagen worden. Gott sei dafür gedankt!...*

Na drugim w języku łacińskim: *Polonia bellat, Starenberg vincit, Grand Vesir succumbit.*

Na trzecim: *Polonia bellat, Saxonia vincit, Grand Vesir succumbit.*

Na czwartym zaś wystawione jest popiersie Cesarza Leopolda, którego sława wieńczy napis: *Dei consilio, industria Leopoldi. Viennam obsidet frustra Mahomedes.* Medale te, (które w dziele powyżej wspomnionem Hrabi Raczyńskiego pod Nr. 236, 237, 238 i 239, w tomie II widzieć można) wspominają wprawdzie, że Polacy pod Wiedniem walczyli, ale zwycięstwo to, już to Leopoldowi Cesarzowi, już to dowódcy oblężonego miasta Hrabieemu Stahremberg, już to wojsku Saskiemu przypisują: —

Przyp. tłóm.

<sup>1</sup> Dotąd jeszcze około wieży zamkowej widzieć można kamień, oznaczony imieniem króla polskiego, na którym odpoczywał podczas zwiedzania tych zwalisk, *Geschichte des Osmanischen Reiches von Hammer. tom III.*— Przyp. Aut.

Ztamtąd udano się do kościoła księży Augustyanów, dla podziękowania Panu Zastępów za tak świetne zwycięstwo. Rozczulającym był widok kiedy pogromca Turków, Jan III król polski, uniesiony uroczystością téj chwili, złożwszy oznaki Majestatu, w korzącej postawie śmiertelnika, padł na kolana, z synem swoim Jakóbem i innymi wodzami chrześciańskimi, z rozrzewnionem sercem, pierwszy rozpoczął hymn Ś. Ambrożego *Te Deum laudamus*. Po skończonem nabożeństwie, król był na uczenie danéj przez Hrabiego Stahremberg. Tymczasem wojska sprzymierzone tego jeszcze wieczoru, z rozkazu naczelnego wodza, wyruszyły z obozu tureckiego i zajęły stanowisko od Ś. Marka wzdłuż Dunaju, aż do Tischemend i Schwächet, dokąd później przeniesiono główną kwaterę króla polskiego.

# KRYSZTOF ARCISZEWSKI

## ADMIRAL FLOTY HOLENDERSKIEJ.

Wielki bohater wojenny, który walczył w najdłuższej wojnie, której dokończył wojennymi zasługami królowi przymierza, który jest obok tego wielkiego, którego okoliczności nie są tutaj po prostu odczytane, czynami bohaterstwa i odwagi i odwagi, a także walczył z wielką odwagą, odległej wojny, która przetrwała. Z pomógł tych do wielkiej zasługi wspomnianego Krzysztof Arciszewski, arcyksiążę z Ełkasz i Helony Arciszewskiej, wioską Kowalewo Iżewo, w powiecie Włocławskim, za panowania Zygmunta III była miejscem jego narodzenia, jak

...

**KRYSTOF ARCISZEWSKI**

...



## KRYSZTOF ARCISZEWSKI

### Admirał Floty Holenderskiej.

Młode drzewko mówiłem, jeszcze mi w tój dobie  
Zaległeś brzeg Rotmaru, co zakwitnął tobie,  
Leci wietrzyk, a wy już listki nie szumiecie  
Krótkie, piękny Alan było twoje życie.

Duma Ossyana tłóm. Kazimierz Brodziński.

**J**eżeli dzieje nasze chlubią się wspomnieniem sławnych w narodzie mężów, którzy dziełami wojennymi zaszczyt krajowi przynieśli, iluż jest obok tego ziomków, których okoliczności zniewoliły po za obrębem ojczyzny, czynami bohaterskimi lądy i morza zadziwiać, a imię swoje i sławę narodu polskiego, odległej potomności przekazać. Z pomiędzy tych na chlubne zasługuje wspomnienie Krysztof na Arciszewie Arciszewski, zrodzony z Eliasza i Heleny Arciszewskich. Wieś Rogalin leżąca w dawnym Województwie Poznańskim, za panowania Zygmunta III była miejscem jego urodzenia, jak

świadczą akta Grodzkie Poznańskie. Ojciec jego był dziedzicem Szmigla<sup>1</sup> i miejscowego kościoła Pastorem. Gdzie pobierał wychowanie Krysztof nie wiadomo, lecz cnoty rycerskie któremi celował, wyborną są szkoły dowodem. Chcąc się z zaciągniętego długu krajowi wypłacić, jako prawy obywatel zaciągnął się w szeregi wojska.<sup>2</sup> Rodzice odkrywszy w nim zarody objawiających się zdolności i szczególniejsze przymioty wojskowe, zawczasu poili się miłą nadzieją sławy jaką miał później jaśnieć w ojczyźnie. Nadzieja ich jednak zawiodła. Syn ich podrzędne tylko w wojsku zajmował miejsce, wystawiony zaś na przykrości ze strony opinii religijnej, w r. 1622 przyjął służbę wojskową we Francyi, a następnie w powstającej wówczas Rzeczypospolitej Holenderskiej. Tam ukształciwszy się w umiejętnościach należących do sztuki wojennej, stopniami doszedł do rangi Pułkownika. Zostając pod naczelnemi rozkazami Hrabiego Maurycego de Nassau, który był dowódcą wojsk kompanii Zachodnio-Indyjskiej, zwrócił na siebie uwagę. Mąż ten oceniając w Arciszewskim szczególniejszą zdolność i talenta wojenne, powierzył mu główny kierunek

<sup>1</sup> W dawnym Województwie Poznańskim.

<sup>2</sup> Brat jego Eliasz był rotmistrzem w wojsku duńskim a później dworzaninem królewskim Władysława IV. Za panowania zaś Jana Kazimierza, piastował urząd pułkownika piechoty niemieckiej.

nad artylerją. „Arciszewski (mówi Albertrandy) dla biegłości swój w kierowaniu artylerją i wojskowych obrotach, częstokroć znacznemi oddziałami wojska dowodząc, miał nie jedną sposobność wślawienia się przez staczane bitwy i zdobywanie fortec.” Wkrótce Holendrzy nie poprzestając na obronie handlu swojego przeciwko Hiszpanom, przedsięwzięli wyprawę do Ameryki, w celu poczynienia zdobyczy na Portugalczykach. Wiadomo bowiem że Portugalia w owym czasie do korony hiszpańskiej przyłączoną była. <sup>1</sup> Zdobyli Holendrzy pod dowództwem Arciszewskiego na Portugalczykach Brazylią, a oceniając biegłość jego w sztuce wojennej, niezachwiane męztwo, i głęboką naukę, wynieśli go na Wielkorządcę nowo podbitego przez siebie kraju. *Historya Menniczna Rzeczypospolitej Holenderskiej* <sup>2</sup> podaje potomności wyprawy wojenne Arciszewskiego; jako to: twierdze Parvacaon, Ariajel i zamek obronny Nazaret zdobył; jak stanowcze zwycięztwo odniósł około Porto-Calvo, nad ówczesnym wodzem wojsk portugalskich Hrabią Baniola, jak go pomimo przewyższającój siły do odwrotu zmusił i dwa okręty zabrał. Pomiędzy innemi szczegółami

<sup>1</sup> Filip II król hiszpański, poślubiwszy sobie w małżeństwo Maryą dziedziczkę Portugalii, kraj ten prawem przemocy do państwa swego wcielił.

<sup>2</sup> Wydana przez Gerarda von Laou, znakomitego historyka holenderskiego w Amsterdamie r. 1747.

przytacza ten historyk: „że przy oblężeniu zamku Ariajel, położonym na górze, nad rzeką Desaffogados, Arciszewski prowadząc do boju Holendrów, został raniony, i dla téj przyczyny z pola walki ustąpić i z łóżka obozowego, oblężeniem kierować był zniewolony. We trzy dni potem, kiedy odgłosy dział nieprzyjacielskich przekonały Arciszewskiego, że załoga Hiszpanów uczyniwszy wycieczkę, uderzyła na szanice oblegających, schorzały opuszcza łoże, dosiada konia, śpieszy na pole walki, gromadzi przestraszonych nagłym napadem Holendrów, ożywia w nich męstwo i zmusza nieprzyjaciół do ustąpienia, zadawszy im znaczną klęskę.” Broniła się mężnie załoga, ale nakoniec poddać się musiała. Później zajął wstępny bojem twierdzę Openeda. A chociaż w tych wyprawach raniony był po kilkakroć, nie strudzony jednak w zapasach wojennych, poświęcał się wzniesieniu twierdz obronnych Rijo-Janird, Bachija Fernambuco. Liczne zwycięstwa nad wojskiem Hiszpańskim, już to w otwartym polu, już to w zdobywaniu twierdz warownych, zjednały mu tyle wdzięczności u kompanii Zachodnio-Indyjskiej, że w nagrodę czynów walecznych Arciszewskiego, uchwałą swoją w Brazylii pomnik zwycięzki z kamienia wzniesć mu kazała. Co większa na uwiecznienie pamięci tego bohatera, wybito mu medal złoty pierwszej wielkości <sup>1</sup>

<sup>1</sup> Świadczy o tem *Spis Medalów Polskich*, przez Feliksa Bentkowskiego drukowany w Warszawie w r. 1830, tudzież

Wyobraża on na głównej stronie (pars aversa), twierdzę Rijo-Janeiro nad morzem brazylijskiem ku której widać postępujących dla jej zdobycia żołnierzy holenderskich, prowadzonych przez Arciszewskiego. Na wysokim słupie zawieszony jest herb Rola <sup>1</sup> i zwycięzkie trofea z wieńcem laurowym na wierzchu; napis u góry:

*Victricem accipe laurum* Odbieraj laur zwycięzki  
u dołu:

*Hostis Hisp. profligatus* Hiszpan nieprzyjaciel  
porażony

Z odwrotnej strony (pars reversa) napis następujący:

<i>Heroi, generis nobilitate, armorum et litterarum scientia longe praestantissimo Christophoro ab Artischevia Arciszewski rebus in Brasilia per triennium prudentis: fortis: felicissime gestis, Societas Americana suae grati-</i>	Rycerzowi szlachetnością urodzenia, wojennych i innych nauk biegłością najznakomitszemu Krysztofowi z Arciszewa Arciszewskiemu na pamiątkę dzieł w Brazylii, przez lat trzy z osobliwszą roztropnością, mężstwem i
--	--

dzieło z wielką starannością wydane w Wrocławiu r. 1838 przez miłośnika nauk i gorliwego o dochowanie pomników ojczystych Edwarda Hrabiego Raczyńskiego pod tytułem: *Gabinet Medalów Polskich, oraz tych które się dziejom polskich tyczą; począwszy od najdawniejszych aż do końca panowania Jana III w tomie 2 kar. 184 Numer medalu 159.*

<sup>1</sup> Herb Arciszewskich Rola ma różę białą w polu czerwonym, obwiedzioną trzema krojami żelaznemi.

*tudinis ac fidei hoc monumentum esse voluit Anno a Christo nato MDCXXXVIII.* — szczęśliwością wykonanych, Towarzystwo Amerykańskie swęj wdzięczności jego mężtwu, dowód ten zostawić chciało r. od nar. Chrys. 1637.

Grącki <sup>1</sup> świadczy że Arciszewski wyniesiony został na dostojność Admirała floty holenderskiej. Niedługo potem Portugalczycy wybili się z pod władzy Hiszpanów i wynieśli na tron Jana IV z domu Braganza. Król portugalski zawarł z Holendrami przymierze, mocą którego obadwa narody wzajemnie wspierać się obowiązały. Ustały boje, Arciszewski wrócił do Holandyi, a pomimo licznych wezwań i obietnic także strony księcia Orleanu, jako też stanów holenderskich i kompanii Zachodnio-Indyjskiej, pisał list do Władysława IV króla polskiego z Amsterdamu dnia 1 Września, a w hołdzie uszanowania swego i poddaństwa, jakie wynurza dla prawego monarchy, przebiegając pokrótce czyny swoje i wydane przez siebie dzieło o artyleryi w języku łacińskim, które aż do ogólnej reformy nauki wojskowej w czasach nowszych; uważane było za najlepsze w tym rodzaju <sup>2</sup>

<sup>1</sup> W dziele *Historia Belli Cosaco - Polonici* wydanem w Peszcie.

<sup>2</sup> Dzieło to dla swęj dokładności, tłómaczone było na język: francuski, angielski, holenderski i niemiecki.

objawia zarazem najgorętsze życzenie wrócenia do kraju do którego z utęsknieniem wzdycha. List ten w całości znaduje się w dziele: *Zbiór Pamiętników historycznych o dawnéj Polsce, wydanych w Warszawie w 1822 r. w Tomie IV na karcie 269.* Odsyłając więc czytelników do źródła, nie możemy pominąć wyjątku z tego listu w którym maluje się przeciwność naszego ziomka a razem jego bezinteressowność, co do posiadania bogactw. Te bowiem rzadkie cnoty, obok tak znakomitych czynów wojennych, jedną mu niezaprzeczone prawo do uwielbienia w potomności. „Nie mam (mówi) majątku, bo go za granicą nie zebrałem, i rzadko te dwie rzeczy pospołu chodzą, sława dobra i pieniądze wielkie; dla czego obierając sławę, nie miałem czasu do pieniędzy ubiegać się. Mieli ci tu panowie moi dokumentów dosyć i dla tego mię sobie tembardziej ważyli, żem się nie bawił nigdy łupami i zdobyczami żadnemi. W Reale, iż mi człowieka jednego dobrego obwiesili byli Hiszpanie, gardła swe okupując dali mi byli 200 talarów twardych; nie tykając się ich dałem je na podział rycerstwu. Z tego co się kolwiek nawięło nie brałem nic, albo ledwie co; gdy drudzy kościelne dobra bez wstydu szarpali, jam gdziekolwiek się obracał, nie niszczyłem ich nigdy i nie pozwalałem ich nikomu będącemu dotykać się najmniejszój rzeczy. Urzędów nie przedałem, alem je dawał tym co ich godni byli,

zkaąd nie mogłem rość w pieniądze. Jakoż i do-  
tąd byle mię Bóg przy sławie zostawować ra-  
czył, miły by mi był i koniec żywota taki, jakim  
z świata zszedł Epaminondas Thebanorum dux,  
po którym wszystkiego ruchomostwa rożen tyl-  
ko jeden a kocioł w kuchni znaleziono. Alias je-  
żeliby więcej na pieniądzach należało, ukaże to  
że o nie snadniej niż o sławę.

In summa jeśli mię Wasza Królewska Mość  
Pan mój Najmiłościwszy w Polsce mieć zechcesz  
nie panem, ale chudym bardzo pacholkiem, wi-  
dzieć mię będziesz raczył, i dawać będzie trze-  
ba, jeśli nie wiele, tedy przynajmniej chleb po-  
wszedni. Wszak dosyć tam w Polsce takich grze-  
sznych ludzi accipują, z którychby kiedy złoto-  
głowy i sobole nie kwoli Rzeczypospolitej ma-  
gnificencyi conferowane zdejmują, byleby była  
rada i odwaga. Listy które książę Aureljański,  
PP. Senatorowie Niderlandscy i Kompania Occi-  
dentalna nie wiedząc co się zemną w Polsce sta-  
nie, gratyfikując mi na lepszą rzkomo, niżlim  
u nich w ojczyźnie miał kondycyą, do rąk moich  
oddali, i żem z niemi do Polski zaraz się puścić  
miał, rozumieli, odsyłam Waszój Królewskiej  
Mości Memu Panu Miłociwemu i żem tego  
nie pewien żeby mi je samemu miał oddawać,  
fortunę oddaję etc. etc.”

Na chlubne króla wezwanie, zjechał Arci-  
szewski do Polski, zmieniwszy wprzódę wiareę

Socyniańską.<sup>1</sup> Miło było Polakom ujrzeć ziomka którego znakomite czyny wojenne, dokonane dzieła i szczegóły świetnych zwycięstw, rozgłosły poprzednio pisma zagraniczne. Władysław oceniając świetne zasługi Arciszewskiego, wykonane pod obcym niebem, chcąc go uczynić dla kraju użytecznym, powierzył mu znakomity podówczas urząd Generała artyleryi, o czem świadczy przywilęż wydany przez tego monarchę, a znajdujący się w *Archivum Głównem Metryki Koronnéj w Warszawie pod Nr. 189 fol. 404* który jako dokument autentyczny w całości się umieszcza w języku łacińskim<sup>2</sup> a obok niego tłumaczenie polskie.

<sup>1</sup> Ze wszystkich sekt które rozkrzewiły się w Polsce i innych krajach, najniebezpieczniejszą była Socyniańska, czyli nowa Aryańska. Pierwszym jój założycielem był Michał Serwet Hiszpan, który około r. 1531 rozszerzał swoją naukę. Jeden z jego zwolenników był Socyn, który nie mogąc dla licznych prześladowań pozostać dłużej w Szwajcaryi, gdzie znaczną liczbę znalazł zwolenników uszedł do Polski i w niej błędy rozszerzać zaczął. Uchwały króla i Sejmu w r. 1564 i 1567 wydane przeciw Socynianom przymusiły ich do ustąpienia z Polski.

<sup>2</sup> W pamiętniku Warszawskim, z r. 1809 N. 7 na miesiąc Październik w artykule *Medale polskie, na karcie 100 i 103* autor nie posiadając dowodów że Arciszewskiemu powierzono stopień Generała artyleryi, pewność tę historyczną w wątpliwość podaje. Nadto utrzymuje „że ostatnie lata przepędził Arciszewski w spokojności i umarł w Lesznie, gdzie jako Aryanin obrał sobie mieszkanie; gdy tymczasem ten sam Arciszewski w liście swoim do króla

*Vladislaus IV Dei  
gratia Rex Poloniae  
etc. etc.*

*Significamus prae-  
sentibus Literis nostris  
quorum interest univer-  
sis et singulis, peractis  
ac gloriose superatis  
intra et extra Regum ac  
Regnorum oras Martis  
certaminibus, Generosus  
Christophorus in Arci-  
szew Arciszewski, pro-  
doiit in conspectum  
nostrum imo in summam  
considerationem, qui  
tantorum periculorum  
expertus miles, cui nec  
horrida fuere a puero  
armorum fulmina, di-  
gno Regis affectus, et  
debita sui heroici ausus*

Władysław IV z Bo-  
żej łaski król polski,  
i t. d. i t. d.

Wszem w obec i ka-  
żdemu z osobna, komu  
to wiedzieć należy,  
oznajmujemy, iż uro-  
dzony Krysztof na Ar-  
ciszewie Arciszewski,  
ukończywszy i odniosł-  
szy z chwałą wiele zwy-  
cięstw wewnątrz i za  
granicami królestwa,  
zwrócił na siebie Naj-  
wyższą uwagę Naszę,  
który tyle niebezpie-  
czeństw przewycięży-  
wszy, którego od wieku  
młodzieńczego żaden  
pocisk broni nie za-  
trwazał, zasłużone za  
swe bohaterskie czyny

pisanym, wyraża się: „Aryanie mię z kongregacyi swych  
wyłączyli, nikt im też większej szkody w końcu nie uczy-  
nił jak ja, bo czego Ichmość księcia Jezuici od wielu lat  
szukając, nie mogli, jam ich zgubił.” karta 273. Później  
zrzeczenie się pismienne, za przybyciem do Polski uczy-  
nione, nakoniec pochowanie zwłok jego w kościele kato-  
lickim w Lesznie, po wywołaniu Socynianów przez króla  
i sejm, nie mogłoby było nastąpić; dostatecznie to zbijają.—

*comitaretur, elogia. Noverere illum sub auspiciis Ducis olim Radzivilii Generalis Exercituum Magni Ducatus Lithuaniae Livonica Castra, minime inter ferrum, ignes, ac bellicos tumultus, aususque crescenti suae parcentem aetati, et sumptibus patrimonii. Gallica porro Regna et Belgica, militia, cui postmodum patriae fines relinquens suum dicaverat nomen, vidit suspexitque in tenero maturam in milite plane Imperatoriam viguisse militiam. Ergo ut in apertum caelata ejusdem virtus, quam sibi vetustum genus ac nobile ipsiusque robur peperit militare ocius prodiisset, ab infimo milite certam officii normam inchoatus, eandem aggressus fuit perfectionem, ut inter illos*

otrzymywał pochwały. Znajdował się on w obozach pod naczelnem niegdyś dowództwem Radziwiła generała wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego, wśród ognia, szczęku oręża i wrzawy wojennej, nie uważając ani na swój wiek młodzieńczy, ani na majątek rodzicielski. Wkrótce potem ojczyste opuszczając granice, przyjął służbę wojskową we francuskich i belgijskich szeregach, w których w najdrobniejszych szczegółach, doskonałości cesarskiego żołnierza przestrzegał, obudzając powszechne podziwienie. Przeto ażeby tem śpieszniej we wszystkim znane jego męstwo, które starożytny i szlachezny ród jego, tudzież wojenna zjednała odwaga, upowszechnionem

*cultissimos fortissimos-  
que athletas ubi Mars  
ipse suas agit excubias,  
Generalis numeraretur.  
Ter Indiam adiit et tam  
fausto omine spretis  
procellis ac tempestati-  
bus altissimos petens  
Oceani et quorum vis  
aliorum marium fines  
novam genti suae pro-  
sequutus est gloriam,  
ut insigne Admiralis of-  
ficium meruerit, et ges-  
serit, quia plurima vi-  
dit vicitque pericula,  
quorum longe lateque  
altum pelagus et India  
ipsam et gestis ejus ple-  
na, celebravit victorias.  
Ad patrios itaque redux  
Lares ac focos, exter-  
norum laudibus celebris  
et gloriosus, ne decus  
suum sibi sentiat fore  
diminutum, quo jam cla-  
re externa Regna Vir-  
tute et solertia ejus-  
dem Polonia inclaruere  
Neve patriae et posteri-  
tati titulos continuum*

zostało, wszedł do woj-  
ska jako prosty żoł-  
nierz i do tego stopnia  
posunął się, iż wkrótce  
wtem walecznem woj-  
sku generałem miano-  
wany został. Po trzy-  
kroć do Indyów z flotą  
przybijał, tak szczęśli-  
wie, że dosięgnąwszy  
ostatnich krańców oce-  
anu, mimo największe  
nawalnice i burze mor-  
skie nowój dla narodu  
swego dostąpił chwały,  
otrzymawszy zaszczy-  
tny stopień Admirała;  
ponieważ wiele poko-  
nał niebezpieczeństw,  
które rozciągle morza i  
same nawet Indyę dzie-  
łami jego wslawione,  
gódnie zwycięstwa je-  
go uświetniły. Ztamtąd  
pełen u obcych sławy,  
do ojczystej powrócił  
zagrody aby ją jeszcze  
dla siebie tak pomno-  
żył, którą obce mocar-  
stwa nabytą męztwem i  
dowcipem polskim tak

*spirantes Martem inseg-  
 nem et sibi invisam  
 tradat quietis ac otii mo-  
 ram, sed in dies uti be-  
 llicosus vir magis ac  
 magis de Nobis et Re-  
 publica, maturis suis  
 semper militiam exer-  
 centibus annis prome-  
 reatur, faciendum du-  
 ximus ut eidem munus  
 Supremi rei Tormenta-  
 riae praefecti seu Ar-  
 tileriae Magistri, per  
 Regnum Poloniae mor-  
 te Generosi olim Pauli  
 Grodzicki, vacans, da-  
 remus et conferremus  
 prout quidem damus et  
 conferimus praesenti-  
 bus Litteris Nostris.*

*Datum Varsoviae d.  
 28 Mens. Apr. an. do.  
 1646 Regnorum nostro-  
 rum Poloniae 14 Sve-  
 ciae 15 Anno.*

*Vladislaus Rex* (podpis:) Władysław król.

*Thomas Ujejski Re-  
 giae Majestatis Secre-  
 tarius.*

głośno po świecie roz-  
 niosły. Aby więc oj-  
 czyźnie i potomności  
 wojennój coraz więcej  
 jako mąż ducha rycer-  
 skiego dla nas i Rze-  
 czypospolitėj, długich  
 lat szeregiem, w rycer-  
 skim rzemiośle spędzo-  
 nym mógł być użytecz-  
 nym i na nasze zasłu-  
 giwał względy, posta-  
 nowiliśmy ażeby pozo-  
 stały przez śmierć szla-  
 chetnego Pawła Gro-  
 dzickiego, urząd naj-  
 wyższego naczelnika i  
 mistrza artyleryi poru-  
 czony mu został, jakoż  
 rzeczywiście go nadaje-  
 my i niniejszem naszym  
 pismem udzielamy.

W Warszawie d. 28  
 Kwietnia r. 1646 Pano-  
 wania Naszego w Pol-  
 sce 14 w Szwecyi 15.

(podpis:) Tomasz Ujej-  
 ski, Sekretarz Jego  
 Królewskiej Mości.

Dzielna obrona Lwowa przeciw hetmanowi Chmielnickiemu i Tatarom w r. 1648 tudzież odsiecz dana wojsku polskiemu pod Zbarażem, są znakomite jego dla kraju usługi. W czasie bezkrólewia, przez konfederacyę powołany został do rady wojennój jako najstarszy generał nad artyleryą koronną. <sup>1</sup> Wkrótce Arciszewski z powodu ran odniesionych, zniewolony był za panowania Jana Kazimierza złożyć powierzone sobie urzędy, a osiadłszy w obranem przez siebie ustroniu, w skutek trudów wojennych i żalu w jaki go uprawiał nieład w wojsku i całym narodzie, życia dokonał w r. 1656. Zwłoki jego wśród pożaru miasta Leszna, wznieconego przez wojska Szwedzkie, jak utrzymuje Kochowski <sup>2</sup> w tymże samym roku wraz z kościołem do którego je złożono spłonęły. W dziele pod tytułem: *Theatrum Europaeum*, przedstawiony jest wizerunek Arciszewskiego, oraz plan twierdzy Parvacaon własną jego ręką.

<sup>1</sup> Volumina Legum tom 4 kar. 159.

<sup>2</sup> W swoich klimakterach.

# Tomasz Stanisław Wolski

**ADMIRAL FLOTY PARTEZYJNOJ.**

Urodził się w Łanach w roku 1796, po-  
dobnie jakże H. Pochodźca z wyjątkiem, że  
miał, która zazwyczaj była w rękach, w  
ludności i podobnie jakże Pochodźca. — Pierwszy  
dowódca młodości, spędził przy rodzicach, a oku-  
zawczy, który do roku 1810, wrodzony do-  
wój i bycie państwa, podał się na wycho-  
nie Janowi Czajkowskiemu, Senatorowi i Kasie-  
lanowi Chłopińskiemu, który opisał zanie-  
-

W Warszawie w roku 1810, w wieku 14 lat, za-  
jechał do wojska i wstąpił do kadetów, w roku  
1812, wstąpił do kadetów i wstąpił do kadetów.



# Tomasz Stanisław Wolski

## ADMIRAL MORY KARIBICKIEGO.

Szczęśliwy najszczęśliwszy, ten przy życia kresie  
 To szlachetne wspomnienie do grobu zanieśie,  
 Że z siłą przeciwności wiódł zwyciężkie boje,  
 A mężtwem i cnotami policzył dni swoje,

Delill, tłum. Felińskiego

**T**omasz Stanisław Wolski, herbu Zuber, urodził się w Uniejowie<sup>1</sup> w roku 1700 za panowania Augusta II. Pochodził z starożytnej rodziny, którą zaszczycały miłość ojczyzny, waleczność i pobożność chrześcijańska. — Pierwsze chwile młodości spędził przy rodzicach, a okazawszy wielką do nauk zdolność, wrodzony dowcip i bystre pojęcie, oddany był na wychowanie Janowi Czapskiemu, Senatorowi i Kasztelanowi Chełmińskiemu, który oprócz zamożno-

<sup>1</sup> Miasto to leżące nad Wartą, w ziemi Sieradzkiej, należało do arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego i wstawione jest grobem Bogumiła Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

ści i bogactw, wsławiony był cnotami właściwymi przodkom naszym, hojność jego w szafowaniu dobrodziejstw do tego stopnia posuniętą była, że nie mając własnych dzieci, całą swoją troskliwość zwrócił na tego młodzieńca, który umiając cenić wysokie jego dla siebie względy, pięknym w naukach postępowaniem i prawdziwym przywiązaniem, wywdzięczał się za odebrane dobrodziejstwa; jednakże nieprzyjaciele których jedynie zazdrość obłąkać mogła, oczerniwszy go przed kasztelanem zmusili niejako do opuszczenia domu swego dobroczyńcy. — Odtąd ożywiała go chęć zwiedzenia obcych krajów; przebył Niemcy, Czechy, Austryą, Tyrol i Bawaryą. W ciągu swoich podróży nie szukał zabaw jakie powszechnie zajmują młodych podróżników, lecz dokładał starania aby mógł obznać się z obyczajami i zwyczajami różnych narodów. Przybywszy do Warszawy, będącej jedynym uczonych siedliskiem, widział konieczną potrzebę ukończenia swych nauk. — Z początku udał się do szkoły XX. Jezuitów, lecz później za poradą swoich przyjaciół przeszedł do konwiktu XX. Pijarów, którzy już słynęli kształceniem najszlachetniejszej podówczas młodzieży.

W tych to szkołach jak sam powiada opisując swoją podróż <sup>1</sup> ugruntował się w cnotach

<sup>1</sup> W dziele *Illustris peregrinatio Jerozolimitana latius protracta per tres insigniores mundi partes, a Thoma Stanislao Wolki, nobili Polono, Peregrino Jerozolimitano,*

obywatelskich, pobożności i szacunku do nauk pięknych. Nareszcie rozwinął całą swoją zdolność i okazawszy niepospolite przymioty umysłu i serca, zwrócił na siebie oczy wielu znakomitych w narodzie mężów, pomiędzy którymi Jan Nestorowicz kasztelan Brzeski, mąż w pokoju jako też i w wojnie wsławiony, zajął się szczególniejszemu losowi jego, rozpisał za nim listy do Augusta II i wielu innych książąt i panów polskich, polecając go ich szczególniejszej opiece i troskliwości. — Ci zaopatrzywszy Wolskiego w pieniądze ułatwili mu sposobność udania się za granicę. — Zwiedziwszy Włochy przybył do Rzymu; stawiony przed Papieżem Benedyktem XIII, ucałowawszy nogi jego, z właściwą sobie wymową wynurzył chęć swoją udania się do Jeruzalem dla zwiedzenia świętych miejsc

*nempe per Europam, Asiam, et Africam, in quibus multa Regna peragravit Barbarorum, infideliumque, tam in terra firma, quam in mari existentia; innumerasque penetrauit insulas. — Scilicet in mari mediterraneo, albo nuncupato in Archipelago in oceano occidentali etc. etc.* — Dzieło to wyszło we Lwowie w r. 1739. —

Świetna pielgrzymka, rozciągniona po trzech znakomitszych częściach świata przez Tomasza Stanisława Wolskiego szlachcica polskiego pielgrzyma Jerozolimskiego opisana, szczególniejszemu przez Europę, Azję i Afrykę w której wiele królestw zwiedził barbarzyńskich i niewiernych, tak na stałym lądzie jako i na morzu przejrzał niezliczoną liczbę wysp: jako to na morzu śródziemnym białem, jako też i na Archipelagu i oceanie zachodnim i t. d. i t. d.

pamiętnych urodzeniem i śmiercią Zbawiciela, i dla tego upraszał Papieża aby przed wyjazdem udzielił mu swego Apostolskiego błogosławieństwa, które otrzymawszy wśród licznie zgromadzonego ludu, popłynął na okręcie francuskim.

Przybywszy do wyspy Malty, udał się do Wielkiego Mistrza Kawalerów Maltańskich, a odkrywszy mu swoje zamiary pozyskał jego dla siebie względy. — Wielki Mistrz spostrzegłszy w nim żądzę sławy wojennej, pochwalił jego dobre chęci, a oraz i upominał aby wytrwał w obranym przez siebie zawodzie. — Płynąc około wyspy Cerygo<sup>1</sup> burza skołatała ich okręt; Wolski z siedmiu towarzyszami podróży przypłynął do brzegu. Po trzech dniach spostrzeżono czerwoną chorągiew z białym krzyżem. Okręt ten należał do Wenecyan. — Wolski udawszy się do kapitana okrętowego z towarzyszami podróży, pozyskał jego zaufanie, a znalazłszy w nim przychylnego człowieka, w dalszą puścił się drogę. — W odległości dwanaście mil od Sydonu, spostrzeżono okręt korsarzów. — Rozbojnicy morsey w znacznej sile, cheiwi bogactw i zdobyczy uderzyli na Wenecyan. Już z obu stron rozpoczęto ogień działowy; — Wenecyanie mężny dawali odpór, lecz po dwugodzinniej walce widząc uszkodzony swój okręt, postanowili ra-

<sup>1</sup> Jedna z wysp leżących w pobliżu Archipelagu.

tować się ucieczką. — Wolski wszelkimi sposobami odwodził kapitana od tego zamiaru, lecz będąc posłusznym jego chęciom, w końcu zupełnie zachował milczenie. Korsarze udali się w pogoń; nakoniec obadwa okręty zbliżyły się do siebie. — Wolski korzystając z téj sposobności, pomimo częstego z dział strzelania, podpłynął pod okręt nieprzyjacielski, a zaczepiwszy go hakami, na czele stu pięćdziesięciu uzbrojonych Wenecyan, nad którymi kapitan powierzył mu dowództwo, wśród nieprzyjacielskiego ognia, dostał się na okręt korsarzów, i tam dopiero krwawą rozpoczął walkę. — Wenecyanie ożywieni jego odwagą, walczyli z wściekłością. Jedna część korsarzów, uciekając z okrętu w morzu szukała dla siebie ocalenia, niektórzy zaś dobrowolnie broń złożyli. Naczelnik jednak z znacznym jeszcze oddziałem udał się na pokład okrętowy, dla wymordowania zabranych jeńców chrześcijańskich. — Krzyki nieszczęśliwych nowęj dodały walczącym odwagi. — Wolski pokonawszy wszelkie przeszkody, spieszy na pomoc nieszczęśliwym, a spotkawszy się z naczelnikiem korsarzów, topi w nim żelazo. — Reszta poddała się zwycięzcy; do stu blisko jeńcom francuskim życie ocalono.

Nazajutrz w znacznej odległości spostrzeżono dwa okręty francuskie, płynące do miasta Sydonu. — Wśród odgłosu dział z okrzykami radości powitano zwycięzcę. — Wkrótce powie-

rzono mu dowództwo jednego okrętu. — Podstąpiono pod Sydon, miasto to przez kilka tygodni wytrzymawszy oblężenie, przycisnione głodem, otworzyło zwycięzcom bramy. W dniu 12 Kwietnia 1726 r. przybył Wolski do Jeruzalem; pierwsze jego spotkanie było z polakiem, nazwiskiem Krusińskim missyonarzem, który po 12 latach swojej pielgrzymki, powracał już z Persyi. To szczęśliwe zdarzenie wycisnęło im z oczu łzy radości. — On to oprowadzał Wolskiego po świętych miejscach, opowiadającemu wiele osobliwości, które mu się w jego wydarzyły podróży. — Przez cały miesiąc pozostali wtem miejscu. Powracając do Włoch o sześć mil od Jeruzalem, w nocy zostali napadnięci przez horde Arabów. Za wydaniem okrzyku, chrześciance ze wszystkich stron ujrzeli się być otoczonymi. — Ci co opierali się przemocy śmierć dla siebie znaleźli. — Wielu z nich ratowało się ucieczką. Wolski zaś z innymi chrześcianami dostał się w niewolę. — Około miasteczka Rama Arabowie dla nadchodzącej nocy spoczęli po trudach i rozłożyli swoje namioty. — Jeńców chrześciańskich osadzono w jednym miejscu i otoczono strażą. Arabowie posilali się zwyczajnym napojem<sup>1</sup> wkrótce twardy sen ich opanował, a jeden z jeń-

<sup>1</sup> Napój ten wyrabiają Arabowie z mleka końskiego które chociaż w małej ilości użyte, przewyższa jednak moc rumu.

ców chrześcijańskich nożem poprzierzynał wszystkim więzy. — Zapaliwszy namioty w celu sprawienia nieładu i odwrócenia od siebie pogoni, ratowali się ucieczką; Dostawszy się do miasteczka Rama, Wolski udał się do Gubernatora maltańskiego; a mając sobie powierzony znaczny oddział wojska, pośpieszył przeciwko nieprzyjaciołom.

Ztamąd na okręcie francuskim dostał się do miasteczka Ptolomais, zwiedził Egipt Aleksandryą i po długiej żegludze przybył do Rzymu, dnia 29 Grudnia 1726 r. stawiony powtórnie przed Papieżem i opowiedziawszy mu przygody które mu się wydarzyły w ciągu podróży, ozdobiony był krzyżem złotym <sup>1</sup> nadto obdarowany kosztownymi relikwiami.

<sup>1</sup> Krzyż ten złoty rozdawany był kawalerom grobu Chrystusa, czyli jak ich inaczéj nazywano kawalerom Jeruzolimskim, *Equites Sepulchri Hierosolimitani* byli oni ustanowieni w r. 1187. — Za czasów Baldvina składali gwardyą armii Jezusa Chrystusa. W czasach wojennych nosili na zbroi czerwoną przepaskę z srebrnym krzyżem w pokoju zaś na piersiach złoty krzyż, na wąskiej czarnej wstędze. Obowiązkiem ich było strzedz grobu Chrystusa ułatwiać chrześcianom podróż do Jeruzalem, i oczyszczać morza z rozbojników. W r. 1484 od Inocentego VIII Papieża zostali wcieleni do kawalerów maltańskich. Napis na prawej stronie krzyża był: „*Virtutis amore*”... na lewej zaś „*Qui perseveraverit usque ad finem, salvus erit.*”

*Reales Stats-Zeitungs, darin die Religionen und geistlichen Orden deutlich beschreiben werden von Herrn Johan Hübnern. — W Lipsku. . . 1752.*

Następnego roku zwiedził Włochy Francją i Anglią; a po trzech latach swojej podróży wezwany był do Rzymu. Że zaś papież zabierał się podówczas do wojny z Turkami, mianował go więc Admiralem Floty swojej. — W roku 1730 Wolski opuścił Rzym, zwiedził Malteę i przebył cieśninę Dardaneelską. — Na morzu śródziemnem pokonał flotę nieprzyjacielską, i połączywszy się z innemi okrętami, Książąt Włoskich, nie tylko że zabezpieczył handel morski od rozbojników ale nadto wkrótce ukazał się pod murami Konstantynopola. — Turcy podówczas będąc w wojnie z Persami, zaledwo słaby dawali odpór.

Z śmiercią Benedykta papieża ukończyła się wojna z Turkami; a następca jego Klemens XII rozkazał flocie płynąć drogą ku Indjom-Wschodnim. — Wolski wsławiony tylu zwycięztwami, nową uczynił przysługę całemu niemal chrześcijaństwu, uwolniwszy z okrucieństwa i niewoli mużulmanów, Józefa III Patryarchę Babilońskiego i Chaldejskiego. — Przez Romanią i Bułgarię powrócił do ojczyzny. W Złoczowie pod Kamieńcem Podolskim, był zaproszony do księcia Jakóba Sobieskiego, Syna Jana III króla polskiego. — Ztamtąd udał się do Lwowa, gdzie właśnie zjechało się wielu Książąt, Senatorów i Biskupów na wesele Rzewuskiego, Podczaszego królewskiego z Potocką. Oprócz wielu znakomitych osób zaproszeni byli także Józef III Patryarcha, i poseł Hana tatarskiego.

W roku 1733 Wolski otrzymawszy listy od Korybuta księcia Wiśniowickiego do Klemensa XII Papieża, przybył do Rzymu. — Z rozkazu Papieża odprawił wjazd uroczysty, wioząc na tryumfalnym wozie uwolnionego przez siebie Patriarchę. Okoliczność ta uwolnienia Patriarchy, dla uwiecznienia pamięci, ze wszystkimi szczegółami uroczystości w aktach papieżkich zapisaną została. Nie tylko że oddawano mu należne honory, jako Admirałowi floty papieżkiej, ale nadto Klemens XII udarował go pałaszem wysadzonym drogiemi kamieniami; na środku był w złotych literach następujący napis:

*Pro fide, Rege, et Christi Grege.*

Za wiarę, króla i chrześcijaństwo.

Wolski rok cały zabawiwszy w Rzymie, udał się do Wiednia; w następnym zaś roku, 1735 Węgry zagrożone przez Turków, ukazały mu nową do laurów drogę.

Idzie Wolski bronić zagrożonego chrześcijaństwa; nie przestaje na poświęceniu religijnem własnej swojej osoby, zachęca majątniejszych do dania uboższym przykładu, formuje z nich zwyciężkie rotę i przewodniczy im w boju. — Odwaga jego ożywiła Węgrów, Wolski prowadził ich do zwycięstwa; gdziekolwiek liczniejsze zastępy brały większą przewagę tam on przybywał i jako prawy bohater rozpraszał i zwyciężał barbarzyńców hufce. Zawsze przeznorny i pełen odwagi zachęcał wymową i przy-

kładem. Nad rzeką Rabą, dowiedziawszy się o okopanych nieprzyjaciołach, uderza na pięćkroć przewyższającą siłę, pokonywa ją; przywodzi do nieładu, i część jedną położywszy na placu, drugą zabiera w niewolę. Z ukończeniem wojny węgierskiej, niewiadomo gdzie się udał i gdzie dokonał życia. Niektórzy utrzymują że umarł w Wiedniu z ran odniesionych w r. 1736.<sup>1</sup>

Wolski oprócz wojennych przymiotów, łączył wielką do nauk zdolność napisał dzieło w języku łacińskim: *Illustris peregrinatio Jerosolimitana i t. d.* o którym już wyżej wspomnieliśmy.—Wszędzie oprócz wiadomości historycznych, pokazuje się wielka znajomość języka w którym pisał; nikt lepiej nad niego nie znał i nie czuł jego piękności. — W całej swojej podróży wystawił nam wiernie to co' widział i co szczególniej uwagę jego zwrócić mogło. — W opisywaniu czynów i zdarzeń które zebrał aż do wojny węgierskiej, to jest do r. 1736 okazał też samą skromność, która zniewalała wszystkich serca ku niemu, i czyniła go razem przyjemnym w pożyciu. Dzieło to wyszło we Lwowie w r. 1737 *in quarto minori*; składa się z 291 kart. Na wstępie jego przez innego pisarza podaną jest wiadomość o urodzeniu Wolskiego i dalszych okolicznościach życia; aż do wyjazdu

<sup>1</sup> *Andreas Müller Geschichte geographische Entdeckungen Frankfort r. 1798 tom 2 karta 116.*

za granicę. Prócz tego dołączona rycina przedstawia Wolskiego w kolosalnej wielkości. — W prawej ręce trzyma pałasz, w lewej zaś granat, którym zwykł był zapalać okręty nieprzyjacielskie.

Nad ryciną umieszczone są dwa wiersze z psalmu:

*Si consistant adversum me Castra, non timebit cor meum.*

Jeżeli powstaną przeciwko mnie obozy nieprzyjacielskie nie ustraszy się serce moje.

*Si exurgat adversum me proelium in hoc ego sperabo.*

Jeżeli rozpoczną zemną walkę, na tem nadzieję moję opieram. Psalm 26 wiersz. 6

Pod ryciną zaś w krótkości umieszczone są czyny Wolskiego w tych wyrazach:

*Thomas Stanislaus Wolski nobilis Polonus Eques aureae Crucis, qui in S. Urbe Hierusalem fuit: 1726 an. aetatis suae 26 et suam peregrinationem per tres insigniores mundi partes, protraxit terraque marique. In mari mediterraneo Brigantinam sive fregatam erexit, et invitus cum aliis navibus contra Turcas militavit, a S. Papa Benedicto XIII Admiralis declaratus, cui proposuit ut Bullam Cruciatæ pro recuperatione Terræ S. expediret. Josephum III Patriarcham Babilonicum et Chaldeorum ex Constantinopoli liberavit. In Hungaria per 2 annos fuit in bello contra Turcas in Castris Caesareis 1735 et 1736.*

„Tomasz Stanisław Wolski, szlachcic polski, kawaler złotego krzyża, który był w świętem mieście Jeruzalem r. 1726 a życia swego 26 i podróż swoją na trzy cenniejsze części świata rozciągnął morzem i lądem. Na morzu śródziemnem brigantynę czyli fregatę uzbroił, a połączywszy się z innemi okrętami, przeciw Turkom walczył. Od Papieża Benedykta XIII ustanowiony Admiralem, przełożył mu, aby wydał bullę na odzyskanie ziemi świętej. — Józefa Patriarchę Babilońskiego i Chaldejskiego z Konstantynopola oswobodził. — W Węgrzech był przez dwa lata w obozie cesarskim w czasie wojny z Turkami, 1735 i 1736 roku.

## O SOBÓTKACH ŚWIĘTOJAŃSKICH.



## O SOBÓTKACH ŚWIĘTOJAŃSKICH.

**P**oczątek obrzędu Sobótek w wigilią Ś. Jana Chrzciciela według wszelkiego do prawdy podobieństwa od Rzymian pochodzi.—Owidyusz w *pieśniach swoich* utrzymuje: „że w Rzymie „obchodzono święto na cześć bogini Politii w czasie którego młodzieńcy i dziewice przybra- „ne w wieńce z kwiatów skakali przez snopki „zapalonego siana śpiewając hymny religijne.”

Mieszkańcy Włoch do dziś dnia dochowują jeszcze pamiątkę tej uroczystości, pod nazwiskiem Sabatina.—Później Sobótki na cześć Kupały bożka płodów ziemnych w całej sławiańszczyźnie miały swoje poszanowanie, a stawszy się zwyczajem tego tak potężnego ludu, utrwaliły się wiekami. Potępił je Sobor Carogrodzki,

później zakazywał Józef I. Cesarz niemiecki w krajach sławiańskich berłu jego podległych, lecz przekonawszy się, że obchód ten jest tylko niewinną ludu zabawą, i lubem dawnych zwyczajów przypomnieniem, rozkazał, aby ich nie wzbraniano. Starożytny ten zwyczaj jasnym jest dowodem że święto Kupały ustanowionem było na cześć słońca, które w tym czasie na horyzoncie najwyżej jest wzniesione, i że dobroczynne jego promienie, zaczawszy od wiosny aż do tego czasu, światłem swoim ożywiały wszystkie rośliny.— Dziękowano więc bóstwu przez śpiewy i pąsy za obmyślony i wskazany ludziom środek do ratowania za pomocą roślin tak siebie jako też i bydła domowych. —

Sławianie rusey w czasach pogaństwa czcili bożka Kupałę, tak jak Rzymianie Cererę i Pomonę. — W dzień na ich uczczenie poświęcony rozpalali ogniska i wśród wesółych pieśni około nich tańczyli. Że zaś na Rusi cześć tego bóstwa upowszechnioną była, mamy najlepszy tego dowód, „że Włodzimierz Wielki, (jak świadczy Łomonosów) przyjąwszy Chrzest Ś. szczególniej obrzęd ten wykorzeniać kazał.— Pamiątka Sobótek dotąd jeszcze w Kijowie utrzymuje się między pospółstwem. — Odbywają je zwykle na pamiątkę żniwa, które rozpoczynają dnia 24 Czerwca. — W Litwie w tymże dniu nie zostawiają koni na paszy w polu, z obawy, ażeby czarownice nie pozabierały ich do Kijowa dla od-

prawienia podróży na Łysą Górę mniemając że tam one wtenczas szczególnieź zgromadzać się zwykły.

W całej Rosyi według podań Kajsarowa, (w dziele *Mitologia sławiańska*) w dzień Ś. Agrypiny, której pamiątkę kościół Grecko-Rosyjski d. 24 Czerwca obchodzi, u prostego gmi-  
nu ma nazwisko *Kupalniój*.— Przy rozpalonem ognisku śpiewa on „*Kupało u Jana, kąpiąc się*  
*„Jan w wodę wpadł, Kupałę wrzucili, Kupało*  
*„u Jana.”*—

W Ługskim powiecie wspomniony dzień, nazywa się Sobótką, a nad Wołochowem kokłuj wieśniacy rozniecają w nim ogień za pomocą tarcia suchego drzewa o mokre, i ogień takowy nazywają „*żywym rozpaleniem*,” używając go na okurzanie bydła w celu ocalenia go od zarazy.— Mieszkańcy Pskowa obchodzą uroczystość dnia tego zbieraniem ziół w najdzikszych lasach, przepędzając noc całą na muzyce i zabawach.— Zwyczaj palenia nazbieranego chroślu i przeskakiwania ogniska w wigilią Ś. Jana, jest dotąd w użyciu na Ukrainie. —

Na Biało-Rusi w dniu 24 Czerwca zaraz po zachodzie słońca wbijają kół w ziemię, obkładają go słomą i kostrą konopną, a na wierzchu pęk słomy zawiązują. Kiedy zaś zmierzchać się zaczyna, zapalają go i wtenczas wpadają postrojone wieśniaczki, trzymając w ręku brzo-  
we żerdzie, z niemi to trzykrotnie stós obiegają

śpiewając „*oby mój ten był tak wielki, jak ta brzezina*” odśpiewawszy pieśni, takowe źerdzie na stós wrzucają. — W czasie Sobótek zajmują się zbieraniem ziół zdrowiu pomocnych jakoto: bylicy, jaskru, łopianu, piołunu i rozchodniku, które na użytek domowy w nagłych słabościach za lekarstwo przysposabiają. — Za miasteczkiem Sobotką w Szląsku dziś Sobten nazwanem o 5 mil od Wrocławia, góra Sobótką zwana, wywodzi swoje nazwisko od miejsca przeznaczonego na tę uroczystość; u Serbów obchodzą Sobótki przez robienie wianków z różnych kwiatów polnych i leśnych, zawieszanie na oborach i chlewach dla ochronienia trzody od napaści wilków. — Krakowskie Sobótki zwykle odbywają się na Krzemionkach i Zwierzyńcu, Warszawskie na pobrzeżach Wisły i Saskiej kępy. W całej zaś Polsce, wyjąwszy samego Podlasia gdzie ich zupełnie nie znają, nad brzegami rzek i około lasów. — Sobótki są dotąd wielką uroczystością ludu, wprawiają one w tęsknotę młodzież i dziewice, które jej dla jakowych przeszkód podzielać nie mogą. W dniu tym różnobarwne wianki, przeplatane wstążkami rozmaitych kolorów wszędzie widzieć można. — Po ukończeniu tej uroczystości zwykle lud ohooczy rozbiega się do przyległych lasów dla znalezienia kwiatu Paproci, który o samej północy w chwili swego rozwinięcia się w oka mgnieniu opada; pospólstwo pilnując się od wiecznych po-

dań, mniema: że przy jego dzielnej pomocy, wszystko mieć można, czego się tylko zapragnie. Zbliżających się do kwitnącej paproci według tradycyi ludu, odstraszać zwykły okropne widziadła, świst wichru, szum drzew walących się huk podziemny, łoskot nadpowietrzny i wycia przerażające.



POBIENIE POBIENIA

ALBI

POBIENIA



POPIELNIE POPIELACZE

ALBO

**POPIELNIE POPIELACZE**

ALBO

**POPIELNICE.**

POPIELNIE POPIELACZE

ALBO

POZOSTAŁOŚĆ

# POPIELNIE POPIELACZE

ALBO

## POPIELNICE.

**D**nia 14 Kwietnia r. 1842 włościanin orząc na gruncie we wsi Nowodworcy obok Tarchomina (mila od Warszawy) gdy przeprowadzał pług przez mały naksztalt wału pagórek (w położeniu między wisłą a lasem Tarchomińskim) wy dostał z piasku glinianną urnę napełnioną szczątkami spalonych kości ludzkich pomieszanych z piaskiem.

W Słowiańskiej ziemi wykopują się w znacznej ilości po różnych miejscach podobne naczynia gliniane, posążki bóstw pogańskich, różne sprzęty kruszcowe i oręże. W nadwołęgańskich okolicach wydobywają wyrobione z kamie-

nia osóbki, siedzące, z rękami na kolanach wspartemi. W Polsce najdawniejszem świadectwem dziejów, są mogiły pod Krakowem, Nowogrodkiem i liczne grobowce, mianowicie też w Wielkiej Polsce. Nie raz w nich wśród popiołów znajdują się drobne przedmioty lecz zdolne naprowadzić na wielorakie domysły o zwyczajach dawnych mieszkańców tej ziemi. Często słyszymy o tak zwanych pogańskich żalach, płaczebnicach, o naczyniach gdzie niegdzie wykopanych i potłuczonych, które chciwość prostych ludzi ciska często o ziemię, znajdujące w nich kości i popioły, zamiast spodziewanych skarbów złota i srebra, lub też obojętna ręka niszczy je jako skorupy niemające wartości. Wszystkie te drogie dla historyi zabytki dostawszy się w nieczułe ręce, roztrwonione, lub poniszczone marnieją. Ileż to razy podobny los spotkał różne a ważne odkrycia. Jednak wiadomość o nich, zwłaszcza też miłośnikom dawnych zabytków, zapewne nie jest obojętną, bo są one równie ważne i ciekawe, jak tradycye i pieśni przechowujące się; tylko dla tego może lekceważone, że nieznały badacza i miłośnika, któryby zbierał je z różnych okolic i opisał. Czasem w jednym grobie znaleźć można trzy urny, jedna w drugą włożone, a dopiero w ostatniej znajdują się popioły, co dowodzi, z jaką troskliwością usiłowano szezątki zmarłych w długie czasy zachować: co kraj to obyczaj, co ziemia

to inne podania i inne powieści i pamiątki. Lud opowiada o nich wiele, a uczeni nad niemi, częstokroć rozpisują się z domniemaniami, a niekiedy i pewnością historyczną. Jeżeli w ich opisywaniu zachodzi niekiedy różnica, nie zawsze da się z pewnością wyrzec tak jest a nie inaczej. Jednak badania zawsze wyjaśniają dzieje. Gdzież więc tego rodzaju pamiątek znajdujemy, jeżeli nie nad brzegami Wisły? Ograniczmy się tą razą opisaniem nowo znalezionych popielnic w okolicach Tarchomina.

Najbliższy sąsiad tego miejsca W. Witkowski, nie obojętnie uważając to wszystko cokolwiek stać się może nową pobudką, do naukowych badań, nakazał rozkopywać pagórek, w zamiarze dojścia wyraźniejszych jego starożytności śladów. — W skutek tych usiłowań, okazało się że urny których dotąd już 12 wydobyto ustawione są równemi szeregami, ciągnącemi się w poprzek pagórku. — Są to naczynia podobne do tych, których wiele odkryto już w okolicach Kalisza i Wielkiego Księstwa Poznańskiego. — Mają one kształt pękatego dzbanka bez ucha, u jednego końca węższego znajdują się z obu boków po 2 wyniosłości, jakby miejsce uszu zastępować mające. Widać że w epoce ich udziałania, sztuka garncarska była jeszcze w kolebce. Zdaje się że raczej kształcono je ręką, niżeli kołem toczono. Ich skorupa jest gruba, jak w dónicach, już wypalone do czerwoności

dachówki, już nie dopalone, koloru surowej gliny.— Materiał z którego są zrobione, a który jest zagadką dla garncarzy dzisiejszych, zdaje się być zwyczajna glina, do której mieszano na proch tłuczony granit, widać bowiem w ich odłamie, a często i na powierzchni wiele kańczastych ziarn kwarcu, feldspatu i miki która jak złoty piasek tu i owdzie błyszczy.

Takowy rodzaj mieszaniny musiał być powszechnie przez ówczesnych garncarzy przyjęty, kiedy materiał urn kaliskich prawie niczem nie różni się od Tarchomińskich. Skorupa zaraz po wygrzebaniu jej z ziemi jest miękka i nader łatwo rozłamująca się, wystawiona jednak na działanie powietrza znacznie twardnieje, dźwięku jednak za uderzeniem nie sprawuje. W głębokości około łokcia ustawione są urny w ziemi, pionowo do góry otworami, lecz bez żadnych nakrywek. Kości je napełniające, pomiędzy którymi rozpoznawać można obojczyki jabłka kolan, zęby trzonowe człowieka, i t. d. noszą wyraźny ślad spalenia; jedne spopielone drugie zwęglone, pomieszane są z popiołami spalonego ciała, a piasek który pomiędzy nie woda i czas wniosły, jest piaskiem pagórku w którym urny odkopano — Wielkość urn nie jest jednakowa, od dwugarncowych są coraz mniejsze aż do maleńkich. Nie wątpliwą jest rzeczą że to są pogańskich naszych przodków popioły, które po dziewięciowiecznym przynaj-

mniej ich spoczywaniu, porusza dziś ciekawość nasza. — Czy zaś to był cmentarz, czy tylko grób jednej jakiej rodziny trudno dziś wiedzieć. Widzimy tylko że to był rozkoszny wzgórek nad Wisłą wśród dębowego lasu, bo jeszcze żyją, którzy na tem polu las pamiętają. — Urny te są dziś zajmującym przedmiotem badań historycznych. Są one różnej wielkości a porównując z podaniami pisarzy, nastroczają wiele ciekawych uwag i postrzeżeń. — Widać z nich:

*Naprzód* że pochodzą z czasów pogańskich, wiadomo bowiem że palenie ciał i przechowywanie popiołów w naczyniach, w kształcie garnków na zgliszczach, było używanem u Słowian od których zwyczaj ten początkowo przyjęli Polacy. W okolicach Sremia i Nachowa w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, oprócz tego około Masłowa w Trzebnicy na Szląsku, w tak znacznej ilości znajdowano podobnego rodzaju garnki z popiołami umarłych, że z tego powstała bajka w samem dziele Długosza przytoczona, „jakoby je natura sama w ziemi utworzyła.”

*Powtóre* że nie podpada wątpliwości, że w okolicach tych, gdzie je dziś wykopują, poprzednio był las rozległy, co też znajdujemy zgodnem z podaniami pisarzy, „że na takowe mogiły zwykle obierano miejsca wśród ciemnych lasów.” Dopiero za czasów Jagiellonów, z rozkazu rządu w bliskości kościoła cmentarze takowe przenosić i zakładać kazano, z kąd też niektórzy od kości wywodzą nazwisko kościołów.

*Po trzecie* „że otaczali je kamieniami niekiedy, słupami żelaznymi, lub balustradą. W tych bowiem miejscach gdzie je dziś wykopują przy karczowaniu gruntów, według podań miejscowych, mnóstwo kamieni nagromadzonych było. Były pokolenia Sławian, u których przy takich mogiłach wystawiano słupy wyobrażające bożyszcza.” —

Litzner w kronice Korbaceńskiej utrzymuje, „że w czasach upowszechnionego Chrystianizmu wyszydzano zwyczaję pogańskie, zrzucając bożyszcza słupowemi zwane.” — Pobożność chrześcijańska wyniszczyła i w Polsce tego rodzaju pomniki. Jeszcze bowiem za panowania Bolesława Chrobrego duchowni w czasie niedzieli srodopostnej zwanęj wśród solennej processyi kijmi bożyszcza słupne zwykle obalali.

*Poczwarte* że niektóre z tych popielnic do koła różgami są otoczone, z kąd wnieść można, iż to były wieńce. Wiadomo z podań że Sławianie pobożne wieńce na popielnicach zawieszać zwykli. Jan Kochanowski dochowując ówczesne zwyczaję, których Polacy mnóstwo od Sławian sobie przyswoili, na nagrobku dla swęj córki Urszuli, następujący umieścił napis:

Nieście kwiatki na ten grób panny i młodzieńce

A jęj szlachetne kości przyodziejcie w wieńce.

„Przy pogrzebach jak utrzymuje Strykowski zwykle śpiewano pieśni w następującej treści.”

„Idź nieboże z tego nędznego świata, pełnego ucisków, na świat wieczny gdzie wesele wieczne, gdzie ani zazdrośny cudzoziemiec, ani drapieźny Leiszyc<sup>1</sup> będzie cię mógł pokrzywdzić.”

*Po piąte* na Popielnicach wykopanych znajdują się wryte kreski prostopadłe, których na jednej urnie narachowano 86. — W dziele Kacpra Szyca (o rzeczach pruskich), a nawet w dziele Helmolda, (o którym tak często wzmiankuje Naruszewicz) mówiąc o Słowianach pod tytułem: *Wojna Holsztów z Słowianami w r. 1139 to jest: w roku śmierci Bolesława III Krzywoustego* znajdujemy, „że Słowianie zwykli byli na popielnicach umieszczać kreski wykazujące lata życia zmarłego.” — Lecz godną zastanowienia jest rzeczą co oznaczają na tej samej urnie inne jeszcze znaki, jako to: kółko z krzyżkiem ukośnym, w środku owal, z haczykiem u góry, prócz tego znak podobny co do kształtu swego do czwórki w liczbach kościelnych.

*Po szóste* Popielnice takowe mają w górnej części porobione otwory, będące w małej odległości od siebie co również zgodnem jest z podaniami albowiem „urny nakrywano zwykle skórą, otwory zaś służyły do mocniejszego ich obwiązywania.

<sup>1</sup> Trudno wybadać znaczenia tego wyrazu, domyślamy się jednak że tu jest mowa o Germanach.

*Po siódme* obok Popielnic znacznej objętości wykopane także maleńkie naczynia wewnętrznie próżne, z czego domyślać się wypada, że to musiały być owe *placzebnice*, do których w czasie pogrzebów, niewiasty dla uczczenia cnot zmarłego, łzy swoje zlewały, w ziemi obok Popielnic dla pamięci. Czyli na wierzchu takowych urn, były z ziemi usypywane mogiły, o tem dziś sądzić z trudnością by przyszło, albowiem czas który je na tak długie wieki zatarł, mógł także na ziemi ich ślady zagładzić. Wiele jeszcze może być ukrytych grobów, które się w dalszem poszukiwaniu ukażą. Lecz z tej już liczby, które dotąd wykopano, wnosić już można, że miejsce to w starożytności było przez długi czas stałym siedliskiem ludzi w licznej gromadzie zamieszkałych.

# Pulawy i ich okolice.

## PULAWY

### I ICH OKOLICE.

...

**PUBAWY**

**WYDZIAŁ**

# Puławy i ich okolice.

Miejsce lube naturze; przybytku wesela!  
 Tu sztuka z przyrodzeniem walczyć się ośmiela.  
 Dwie siły o pierwszeństwo przyjemny spór wioda,  
 Lecz matka gustu wieczną łączy je zgodą.

Dawny napis w Puławach.

**K**omuż z ziómków obcemi być mogą Puławy  
 owe to miejsce, zalecające się czarnjącemi  
 widokami we względzie swego położenia, gdzie  
 natura i sztuka jednocząc się z sobą, utworzy-  
 ły malowniczy obraz godny znawcy i wielbiciela  
 sztuk pięknych; owe to niegdyś siedlisko mu-  
 zom poświęcone, obejmujące zarazem chlubne  
 pamiątki dziejów krajowych, dziś zaś przez ła-  
 skawie nam panującego Monarchę, Najjaśniej-  
 szego Mikołaja I. Pawłowicza, przeznaczone na  
 skromny zakład naukowy wychowania panien,  
 zostający pod najwyższą opieką Najjaśniejszej  
 Cesarzowej Aleksandry Fedorownej, pod na-  
 zwaniem Aleksandryńskiego Instytutu Wycho-

wania Panien.<sup>1</sup> Zbliżając się z Lublina ku Wiśle, wiedzie droga do Kurowa, w którego oko-

<sup>1</sup> Zakład ten naukowy pierwotnie w charakterze *szkoły* w dniu 1 Maja 1825 r. zaprowadzony w Warszawie, uzyskawszy następnie fundusz etatowy, w dniu 1 Stycznia 1827 r. na mieszkalny już Instytut zamieniony został pod nazwą: *Instytutu Rządowego Wychowania Panien*. W dniu 1 Stycznia 1829 r. postępując w swoim rozwinięciu, połączony został z *Pensją Wzorową*; tem samem miał już pedagogiczny przedmiot do usposobienia na przyszłość zdolnych Nauczycielek i Guwernantek. Instytut ten następnie zyskawszy względy JO. Księcia Warszawskiego Hrabi Paskiewicza Erywańskiego Namiestnika Królestwa i przez niego zaopatrzony będąc w potrzebne na ten cel fundusze; uporządkowany we wszystkie szczegóły dotyczące się wychowania jako też i udzielanej w nim Instrukcyi, doczekał się świetnej epoki, że Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rossyj i Król Polski *Mikołaj I Pawłowicz*, w r. 1838 raczywszy zwiedzić go, zwrócił na niego łaskawość monarszą, a w wspaniałości swojej, zaszczycając go oddaniem pod Najwyższą opiekę Najjaśniejszej Cesarzowej *Aleksandry Fedorowny*, rozkazał nazywać go *Aleksandryńskim Instytutem Wychowania Panien*, i przeznaczył mu na stałe mieszkanie Puławy, dziś zwane Nową Aleksandryą. Wyznaczywszy następnie odpowiedni fundusz na wybudowanie potrzebnych gmachów, w r. 1843 do tego rozkoznego ustronia przenieść go rozkazał. *Instytut Aleksandryński*, według Najwyżej zatwierdzonej ustawy, z łaskawości i hojności monarszej, stosownie do rozwinięcia swego w potrzebne fundusze na utrzymanie jego uposażony, obejmuje oprócz uczennic kosztem Najjaśniejszego Cesarza, Najjaśniejszej Rodziny cesarskiej przeszło 200 wychowanek, to jest 100 kosztem rządowym, 100 zaś pensyonarek prywatnych.

licy, mąż pełen światła i cnót obywatelskich, Ignacy Potocki pędził ostatnie swe lata w skromnem ustroniu, na łonie pokoju używając wytechnienia i swobody, w gronie szczerých przyjaciół i luběj rodziny. Kurów mieścił w sobie szanownego księdza Piramowicza, w którego cnotach widzimy obraz kapłana, skreślonego tworczą ręką Delila. Tam to wśród skromnego zacisza i świętych cnót religiją natchnionych dopełniając obowiązków miejscowego proboszcza, poświęcał nieszczęśliwym swe dochody, prace zaś naukom i moralności. W poblikości Kurowa, leży piękny Olesin. Ogród w guście angielskim, założony staraniem Stanisławowój z książąt Lubomirskich Potockiej. Przyjemna okolica, kręte wody, a na nich kształtnie umieszczone mosty różnobarwiste klomby, ozdobne budowle i wśród ciemnych świerków i jodeł, pomnik z czarnego marmuru, przez dawną właścicielkę wzniesiony siostrom swym, zgasłym w kwiecie wieku upiększają tę okolicę. Tak również kiedy ciemna jeszcze mgła, kwieciste okrywa doliny, zaledwo pierwszy promyk ozłoci gór wierzchołki, wesóły rolnik czuje zbliżającą się w świeżym poranku jutrzeńkę i na jej powitanie z wielbieniem ku Stwórce swemu zwraca łzami wdzięczności przepelnione oczy. Wszystko odtąd inną postać przybiera, dowodem tego są dwa piękne nagrobki, w bliskości wejścia do kościoła

w Końsko - Woli wzniesione. <sup>1</sup> Pierwszy ozdobiony rycerskimi godły, pokrywa zwłoki Orłowskiego, a na drugim lira zawieszona, dowodzi, że pod nim Muz kochanek spoczywa. Pamięci to Franciszka Książnina <sup>2</sup> miłego nam rymotwórcy, pomnik ten ręka przyjaźni położyła; na jednej stronie wrywszy napis komu go stawia, na drugiej zaś umieściła następujące rymy:

Jeśli nadzieją pochlebiać mam sobie,

Rzuci potomność kwiat na moim grobie.

Lecz przenieśmy się do uroczego widoku Puław. Rozłożone na prawym brzegu Wisły, wśród tysiąca drzew wzniosłych, zachwycają swoją pięknnością zdumione oko. Dawno je już na siebie ta przyjemna okolica zwracała, lecz

<sup>1</sup> Kościół ten wraz z cmentarzem otoczony murem kamiennym, pod względem czystości, porządku, ozdoby i miłych śpiewów pobożnych miejscowego ludu, jak przystoi na świątynię Pańską wzorowym nazwać się może. — Miejsceowy Proboszcz ksiądz kanonik Bisch, gorliwy o pomnożenie chwały Bożej w parafii swojej, własnym kosztem. utrzymuje szkołę muzyczną, złożoną z dzieci parafian, z których utworzyły się chory i kompletna orkiestra. Błogie owoce wieńczyły te trudy zbawienne, bo znawcy przyznali już z tego grona artystom i artystkom znakomite talenta.

<sup>2</sup> Franciszek Książnin zostawił nam różne swoje poezye. W bajkach starał się przelać Lafontaine'a w prawdziwie narodową prostotę. W ogólności mówiąc, poezye Książnina, kreślone są rymem gładkim i dalekim od przesady.

dopiero nowa Armida podniosła swą czarodziej-  
ską łaskę, a na jej skinienie powstały Puławy,  
gdzie podróżny zapomina że ma dalej spieszyć;  
a w samem oddaleniu nawet, unosi się wspo-  
mnieniami, których i najpiękniejsze okolice Italii  
w pamięci zagładzić nie zdołają. Słowem, Puła-  
wały stały się jedynem i najpiękniejszym mie-  
szkaniem sielskiem, w całej prawie Polsce. Na-  
gromadzone w nim są te wszystkie piękności,  
które gust angielski w zakładaniu ogrodów wy-  
nalazł i wydoskonalił. Majętność ta na początku  
17 wieku należała do starożytniej rodziny Ten-  
czyńskich, później przeszła w ręce Książąt Lu-  
bomirskich, potem dostała się w posagu Ada-  
mowi Sieniawskiemu, Kasztelanowi Krakow-  
skiemu Marszałkowi Wielkiemu Koronnemu,  
nakoniec stała się własnością Zofii z Sieniaw-  
skich księżny Czartoryskiej wojewodziny ru-  
skiej. Niegdyś znajdujący się tu zamek posia-  
dłość Adama Sieniawskiego, Karól XII król  
szwedzki, wkroczywszy z wojskiem do Polski,  
spalić rozkazał, z powodu że Hetman ten, wier-  
ny tronowi, popierając sprawę monarchy swego  
Augusta II odstąpić go niechciał. Udając się ku  
Wiśle spostrzegamy ozdobne domki, po lewej  
zaś stronie na panującym wzgórkun kościół po-  
święcony czei *Maryi Boga Rodzicy*, okrągły,  
ozdobny pysznym na słupach ciosowych, w po-  
rządku korynckim wspierającym się przedsi-  
onkiem. Wzniesiony przez wdzięcznego syna

na pamiątkę śmierci matki swojej Maryi z Sieniawskich Czartoryskiej. Budowany on jest na podobieństwo Świątyni Kapitołińskiej w Rzymie. Minąwszy pałac, w którym dziś mieści się *Aleksandryński Instytut* i mieszkania osób dozoru-  
jących i równie obszerny dziedziniec w którego środku, otoczonym od drzew cienistych co je okrywają piękne klomby kwiatów, jest przepyszna fontanna w tysiączne wód kryształowych przybierająca się kolory. Po obudwóch stronach wchodu, gdzie dziś budowla główna łączy się z nową wystawioną oficyną, dawniej udzielały przyjemnej woni z dalekich krain sprowadzone kwiaty, umieszczone w umyślnie na ten cel wystawionych cieplarniach. Ogrody, parki i wszelkie inne przyozdobienia Puław, są jak najszcześliwiej pomyślane i wykonane. Gdzie tylko wzrokiem rzucimy, wszystko jest dowodem najlepszego smaku. Ogród w Puławach najpierw zakładał Niemiec Pope, później dokończył go Anglik Sauvage. W miejscu szczególnie obfitem w bogactwa rozliczne, umieszczony był przez księżnę napis: *drzewom, krzewom i kwiatom, których hodowanie było zawsze mem ulubionem zatrudnieniem*. Za pałacem świątynia Sybilli, gmach okrągły, <sup>1</sup> wspierający swe

<sup>1</sup> Na wzór tyburtyńskiej Sybilli, nad Taweroną we Włoszech, wystawiony ręką księżnej Izabelli Czartoryskiej, przy brzegu góry nad Łachą od Wisły.

gzymsy na ciosowych kolumnach, koryneckiego porządku, uwieńczony gęstemi drzewami, zdaje się panować nad całą okolicą, a napis nad jej podwojami umieszczony: „*Przeszłość Przyszłości*” daje nam poznać że przybytek ten wspomnieniom był poświęcony. Spienione fale Wisły, odwiedzając starożytne groby królów polskich, pod murami Krakowa, przerzynają bogate krainy, roztrącają w swym biegu piaszczyste góry, wśród ich wnętrzości ścieląc sobie łoże, a oblewając brzegi Puław przybywają witać ten za- bytek. Otworzywszy ozdobną kratę żelazną, postępuje się po wspaniałych schodach ku drzwiom świątyni. — Budowa jej jakieśmy wyżej wspomnieli jest kształtu okrągłego, nie mająca okien, gdyż światło pada przez szkło jednostajne, umieszczone w górze sklepienia. Jest to dar wspaniałomyślny, w Bogu spoczywającego Aleksandra I Cesarza Wszech Rossyj. Przesklepiona jest na dolny i górny przybytek; do pierwszego wchodzi się od strony Łachy, skrytymi wązkiemi schodami. Dolny ten przy- bytek mieścił dawniej starożytne zbroje i tar- cze rycerzy i zawierał między innymi puklerze z napisami uwieczniającemi męstwo przodków naszych, oprócz tego pomniki księcia Józefa Po- niatowskiego i księcia Adama Czartoryskiego Feldmarszałka niegdyś małżonka założycielki Sybilli, dobroczyńcy ludzkości i miłośnika Muz. Górny przybytek ma wchód wspaniały, bogat.

szy jest w światło i ozdoby. W nim to naprzeciwko wejścia w samym środku na marmurowej podstawie, ozdobna i nader kosztowna szkatułka hebanowa niegdyś spoczywała na lwich nogach mieszcząc na wierzchu napis: „*Pamiętki Polskie*” imie dawniej właścicielki Puław, wysadzone brylantami utwierdzonemi na kamieniu zwanym *lapis lazuli*. Zawierała ona w sobie łańcuchy złote i inne zabytki starożytności, używane niegdyś przez królów polskich, tudzież perły, pierścienie, kanaki i drogie klejnoty do świetnego ubioru niewiast służące. Nad tą szkatułką, firanka z aksamitu ponsowego, ze złotemi frandzlami na wyzłacanej strzale rzucona, tworzyła niszę, w której środku stały różne chorągwie, oręż, laski marszałkowskie, pastorały puklerze, pamiątki najslawniejszych mężów. Między innemi zawieszoną była tarcza, pałasz Jana III Sobieskiego, i jeden z tych mieczy, których Ulrych Jungingen Wielki Mistrz Krzyżaków, przed pamiętną bitwą pod Grünwaldem, przesłał był Władysławowi Jagielle. <sup>1</sup> Szabla

<sup>1</sup> Heroldowie wysłani od Wielkiego Mistrza Krzyżaków, objeżdżającemu szyki wojenne Władysławowi Jagielle królowi polskiemu przed bitwą Gründwaldzką, oddali dwa ogromne i niezdatne do użycia w boju miecze, oświadczając mu: „że Mistrz Wielki, aby dodał nam serca do wyjścia na pole walki, przysyła w darze dla was i dla Witolda brata waszego dwa miecze, byście niemi dokonali swego męztwa w ostatniej życia i panowania godzinie; a jeżeli

## Stefana Batorego <sup>1</sup> i inne narzędzia wojenne w Gdańsku wynalezione. Zwracając oczy dalej

wam ciasne to nasze pole, swojego nam ustąpicie.” — Jagiełło zmarszczywszy czoło, odebrał miecze i odrzekł z gniewem: „*Przydadzą się nam one do poskromienia dumy waszego zakonu a kto zaś komu; pola ustąpi, to Bogu tylko wiadomo.*”

Tak to król i rycerze w owych wiekach, pełni wiary i pobożności, żadnego zarozumienia nie przypisując siłom swoim ale ufności w Bogu, który też kierował nimi. — Odśpiewali naprzód pieśń Boga Rodzicy, poczem rozpoczęli boj, a pełni ufności i wiary, walczyli też mężnie i zwyciężali. Straszny był pogrom w téj bitwie Krzyżaków, w której poległo ich na placu do 40,000, 300 komturów, i sam Wielki Mistrz Ulrych von Jungingen. Niedługo po bitwie przyjechali z Malborga z pokorą posłowie Zakonu, prosząc aby król pozwolił zwłoki poległych wojowników pochować, a ciało Wielkiego Mistrza, godnym dostojenstwa jego uczcić pogrzebem. Wspaniałomyślny Jagiełło, żałując tyle krwi przelanej, wyrzucał im wiarołomstwo i zawziętość, zezwolił jednak na pogrzeb rycerzy. Kiedy zaś wspaniałały wóz żałobny przeciągał około króla unoszący zwłoki Wielkiego Mistrza, rzucono pod nogi króla zdobyte na Krzyżakach chorągwie (było ich 51) które Jagiełło w kościele zamkowym w Krakowie zawiesić rozkazał.

<sup>1</sup> Po wyjeździe do Francyi Henryka Walezyusza, kiedy się długo wahano, czy koronę polską oddać Maksymilianowi Arcyksięciu z domu Rakuzkiego, czy też Stefanowi Batoremu Księciu na Siedmiogrodzie, Samuel Zborowski w kilka set koni dobranej szlachty przybył do Polski wraz z Stefanem Batorym. Monarcha ten koronowany w Krakowie r. 1576 w 40 roku życia swego, do-

niece, stały na szafach: urna z białego marmuru, poświęcona pamięci Ignacego Potockiego, tudzież Jana Kochanowskiego<sup>1</sup> którą lira z jednej gałęzi koralowej na złotym łańcuszku umieszczona ozdabiała; dalej słup marmurowy przeznaczony pamięci sławnego naszego rodaka Kopernika, z tym krótkim lecz cały system jego nauki obejmującym napisem: *Sta sol ne movearis, stoj słońce i nie poruszaj się*. Dalej ręka Czarnieckiego<sup>2</sup> co niegdyś dzielnie gromiła Szwedów, szczątki Zamojskiego,<sup>3</sup> zwycięzcy

pełniając życzeń narodu, pojął w małżeństwo Annę Jagielonkę, pozostałą siostrę po Zygmuncie Auguste, ostatnim królu z rodu Jagiellonów. —

<sup>1</sup> Jan Kochanowski stanął w rzędzie pierwszych poetów polskich, którzy uświetnili wiek Zygmunta, i dla tego też słusznie był nazwany księżciem poetów polskich. Treny jego na śmierć Urszuli córki swojej pierwsze trzymają miejsce, oraz najpiękniejszą są pamiątką, jaką kiedy czułość rodzicielska, dla ukochanych dzieci wydać może.

<sup>2</sup> Czarniecki wysłany z posiłkami w pomoc królowi Duńskiemu, przeciwko Szwedom, spustoszył Pomeranią szwedzką. W Halzacyi szczęśliwie wiódł walki, opanował wyspę Alzen, zdobył miasto Sondburg i Goldyngen. Gdy już do Polski rozkazem królewskim odwołany został, król Duński Fryderyk III rozstając się z wodzem, który mu tyle i tak ważnych poczynił posług, na znak swój wdzięczności, udarował go złotym łańcuchem i prosił aby mu na pamiątkę wizerunek swój zostawił.

<sup>3</sup> Ród Zamojskich w dawności i świetności swojej żadnemu w Polsce nie ustępuje. Ojciec Jana, Stanisław Zamojski, Kasztelan Chełmski, ważnemi czynami obudwom

pod Byczyną; i nieszczęśliwego wprowadzie lecz  
zawsze walecznego na błoniach Cecory Stani-

Zygmuntom wielce się zasłużył. Stanisław przez wrodzoną miłość do syna swego, wysłał go do Francyi na dwór Franciszka II gdzie przez cztery lata ćwicząc się w naukach, udał się do Padwy; tam tyle sobie młody Zamojski zjednać umiał szacunku i względów, iż w czasie odbytej elekcji, Rektorem Akademii obrany został. Powrót jego do rodzinnego kraju, poprzedziła nabyta już sława. Za rozkazem Zygmunta Augusta, Stanisław Zamojski, ułożył archiwum koronne, a w nagrodę tak ważnej posługi, dał mu monarcha starostwo Zamechskie. Po śmierci Zygmunta Augusta ostatniego z rodu Jagiellonów i po zaproszeniu Henryka Walezyusza na tron polski, Jan Zamojski w poselstwie do niego wraz z innymi panami wysłany; zyskawszy ufność monarchy, urząd Podkomorzego i starostwo Knyszyńskie uzyskał. Po wyjeździe Henryka do Francyi, Stefan Batory poznawszy przymioty Zamojskiego, powierzył mu pierwsze dostojenstwo w Kraju, albowiem naprzód pieczęć Kanclerską, a w krótkim czasie oddał mu wielką buławę Hetmańską. Wkrótce pojął Zamojski w małżeństwo Annę księżniczkę Radziwiłównę, córkę Mikołaja Wojewody Wileńskiego. Miłość powszechną jaką pozyskał dla siebie w wojsku, tkliwym dowodem przywiązania okazaną mu została. Skoro bowiem żołnierze dowiedzieli się, że wódz ich lubą sercu swemu utracił małżonkę, pragnąc mu okazać że dzielają strapienie jego, wszyscy przywdzieli żałobę i dla tego przez pewien przeciąg czasu, czarnemi pułkami ich nazywano. Stefan Batory oceniając zasługi Zamojskiego, własną synowicę Gryzeldę, w małżeństwo mu oddał. To oburzyło równość szlachecką i wzbudziło przeciw niemu zawiść w możniejszych. Po śmierci Stefana Batorego, Zamojski

śława Żółkiewskiego.<sup>1</sup> Na około zaś stroiły ściany sajdaki Radziwiłów, Sieniawskich, Lu-

zawsze przywiązany do krwi Jagiellonów kiedy Zygmunt III król szwedzki, jako potomek rodu tego, z linii żeńskiej na tron polski zaproszony został, Maksymilian Arcy-Książę Rakuzki, polegając na stronnikach swoich, zamysłał o zdobyciu Krakowa, i z licznem wojskiem wkroczył w granice Polski. Zamojski odparł ich ze stratą, a uchodzących ścigał do granic Szlązka, pokonał pod Byczyną, obległ tę twierdzę, przymusił do poddania się, wziął w niewolę Maksymiliana, wprowadził go do zamku Krasnostawskiego i dopóty z niego wypuścić nie chciał, dopóki Maksymilian nie zrzekł się swych roszczeń do tronu polskiego. Za tak ważną postugę starostwo Krzeszowskie i Zamechskie dziedzicznym prawem otrzymał z warunkiem spadku, czyli Ordynacyi na pierworodnego syna.

<sup>1</sup> Stanisław Żółkiewski Hetman Wielki Koronny w r. 1620 nie mając tylko 8,000 wojska wkroczył do Multan. Gracyan Hospodar Wołoski, połączył się z nim w 600 koni. Dnia 19 Września zbliżyły się dwa ogromne wojska Turków i Tatarów pod Cecorą. Niezgody wodzów polskich zmniejszyły jeszcze zastępy Żółkiewskiego. Przyszło do bitwy. Nierówne siły walczących wskazały potrzebę rycerstwu polskiemu ścieśnić swoje szeregi, stanąwszy przy sędziwym wodzu swoim, mężny nieprzyjaciółom stawiało opór. Sam Hetman długo walczył z przemocą i wielu jeszcze życie odebrał, nim swoje utracił. Klęska ta okropny cios wojsku polskiemu zadała. Wszyscy albo przy wodzu na placu bitwy polegli, albo też z Koniecpolskim w niewolą zabrani do Konstantynopola uprowadzeni zostali. —

homirskich<sup>1</sup> które ze skarbców tych bogatych w sławę rycerską domów przeszły do Puław, Szafy umieszczone w tej świątyni, zawierały rozmaite pałasze: Władysława Łokietka,<sup>2</sup> Zygmunta i innych królów polskich, tudzież Wiel-

<sup>1</sup> Karól Chodkiewicz Hetman Litewski, powołany przeciw Turkom, pod Repnicą złączył się z Stanisławem Lubomirskim Hetmanem polnym koronnym. Posunięto się na Wołoszczyznę, blisko Chocima; z jednej strony rzeka Dniestr, z drugiej wąwozy i skały, otaczały obóz polski. Obwarowano go jeszcze szańcami. Niektórzy wodzowie wojsk koronnych, nie chcieli przejść pod rozkazy Chodkiewicza, dla tego że był Hetmanem Litewskim. Król wicz jednak Władysław wraz z Hetmanem koronnym Stanisławem Lubomirskim, przejęci uczuciami miłości kraju zrzekłszy się osobistych względów, tam gdzie szło o dobro jego, naśladowując szczytne wzory starożytnych wodzów greckich, dali najpiękniejszy z siebie przykład wojsku całemu, poddając się pod rozkazy Chodkiewicza, skoro król zaszczycił go swoim zaufaniem. Duch ten jedności, pociągnął za sobą najpomyślniejsze skutki. Odniesiono najświetniejsze nad nieprzyjaciołmi zwycięstwo dnia 15 Września r. 1621 Chodkiewicz złożony śmiertelną chorobą, do Chocimskiego zamku przenieść się rozkazał. Tam przywoławszy do siebie Stanisława Lubomirskiego, w przytomności zebranych wodzów, słabnącą już ręką oddał mu wielką buławę i sam wkrótce życia dokonał.

<sup>2</sup> Pałasz czarny Władysława Łokietka który znajdował się w *Sybilli* miał być ten sam, którego monarcha ten użył w zaciętej bitwie pod Płowcami, gdzie pokonawszy Krzyżaków był pierwszym z monarchów polskich, który upokorzył dumę tego Zakonu.

kich Hetmanów Koronnych i Litewskich. Dyw-  
dyki na konie, strzemiona pokonanych w rozli-  
cznych bojach Baszów, a szczególnie Kara Mu-  
stafy Wielkiego Wezyra, którego dumę w zwy-  
cięzkiej walce pod Wiedniem ukorzył Jan III  
Sobieski, łańcuch żelazny na którym wiedziono  
skazanego na śmierć Patkula.<sup>1</sup> Buława Stefana  
Czarnieckiego, czara kryształowa, dar króla  
duńskiego za zwycięstwa odniesione przez nie-  
go nad Szwedami. Dalej umieszczoną była kro-  
pielnica koralowa, własność niegdyś Kardynała

<sup>1</sup> Jan Rejnold Patkul, wywodzący ród swój ze znakomi-  
tej familii Inflantskiej, wysłany w poselstwie od szlachty  
w celu przedstawienia Karolowi II królowi szwedzkiemu  
nadużyć jakich się dopuszczali Wielkorządcy w imieniu  
królewskiem, ściągnawszy na siebie niełaskę monarszą,  
uszedł do Polski, później przeniósł się do Rosyi. Wkrót-  
ce mianowany Posłem od Piotra Wielkiego Cesarza wszech  
Rosyji do Augusta I króla polskiego; nareszcie przez tegoż  
monarchę, na mocy traktatu zawartego w Altranstadt wy-  
dany Szwedom, przez Karola XII jako zdrajca na haniebną  
śmierć skazany został. Długo jeszcze wożony był przy  
królu szwedzkim i zawsze przykuty zostawał ogromnym  
łańcuchem obok mieszkania Karola XII. — Nareszcie za-  
prowadzony do Kazimierza, w nim z rozkazu królewskiego  
ohydnie stracony został. Łąka na której śmierć poniósł  
dotąd nazwana łąką Patkula i przysłowie zachowane w je-  
zyku naszym „*Nieszczęśliwy jak Patkul*” przypominają  
straszne męczarnie i czyn Karola XII, który skaził boha-  
terską jego sławę.

Hozyusza <sup>1</sup> Arcybiskupa Gnieźnieńskiego; szanowny ten upominek dany mu był przez Piusa IV. papieża. — Księgi do nabożeństwa w srebro opracowane, różne naczynia przez królów, lub wielkich mężów używane, nakoniec listy naszych monarchów, pomnożone przywiezionemi z Francyi listami króla, a razem i filozofa, Stanisława Leszczyńskiego <sup>2</sup> oraz wiersz na zgon ś. p. Ja-

<sup>1</sup> Pius IV Papież pochodzący z rodu Medyceuszów, wyniesiony na tron stolicy Apostolskiej, zaraz po odbyciu swojej koronacyi, zwrócił całą swoją troskliwość i staranie, względem ukończenia Soboru Trydentskiego, który chociaż rozpoczęty był przed laty 15, przecież dla różnych zaburzeń Europy doznał przeszkód i przerwy w swoich działaniach. Bulla zwołująca ten Sobór, ogłoszoną była w roku 1545. Po przybyciu posłów od dworów chrześcijańskich rozpoczęto posiedzenia, na których wydano wiele dekretów, nadto zebrano i ułożono ustawy dotyczące się kościoła Rzymsko-Katolickiego. Na tym to Soborze w imieniu Piusa IV papieża, prezydował Kardynał Hozyusz Arcybiskup Gnieźnieński, wysłany przez Zygmunta Augusta króla polskiego. Papież ucieszony pomyslnem ukończeniem tego Soboru, ciągnącego się przeszło przez lat 20, ustawy jego potwierdził i rozesłał do wszystkich państw chrześcijańskich, wydawszy Bullę, ażeby wszyscy wierni kościołowi, posłusznymi byli tymże ustawom i wiernie ich dopilnowali.

<sup>2</sup> Stanisław Leszczyński powołany na tron polski i wsparty niezłomną wolą, pieniędzmi i wojskiem Karola XII króla szwedzkiego zniewolony był przyjąć osierociałą koronę, przez wyzucie z tronu Augusta II; kiedy się zaś skończyła wojna ze Szwedami, po śmierci Karola XII, tenże

śnie oświeconego na Klewaniu i Żukowie księcia Adama Czartoryskiego niegdyś Generała ziem Podolskich, dowódcy korpusu kadetów, kawalera orderu Ś. Andrzeja, Złotego Runa, Orła białego i najdawniejszego kawalera orderu Ś. Stanisława, w czasach zaś późniejszych, Feldmarszałka wojsk Austriackich, napisany w Puławach, dnia 18 Kwietnia r. 1823 przez A. Szablckiego ucznia szkoły Puławskiej, który tu umieszczając, chcemy dać dowód rozwijających się wówczas zdolności młodego Poety.

—————

**Skoro tylko żałobą powleczone dzwony,  
Zgon książęcia, ponurym rozgłosiły dźwiękiem**

Leszczyński wzięte na chwilę berło złożyć był zmuszony. Po śmierci Augusta II kiedy Leszczyńskiego na nowo do tronu powołano i kiedy ten nieszczęśliwy monarcha, wraz z Prymasem Teodorem Potockim uszedł do Gdańska, przysłane od Ludwika XV Króla Francyi 2,000 posiłkowego wojska pod dowództwem Vice-Admirała de la Motte Pe-rouse i Hrabiego Plelo, po walecznym oporze przewyższającej sile wojsk Saskich uleść musieli. Leszczyński potajemnie uszedł do Francyi, a później zrzekł się berła polskiego, za dane sobie do życia księstwo Lotaryngii, zatrzymując do śmierci tytuł króla polskiego. Tam to zajmując się uszczęśliwieniem nowych poddanych, nie zapominał nigdy o ziomkach swoich; otoczony Polakami pod własnym dozorem i własnym nakładem ich utrzymując wychowywał znakomite ich grono, nie przestawał obok tego w listach swoich, dawnym poddanym przesyłać zawiennych rad, i ojcowskich napomnień.

Zbiegłszy się do Świątyni lud osierocony,  
Powszechnym na to hasło odpowiadał jękiem.

Zabrzmiały smutne tony; wraz żałobne pienia  
Połączone z cichemi modłami kapłanów,  
Wzniosłszy się nad powietrze i niebios sklepienia  
Spoczęło u podnóżka Tronu Pana Panów.

Spełniły się niezmiennie przeznaczeń wyroki,  
W ciemną otchłań wieczności zsunął się wiek cały  
Zwracając tęskne oko na szanowne zwłoki,  
Płakali liczni krewni, płakał i lud cały.

Umarł mąż wielki z rodu, większy jeszcze  
z siebie  
Świetną puściznę, cnoty przodków odziedziczył,  
Prawy w czynach i radzie, wspierał kraj w po-  
trzebie,  
I dni życia swojego dobrodziejstwy liczył.

Zniknął tylu wielkości, i tylu klęsk świadek,  
Zniknął kiedy ojczyste goiły się blizny;  
Przetrwawszy losu zmiany i kraju upadek,  
Skończył życie na łonie wskrzeszonej ojczyzny

Któż twe czyny wyliczyć, kto opisać w stanie?  
Zgon cnotliwego naród okrywa żałobą;  
Tak gdy duch twój opuścił to ziemskie mieszkanie  
Wzniosło modły tysiące serc wdzięcznych za tobą

Niechaj próżność kunsztowny pomnik wznosi  
dumie,  
Co tylko głośnie imię zostawia po sobie,

Łzy sług i włościan w jednym poniesionych tłumie,  
 Godniejszym były hołdem, mężu na twym grobie.

Smutek zasepia niegdyś rokoszne ogrody,  
 Wszystko straciło wdzięki i postać swą zmienia;  
 A drzewa, te twych starań i opieki płody,  
 Drżą często od jękliwych dzwonów uderzenia.

Przebacz mężu! jeżeli ma ręka zuchwała,  
 Śmie kreślić wiersz pochwały w tym czasie za-  
 łoby,  
 Wawrzynom, które tobie składa Polska cała,  
 Kwiat wdzięczności z rąk ucznia niech przyda  
 ozdoby.

Oprócz powyżej wymienionych przedmiotów  
 znajdowały się tu jeszcze: książka do modlitwy  
 Władysława II, popiersie koralowe Bolesława  
 wstydliwego na srebrnej tabliczce. Pieczęć Prze-  
 myśława, tarcza Floryana szarego przez Wła-  
 dysława IV na polu walki łaską i łzami królew-  
 skiemi uczczonego, stolik do pisania Kazimie-  
 rza W. zabytki koronacyjnego stroju królowej  
 Jadwigi, laska kardynała Zbigniewa Oleśnickie-  
 go, popioły Kopernika w urnie czarnej, włosy,  
 łańcuch i pierścień Zygmunta I, szpada, chorąg-  
 giew i część szaty Zygmunta Augusta, sztuciec  
 koralowy i łyżka z pięknej konchy, pamiątki  
 cnotliwej Barbary Radziwiłownej, łańcuch zło-  
 ty i oprawa książki Anny Jagiellonki, perły,  
 łańcuch, szczątki obicia z trumny, po dwóch żo-

nach Zygmunta Augusta: Annie i Konstancyi, skrzypce Lwa Sapiehy, buzdygan Zebrzydowskiego, kilka zabytków Jana Kazimierza, burka Stefana Czarnieckiego, miecz i roztruchan Bogdana Chmielnickiego, szaty i łańcuch Maryi Kazimiry, buława Jabłonowskiego, lira Maryi Leszczyńskiej królowej francuskiej, obraz i szkatuła Augusta III suknia Stanisława Poniatowskiego, wazon z kości słoniowej i hebanu zrobiony ręką Tadeusza Kościuszki, łańcuch złoty z krzyżem kardynała Hozyusza i t. d. i t. d.

W Pałacu Puławskim mieścił się dawniej szacowny księgozbiór, obejmujący przeszło 20,000 dzieł polskich, 2,000 manuskryptów, oprócz tego kilkadziesiąt tysięcy dzieł zagranicznych, pomiędzy któremi zasługiwał na uwagę, *zbiór klasyków greckich, łacińskich i francuskich* najkosztowniejszego wydania. Od czasu połączenia go z księgozbiorem z Porycka, który uczony Czacki książętom Czartoryskim w puściznie przekazał, należał on do najznakomitszych w kraju. Nadto był jeszcze *Gabinet Kart Geograficznych*, które wraz z przedmiotami w Sybilli znajdującymi się, na mocy Najwyższego rozkazu, jako własność księżnej Czartoryskiej do Sieniawy w Galicyi, przeniesione zostały.

Postępując do Sybilli na lewo, spostrzegamy dom gotyckim zwany od rodzaju architektury, jakiej w budowie jego użyto. Ściany jego ze-

wnętrzne, ozdabiają rozmaite ułamki częścią z starożytnych kościołów, zamków, mieszkań, bram, lub innych miejsc wstawionych, zebrane. Śmiało powiedzieć można, że obce nawet kraje, jako to: Niemcy, Włochy, Francya, Anglia, Holandya, a nawet Azya, Afryka i Ameryka składały się na przyozdobienie w pamiątki domu gotyckiego. Lecz najwięcej w nim zajmowały krajowe zabytki: popiersia Odrowąża, z wieku XVI, zczątki domu gdzie się urodził Jan Zamojski, cegielka z domów w których przyszli na świat Kopernik i znakomity tak w poezyi jako też i mowie niewiązanej Ignacy Krasicki. <sup>1</sup> Na sa-

<sup>1</sup> Ignacy Krasicki, Arcybiskup Gnieźnieński, znakomity rymotwórca, oprócz tego wyborny pisarz w mowie niewiązanej, zostawił po sobie liczne dzieła, które narodowi chlębę powszechną jedną. Franciszek Dmochowski, ten surowy, a razem sprawiedliwy sędzia rymotworców polskich, po śmierci już jego, następujące o nim skreślił wiersze:

W twych dziełach, Polski pamiątka zostanie,  
Wdziękiem ich wnuki będą się poili,  
Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,  
Lecz żyje wiecznie, Homer i Wirgili.

Nauka i słodycz w pożyciu, cechujące duszę Krasickiego, uczyniły go drogim dla wszystkich. Fryderyk II król pruski, który nie na samej sztuce wojennej zasadzał szczęście ludu swego i własną sławę, zaszczycał go ciągle przyjaźnią swoją. Miłą było rzeczą dla serca Krasickiego, doznawać względów ukoronowanego filozofa. Umarł mąż ten w Berlinie r. 1801 i zgonem swoim zawczesnym, całą Polskę zasmucił. Stanisław Potocki słusznie o nim wy-

mym wstępie do domu gotyckiego czytamy napis w języku łacińskim :

*Sunt lacrimae rerum,*

*Et mentem mortalia tangunt.*

*(I pamiątki łzy wyciskają,*

*I znikome rzeczy duszę rozczulają).*

Od strony wschodniej podpierają tę budowlę kolumny, wyjęte z domu Augusta II <sup>1</sup> a w ścianach znajdują się kule z bitew sławniejszych, a mianowicie z murów twierdz obleganych. Wewnętrzne urządzenie i przyozdobienie domu gotyckiego przewyższało wszelkie wyobrażenie.

Ściany tego gmachu wysadzane są rozlicznymi pomnikami. Są tam kamienie z grobu Łokietka i Kazimierza W., z mieszkania Jana Zamojskiego, kawał marmuru z pałacu w Lublinie

rzekł, że „chciałoby niebo, aby Polska mogła z czasem nagrodzić stratę męża, który wiecznie żyć będzie w pamięci Polaków, dopóki ta szlachetna gałąź sławiańskiej mowy, kwitnąć nie przestanie.”—

<sup>1</sup> August II Elektor Saski, po śmierci Jana III Sobieskiego powołany na tron polski, pan wślawiony przymiotami wojennymi, łaskawy i hojny, posiadał cnoty wrodzone domowi swemu. Przymioty te i najlepsze chęci o dobro kraju, wystarczyłyby były na ugruntowanie pomyślności poddanych, koiby bowiem zwaśnione niezgody możniejszych i wróciły krajowi porządek wewnętrzny, wracając mu siłę moralną; słowem, posłużyłyby na ugruntowanie pomyślności poddanych, gdyby nieprzewidziane okoliczności zewnętrzne nie stawały temu na przeszkodzie.

w którym stała Unia. Na innych dwóch ścianach już tylko same zagraniczne mieściły się pamiątki, jako to: gruzy pałacu Nerona, cegły Bastylii, ułomek z domu Napoleona, urywek skały z Ameryki północnej, gruzy i kapitele z zapałych miast Herkulanum i Pompejanum, marmurowa tablica zdobiąca niegdyś świątynię słońca w Palmirze, Sfinx z kamienia wykuty, z nadbrzegów Nilu. W sali dolnej było kilka set herbów famili polskich, odmalowanych na ścianach. W środku sali pod sufitem umieszczono napis:

*Wszystkiemu co los zmienia i co czas pożera,  
Człowiek tkliwem wspomnieniem ciekawość  
odbiera.*

W tej sali, obok kanapy z trzciny po Katarzynie II Cesarzowej Wszech Rossyj, uderzały widza dwa naczynia zadziwiające odmiennością swoją, jako to: bogaty i ogromny puhar Augusta II, prócz tego odciski Karola XII, Kromwela, Henryka IV i Newtona.

Na jednej z ścian, wisiał kobierzec turecki, jedwabiem srebrnym i złotym wyszywany, obejmujący napisy z koranu. Na drugich ścianach była rozliczna broń, po rozmaitych królach i wodzach pozostała: kordelas Kooka, szpada Marcina Lutra, krzesło bogate po królach węgierskich, szpada Ludwika XIV, taboret po Fryderyku Wielkim.

Z tego pokoju wchodziło się do najpiękniejszego. Okna, ozdoby, sprzęty w gmachu gotyc-

kim zalecały się największą świeżością. Galeria kształtna, dzieliła go na dwie części. Galeria ta wznosi się na dwóch słupach, na jednym z nich oparte były znaki niewieście a na drugim rycerskie, z godłem domu książęcego.

Ściany wybite zielonym aksamitem i pięknymi obrazami, przyozdobione były. W szafach mieściły się: filiżanka Wassinghтона, bogaty ołtarzyk Piotra W. Cesarza Rossyj, pióro Woltera, tabakierka Tippto Saiby, maszynka Franklina, pamiątki po Napoleonie, Torkwacie Tasso, Jakóbie Russo, Göttem, Szekspirze, Delillu, Szylerze, szkatułka po ś. p. księciu Józefie Poniatowskim koralami wysadzana, w której złożony był mundur jego.

Przechodząc groty spostrzegamy chatę pustelniczą i po urwiskach skały ryte napisy, pamięci przyjaciół Puław poświęcone. Ztamtąd odkrywa się wspaniały widok na Wisłę i kępę, którą w łuk wyniosły most z przeciwnym łądem łączy.

Nie widać tam ozdobnych żagli, ale ładowne statki splewiałały niegdyś nasze bogactwa ku morzu. Pod cieniem drzew na zielonym pagórku, wznosił się pomnik księcia Augusta Czartoryskiego, wykowany z marmuru karraryjskiego. Dalej zadziwiał znawcę sztuk pięknych, wzniosłym stylem wyrobiony posąg z białego marmuru, przedstawiający sławnego Tankreda i Kloryndę, gdy ją ranioną, żalem przejęty,

z pola walki na własnem unosił ramieniu. Pomijam *Marynki*<sup>1</sup> domy chińskie, *Mokratki* i waskromne *Zulinki*! które pod zwierzchnią prostoty sielskiej postacią, obejmujecie ogródki i domek ręką gustu wzniesiony, który znajomość sztuki i nagromadzone ozdoby cechują. Włostowice, wieś obszerna z przyległym kościołem i cmentarzem; do niej wiedzie wygodna droga, pięknymi ocieniona drzewami.

Udając się ku Kazimierzowi, po lewój stronie widać od natury ukształconą *Parchatkę*<sup>2</sup> szczyty urwisk zarosłe wyniosłemi drzewami, połączone mostem, unoszącym się nad przepaścią, dają tym którzy nie widzieli, choć w zmniejszonym obrazku dokładne wyobrażenie malowniczej Szwajcaryi. Miejsce to o pół mili tylko od Kazimierza odległe, którego wzgórze okryte są bujnymi krzewami i drzewami pięknymi; znajdowała się tu dawniej oddzielna Biblioteczka *Parchatki*, z wyborowych dzieł literatury złożona. Z szerokiej wystawy domku, nad zarosłą przepaścią wzniesionego, przedstawiają się różne punkta malowniczego widoku. Nareszcie coraz więcej wysuwają się z po za brzegu góry

<sup>1</sup> Pałacyk księżny Maryi Anny z Czartoryskich Wirtembergskiej, od niej tak nazwany *Marynki* i przez nią wystawiony z pięknym angielskim ogrodem graniczącym z wielkim parkiem Puławskim.

<sup>2</sup> *Parchatka* tak nazwana od kilku par chatek z których się składa.

mury miasta Kazimierza i olbrzymia wieża do szczytku ruin zamku Kazimierza W. należąca. Nasyciwszy się tym widokiem, spostrzegamy ścieszki zaciemnione i wijące się brzegiem wspomnionój przepaści. Uroczą a nawet czarodziejską jest ta przechadzka. Gęstwina zaledwo nieco światło dnia przepuszczająca, drżąca od śpiewu słowików, daleka pieśń oracza, odgłos dzwonnów kościoła Kazimierza, wszystko to tem więcej urocze, że tak czarowniczej dosięga zaciszy. Nieznacznie, lecz coraz wyżej dążąc w górę, zachodzi się do ogromnego jaru, przez który długi most rzucony w najczarowniejszy urok miejsce to przystraja. Z mostu ten sam prawie co i z domku odkrywa się widok, lecz chociaż znane już powtarzają się piękności, przecieź zdaje się nowym w innem je świetle przedstawia, bo więcej w obraz ten zbiera przedmiotów. Zmiejsca tego wiedzie droga wciąż pod górę, ale już coraz przykrzej. Natura zdaje się tu umierającą, karłowacieją drzewa, płowieje ich zieloność, kiedy nagle wdrapawszy się na szczyt góry przyroda w całej swój piękności i godowej okazuje się szacie. Cały prawie dostrzegamy Kazimierz, dołączają się do tego ruiny *Bochotnicy*, *Janówiec*<sup>1</sup> z rozległym i starożytnym zamkiem. Poważne nurty Wisły wijąc się po nieprzejrzanym błoniu, z jednej strony pomiędzy zielone-

<sup>1</sup> Janówiec siedliska Firlejów, Tarłów i książąt Lubomirskich.

mi massami kępy puławskiej, z drugiej pomiędzy górami dwóch miast ukrywają się i giną. Nie wystarczyłby tam człowiek ani okiem tylu pięknym widokom, ani duszą tylu uczuciom zachwycenia, gdyby go niezwróciły nagle do smutnych dumań trzy krzyże na samym szczycie góry wzniesione. Wystawiono je tam na pamiątkę Zofii z Matuszewiczów Kickiej, która w wiosnie życia, całym uroku piękności, całej swobodzie szczęścia, z swoim potomstwem, w kilka miesięcy zgasła. Słowem, taka jest prostota tej okolicy, taka jedność charakteru, taka harmonia w całości iż śmieie możnaby *Parchatce* nadać imię małego poematu szczęśliwie pomyslanego i dokładnie wykonanego. Najlepszym dowodem zachwycającej piękności tego miejsca, są wyczerpane natchnienia przez wieszczów naszych.

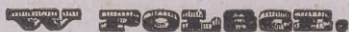
Płaszczyzny rozdzielające górzystość, ozdobione są rozmaitymi pomnikami i chatą sielską, w której wszystkie sprzęty do wygody i użytku służące zebrane były. Z każdego prawie punktu na którym oko spocznie, spostrzega coraz to nowe piękności przyrodzenia, zwłaszcza też od strony Kazimierza. Widok zaś z najwyższego miejsca jest prawdziwie malowniczy. Z jednej strony Puławy przedstawiają się w postaci ogrodów, dalej bystre nurty wspaniałej Wisły. Z drugiej ukazują się w oddaleniu wzniosłe mury zamku Kazimierza, później zaś kwieciste łąki i błonia, dalej wiejskie zagrody po górach

rozsiane, przy nich sady i lasy bujnym plonem okryte; nareszcie posępne bory i wzgórza w ni-  
knącym giną oddaleniu. Wszystkie zajmujące  
krajobrazy dzikięj i ukształconęj natury, uno-  
szą wyobraźnię i słodkie w duszy obudzają uczu-  
cie. Nie daleko ztąd ukazują się szczątki wspa-  
niałego zamku zbudowanego przez Kazimierza  
Wielkiego, dziś ręką czasu zniszczonego, a któ-  
ry był ulubionem kiedyś mieszkaniem tego mo-  
narchy, co obok tronu lemiesz postawić kazał,  
zapewniając stanowi rolniczemu pomoc i opiekę  
królewską. Wieża kilkaset kroków odległa i  
zupełnie odosobniona, niemająca wejścia, naba-  
wia ciekawością zwiedzającego te okolice, o ce-  
lu właściwego jęj przeznaczenia. Na dole nad  
brzegiem Wisły otaczających gór zarosłych,  
rozciąga się przyległe miasto *Kazimierz*, nie-  
gdyś służące na skład płodów krajowych, gdzie  
zamorski kupiec, w zamian dzieł sztuki i kun-  
sztów, brał zboże, drzewo, sól, i to wszystko  
w co Polska obfitowała. W następnych wiekach  
zwłaszcza też za Jagiellonów, miasto to tyle się  
stało ważnem pod względem handlu, że kupcy  
Gdańscy, Elblągscy i Toruńscy przybywali do  
niego dla zakupu płodów krajowych. Dowo-  
dem tego jest mnóstwo spichlerzy, po większėj  
części dziś w gruzach będących, jako dawny  
zabytek kwitnącego tu handlu, nawet są wiary  
godne świadectwa, że kupcy angielscy mieli tu  
swoje kantory. W Kazimierzu pomiędzy trzema

kościółami najznaczniejszy jest farny, budowy gotyckiej przez *Kazimierza W.* wzniesiony <sup>1</sup> a przez *Henryka Firleja* odnowiony. W r. 1656 przebył tu Wisłę *Karol Gustaw* ze *Szwedami* chcąc zmierzyć siły swoje ze *Stefanem Czarneckim*. Owcześnie dzieje wyjaśniają, jak się ukończyły te wojenne zapasy. *Kazimierz* miasto wybudowane z obfitego w pobliskości wapiennego kamienia, dotąd zamieszkałe jest przez żydów, trudniących się kupnem i sprzedażą płodów rolniczych.

<sup>1</sup> Celują w nim nadzwyczajną pięknnością i mocą swoją, Organy; których w Polsce niewiele im podobnych naliczyć możemy.

# O CZAROWNICACH





## O CZAROWNICACH

**C**zarownica, czary, oczarować, oczarowany, urok i t. d. byłyto wyrazy powszechnie używane, nietylko w kraju naszym, ale i w całej prawie Europie. Od czasu jak krzyżownicy wracali już z wypraw odbytych do ziemi świętej i przyjmowali ze Wschodu nauki i umiejętności, na badaniu rzeczy przyrodzonych oparte, których nieoświecona podówczas jeszcze Europa nie znała; zdawało się, że człowiek dochodząc, szperając i zgłębiając pod każdym względem, odniósł pewną korzyść nad przesądem i niewiedomością. Zwracając uwagę na historią, nikt tego zaprzeczyć nie zdoła, że ród ludzki po błędach wprzódę postępował, nim natrafił na drogę

prawdy, i pierwój też u kapłanów chaldejskich istniała astrolatrya i astrologia<sup>1</sup> nim badania astronomiczne wyjaśniły porządną system téj nauki, przynoszący największy zaszczyt rozumowi ludzkiemu. Wprzódy trudniono się alchimią niżeli nauka chemii wydzierając tajemnicę naturze, przyniosła tyle ważnych korzyści przemysłowi ludzkiemu. Marzyło się oprócz tego ludziom o lekarstwie powszechnem (uniwersalnem) na wszystkie choroby, mogące im zapobiedz, a nawdewszystko oddalić i opóźnić starość, którój powszechnie unikać pragniono, dla tego jedynie, że ta zwykle rodziła cierpienia, i wiodła do przybytków śmierci. Obadwa te usiłowania połączyły się w jedno, które okryto tajemnicami allegoryi i stały się powszechnym przedmiotem badań ludzkich. Miłość życia i chęć posiadania złota, kazały do nich pewną przywiązywać wiarę, a nawet drogo je opłacać. Alchimiści posuwali swoje poszukiwania na drodze ciągłych i tajemniczych doświadczeń. Topili metale, uważali z ich połączenia okazujące się massy innego koloru, mniemano zatem, że z połączenia posłedniejszych, szlachetniejsze wydobędą. Niepojętą była

<sup>1</sup> W czasach grubój ciemnoty, spodlono szlachetny cel astronomii. Przymieszał się do niój zabobon z biegu gwiazd i planet, zaczęto wnioskować o wypadkach pospolitych i mało znaczących. To było osnową tak nazwanój astrologii i astrolatryi, które, późniejsze wieki oświecone, z rzędu umiejętności wykreśliły.

wytrwałość, z jaką alchimiści przedsiębrali swoje poszukiwania. Przez kilka lat utrzymując ciągle ogień w piecach, topiąc kruszce, niszczyli majątki i zdrowie. Wielu nawet z nich szczyciło się, że są panami kamienia filozoficznego.<sup>1</sup> Po ich jednakże śmierci, przetrząsano i burzono domy, lecz w nich w miejscu poszukiwanego skarbu, tak pożądanego dla ludzkości, znajdowano tylko popiół i węgle. Prace jednak alchimistów, walcząc ciągle z trudnościami, przyłożyły się do wydoskonalenia wielu odkryć i wynalazków, które później przyspieszyły wzrost chemii. Skutkiem ówczesnych wyobrażeń, działania alchimistów, tudzież czarowników lub czarownic, poszukiwaniom nawet sądowym ulegały a na tej drodze zapadły różne wyroki. Lecz i prawodawstwo i postępowanie sądowe dopóty nie osiągnęły udoskonalenia, dopóki światło filozofii nie rozjaśniło tej umiejętności, przez co długi czas ludzkość na upośledzenie, cierpienia i męczarnie wystawioną była. Nie mogąc częstokroć trafić w badaniach sądowych na dojście prawdy, używano różnych prób, dla rozstrzygnięcia sporów sądowych<sup>2</sup> w owych zwłaszcza

<sup>1</sup> Główną własnością kamienia filozoficznego, miało być powrócenie pierwiastkowej młodości.

<sup>2</sup> Próby takowe powszechnie znane były pod nazwiskiem ordaliów, czyli sądów bożych. Wyraz ten ordalia, wywodzą od języka saksońskiego Ordella, co znaczyło próbę oczyszczenia. Ustanowienie to dowodzące ciemnoty owych wieków, bardzo jeszcze długo utrzymywało się w Europie zwłaszcza też w Hiszpanii, Francyi i Niemczech.

wiekach, kiedy we wszystkich zachodnich państwach Europy, prawa po większej części oparte były na przesadach, wiara, że istność najwyższa na enoty i występki ludzkie zawsze baczące rozciąga oko, upowszechniła to fałszywe przekonanie, że gdzie sądy ludzkie winy lub niewinności, z dostateczną pewnością odkryć nie zdołają, tam odwieczna sprawiedliwość cudownym sposobem zwykła objawiać ludziom prawdę. Ztąd powstały tak nazwane w wiekach średnich sądy boże. Nie zwracano na to uwagi, że jakkolwiek mnóstwo mamy przykładów, że sprawiedliwość odwieczna różnemi sposobami karząc zbrodnię, niewinność zaś ocala; dla tego nie czyni cudów na każde żądanie śmiertelnych, sama bowiem w niezgłębionej swojej mądrości, upatruje ku temu czas i potrzebę. Ztąd łatwo wniesć można, że odgadywanie cudów wśród ciemnoty owych wieków, omamieniom i nadużyciom ulegać musiało, których ofiarą stawało się mnóstwo ludzi. Prawom dopiero rzymskim, z którymi coraz więcej obeznawano się, a później zaś prawom kanonicznym <sup>1</sup> należy się zasługa,

<sup>1</sup> Prawa te ułożone zostały na Soborze trydenckim, na którym w imieniu Piusa IV papieża i wyraźnej woli jego, przewodniczył obradom ziomek nasz kardynał Hozyusz arcybiskup gnieźnieński, wysłany przez Zygmunta Augusta króla polskiego. Papież ucieszony pomyslnem ukończeniem tego Soboru, ciągnącego się przez lat 20, ustawy

że sądy takowe zniosły, kiedy do wykrycia prawdy, różne środki a mianowicie przysięgę i świadków nakazywały. Ze wszystkich narodów, Niemcy i Francuzi najwięcej tak nazwanych sądów bożych w zawilych prawach używali, do czego dołączyły się najwięcej upowszechnione pomiędzy nimi zarzuty o czary i czarodziejstwo. Od nich dopiero wyobrażenia te rozszerzyły się po całej Europie. Z wielu rodzajów takowych sądów bożych, czyli prób znaczniejsze tylko tu przytoczymy, jakoto :

1. Pojedyunki sądowe, w których zwyciężony zawsze był za winnego uznawany.

2. Próby ognia. Obwiniony powinien był chodzić po rozpalonem żelazie, po żarzących się węglach lub trzymać w ręku rozgrzane do czerwoności żelazo. Każde zaś oparzenie tem samem już usprawiedliwiało winę.<sup>1</sup>

jego zatwierdził i rozesłał dekretalia do wszystkich państw chrześcijańskich, wydawszy bullę, ażeby wszyscy wierni kościołowi, posłuszni byli tym ustawom. Ziomka zaś naszego w dowód najwyższego swego zadowolenienia, obdarzwszy papieżkiem błogosławieństwem, udarował go kosztowną kropielnicą wyrobioną z jednej sztuki korala, którą w Sybilli przez długi przeciąg czasu w Puławach (dziś Nowej Aleksandryi), pomiędzy historycznymi pomnikami widzieć i podziwiać było można.

<sup>1</sup> Przejeżdżając przez Frankfort nad Odrą, widziałem publicznie występującego kuglarza, który pomiędzy innymi sztukami zręczności, chodził bosemi nogami po rozpalonej do czerwoności szynie żelaza, tudzież wchodził w rozpalony piec, bez żadnego jednak na zdrowiu uszkodzenia.

3. Próba wody gorącej. Zamaczano ręce lub nogi we wrzącej wodzie, a kto ich bez uszkodzenia z niej nie wyciągnął, za winnego uznany zostawał. <sup>1</sup>

4. Pławienie w zimnej wodzie, czyli kąpiel czarownic. Używana była wyłącznie dla obwinionych o czary.

5. Waga czarownic. Ważono obwinioną, a gdy ta przypadkiem lekką się okazała, a tem samem sposobną do unoszenia się w powietrzu, dowodziło to jej winy.

6. Wytrzymałość. Obwiniony musiał stać przez czas oznaczony z rękami w górę rozciągniętymi; jeżeli zaś ręce opuścił, ten już tem samem przyznawał się do winy.

7. Wyciąganie kartek losem. Oskarżony

<sup>1</sup> Że w Polsce były w użyciu ordalia tak zwane Sądy Boże, możemy się łatwo przekonać, z nadania Bolesława V Wstydliwego z r. 1252, Klemensowi z Ruszcy, *jure haereditario* w którym pozwalając mu sądów, nadaje mu *potestatem judicandi, ad omnes sententias juxta formam curiae nostrae, videlicet ad aquam et ferrum candens, ad duellum baculorum et gladiatorum homines suos.*

Obacz dzieło: Początkowe prawodawstwo polskie cywilne i kryminalne do czasów Jagiellońskich, kar. 130.

Prócz tego przywilój z r. 1284 Przemysława I księcia wielkopolskiego nadany Żegocie wojewodzie krakowskiemu przy nadaniu mu dóbr: *Omnibus etiam ibidem utantur juribus, prout nostra consuevit, ferro, duello, aqua in mittendum.* Przywilój ten znaduje się w archiwum głównem w Królestwie, pod nr. XVII.

kartki dla niego przygotowane, z pod zasłony wyciągał, a jeżeli z nich krzyżykiem oznaczoną wyciągnął, tem samem już z zarzutu oczyszczony został.

8. Poświadczenie umarłych. Ciało zabitego kładzono na mary; pomówiony o morderstwo, musiał zwykle dotykać się jego, a niekiedy do samej rany rękę przykładać. Jeżeli z niej przy padkiem krew płynęła, lub się usta zmarłego zapieniły, jeżeli tenże twarz zmienił, lub zadrżał wtedy obwiniony pospolicie uznawany był mordercą.

Tymto sposobem w owych wiekach ciemno ty, siła i zręczność zastępowały częstokroć miej sce sprawiedliwości, przesady, zabobony zagłu szwały zdrowe o rzeczach wyobrażenie, niewia domość i ciemnota tryumfowały nad rozumem, a występki i zbrodnia brały przewagę nad nie winnością.

Powody, które upoważniały niejako sądy ówczesne do pociągania czarownic do surowej od powiedzialności w obliczu prawa, a następnie użycia przeciw nim praw powyżej wymienio nych, jeżeli te zwłaszcza miały na celu wyja śnienie prawdy, było wyrzekanie się przed dja błem<sup>1</sup> Chrystusa Pana, Najświętszej Matki Jego

<sup>1</sup> Podania ludu polskiego i kroniki zwykle przedstawiają djabła w postaci niemczyka we fraczku, w długiej kami zelce, i rogatym kapeluszu, z kopytkami kozłemi: kroniki zaś niemieckie w kontusiku i czapce.

aniola stróża, śś. pańskich, przyjmując natomiast złego ducha za swego towarzysza, prosząc go o wymazanie ich z księgi żywota, a razem zapisanie w księgę potępienia, odstępując mu zarazem duszę i ciało po zejściu z tego świata, za udzieloną im przez niego pomoc, w przywiedzeniu do skutku niecnym zamiarów, lub przez złość albo też dla zysku jaki sobie założyć mogły w szkodzeniu bliźnim. Zamiary zaś te były:

a. Sprowadzenie gradu, burzy i piorunów, lub nieurodzaju w polu.

b. Zadawanie wszelkich uroków, niemocy, chorób, w sprowadzeniu nieszczęść i klęsk różnorodnych.

c. Czarowanie bydła, owiec, ich pomor, lub odejmowanie krowom mleka.

d. Przysposabianie napoju trucziznowego, lub napoju do wzniecenia zalotności.

e. Usposabianie do nieplodności niewiast zamężnych.

f. Przyśpieszenie śmierci.

g. Zamawianie myśliwym strzelby.

„Ale czarownice polskie,” jak utrzymuje nasz badacz rzeczy krajowych uczony Wojcicki<sup>1</sup> „ukształcone wyobraźnią właściwie rodową, rodzinne też przybrały postacie, a ta ich rodzinność bardziej się i wydatniej odbija przy wielu zwyczajach szczególnych, co żywcem do nas

<sup>1</sup> W dziele: Zarysy domowe, tom 3 kar. 133.

z przedchrześcijańskich wieków, przeniesione zostały.”

U nas po większej części czarownicą musiała być stara baba, lub przynajmniej brzydka kobieta, pospolicie wyschła, mająca twarz wielolicznymi marszczkami zoraną, oczy zaropiałe i zaczerwienione, brwi wylazłe i włosy kudłate, słowem, odrażającej postaci. Przysposabiała ona czary z różnych roślin w czasie biesiad na Łysiej górze, na którą zwykle leciały we czwartek po nowiu księżycowym, z odległych stron Polski, na łopacie lub miotle, po namaszczeniu się poprzednio maścią, którą przysposabiały smarując tam zioła w tłustości, z dzieci przedchrztem uduszonych. Lecząc, nie były one widzialne, bo miały posiadać sztukę niewidzialności.<sup>1</sup> W nadpowietrznej tej podróży, śpiewały zwykle:

Płot, nie płot, wieś, nie wieś,

Biesie mój, ty mnie nieś!

Niekiedy czarownice według mniemania gminu, miały mieć moc użycia do jechania na Łysą górę ludzi, których gdy wysmarowały we śnie maścią, zdolni byli przemieniać się w konie.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> „Jest podanie ludu (mówi Karadziej w dziele swoim o czarach), że kto przed uroczystością Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny ubije węża i o głowę jego nieco białego czosnku potrze, i takowy ma przy sobie, zdolny jest widzieć lecącą w powietrzu czarownicę.”

<sup>2</sup> Będąc jeszcze w klassie I. w szkołach, między innymi mieliśmy podeszłego wiekiem i poważnego nauczyciela

Czarownicom przypisywano moc łudzenia nawet zmysłów, jakoto: wzroku, słuchu, smaku i powonienia. Dowodzi tego podanie, że jedna z czarownic przynosiła regularnie do pewnego klasztoru świeże masło. A że wioska z której przychodziła, znacznie była odległą od klasztoru,

który, dając kilka godzin w tygodniu łaciny, w nagrodę uwagi i pilności naszej, czasem też pocieszne opowiadał nam dykteryjki; te zawsze się nam prawie, z powodu swojej nadzwyczajności podobały i dla tego młodociana wówczas wyobraźnia, będąc niemi uderzoną, po dziś dzień wernie je jeszcze we wszystkich szczegółach w pamięci dochowała. Miało się to stać w jednym z kollegiów naukowych ówczesnych, za czasów Augusta III króla polskiego. Dwóch synów jednychże rodziców, pomieszczonych było u pewnego dyrektora na stancyi; obadwa odznaczali się czerstwą młodością i zdrowiem, gdy nagle starszy, mający lat 13, widocznie mizerniał i niszczyć zaczął. A ponieważ nie narzekał na żadne cierpienia i nie dostrzeżono jakich bądź symptomatów choroby; przeto też nie wzywano do pomocy lekarza. Lecz gdy jednak chłopaczek coraz więcej na siłach upadał, co mu nawet w naukach było przeszkodą, przezorny dyrektor, uderzony nadzwyczajnemi jego snami, które zwykle opowiadał, powziął jakoweś podejrzenie, które się wkrótce w pewność zamienić miało. Dyrektor skrycie śledząc odtąd śpiącego chłopczykę, pewnego razu na samym nowiu księżyca dostrzegł, jak gospodyni podniosłszy się cichuteńko z swego posłania, zbliżyła się do łóżka młodzieńca i odbywszy nad nim jakoweś szepty, wysmarowała go pod pachami maścią. Dyrektor udając śpiącego widział, że ów chłopczyka na karego zamienił się kónika, a gospodyni wsiadłszy na nie-

świeże masło. A że wioska z której przychodziła, znacznie była odległą od klasztoru, za ledwo więc w południe do furty przybywała. Wypytywała się braciszka, czy księża obiad zjedli? Kiedy zaś w czasie obiadu trafiła, troskliwie

go, następnie kominem wyleciała. Dyrektor uważając gdzie garnuszek, z ową maścią postawiła takowy obok łóżka swego ukrył, a zwoławszy miejscowego kowala, przeprosił, że o północy zbudzić go musiał, ale skoro świt, konno do poblizkiej wsi jechać musi i dla tego kazał mu śpiesznie podkowy do okucia konia przygotować. Jeszcze kur nie zapał, kiedy gospodyni na małym rumaku napowrot kominem wróciła. Dyrektor znowu widział że za odczynieniem przez gospodynię czarów, chłopczyzna już spokojnie śpiący na łóżku leżał, a gospodyni wróciła do czeladnej izby na swoje posłanie. Dawszy jej czas do zasnięcia, wstał, wziął maść z garnuszkiem, udał się do izby czeladnej, a usłyszawszy tęgie chrapanie śpiącej i znużonej nadpowietrzną podróżą, cichuteńko zbliżył się do niej, wysmarował ją tąż samą maścią, a gdy zamieniła się w klacz, na chustce wyprowadził do kowala i podkuć ją kazał; ztamtąd odprowadził do stajni i zamknął. Kogut miejscowy pierwsze pianie rozpoczął. Doczekawszy się poranku, zbudził obu braci i dopytywał się troskliwie, jaki też w tej nocy sen mieli? Starszy z nich opowiadał, że mu się zdawało, iż latał po powietrzu i że aż się gdzieś oparł na wysokiej górze i ujrzał tam grono kobiet i kawalerów Niemców, biesiadujących, przy których przysiadła się ich gospodyni. Później gwarzono i płasano. Młodszy zaś oświadczył, iż miał znowu sen, jak z panem dyrektorem i bratem swoim, byli razem na wakacyach u rodziców i grali w piłkę i palcaty. Dyrektor później udał się do miejscowego urzędu, i opowiedziawszy mu nocne przygody oskarżył

wypytywała się, czy już było po błogosławieństwie? Uderzyła braciszka ta ciągła troskliwość wiejskiej kobiety; uprzedziwszy o tem przełożonego, umówili się czekać z obiadem i błogosławieństwem, a uludziwszy wieśniaczkę, kazali przynieść masło do refektarza i ono poświęcić. Stało się jak uradzono, ale jakież podziwienie ogarnęło zakonników, kiedy w miejsce świeżego masła, po błogosławieństwie gnój krwi ujrano? Domyślono się że to sprawa szatana i czarownicy, przytrzymano ją i w ręce zwierzchności oddano.

„Czarownic mnóstwo wszędzie bywało (mówi Gołębiowski)<sup>1</sup> one to w nabiale, drobiu i zdrowiu szkody zrzędały. Gdy jedzenie było przez nie zaczarowane, poznać było można po ogniu lub kipieniu wody. Zabezpieczając się od skutku czarów, dość było obrócić wtenczas garnek uchem do ognia, co tak miało szkodzić czarownicy, że musiała przybiedz do tego domu, któremu złe zrzędzić zamierzyła. Dla oddalenia

gospodynię o współnictwo ze złym duchem, oddał ją podkutą w ręce sprawiedliwości, którą według ówczesnych zwyczajów po wybadaniu i osądzeniu, w sześć niedziel za wyrokiem sądu, jako czarownicę, publicznie na stosie spalono. Takie to były podania i powiastki z owych wieków, które najlepiej dowodzą grubych zabobonów i powszechnej ciemnoty.

<sup>1</sup> W dziele: Lud Polski, jego zwyczaje i zabobony kar. 158.

czarownicy od domu, dosć było przybić do progu końską podkowę.”

Czarownice wykopawszy kości zmarłego i odbywszy nad niemi szepty i zaklęcia, a potem takowe kości spaliwszy w ogniu na popiół, mieszały go z napojem, i dawszy komu go wypić, przez to samo śmierć mu przyśpieszały.

„Sprawiedliwość sądowa w rozpoznawaniu i sądzeniu tego rodzaju excessów (mówi ks. Kitowicz) <sup>1</sup> nie zawsze była sprawiedliwą. Nie przeważała czystość sprawy, ani moc prawa, ani wierność dokumentów, a wyrok wypadł ślepo według danego rozkazu; kto według takiego miał sprawę przegrać, chociażby była najlepszą przegrał, kto zaś miał wygrać, wygrał by też była najgorszą, bo te rzeczy jeszcze przed sessją były już ułożone. W sądach takowych, wyrokowano w sprawach o bluźnierstwo przeciw religii katolickiej, o życie jawnie gorszące, o zaniedbanie przez kilka lat przystępowania do spowiedzi wielkanocnej, o przeżycie przez rok i niedziel sześć w kłątwie kościelnej, z jakiejkolwiek przyczyny rzuconej. Sądono tu także czarowników i czarownice. W razie kiedy obwiniony lub obwiniona nie chcieli się dobrowolnie przyznać do winy, używano na nich tortur. Tortury te miały miejsce w sprawach gardłowych

<sup>1</sup> Opis obyczajów i zwyczajów polskich, wydanie ś. p. Edwarda Raczyńskiego, w Poznaniu r. 1840 tom. 1 kar. 233.

lub też czarownic. Kiedy winowajca przez inkwizycją nie był dostatecznie o występku przekonany, albo też chociaż już przekonany został, ale jeszcze nie chciał przyznać się do niego, co jednak według zwyczaju we wszelkich sądach przyjętego, koniecznie po winowajcy wymagano, wtenczas brano go na tortury, których żaden kryminalista uniknąć nie mógł, wyjąwszy, jeżeli się do występuku przyznał dobrowolnie. Jeżeli zaś w czasie męczarni na torturach przyznał takowy, a potem znowu zapierał, wtenczas męczono go powtórnie. Jeżeli silnemi były podejrzenia, a winowajca tortury wytrzymał bez przyznania się, wówczas stanowczo uwolniony zostawał. Lecz i strona oskarżająca, wolna była od kary za udrczenie winowajcy, zwłaszcza kiedy walczyły przeciw niemu mocne podejrzenia. Tortury te czyli sposoby męczenia, zniewalające do wyznania winy, w miastach znaczniejszych były następujące: przed ratuszem była tak urządzona piwnica, że w ścianach jej osadzony był hak żelazny gruby z kółkiem wysoko od ziemi na pół trzecią łokcia do posadzki w środku piwnicy utwierdzony, tam stawiano stółek. Na nim kat sadzał więźnia, wiązał mu w tył ręce jednym powrozem, drugim wiązał nogi, końce zaś powrozu przywiązał mocno do kółka niższego; przez powróż u rąk przełożył inny postronek, przez kółko wyższe pojedyncze przewleczony, raz drugi około ręki okręciwszy trzy-

mał, aby mu się w ciągnięciu nie wymknął. Przywiązawszy tak więźnia, stanął przy nim w pewnej odległości. Na boku przy ścianie naprzeciw więźnia, stawiano stolik i stołki, kałamarz, pióro i papier, za którym zasiadał wójt z dwoma ławnikami. Gdy tak już wszystko było przygotowane, instygator miejski, stojący przy wójcie, imieniem skarżącego w krótkiej przemowie upraszał owego sądu: że ponieważ więzień dobrowolnie wzbrania się przyznać do występku popełnionego, aby go wskazał na tortury, podług praw krajowych. Poczem wójt przystępując do zwykłej formy badania obwinionego, mówił wprzód do niego łagodnie, zachęcał go do szczerego wyznania prawdy:— „nie daj się męczyć, przyznaj się raczej. Wzbranianie się w wyrzeczeniu prawdy, na nic się nie przyda; nie wybiegasz się od śmierci, bo walczą przeciw tobie nader silne dowody, żeś ty, a nie kto inny popełnił tę zbrodnię. Nie będziesz zaś mąk przygotowanych cierpieć, przez dobrowolne wyznanie winy. Sąd cię przynajmniej łaskawą śmiercią ukarać może, przez sam wzgląd na okoliczności, dla których dopuściłeś się tego występku. Przyznaj się więc, a może cię nawet sąd za twój żal i pokorę życiem udarować raczy.”<sup>1</sup> Jeżeli więzień na te łagodne rady nie przyznawał się jeszcze, wówczas wójt zaklinał go na wszystko

<sup>1</sup> Tamże.

świętości religii, na zbawienie duszy jego, którą dobrowolnie podaje na niebezpieczeństwo jej utraty, przez zacięty upór grzeszne ciało swoje na męki dobrowolnie oddając. Gdy i te przełożenia nie mogły jeszcze na więźniu wyrzec wyznania, wówczas wójt na instygatora zawołał. „Mów więc mistrzowi sprawiedliwości, niechaj postąpi sobie z nim według prawa.” Instygator zaś zawołał donośnym głosem: „Mistrzu! postąp z winowajcą według prawa.” Kat jeszcze nim przystąpił do zadawania mu męczarni, wołał po trzy kroć — „Mości panowie zastolni <sup>1</sup> i przedstolni <sup>2</sup>, czy z wolą to waszą, czy nie z wolą?” Instygator odpowiadał za każdym razem „Z wolą.” Dopiero kat silnie pociągnął za powróż, wtenczas ręce więźnia poczęły się wyłamywać ze stawów, ramion, podnosić się w górę tyłem głowy, postać zaś więźnia poddając się wyższą częścią ciała za sznurem znajdowała się na stoliku, nogi zaś wyciągnięte i do haka przywiązane wisiały jak na powietrzu. Wówczas więzień przerażającym głosem krzyczał nadzwyczajnie: „Nie jestem winien, nie poczuwam się do niczego! nie męczcie mię! zaklinam was na straszny sąd Boga! puśćcie mię!” albo też przyznawał się do winy, opowiadał różne występki, których się dopuszczał w życiu.

<sup>1</sup> Za stołem siedział wójt z ławnikami.

<sup>2</sup> Przed stołem stał instygator i pachołcy miejscy.

Po takim wyznaniu, nie bywał już męczony. Lecz jeżeli jeszcze trwał w zaciętym uporze, kat przyzywał wówczas swego pomocnika, i obadwa co tylko mieli siły za sznur ciągnęli. Wówczas więzień wyciągnięty był jak strona, ręce wykręciły się tyłem i stanęły w prostej linii z ciałem nad głową, w piersiach zrobił się dół w który tłoczyła się głowa, cały człowiek wisiał na powietrzu. Wszystkie żebra, kości, stawy i żyły stały się wydatnemi. Jeżeli zdarzyło się że więzień na torturach skonał, wszystko się natenczas kończyło i zmarłego pochowano, a sprawa upadła. Niekiedy obwinionemu kładziono na nogi ostre żelaza, karby naksztalt zębów, kształt piły mające z dwóch sztuk złożone, przez które przechodziły z obu końców śruby; temi śrubami ściągano żelaza zębate na wierzch piszczeli nóg, które pod spodem przy-mocowane były. Te więc coraz bardziej gnio-tąc i kalecząc nogi, nieznośny ból sprawiały. Mistrzowie, żelaza podobne dybom, po swojemu nazywali butami hiszpańskimi.<sup>1</sup> Utrzymywano powszechnie, że nie było zbrodniarza, które-

<sup>1</sup> Śmiało utrzymywać można, że rodzaj ten tortur rodzinne ma nazwisko, gdzie ludzkość zawsze na najokropniejsze cierpienia wystawiana była. Nie dziwną to nawet jest rzeczą, gdyż naród, tak jak Hiszpanie, na niskim zawsze stopniu cywilizacyi będący, blizkim też był barbarzyństwa, a tem samem obfity zawsze w najokropniejsze wynalazki.

goby obuwie to do przyznania winy nie przysięgało. Kropienie gorącą siarką, przykładanie do boków blach rozpalonych, nie było tak bolesne jak buty hiszpańskie. Kiedy miano czarowników lub czarownice torturami próbować, golono im zwykle włosy na głowie, utrzymując, że we włosach kryje się djabeł i nie dopuszcza czarownicy sumiennego wyznania prawdy, i że ukryty we włosach, za niego, lub za nią, znosi męczarnie, biorąc za powód owe spokojne wytrzymywanie tortur wyżej wymienionych, co zapewne z omdlenia lub opuszczenia sił pochodziło, nie zaś z pomocy szatana. Żydom pospolicie (jak to utrzymują pisarze) o jaki bądź występki obwinionym i na tortury skazanym, regularnie to uskutecziano. Choć nieraz winowajca jak żyd bez mydła ogolony tortury wytrzymał i nie chciał przyznać się do winy, kat udawał wówczas że mu jakiś wielki czarownik tortury oczarował iż swego skutku osiągnąć nie mogły. Skoro zaś przyznał winę, zdejmowano mu z nóg buty hiszpańskie, sadzano na stołku, wzięwszy potem za ręce powykęcane, odkręcano je napowrót z nowym bólem, potem złożywszy je na krzyż, przed piersi więźnia, kolanem między łopatki tłocząc, tym sposobem naprowadzono w stawy; co było nierównie bolesniejszym niż same tortury. Takowe męczarnie były niekiedy powtarzane do trzeciego razu, po kilkodniowym jednak odpoczynku. Poczem

dopiero następował wyrok śmierci, lub uwolnienie a to podług okoliczności. Tortur jednak nie nakazywał sąd szlachecki, ale jeżeli sądy wójtowskie, albo gród skazywały kogo na nie, wten czas odsyłano go na wykonanie onych do urzędu miejskiego. Toż samo czyniono z wyrokami kryminalnemi, w których na końcu po wyroku już śmierci, zwykle dodawano: *pro cuius modi executione rerum ad officium scabinale civitatis praeventis remittit.* <sup>1</sup>

Nader ciekawemi i zajmującemi są indagacye sądowe przedsiębrane przeciw czarownicom, a razem wyroki w tych sprawach przez sądy na nie wydawane. Umieszczamy tu wyjątki z księgi miasta Turka, położonego w powiecie konińskim gubernii warszawskiej, znajdując się w archiwum akt dawnych w Kaliszu z r. 1648, to jest w końcu panowania Władysława IV króla polskiego, syna Zygmunta III. <sup>2</sup>

<sup>1</sup> Tamże, tom II, kar. 38.

<sup>2</sup> Wyciągi te z dawnych akt winniśmy W. Walentemu Hubert archiwście głównemu archiwum głównego w królestwie, który z polecenia rządu rewidując obecnie archiwa w kraju dla powzięcia przekonania w jakim one znajdują się stanie, w urzędowej drodze sporządzając spisy takowych, w wolnych od czynności rządowych chwilach, powodowany zamiłowaniem nauk, powypisywał z dawnych akt ciekawe te indagacye i dekreta na czarownice w różnych miejscach wydawane.

*In Kosmin Maleficia.*  
*Actum in Kosmin Sabbatho ante Dominicam Rogationum*<sup>1</sup> *Anno Domini* 1648.

Będąc wezwani z urzędu wójtowskiego Turkowskiego na instancją p. Jakóba Ponętowskiego dzierżawcę dóbr Kozmińskich, sławetni<sup>2</sup> Grygier Kropidło subdelegat wójtowski, Stanisław Sojewicz, Piotr Słaby, ławnicy, Wojciech Jerzykiewicz pisarz, z Maciejem Podwójkiem, przysięgli, przed któremi *ex delatione praefati Domini tenutarii* były postanowione białogłowy niżej opisane, do której sprawy osądził jurydykę swoją jegomość pan Aleksander z Budziśława Wysocki, z szlachetnemi pany Łukowskim i Podstarościm Janiszewskim, i innemi, w sprawie niżej opisaniej.

*Najprzód* Anna Jedynaczka *benevole* pytana co ją do tych złych uczynków przyprawiło? odpowiedziała, że to, żem pływała,<sup>3</sup> ale nie wiem czemu; kokosz też tam w ogrodzie znalazła Jagna Wscibidurzyna, i ta mię też do pana odniosła i Bogdajka mię prosiła, żebym nie o tój kokoszy niekleciła; powiadają, że tam w ogrodzie ta kokosz na jajcach siadała, a kiedy jój jajca pobrano, były robaki jakieś pod nią, z czerwonymi łbami.<sup>4</sup> Co jój oczywiście wymawiała też

<sup>1</sup> W sobotę poprzedzającą dni krzyżowe.

<sup>2</sup> Tym tytułem oznaczano dawniej mieszczan.

<sup>3</sup> Co przekonywa, że ją poprzednio pławić musiano.

<sup>4</sup> Nowy przedmiot do badania dla entomologów

Wścibidurzyna: „żeś Anno zakrywała te robaki liściem kapusty i gdys ty z ogrodu wyszła, jam to zaraz ludźmi oświadczyła. Widziałaś djabła, *e converso allegavit* żem widziała. Odpowiedziała Jedynaczka niechże tak będzie i to znowurzekła: O wodo! wodo! tyś mię niesprawiedliwie osądziła!

Anna Bogdajka z Koźmina zeznała *benevole*: dla tegom pływała, bo mię na bok wrzucono, a insze mężowie puszczały na nogi i nie chciały pływać, inszym moim towarzyszkom mówiłam w spichrzu siedząc, żeby nie kleciły lada czego, ja nie nie umiem i nie nie powiem, ale moi panowie kiedyby mię jegomość kazał wypuścić, dałabym krowę, jużto próżno, by nas było osobno posadzono, tedybyśmy były się nie namawiały.

Zofia Kaliścina zeznała *benevole*: żem dla tego pływała, bom na sobie miała grzech o dziecie, którem była u Bożej męki zakopała. Jedynaczce mówiła Bogdajka: miła Anno! nie opowiadajże nic, bo ciebie najpierw wzięją.

Anna Strzeżyduszyna zeznała: z téj przyczyny mię wzięto żem pływała, ale niejednako wo rzucano w wodę, jedno z ochroną, a drugie jako mogło być, tom też od ludzi słyszała, że kiedy która czarownica, chociaż ją pogrążają, tedy ona przecie pływa jako kaczka, ale jam tylko głowę z wody wyścibiała.

Anna Jedynaczka po południu zeznała dobrowolnie: że nic nie umiem, tylko wróżenie; kiedy komu co zginęło, tom położyła na talerzu dwa kęski chleba rżanego,<sup>1</sup> a dwa węgle, a kęsek chleba wetknąć na igłę, a tak on chleb będzie biegał i jeżeli stanie nad chlebem, tedy się zguba powróci, a jeżeli nad węglem, tedy się już trudno powrócić ma. Takimże sposobem w powietrzu mór; gdy mnie kto prosił, tom wspomniała śś. Piotra i Pawła, to kiedy stanęło na rozpalonym węglu, ten już umarł, a kiedy nad chlebem, to żyw został, i jest ich dość żywych com im wróżyła. Nagrodę od nich miewałam dobrą. Tegom się nauczyła od nieboszki Reba-skiéj.

Agnieszka Wscibidurzyna przy prezencyi urzędowój i innych osobach wymawiała w oczy Annie Jedynaczce, że na jój łożu siedziała kokosz czarna, a kęsek popielata, i znalazła na tem miejscu robaki białe długie, na pół palca, łby miały czerwone i widziałam, że je Jedynaczka pogrzebła potajemnie i liściem kapuścianym to miejsce przyłożyła. Jedynaczka odrzekła, widziałas djabła, o co się, długo kontrowertując rzekła Jedynaczka, niechże tak będzie jako ty mówisz, a choćby tak było, a zatym ja biegła do tój kokoszy, kiedybym była czarownica.

Taż Wscibidurzyna też twierdziła, że nieraz

<sup>1</sup> Razowego.

w swojej kapuście jaja znajdowała kokosze i schła od tego, a kiedy je wyjęła, tedy się poprawiała i to wszystko pod poprzysięgą. Ciebie Anno żeś wielka czarownica (*Ad haec allegata obmutuit*).

Po odejściu Wscibidurzyny, taż Jedynaczka zeznała, że przed żną, użyła mię w tym jedna białogłowa i dała mi groszy siedm i obrus, w którym mi dziury kazała poczynić, prosząc mię abym kupiła trucizny w Kole na szczury, udawając, że ten obrus pogryzły, alem szła do sąsiad inszych na poradę i nie radziły mi tego, wszak wiedzą o tem Łaszczykowa, Kuźmiaka, Sraczkowa i z synową.

*In torturis et post torturas immutabiliter falsa est.*

Anna Jedynaczka o kokosz pytana, która pomiędzy kapustą siadała, powiadała, że kokosz niosła się w kapuście, robakow jest tam dosyć takich.

Młynarka Kwiatkowska dała mi na truciznę i dziewczka o tem wiedziała Zofka Kuzniczem mówiła, trzeba wam o tem wiedzieć, że wasza siostrzenica myśli źle o zdrowiu mężowi swemu, dała mi kukielkę w drogę, abym biegła do Koła miasta, a tę truciznę miała dać mężowi. Dla czegoby mężowi jój o tem niepowiedziała? *Odpowiedziała*: nie miałam rozumu po temu i gdy mi od tego odradzono, powróciłam jój te siedm groszy, a kiedy mię najmowała, tedy mi

dała obrus i kazała mi go podziurawić, żeby mi wiara była dana, że to szczury pogryzły. Gdyśmy chodziły na chmiel do lasa, znalazłyśmy miejsce okrągłe za łąką Maćkową, i mówiły inne, że tu czarownice tańczą i niedługo wzięły mię z sobą na toż miejsce Bielicka i Kotwaska i niosło nas coś wszystkie, nie chodziłyśmy piechotą i tańcowałyśmy tam i innych dosyć było, ale nieznanome, bo miały kaptury na głębie. Grywał nam chłop nieznanomy, czarną głębę miał, na długim drewnie pijałyśmy piwo, ale nie wiem kędy je brały, zbierają się tam na Boże Wstąpienie. Kotwaska i Bielicka i były już u mnie, namawiając mię z sobą: te co były w kapturach były grzeczne, pleczyste, biedrzyste tańcowały z pany, Kotwaska świeczkę trzymała, a szklanicę ja nalewając innym paniom.

Na Łysěj górze bywa nas tam ćma, że okiem nie przejrzy, już się smarowała u Kotwaskiej, kiedy się smaruje pod pachą, to zaraz kominem wyleci, mam też towarzysza Wciewtowskiego, ale ze mną żyć nie chce, bom nie *warowna*,<sup>1</sup> kazał mi sobie młodziej szukać. Z Kotwaską Słupcki niechce żyć, bo stara. W Kozubowie Anuleczka umie czarować. Chrzanowska JP. Wysockiemu, tak czyni, żeby miała łaskę, ale sama nie ma przystępu, tylko jej szatan. Zakopie trupi gnat i już się źle będzie miał, a gdy na szko-

<sup>1</sup> Warowna nie była już dziewicą.

dę ludzką czyni, te złości używają słów: „Boże byś skruszał, albo skruszała jako ten gnat skruszał.” Jadwigę Kazimierzową na Łysėj górze poznałam po pasku srebrnym kręconym, miała pacholka swego Laskowskiego i innych dosyć z nią było nieznanomych. Odczyniać te złości tak: wziąwszy wódki przed słońca wejściem i ułomie bzu mówić: Pomagaj jėj Panie Boże, daj zdrowie. Kiedy się mleko zepsuje, tedy je cedzę przez wianek z monstrancyi. Ktoby się chciał dowiedzieć czarownicę około Bożego Wstąpienia, w wiliją ś. Filipa i Jakóba, która się uczyni kotką, albo psem białoszyjnym, trzeba się ukłaść pod broną, a na nie włożyć darń, ziemię i spyta: jest tu kto? odpowie jest, ale pod ziemią. Kiedyby się inaczój miał odezwać, tedyby zakłóła nożem, bo go ma zawsze przy sobie. W Dąbrowiem teź sama była i uczyniłam się kotką. Chrzanowska odbierała mleko, odczyniać trzeba grabiną, brzezina i wylać na wódkę.

Wozna z Turka, zwałyśmy ją królową, służyłyśmy jėj, kłaniałyśmy się jėj ubogie, miała kaptur na twarzy, była w kożuchowym minderaku a w palendorze i inne z nią miały kapturki czarne na gębach.

Anna Bogdanka na torturach zasnęła, a gdy jėj pytano: a śpisz Anno? odpowiedziała a śpie djabła. Bywałaś na Łysėj górze? bywał tam djabeł, kędy jest ta Łysa góra? kędy urosła.

Mlekom też brała u salwy w skorupę, uczyniłam się koteczką i Kaliścina ze mną bywała najczęściej we czwartek i u włodarza żony byłyśmy, bywając na Łysój górze, miały kapturki czarne na gębach nieznajome panie, tylko dziurką przez kapturek piły, a ci zdrajcy, oszukańce szatani, po jednej dziurze w nozdrzach mieli, a nogi jak bociany; ta Łysa góra jest pod Poznaniem i te starsze dostatnie panie, to pijały wino, a my ubogie wsianki piwo i my im nalewamy i kłaniamy się, za każdym razem, niziutko, z wielkim strachem.

#### DEKRET.

„W sprawie kryminalnej, która się wносиła ze złych uczynków przeciwko Annie Jedy-naczce, Annie Bogdance, któreto pomienione to-warzyszki, niepomne na wokacyą chrześcijańską odrzekłszy się na chrzcie ś. czarta przeklętego i mocy jego, z szatanami przymierze do złych uczynków poczyniły, niepomne na przykazanie Pańskie i miłość bliźniego i na surowość prawa pospolitego i t. d. Tedy prawo surowe magde-burgskie, przez sąd wójtowski Turkowski, one spólnie godnemi śmierci spalonej być osądziło i do spalenia przez podwójskiego sądowego po-daje.”

Pomijamy inne indagacye, ponieważ te tak co do formy, jako też zeznań mało co różnią się

od siebie, ale nie możemy pominąć dwóch wyroków sądowych, gdyż takowe odznaczone oryginalnością, zasługują aby przytoczonemi były.

**Dekret z r. 1664.**

Pan Bóg wszechmogący od początku świata stworzył Adama i Ewę, przodków rodzaju ludzkiego, zostawił ich w raju, w roskoszach opływających pod posłuszeństwem swoim, jednakże przykazanie Jego przestąpili. Także i ta białogłowa, nie pomnąc na przykazania Boskie, która podpadała pod moc sądu niniejszego, będąc w jurysdykcyi JMPP. Imilkowskich, udała się do złych spraw i czartowskich konwersacyi z innemi towarzyszkami swemi, na miejscu niezwycajnem, z duchami Majestatowi Boskiemu przeciwnemi, biesiady zażywała i domowi zacnemu JMPP. Imilkowskich na zdrowiu szkodziła, co ona nie będąc mękami żadnemi przymuszona, dobrowolnie przyznała i wiele innych excessów, które w processie téj sprawy wpisane są. Tedy sąd niniejszy przychylając się do prawa i artykułów opisanych na taką złoczynię, też Agnieszkę Podgolankę na postrach innym, osądziło prawo na spalenie, która jest podaną do ostatniej exekucyi administratorowi ś. sprawiedliwości, miasta Kaliskiego. Cokolwiekby *sukcessu temporis* na inne pokazało, takowej exekucyi surowej podlegać będą.

## Dekret z r. 1719.

*Actum in Jarocin Seria sexta post festum s. Mathaei Apostoli proxima, anno Domini 1719.*

Wiadomo to jest każdemu, co dawno całemu światu jest ogłoszono, *pereat mundus, fiat justitia* a to dla świętej sprawiedliwości mając pobudkę z pisma Ś. *Maleficos ne patiaris vivere super terram* a najbardziej rzecz samą na tym tekście *auferres malum de medio vestri*, zglądzisz tego z pośrodku was. Tedy będąc wy oskarżeni przed sądem wójtowskim J. K. M. miasta Pyzdr, a za rekwizycją poważnego urzędu Jarocińskiego za wasze czartowstwa, pana Boga odstępowanie, jakoście uznawały, takowy na was dekret feruje.

(Tu wymienia przestępców i przestępstwa).

Za takowy tedy występki przeciwko Bogu samemu, niepamiętając na przykazania pana Boga, „Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną,” a wyście się czarta chwyciły, a to dla czartowstwa wielkiego, którem Pana Boga ciężkoście obrażały i ludziom szkodziły, za co abyście były od mistrza spalone, na drogach rozstajnych, skazujemy.

Zakończmy ten cały artykuł tą uwagą: że nienależy się dziwić babom, ale sądom ówczesnym, pomijając nawet przesąd wieku, iż nie zwrócił na to uwagi z naturalnego rozumu wynikłej, że jeżeli te czarownice, miały istotnie

moc nadludzką w którą jak się to z całego toku indagacyi i zapadłych wyroków okazuje, toby się pewno męczyć nie dozwołyły, a nawet użyłyby téj mocy czartowskiej przeciw samemu sądowi.



Rozumności.







# Rozmaitości.

Ziarko do ziarka

A będzie miarka.

znane przysłowie.

**S**tefan Potocki był synem Mikołaja Potockiego hetmana wielkiego koronnego, o którym Kochanowski<sup>1</sup> namienia: „że od młodości, w obozach między, zmiennemi kolejami losów wychowany, pobłażający dla innych, surowy dla siebie, z umiarkowaniem i przezornością sprawował powierzoną sobie władzę a przez to zasługiwał więcej ażeby go szanowano, aniżeli żeby się obawiano.”

Po wstąpieniu na tron Jana Kazimierza, zaczęły się na Ukrainie krwawe rozruchy; Potocki miał sobie powierzoną straż i czuwanie nad spokojnością téj prowincyi.— Powziąwszy więc wiadomość, że Kozacy zbrojno zbierać się zaczęli w miejscu, gdzie rzeka Taśmina do Dniepru wpada, sam pozostawszy z wojskiem, niewielki oddział bo tylko

<sup>1</sup> W tomie I karta 29.

z ośmiu chorągwi lekkiej jazdy i ośmiuset Rajtarów złożony na rozproszenie nieprzyjaciół wysłał. Nadto od Dniepru do 4,000 rejestrowych kozaków z tyłu nieprzyjacielowi zejść miało, powierzając dowództwo tego oddziału, synowi swemu Stefanowi Potockiemu, dodając mu do rady doświadczonych wodzów, a między innymi Jana Sapiechę, Starostę Owruckiego, zalecając im „Idźcie a doświadczeniem i rostopnością waszą, hamujcie żywość młodzieńczą syna mego. Rozpoczynajcie odważnie dzieło, które wam polecam, a ja wam nie zaniedbam pośpieszyć z pomocą.”

Kiedy jednak rejestrowi kozacy porozumiawszy się z hetmanem Chmielnickim, odstąpili swoich i przeszli na jego stronę, młody Potocki dowiedziawszy się, że tłumy Tatarów i Kozaków nadciągają i zmniejszone szyki wojska polskiego zewsząd już otoczyły, nadto wszelką sposobność przedarcia się do głównego wojska dowodzonego przez samego hetmana, tem samem uczyniły niepodobnem, w tej więc ostateczności Stefan Potocki wydał rozkaz postępować wojsku taborem i mężstwem swoim utorować sobie drogę do wojsk hetmańskich. Tym sposobem nasi przez dni 14 wytrzymując mężnie ogień nieprzyjaciół, dwie tylko mile od *Zótych wód* posuwali się przy znużonych głodem i trudami siłach, wystawieni na brak prochu, walczyli jednak wzorem starożytnych Greków, już nie tyle o ocalenie życia, jako raczej o śmierć chwalebną. Gdy zaś nieprzyjaciele nieprzestali zewsząd nacierać na osłabione hufce Polaków i cofający się w porządku tabor, zewsząd rozrywać zaczęli, zawołał młody Potocki „nie winą naszą ale przeciwnością losu zginąć musimy, a kiedy zdradliwa ucieczka zbuntowanych, wydarła nam zwycięstwo, lepiej jest z orężem w rękę zginąć od oręża, aniżeli popaść ohydnej niewoli, a później od zagniewanego ojca

i oburzonych ziomków, przykrych słuchać wyrzutów „to mówiąc natarł mężnie odebrał dwie niebezpieczne rany, które mowę mu odjęły, a później o śmierć go przyprawiły. Tak zginął młodzieniec w kwiecie wieku. Z życiem zaś jego tyle zginęło nadziei dla kraju; poległ on śmiercią chwalebną, bo wiernie dopełnił obowiązków prawego wodza.

Ktokolwiek, zwiedzając Prussy, przybędzie w okolice nowego Szczecina, miłą odniesie nagrodę za czas poświęcony na zboczenie do Radaczu, wsi kościelnej pod tem miastem leżącej, w której kościele przedstawi się jego oczom kazalnica utworzona z reszt wspaniałego niegdyś wozu. Jest to pudło kocza, wyłacane tak pięknie jak w najstarszych jeszcze tylko ołtarzach widzieć i podziwiać się zdarza; na wierzchu położony napis: *Currus triumphalis Joannis Sobieski Regis Polonorum*, oznajmia, iż to był wóz, którym oswobodziciel chrześcijaństwa, po zwycięstwie nad niewiernymi, z tryumfem wjeżdżał do Wiednia: zapewne dar wdzięcznych Wiedeńczyków dla wybawcy swojego. Nad napisem, wznoszą się naksztalt piór strusich, wojenne znaki z półksiężycami i turbanami. Połtota samego pudła tak się błyszczy jakby dziś ukończoną była. Na złotym gruncie są wspaniale malowane arabeski i genjusze. Ostatnie trzymają częścią Sobieskiego tarczę, częścią wojenne Turków i Chrześcian znaki, częścią pięknie powiązane głoski. J. S. R. P. (*Joannes Sobieski Rex Polonorum*) te głoski znajdują się w bardzo wielu miejscach. Według tamecznego podania, półkownik Klejst, niegdyś téj wsi dziedzic, towarzysząc Fryderykowi W. do Czech i Szląska, w jednym z tamecznych klasztorów ten wóz zdobył, i niezwłocznie go do dóbr swoich przesał. Fryderyk powziąwszy o téj zdobyczy wia-

domość, wydanie jój nakazał Klejstowi, który natychmiast przerobił wóz na kazalnicę i umieścił ją w nowo wówczas przez siebie założonym kościele. Niepodobna wybadać w którym klasztorze Klejst ten rzadki łup zdobył, ale niewątpliwą jest rzeczą, że pobożny Sobieski w powrocie z Wiednia, to świadectwo ziemskiego tryumfu swego, klasztorowi jako *votum* złożył. Na przodzie kazalnicy z tryumfalnego wozu przerobionéj, w miejscu drzwiczek dano osobne pole, również wyłacane, obejmujące herb Klejstów i nazwisko tego, który kościół wystawił; a gdy to nowe pole gaśnie i czernieniem razić już zaczyna, tymczasem pierwotnie złoczone strony wozu najświeższy blask rzucają. „Dziwną „to jest rzeczą (mówi niemiecki autor, z którego tę wiadomość czerpamy) że złotem okryty znajduje „się teraz w prostym drewnianym kościele. O zmia- „no rzeczy! Ale jak niegdyś wspaniały monarcha „obchodził w nim zwycięztwo nad nieprzyjaciółmi „chrześcijaństwa, nad barbarzyństwem i zabobo- „nem, a Niemcy od straszliwych niewoli kajdan „ocalił, tak mogą kiedyś wymowne usta obchodzić „w tym samym wozie zwycięztwo nad irreligią i „zepsuciem obyczajów, trzodę zaś swoją z mężów „grzechu i zbrodni prawą nauką oswobodzić. Wten- „czas znowu się zbliży wóz ten do pierwotnego „przeznaczenia swojego.

---

W mieście Padwie słynącym z powodu znajdu-  
jącej się w niem sławnéj akademii, na placu zwanym  
Prato della Valle, pomiędzy posągami tylu znako-  
mitych ludzi, różnych narodów, którzy w młodości  
swojej poświęcali się naukom, obok sławnego Pe-  
trarki, Tassa, Galileusza, Gustawa Adolfa i Karola  
XII, królów szwedzkich, Leona X papieża i wielu  
innych, widzieć można posągi Stefana Batorego i

Jana III Sobieskiego w ubiorze królów polskich, wzniesione staraniem gorliwego zawsze o wzrost nauk Stanisława Augusta Poniatowskiego z temi napisami:

*Stephano Bathorio*

*Olim gymnasii Patavini alumno,*

*Postea Poloniae Regi clarifico*

*Stanislaus Poloniae Rex prolixo et in ejus memoriam et in urbem meritissimam animo p. Ch. Anno MDCCLXXXIX.*

*Joanni Sobieskio*

*Qui Patavinam Academiam alumnus ingenuus*

*Patriam Rex*

*Egregiis Pacis et Belli artibus illustravit,*

*De Christiana Rep. optime merito*

*Stanislaus Augustus Poloniae Rex hoc monumentum posuit MDCCLXXXVI.*

Między imionami znakomitych mężów, różnych narodów, którzy kształcili się w Akademii Padewskiej, czytać można następujące imiona, w wiekach XV. XVI i XVII.

Andreas Porajus Swiniarski Pos. Ploc. Can. Sac. R. Maj. Secret.

Joannes de Magno Szczawin Szczawiński Cancellarius Varsaviensis Canon. Pom, Thomas Canevesius.

Georgius Szornel de Popkowice.

Laurentius Rostworowski, Sac. Reg. Maj. Poloniae et Sueciae Cubicularius

Jacobus Rainer, Cracoviensis.

Joannes Carolus Moszkowski.

Michael Stradomski de Stradomia.

Paulus de Potok Potocki Palat. Braclaviensis.

Sigismundus a Sulinki Suliński,

Hyacinthus de Zimna woda Leśniowski,

Dominicus Cyrus Nobil. Polonus.

Petrus Constantinus Iwanowski Cubicularius Sac. Reg. Maj.

Joannes ab Osorków Szczawiński.  
 Valerius Vilczegowski Polonus.  
 Sebastianus Śtroński.  
 Stanislaus Osoliński; Comes de Tenczyn  
 Albertus Męciński de Kurożwęk.  
 Joannes Chrapowicki Polonus.  
 Joannes Albertus in Dobrzyca Dobrzycki,  
 Aleksander Nicolaus Comes de Tenczyn Ossoliński.

Z tego pokazuje się jakie zamiłowanie do nauk było podówczas w Polsce, kiedy nawet wielu mę-  
 żów, już pewne znaczenie mających; śpieszyło do  
 téj sławnej Akademii dla gruntowniejszego jeszcze  
 ukształcenia się, a przeto stania się pożyteczniejszymi  
 krajowi. W dziele *Commena Padopoli Historia Gimnasii Patavini w Wenecyi* wydanego w roku  
 1728 wiele także wyczytać można o Polakach  
 w Padwie naukami słynących, a między innymi  
 zaś o Józefie Strucie który zyskał europejską wię-  
 tość jako lekarz i zadziwiał nadzwyczajną erudy-  
 cyą.

---

Dzieła Struta *Ars Sphignica* sprzedano w dniu  
 jednym 800 exemplarzy o czem świadczy Joanini-  
 jusz, a za nim ksiądz Juszyński. Z tego już można  
 mieć pewne wyobrażenie, jaki w XVII wieku był han-  
 del księgarski w Polsce, a bardziej jeszcze jakie  
 zamiłowanie do nauk ożywiało umysły Polaków.

---

Nadgrobek w Nansy w języku łacińskim: „Sta-  
 nisław Łeszczyński, król polski, prawowiernej wia-  
 ry świętej obrońca, którego król Francyi Ludwik XV  
 jako gościa, a Lotaryngija jako ojca swego czcił,  
 a teraz stratę jego oplakuje, monarcha sędziwy i  
 świątobliwy, zszedł z tego świata roku pańskiego

MDCCLXVI z dobrą myślą, rozczulonem sercem, a brzmienie najcudowniejszego śpiewu, rozgłosem pamięci, łagodnie przygrywało duszy jego.

Wdzięczni Lotaryngczykowie.

Nasz Poeta łaciński w XVI wieku, domownik Tarnowskich, Klemens Janicki, poświęcił dla niešťeśliwój miłości laury Watykanu, i rzekł się wszelkich korzyści, jakie go w tym kraju czekać mogły. Żałować należy, że kto z biegłych w języku łacińskim poetów naszych, nie przełoży na język ojczysty, tego Tybulla z nad brzegów Wisły, a tem samem nie uczyni go przystępniejszym dla czytającej publiczności. Równie wielkąby uczynił przysługę krajowej literaturze, ktoby przynajmniej wybór łacińskich poezyj Sarbiewskiego, Klonowicza, i Andraszka przyswoił nam w jędrnej mowie ojczystej, dziś już tak ukształconego języka. Niemcy dawno już mają przekład Ód Sarbiewskiego, czem my dotąd poszczycić się nie możemy, ale za to mamy wszystkie prawie romanse Koka i Bulvera.

Alegambe pisze o Justusie Rabe Jezucie rodem z Krakowa, który umarł w 1612 r. za panowania Zygmunta III króla polskiego. Miewał on kazania w języku polskim, greckim, łacińskim, francuskim, włoskim, i niemieckim.

Jan Tadeusz Krusiński zakonnik, wydał we Lwowie r. 1731 dzieło w języku łacińskim, *Prodromus ad belli persici historiam*. Autor ten dla swój uczoności, przez kongregacyą rzymską *de propaganda fide*, Prokuratorem Missyi wyprawiony do Persyi. Polubiony przez swoją uczoność i przymioty

serca od Szacha perskiego; świadek naoczny zaburzenia w r. 1722 opisał je w języku łacińskim, z którego potem Tomasz de Cerecau zrobił wyciąg francuski: *Histoire de la dernière revolution de Perse*, w piśmie *Journal de Savans* z r. 1729 mówi o ziomku naszym z wielkimi pochwałami. Tenże Krusiński w powtórnej swojej do wschodnich krajów podróży, dzieło to na język polski przełożył, które za staraniem sprzyjającego naukom Wielkiego Wezyra Ibrahima Baszy renegata polskiego, wydrukowane zostało w Konstantynopolu r. 1729 w nowój przez tegoż założonej pierwszej mahometańskiej drukarni.

---

Stanisław Orzechowski (*w Opisie obrzędu ślubnego Zygmunta Augusta w 1553 drukowanym u Andrzeja Łazarza w Krakowie*) pomiędzy innymi wiadomościami namienia: „że w dniu koronacyi, Wierzbowski kapelmistrz królewski, tak piękną i rzewną wykonał kantatę, że nie sławny Losquini w Belgium nie Adriani śpiewak znakomity we Francyi, lecz sam Apollo z muzami swemi śpiewać się zdawali.” Kantatę tę napisał Wacław Samotulski muzyk królewski.

---

Jednym z najgłówniejszych zatrudnień dawnych niewiast polskich, były roboty ręczne. Haftowano na adamaszku, aksamicie i kosztownych materyach, to szydełkiem, to iglicą, to igielkami naszywając perły i perełki, sieczkę, nić złotą srebrną, jedwab, sznureczek albo wątek bawełniany. Teraźniejsze prace damskie na kanwie wykonywane, chociaż tak piękne się być wydają, dalekie jednak są od wytworności i doskonałości dawnych wyrobów niewiast polskich. Nie tylko zaś panie znakomite, ale nawet księżne i królowe z których najwięcej wsta-

wiły się Jadwiga małżonka Władysława Jagielly, Barbara Radziwiłówna, pierwsza żona Zygmunta Augusta i Anna Jagiellonka żona Stefana Batorego szanowne w téj mierze zostawiły po sobie pamiątki własną ręką tkane, poświęcone ozdobie ołtarzy i religijnej postudze w świątyniach pańskich, które dowodzą ich zręczności, wytwornego smaku, dążenia do pożytecznego spędzenia czasu i przywiązania ich do religii ojców!

W katedrze krakowskiej w kościele Najświętszej Maryi Panny, w Częstochowie i po wielu innych kościołach w kraju, zachowane są do dziś dnia kapy i ornaty będące dziełem ich ręki, które przedstawiają się w formie płaskorzeźby. W Dreźnie w gabinecie osobliwości jest ubiór hiszpański Augusta II króla polskiego, w Warszawie zaś całkowicie drobnemi perełkami haftowany wyobrażający polowanie, tak, jak gdyby przez doskonałego malarza był wystawiony. *W opisie ślubnego obrzędu, Zygmunta Augusta* mamy dochowaną pamiątkę, rzadkiej piękności obić ozdabiających komnaty królewskie, któremi dla bogactwa i wspaniałości (*jak się wyraża Orzechowski*) nie wiele monarchów w Europie w owym czasie poszczycić się mogło. Obicia te na wzór flandryjskich i francuskich, misternie, w różne kolory jedwabiem, złotem, srebrem i perłami, tkane przez damy polskie, wyobrażały dzieje z piśma Ś. lub też przedmioty z innych podań historycznych, a wszystkie tak dokładnie igłą, jak gdyby pędzlem wyrobione były.

*Jedno z pomiędzy nich na tle złotem, przedstawiało niewinność i szczęśliwość pierwszych rodziców naszych Adama i Ewy w Raju.*

*Na drugim widzieć było można zakazaną jabłoni i obłudę węża, ciekawość Ewy i grzech Adama, które tak były naturalnie wydane, że tylko mowy im brakowało.*

*Trzecie* wyrażało nędzne wygnanie z raju Adama, trwożę Ewy. karę zagniewanego Boga, a wszystko w odcieniach najpiękniejszych.

*W czwartem* żal i boleść rodziców naszych, nieszczęśliwy Adam skórą okryty, wypędzony z raju, ziemię lemieszem rozdzierał; Ewa zaś upokorzona z dwoma niemowlętami około ubogiej krzątała się chaty, nad nią i w około Ewy, nieznanie ptastwo latało, jak gdyby natrzęsając się z wygnańców i wyrzucając im onych nieprawość.

*W piątym* przyjemna Bogu ofiara Abła, Kaim zaś z zawiści i gniewu, gryzie swą rękę.

*W szóstym* bezbożny Kaim rzuca się na brata, lewą ręką porywa go za włosy, prawą podnosi szczękę końską, już gotów śmierć mu zadać. Wściekłe oczy zaboicy, twarz rozogniona, najeżone włosy, rzeczby można że wszystkie miotały nim jędze.

*W siódmym* z otwartego nieba spozierał Bóg zagniewany, niewinny Abel we krwi leżący, naprzeciw zaś niego Kaim do ucieczki się zabierający, rozpacz i zemsta w postaci niewiast ścigają zabójcę.

*W ósmym* potomstwo zbrodnicze niegodziwego Kaima. Ci porywają niewinne dziewice, owi najeżdżają miasta, zabierają cudzą własność, wszędzie gwałty i zabójstwa.

*W dziewiątym* widzieć było można Wszechmocnego Boga, mściciela zbrodni, przechodzącego się z sprawiedliwym Noem zapowiadającym mu potop; który miał występne plemię wygubić. Wszystkie te figury zdawały się być mówiące.

W sali poprzedzającej przedpokój Królewski, do sypialni prowadzący, widzieć było można Wszechmocnego, dającego Noemu przepisy co do budowania Korabiu. W przyległym pokoju przedstawiono budowę korabiu, tak wiernie oddaną, że

zdawało ci się jakbyś słyszał młoty kowalów i uderzenia siekier ciesielskich.

*W trzecim* Noe zgromadza do Korabiu rozmaite ptaki i zwierzęta, żywność dla nich, i sam z swoją rodziną w nią się zamyka.

*W czwartym* widziałeś rozwarte Niebiosa, lejące się deszcze, powodzie z piorunami i błyskawicami przerażającymi trwogą, obalającymi na ziemię bezbożne plemię Kaima, jedni czepiali się drzew po nad wodą wzniesionych, inni wdzierali się na wyniosłe skały, wszędzie trwoga, okropne zamieszanie, przerażały oczy patrzących.

*W piątym* pokoju widziano ukojone już morze i wody opadłe, pobite ofiary, wznoszące się z ołtarzów płomienie, nakoniec ubłagany gniew Boga. W tym to obrazie zadziwiającą sztuką przedstawiały się ciała potopionych ludzi, już zgniliznie podległe.<sup>1</sup>

*W szóstym* obrazie tkanym dziękuje Noe Najwyższemu, jaśnieje na niebie tęcza, jako znak przyszłych obietnic Boskich.

Wszystkie te obicia z zadziwiającą sztuką, delikatnością i dowcipem wyrobione, z jednej strony talent i gust zajmujących się tą robotą, z drugiej zaś wspaniałość i bogactwo materiałów wykazujące, zdobiły niegdyś pokoje zamkowe królów polskich w Krakowie.

<sup>1</sup> Nic więcéj przerażającego ręka ludzka utworzyć nie mogła.





## SPIS PRZEDMIOTÓW.

---

	<i>Str.</i>
Wstęp.	
Charakter i zwyczaje mieszkańców z okolic Krakowa, Właściwi Krakowiacy . . . . .	1
Górale . . . . .	13
Hucyły . . . . .	21
Historya Władysława III króla polskiego . . . . .	31
Marek Jakimowski . . . . .	69
Wyjaśnienie przymierza zawartego pomiędzy Janem Albertem i Aleksandrem królami polskimi, a Achmetem Hanem Tatarów Zawołgańskich . . . . .	79
Brzeżany . . . . .	111
Nowiny z Wołoch między Muraczą a Dniestrem . . . . .	121
Jakim sposobem pokój zawarty został z Skinder-Baszą turec- kim . . . . .	129
Jan Tarło . . . . .	137
Ocalenie miasta Wizny i zwycięztwo Stefana Czarnieckiego . . . . .	147
Zamek Podhorce . . . . .	157
Helena Córka Wszewołoda III Książęcia Kijowskiego . . . . .	169
Trębowla i jój okolice wraz z przyległemi zamkami Zielusce, Strussów, Buczacz, Budzanów i Złotniki . . . . .	177
Żółkiew i pomnik w Hodowie . . . . .	193
Opis oblężenia Wiednia przez Turków i odsieczy danój przez wojska chrześcijańskie . . . . .	215
Krysztof Arciszewski, Admirał Floty Holenderskiej . . . . .	247
Tomasz Stanisław Wolski, Admirał Floty Papieżkiej . . . . .	263
O Sobótkach Świętojańskich . . . . .	277
Popielnie, Popielacze albo Popielnice . . . . .	285
Puławy i ich okolice . . . . .	295
O czarownicach w Polsce . . . . .	325
Rozmaitości . . . . .	357

---

SPIS PRZEDMOTÓW

337	Teoretyczny
335	o warunkach w Polsce
303	Prawy i ich okoliczności
335	Topoleńskie Topielisko albo Topielnica
347	O Sobótkach Świątecznych
333	Tomasz Szubiński Wódz, Admirał Floty Polskiej
333	Przytoczył Andrzejowski, Admirał Floty Holenderskiej
333	A wojna chrześcijańska
333	Opis oddziału Włochów przez Turków i oddziały francuskie
193	Kolwiek i powrót w Hrabstwie
177	Stwierdzenie, że w Hrabstwie i Książce
169	Helena Górska Wstąpiła III Książka Kłujowska
167	Książka Kłujowska
147	Ostateczność Winy i zwycięstwo Stefana Czarnieckiego
127	Jan Tęczyński
123	Kim
121	Jakim sposobem państwo zawarły wojnę z Szwajczerami
121	Nowiny z Włoch między Murawami i Dymem
111	Przeszłość
79	Tatary Kawajczaki
79	Wieloletnia przytulność zawartego pomiędzy Janem Albertem i Albrechtem i rokami polskimi i Albrechtem Hansem
69	Marek Jakubowski
31	Historja Władysława III króla polskiego
31	Historja
13	Wojna
1	Wskazywanie
1	Charakterystyka wyznaczenia miasteczka z okolic Krakowa, Włocławka





\*KSIĘGARNIA\*

ANTYKWARIAT



DNr 672463

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

POLITECHNIKA KRAKOWSKA  
BIBLIOTEKA GŁÓWNA



L. INW.

41336

Kdn. Zam. 480/55 20.000

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000301528